ROZWÓJ HISTORYCZNY EKONOMIKI. [1]

NAPISAŁ

Alfons Józef Parczewski.

Nic trudniejszego nad określenie w dziejach téj chwili, od któréj początek i istnienie pewnéj nauki datować można; nic mozolniejszego nad stałe oznaczenie epoki, w któréj luźne, pojedyncze pojęcia sformułowały się w systematycznie naukową całość. Ogólném jest prawem ducha że wszystko co ludzkie rozwija sie powoli bez żadnych gwałtownych wstrząśnień i nadnaturalnych zjawisk, że wszystko co ludzkie kształci się na mocy stałych praw organicznego rozwoju, na mocy historycznych prawideł postępu i doskonalenia się. Podobnież rzecz się ma z każdą umiejętnością: najprzód pojawiają się pewne pojęcia, najprzód zjawia się tu i owdzie oderwane spostrzeżenie, luźny jakiś aforyzm, powoli gromadzi się coraz więcéj szczegółów, wyprowadzone z tych szczegółów zasady zaczynają się zwolna grupować i w pewną loiczną układać całość, aż zdumionemu oku ludzkości przedstawia się już całokształt pewnego zakresu wiedzy, odsłania się samodzielna o własnych siłach istniejąca nauka. Ten jednak moment, w którym ludzkość przeciera sobie niejako oczy i spostrzega że nowa nauka do szeregu dawnych przybyła, ten moment nie jest bynajmniéj chwilą powstania nauki; ona istniała już dawniéj tylko ukryta pod szatami któréjbądź z starszych siostr swoich, niedostrze-

---

(¹) Zasłużoném powodzeniem uwieńczony odczyt publiczny o „rozwoju historycznym ekonomiki" odznacza się bogactwem treści, udatną formą i niepośledniemi zaletami pisarskiemi.

Potrzeba popularyzowania w naszym kraju ekonomiki i pomienione zalety skłoniły Redakcję do pomieszczenia odczytu tego w Ekonomiście. Z tém wszystkiém pozwalamy sobie dołączyć kilka uwag w części udokładniających, w części zaś prostujących niektóre twierdzenia i poglądy szanownego autora, który przeznaczając swoją pracę dla słuchaczy mniéj oswojonych z dzisiejszym stanem nauki dziejów gospodarstwa narodów i jéj piśmiennictwem, nie chciał i nie mógł wyczerpać przedmiotu ani nawet opracować go wielostronniéj.

żona przez ogół, lub wreszcie nie ochrzcona tém imieniem, pod którém dalszą pielgrzymkę życia będzie miała odbywać. Któż w stanie w rozwoju wiedzy nakreślić ten niejako słup graniczny, od którego ta lub owa gałęź nauk przyrodzonych lata swego istnienia może rachować; któż w stanie stanowczo orzec, że w dziele tego a tego pisarza pojedyncze pojęcia o pewnym zakresie przyrody samodzielnie utworzyły organizm, że ten organizm oderwawszy się od macierzystego łona, sam własném życiem funkcjonować rozpoczął. Jeszcze mniéj jedności znajduje się w poglądach na początki ekonomiki, tak dalece, że kiedy jedni Niemcy mianowicie znajdują jéj kolébkę w odległych wiekach klasycznéj starożytności, inni szukają metryki jéj urodzenia dopiero w wieku XVI, inni wreszcie, ci mianowicie dla których wiek XVIII jest punktem wyjścia w tém wszystkiém co tchnie prawdą i światłem, dopiéro w francuzkiéj szkole fiziokratów lub nawet w Adamie Smith początków umiejętności którą się zajmujemy obecnie chcieliby się dopatrzéć. Ostatnie to zdanie jak z jednéj strony grzeszy poniewieraniem przeszłości, nieuszanowaniem początkowych a podobno najmozolniejszych trudów ducha ludzkiego, tak z drugiéj strony jest tylko jednym z objawów owego przechodzącego prawie w dogmat uwielbienia jakie w wielu uczonych wiek XVIII obudza. Oczywiście że nauka ekonomiki, nie wystąpiła jak Minerwa z głowy Jowiszowéj z pod pióra fiziokratów lub Adama Smith; lecz idąc torem innych nauk, przechodząc koleje które inne umiejętności przebiegły, rozwijała się powoli, kształciła się historycznie drogą pracowitych studjów wielu pokoleń i ludzi. Ekonomika zanadto blizko związana jest z człowiekiem, zanadto ściśle dotyka najkonieczniejszych potrzeb społeczeństwa, aby pewne pojęcia i wyobrażenia w téj umiejętności nie miały od najdawniejszych wytworzyć się czasów; zjawiska ekonomiczne zanadto ściśle zrośnięte są z bytem człowieka na ziemi aby od niepamiętnéj epoki nie miały zwracać na siebie jego uwagi. Wytwarzać, rozdzielać pomiędzy pracowników i wreszcie spożywać wytworzone bogactwa, oto jest treść poszukiwań Ekonomiki, oto zjawiska w których upatrywanie prawidłowości, badanie praw ogólnych i stałych jest zadaniem nauki ekonomicznéj. Zjawiska te są równie stare jak ludzkość i są podstawą jej ziemskiego istnienia, nic więc dziwnego że skoro tylko człowiek zaczął myśleć, zaraz starał się pewien sąd w tych kwestjach wyrobić, jakieś zdanie o rzeczach tak blizko z jego szczęściem powiązanych sformułować. Ale niedokładne te, jak wszystkie początkowe, wyobrażenia nie wychodząc z po za ciasne kółko najbliżéj pod zmysły podpadającego doświadczenia, nie rozjaśnione promieniem ogólniejszego daléj sięgającego poglądu, nie mają pretensji do nauki, nie wznoszą się po nad poziom zwyczajnych aforyzmów praktyki życiowéj. Długo trzeba było czekać zanim wiedza ludzka swobodniejszém zadrgała życiem, zanim jaśniejszém zabłysnęła

światłem; potrzeba było przeżyć wiele pokoleń teokracji wschodniéj, nim na łonie jéj wypiastowana Grecja mogła wyzwolić się z pod wpływów które ją dziecięciem wypielęgnowały, zanim wyswobodzony z pęt teokratycznych Hellenizm zajaśniał olśniewającym blaskiem sztuki i filozofji. Wyzwolony jednak duch grecki z pod przewagi kapłańskiéj kastowości Wschodu, nie był jeszcze w stanie o własnych kroczyć siłach; odrzuciwszy teokratyczne więzy przejawił się w innéj, nieraz człowieka ciemiężącéj formie, lubo już zawsze nacechowanéj bardziéj ludzkim charakterem, to jest, we wszechwładztwie państwa.

Uwielbienie dla państwa, poświęcenie dlań bez granic interesów osobistych jednostki, nie wzniesienie się na ogólne ludzkie, na ogólne humanitarne stanowisko: oto cecha kultury greckiéj a następnie i rzymskiéj. Ztąd nic dziwnego że nauka Ekonomiki nie była w stanie w Grecji samodzielném uderzyć tętnem, bo dla Ekonomiki punktem wyjścia jest ogólne pojęcie społeczeństwa; pojedyńcze tylko ekonomiczne wyobrażenia traktowane były w związku i przyczepione niejako do nauki państwa, Polityki, ale bądź co bądź traktowane były naukowo po raz pierwszy i w tém jest niezaprzeczona zasługa helleńskiéj wiedzy. Plato np. o podziale pracy, o téj najwyższéj potędze ekonomicznéj jaka istnieje pod słońcem, ma bardzo dobre wyobrażenie, pojmuje wszystkie korzyści jakie zeń dla społeczeństwa spływać mogą. Arystoteles zapatruje się na monetę jako na towar będący pośrednikiem wymiany i dokładnie wyróżnia wartość przedmiotu leżącą w jego użyteczności, w zdolności bezpośredniego zaspakajania potrzeb ludzkich od téj wartości, która polega w potędze nabywczéj przedmiotu, w zdolności wymieniania na inne towary. Jestto wyróżnienie tak zwanéj wartości użytkowéj od wartości wymiennéj, wyróżnienie które Adamowi Smith przypisują, a które jak widzimy jest jeszcze własnością greckiego filozofa ([1]).

Poświęcanie wszelako jednostki dla abstrakcyjnéj idei Państwa, oto śmiertelny grzech Grecji, który w teorji nie dopuścił wytworzenia się samodzielnéj ekonomicznéj wiedzy a w praktyce ekonomicznéj był przyczyną daleko gorszych błędów. Nigdzie zaś nie przejawił się z taką ścisłością, z takiém nieubłaganém prześladowaniem indywidualizmu i jednostkowego rozwoju jak w Sparcie. Otóż Sparta, owa Sparta któréj wspomnienie przypomina niejednemu z czytelników wszystkie uniesienia młodości, wszystkie objawy zachwycenia nad nieugiętém bohaterstwem jéj mieszkańców,

---

([1]) W. Roscher jeden z najznakomitszych ekonomistów niemieckich przyznaje, że od żadnego z nowszych autorów tyle pod względem ekonomicznym nie korzystał, ile właśnie od znanego greckiego historyka Tucydydesa.

zwłaszcza owych okrzyczanych spartańskich matek, otóż owa Sparta była tylko doskonale uorganizowaną bandą atletów, i jeżeli nie powiem rozbójników, rodzajem nowoczesnéj siczy kozackiéj, wychowanéj w najsurowszych zasadach komunistycznych i militarnych. Dość przytoczyć owe oburzające polowania na Helotów, starania się wyłącznie o rozwój muskularnéj siły w człowieku, zupełne zaniedbanie pierwiastku intelektualnego, pogardę wszelkich uczuć rodzinnych i łożenie ich na ołtarzu tego Lewiatana, który się nazywał πολίς, państwem, aby uprzytomnić sobie Spartę taką jaka była rzeczywiście, nie zaś jak ją sobie kilku deklamatorów i nieznający rzeczy głos ogółu wyobraża. Duch reglementacyjny nigdzie silniéj w karby nie opanował rwiącego się życia jednostek. W Sparcie wszystko począwszy od wychowania dzieci aż do ilości i następstwa potraw przy stole ujęte było jak najściśléj w pewne z góry przepisane prawidła — własność rozdzielona na pojedyńcze rozdziały między 9.000 Spartan i 30.000 Perioecków, złoto i srebro wypędzone i moneta tylko z żelaza składać się mogła. Łatwo sobie wyobrazić jak nizkim musiał być stan ruchu ekonomicznego, jak drzemać musiały przemysł i handel i zresztą czegóż mógł potrzebować naród z pogardą odrzucający estetyczne arcydzieła Ateńczyków, prócz wojny i sławnéj czarnéj polewki żadnych nie posiadający pragnień. Takie były skutki pod niebiosa wynoszonego prawodawstwa Lykurga; surowość, żołnierstwo, pogarda pracy produkcyjnéj, zdeptanie rodziny, poniżenie kobiety—takie były składowe pierwiastki spartańskiego życia.

Daleko łagodniéj przejawił się ten przedmiotowy porządek, to ścisłe związanie indywidualnego życia w pewne przez państwo przepisane granice w innych krajach greckich, przedewszystkiem zaś w Atenach, i dlategoto Ateny całéj starożytności przodowały naukowém i artystyczném wykształceniem. Ateny najwięcéj z greckich państewek potrafiły uszanować handel i w tym to celu pozakładały liczne kolonije, których siecią opasane zostały wszystkie niemal brzegi Sródziemnego morza. Kolonije te złożone jak zwykle z energicznéj i przedsiębierczéj ludności, przytém niewiele zależne od metropolii nieposiadającéj na swe rozkazy dalekonośnéj artylerji, któraby mogła w posłuszeństwie utrzymać buntownicze żądze, w krótkim czasie dosięgły wysokiego stopnia rozwoju ekonomicznego, tak że ostatecznie metropolią daleko po za sobą zostawiły. Ale uszanowawszy handel Ateny nie zdołały uszanować pracy rękodzielnéj oddając ją zupełnie w ręce niewolników (¹).

(¹) „Ale uszanowawszy handel, Ateny nie umiały uszanować pracy rękodzielnéj, oddając ją *zupełnie* niewolnikom.” Zdanie to nie zgadza się z tém co zostało wyjaśnioném przez nowszych historyków a wiadomém było już Böckh'owi, miano-

Wojować, obradować na rynku, sądzić w areopagu lub w zgromadzeniu Heliastów, wreszcie rozmawiać z przyjaciołmi o sprawach politycznych i bieżących ploteczkach; ot tak po naszemu,—to jedyne godne greckiego obywatela zajęcie. Praca zostawiona była dla tych tylko którzy nie byli obywatelami a więc i ludźmi, boć wiadomo, że państwo tylko wedle greckich pojęć nadawało charakter człowieka, państwo tylko patentem na obywatela podnosiło istotę do godności człowieczeństwa: słowem potrzeba było niewolników.

To też niewolnicwo uważane było za najnaturalniejszą rzecz w świecie. Arystoteles twierdzi, że ludzie z natury już rodzą się jedni wolnymi, drudzy niewolnikami, że między obywatelem a niewolnikiem te same przyrodzone zachodzą różnice, jakie istnieją między człowiekiem a zwierzęciem. Platon, ów boski Platon, jak go nazywają, uważa handel za synonim oszustwa a pracę rękodzielną za nieprzystojną dla obywatela, bo defiguruje ciało, zmusza długo pozostawać przy ogniu lub na świeżém powietrzu i wreszcie nie pozwala na swobodne pogawędki z przyjaciółkami, — zaiste najczystszéj krwi kastylijskiéj Hidalgo nie powstydziłby się równie eleganckich przekonań. Za to o gospodarstwie państwowém lepsze mieli wyobrażenie Atteńczycy aniżeli o gospodarstwie prywatném. Skarb zasilał się dochodami z kopalni i dóbr narodowych, haraczem jaki opłacały miasta hołdowne i wreszcie przychodami z ceł i nader licznych konfiskat. System celny przeprowadzony bardzo dobrze z powodu sprzyjajacego położenia jeograficznego, miał zdaje się na celu zatrzymanie w kraju drogich kruszców. Były to zatém pierwsze zacząlki tak sławnego w czasach nowszych merkantylizmu, nawet przyczyna obojga, to jest, merkantylizmu ateńskiego i nowoczesnego tego samego była rodzaju: a mianowicie czém w wieku XVI był przypływ drogich kruszców z Ameryki, tém znowu dla Aten był znaczny przelew złota i srebra jaki po wojnach perskich ze Wschodu do Grecji miał miejsce. To zbyteczne nagromadzenie monety wywołało fałszywe o jéj wartości wyobrażenie. Xenofont uważa kruszec za jedyne bogactwo kraju, objawiając przytém dość dziwne ale naturalnym wynikiem każdego merkantylizmu będące zdanie, że złoto i srebro jakbądź jego ilość powiększy się w kraju, bynajmniéj na wartości nie straci. W razie gwałtownéj potrzeby uciekano się w ateńskim skarbie do pożyczek, których często udzielała świątynia Apollina w Delfach, będąca wówczas rodzajem banku przyjmującego bez procentu depozyta od prywatnych. Rachunki skarbowe prowadzone były bardzo regu-

---

wicie iż w Atenach rzemiosłami trudnili się *nietylko* niewolnicy, ale — i nawet *głównie*—metoikowie t. j. wolni nieobywatele ateńscy korzystający z opieki praw rzeczypospolitéj. (*Przy. Red.*)

larnie. Dochody były stosunkowo znaczne, ale nie małe musiały być i wydatki. Skarb w Atenach musiał o wielu takich rzeczach pamiętać, których dzisiaj nie śni nam się od państwa wymagać. W Atenach państwo na swym koszcie utrzymywało całe tłumy śpiewaków, aktorów, heroldów, mówców, muzyków, żywiło i opatrywało w wszelkie inne potrzeby całe setki zubożałych obywateli. Sławne Prytaneum można porównać do taniéj kuchni na wielką skalę przez państwo utrzymywanéj ([1]). Jedném słowem w Atenach widzimy przeprowadzony cały system dobroczynności państwowéj odmienny pozornie, ale podobny w istocie rzeczy do angieskiego podatku na ubogich „*poor rates*" który od dwustu kilkudziesięciu lat prawdziwą jest plagą Wielkiéj Brytanji. Łatwe są do przewidzenia skutki każdéj dobroczynności, jeżeli jéj inicjatywa nie od jednostki lecz od państwa wychodzi. Plato bardzo dobrze te skutki przewidywał, podobnie i Perykles, chociaż sam w widokach utrzymania się przy władzy nie mało pod tym względem zawinił. Dobroczynność, jeżeli wychodzi od jednostki, jeżeli jedyném dla niéj prawem jest litość i miłosierdzie indywiduum, utrzymuje zawsze biednych w niepewności i przynajmniéj cośkolwiek każe im o sobie pamiętać. Przeciwnie dobroczynność przymusowa, zawsze jak najgorsze wywołuje rezultaty, wyniszcza chęć i potrzebę pracy, tępi swobodne działanie samopomocy, owéj anglo saskiéj *self-help* będącéj duszą wszelkiego ekonomicznego rozwoju, i ostatecznie ten sprawia skutek, że wszyscy chcą z dobroczynnych ofiar korzystać a nikogo nie ma, coby je udzielał. Dobroczynność państwowa nie dość że odziera z całego uroku miłosierdzie jakiém ona prywatną osobę otacza, ale jest nadto prawdziwą matką próżniactwa i pauperyzmu. Angielski proletarjat nie gdzieindziéj, nie w wielkich bogactwach land-lordów lub lordów bawełnianych jak ich nazywają, ale w nierozsądnych prawach ubogich znajduje swą przyczynę ([2]). Podobnież opłakane były skutki ateńskiego systemu dobroczynności; miasto które oparło się kiedyś całym hufcom barbarzyńskiego Wschodu, traciło coraz więcéj na dawnéj dzielności i sile; rozpróżniaczeni oczekiwaniem na spadającą od państwa mannę, obywatele coraz więcéj tracili na poczuciu godności osobistéj, aż wreszcie razem z całą Grecją ulegli jarzmu rzeczypospolitéj Rzymskiéj. Miasto które wydało So-

---

([1]) Porównanie Prytaneum z „kuchnią tanią," zdaniem naszém nie jest ani trafne ani dowcipne. Państwo ateńskie utrzymywało w Prytaneum kosztem skarbu a zatem bez zwrotu równowartości w pieniądzach ze strony utrzymywanych tych co według pojęć ówczesnych oddawali mu usługi i zasługi. Zapewnie że *według dzisiejszych* kryterjów usług tych produkcyjnemi nazwać nie można. *Historycznie* jednak tak sądzić się nie godzi. (*Przyp. Red.*)

([2]) Twierdzenie to autora niezupełnie zgodne jest z rzeczywitością: Głównych źródeł proletarjatu angielskiego gzieindziéj szukać należy. (*Przyp. Red.*)

kratesa, Platona i Fidjasza, dostarczało następnie tylko histrjonów i kucharzy dla zniewieściałéj arystokracji rzymskiéj.

Przechodzimy do Rzymu. Rzym dźwigał na sobie ogólne brzemię starożytnego świata: niewolnictwo i poświęcanie jednostki na ołtarzu wszechmocnéj idei państwa. Te dwa ściśle z sobą powiązane zjawiska uderzają nas przedewszystkiem przy wstąpieniu w świat kultury rzymskiéj. Praca rękodzielna i kupiectwo w poniżeniu gorszém jeszcze aniżeli w Atenach.

„Cóż szlachetnego wyjść może z po za kupieckiego kantoru”,—woła Cicero, pisarz który może najlepiéj zespolił w sobie wszystkie wyobrażenia i przekonania, wszystkie cnoty i przesądy szlachecko-republikańskiego Rzymu. Jedno tylko rolnictwo dzięki właśnie temu na wskroś szlacheckiemu duchowi pierwszych wieków istnienia *rzeczypospolitéj*, dzięki sprzyjającemu gruntowi Italii było zajęciem, którem rzymski patrycjusz nawet tak arystokratycznych jak Cyncynat przekonań nie wstydził się chlubić przed wzywającymi go na obronę ojczyzny posłami. Ztąd nic dziwnego że rolnictwo w starożytnym świecie po raz pierwszy we Włoszech dokonało postępy; że sztuczne irrygacje łąk, podorywanie łubinu na nawóz nie były obcemi Rzymianom, że żelazne odkładnice i koła u pługa są także wynalazkiem Italów. Rolnictwo zaczyna być nawet traktowane w Rzymie, jako samodzielna umiejętność, zajmuje sobą najpoważniejsze umysły i wydaje takich znakomitych na swój czas pisarzy jak Porcius Kato i Kolumella.

Wszelako pomyślny ten stan rolnictwa nie rozwinął się tak jak rozwinąć się był powinien, bo brakowało mu tego co jest duszą każdego rolniczego ulepszenia, sprężyną każdéj intensywnéj uprawy; to jest brakowało Rzymowi przemysłu. Mylne to wyobrażenie jakoby mogły istniéć czysto-rolnicze kraje. Bez przemysłu, produkcja rolna jak to na sobie najlepszy mamy przykład udoskonalić się nie może. Tak było i w Rzymie. Rzymscy rolnicy produkowali dla zaspokojenia swych potrzeb własnych, dość zresztą ograniczonych, nie dbając o wyższą kulturę ziemi, bo nie mieli wielkich warstatów przemysłowych a więc krajowych konsumentów, a na zagranicznych przy ówczesnym stanie stosunków międzynarodowych nie można było rachować. Późniéj zaś w ostatnich czasach *rzeczypospolitéj*, kiedy żyzne, obficie zboża wydające kraje jak Sycylia, Egipt zostały zamienione w rzymskie prowincje, woleli ztamtąd sprowadzać zboże które im bardzo tanio przychodziło, bo za pomocą pieniędzy wprzód przez te same prowincje w postaci podatku dostarczonych, — a rolnicze folwarki Latium i Kampanii pozamieniać w rozkoszne ogrody, nieprodukcyjne parki lub wreszcie puścić odłogiem. Przy braku przemysłu łatwo sobie wyobrazić jak drogie musiały być w Rzymie kapitały, jak wysokie musiano opłacać procenta. Dość wczytać się w historją prawa rzymskiego, aby uprzytomnić sobie cały szereg środków prawodawczych przeciw wysokiéj stopie procentu wymierzanych.

W około procentów wiruje cała walka patrycjatu z plebejami, olbrzymia walka zapełniająca całe prawie dzieje rzeczypospolitéj, zakończona ostatecznie zgnieceniem szlachty i tryumfem idei ludowéj, idei demagogicznéj ale z Cezarem na czele.

Ta walka która może nie ma ciekawszéj od siebie w dziejach, to tylko jeden objaw olbrzymich zapasów jakie się toczą między kapitałem a chciwym szybkiego zbogacenia się proletarjatem. Drugim wyrazem téj walki są prawa agrarne; rzymski patrycjat przez zdobycze na sąsiednich krajach ześrodkował w swym ręku wielką własność ziemską, którą nie przez wolnych lecz przez tłumy niewolników uprawiał. Wyparci z ziemi plebejusze zamiast uciec się do warstatów i w przemyśle szukać dla siebie zbawienia, niechętném okiem patrzyli na gromadzące się latifundia patrycjuszów; podżegani agitacją trybunów przekraczali nieraz miarę słuszności w żądaniach to niechcąc opłacać procentów, to znowu wyrabiając tak niesprawiedliwe socjalistyczne prawa, jak np. przepis żeby własność ziemska nie przechodziła pewnego oznaczonego maximum ([1]). W téj walce patrycjatu z plebejami widać już zaczątki wielkich ruchów socjalnych, które do dziś dnia nie przestają wstrząsać społeczeństwami staréj Europy. Socjalistycznemi teorjami przesiąknięci demagogowie, ta plaga egipska starożytnego świata, odrywali tłumy od pracowitych zajęć rzucając je w wir namiętności i intryg politycznych. Zakończenie tych zapasów znajome. Patrycjat razem z młodszym Katonem odebrał sobie życie w Utyce, a zwycięzcy plebeje zyskali chyba władzę Cezarów i coroczne wsparcia jakie w zbożu otrzymywali. Te subwencje w sprowadzaném ze Sycylii zbożu, zbliżone do ateńskiego systemu dobroczynności są znowu charakterystycznym rysem rzymskiego społeczeństwa. Kiedy one pierwiastkowo powstały, trudno wyśledzić, to jednak pewne że młodszy Gracchus podobnie jak Perykles w Atenach, do demoralizacji ludu pod tym względem nie mało się przyczynił. Za Cezara było już 320,000

([1]) Pogląd autora na przebieg sprawy agrarnéj w Rzymie grzeszy nie już jednostronnością ale nieznajomością rzeczywistych stosunków. Autor mając na myśli ustawę Licynjusza i projekta Gracchów, nazywa te usiłowania „niesprawiedliwemi i socjalistycznemi”. Zapomniał snadź o jednéj ważnéj rzeczy, mianowicie o tém że własność ziemska dzierżona przez tymokratów, przeciwko któréj występowali trybunowie nie była *prywatną* własnością ani jednostek ani rzeczypospolitéj, lecz a g e r - p u b l i c u s, to jest *wspólną* własnością narodu. Tylko krótkowidztwo szkoły menczesterskiéj, któréj zasady autor widać poślubił, może nazywać usiłowanie tych szlachetnych mężów niesprawiedliwém. Wyrok taki jak Mommsen'a o Grachchach z którym autor zdaje się zgadzać, w każdym razie jest za surowy, jeżeli nie stronniczy. (*Przyp. Red.*)

obywateli otrzymujących wsparcie w zbożu. Wszystko dla państwa ale i wszystko przez państwo—oto hasło starożytnego świata. Cóż mówić o samopomocy w obec wszechwładnéj potęgi i opieki, jaką państwo nad obywatelem rozciągało, w obec tych na olbrzymią skalę udzielanych jałmużn, igrzysk i biesiad publicznie dla ludu urządzanych. Państwo musiało żywić, odziewać i bawić obywatela; *panem et circenses*—ochrypły głos który jedynie daje się słyszeć po ulicach poniżonego przez demagogją Rzymu, streszcza w sobie doskonale system ekonomiczny epoki cesarstwa. Jakie były skutki podobnego stanu rzeczy, nie trudno jest odgadnąć; resztki pracowitości zamarły, Rzym utraciwszy producentów rozpoczął na wielką skalę najnikczemniejsze wyzyskiwanie prowincij. Bogatsi obywatele, członkowie nowo wytworzonéj arystokracji cesarstwa, rozjeżdżali się po Azji, Afryce, Hiszpanii, które złupiwszy niemiłosiernie w charakterze prezesów i prokonsulów, wracali następnie do Rzymu budować owe kosztowne gmachy, termy i kolumny, których szczątki nie przestają do dziś dnia wprowadzać nas w podziwienie. Złowrogie to szczątki, niezrównanego w dziejach okrucieństwa; każda terma to owoc wyrafinowanéj zbrodni, z każdéj cegiełki kolizeum, spływają nie wyschłe do dziś dnia łzy Hiszpanów, Azjatów i innych ciemiężonych narodowości. Olbrzymie, ale bez wygody i wewnętrznego komfortu urządzone gmachy, wyszukane potrawy, nie tyle dla zaspokojenia smaku, ile dla pokazania się światu, np. słowicze móżdżki, pawie języczki, handel zewnętrzny głównie do przedmiotów zbytku skierowały, a po zatém wszystkiém olbrzymia nędza miljonów lub z bydlęctwem granicząca niewola — oto obraz Rzymu ówczesnego. Rozkład wewnętrzny, sponiewieranie pracy produkcyjnéj, kolejne wyniszczenie wszystkich prowincij, bez oglądania się na przyszłość—słowem zupełne zdeptanie praw ekonomicznych,—oto ostateczny rezultat Rzymu i całéj starożytności. Rzym upaść musiał, choćby barbarzyńcy nie nadeszli dopuściwszy się ekonomicznego samobójstwa, musiał wstąpić do mogiły, na któréj chrześciańsko-germańskie społeczeństwa nową rozpoczęły epokę. Kiedy świat starożytny konał przez niewolnictwo i nieuszanowanie pracy, kiedy strwoniwszy cały kapitał moralny i ekonomiczny, wyraźnie uznał że niema dlań przyszłości, w téj stanowczéj chwili nadchodzą: chrześciaństwo i Germanie, aby podnieść wypadającą z rąk Rzymu chorągiew cywilizacji, i uratowawszy w gruzy lecącą ludzkość, założyć podwaliny dzisiejszego ekonomicznego porządku. Chrześciaństwo oddaje Ekonomice niezaprzeczone usługi, przedewszystkiem przynosi z sobą ogólne pojęcie społeczeństwa, pojęcie całkiem światu starożytnemu obce, przynosi ogólne uznanie człowieka, wyższe po nad ciasne kółko narodowości i granic politycznych, obala w zasadzie niewolnictwo, tę największą zaporę która w świecie starożytnym rozwoj Ekonomiki tamowała; wszystko to są zasady

niezmiernie ważne, kolosalne, zasady do których dziś jesteśmy przyzwyczajeni, ale które w swoim czasie musiały ogromny sprawić przewrót w panujących wyobrażeniach i przesądach.

Drugi element nowszéj cywilizacji, cywilizacji która słusznie chrześciańsko-germańską nazywać się może, element mianowicie germański, przynosi z sobą nieznaną również w starożytności zasadę indywidualizmu, poczucie własnéj godności, uznanie osobistéj siły i potęgi jednostki, która ani chce słyszéć o komunistycznych urządzeniach Sparty, ani chce wiedzieć o spokojném drzemaniu, pod skrzydłami czuwającego nad wszystkiém państwa. Ta zasada indywidualizmu, podstawa wszelkiego ekonomicznego rozwoju, to najpotężniejszy czynnik czasów nowszych. Wyszedłszy z cienia Turyngskich lasów, indywidualizm unosi się po nad całą kulturą wieków średnich i ostatnich dziejów ludzkości, zmieniając co chwila szatę, w odmiennéj ciągle występując formie, porusza ona rozmaitemi ludźmi i czasami, działa wszędzie i na każdém miejscu. Czy to w średniowieczném indywidualizmie, czy w reformacji religijnéj XVI wieku, w Anglosaskiéj self-help, w podmiotowéj filozofji Fichtego, lub wreszcie w poezjach Bajrona jest on zawsze jednym i tym samym indywidualizmem; wszędzie odzywa się przezeń echo staréj Tacytowéj Germanji.

Takie były pierwiastki z jakiémi wychodząc ze stanu barbarzyństwa i ciemności, rozpoczęły się powoli urabiać społeczeństwa w wiekach średnich. Zdobyte przez barbarzyńców Zachodnio-Rzymskie cesarstwo rozpadło się na pojedyńcze królestwa, odebrane zwyciężonym ziemie przeszły częściowo lub w całości na własność zdobywcy, a dawni panowie świata ujrzeli się teraz w roli poddanych. Nowo powstający stosunek uprawy rolnéj za pomocą poddanych zbliżony pozornie do rzymskiego, był jednak rzeczywiście daleko odeń łagodniejszym; w Rzymie wielka własność, (a innéj w ostatnich czasach nie było) uprawianą była przez zastępy osobistych niewolników, pozostających w zupełnéj od pana zależności, w społeczeństwach germańskich miejsce niewolników zajęli przywiązani do gleby poddani, lub jeszcze łagodniéj położona klasa wolnych osadników, tak zwanych w prawie francuzkiem vilains. W pośród społeczeństw świeckich krzewi się coraz potężniejszy kościół, łagodzący stosunek między panem i poddanym i wydający z swego łona zakony, bardzo ważny ekonomiczny czynnik w wiekach średnich, dzięki któremu zaczęto uprawiać odłogiem leżące pola, i przechowano tradycję różnych rzemiosł i pożytecznych wynalazków, dzięki któremu, wszystkie pożyteczne utwory starożytności, od zaguby uratowane zostały. Sławny obrońca i fundator że tak powiem kościoła Karol Wielki, był oraz znakomitym administratorem i doskonałym agronomem swoich własnych majątków. Kapitularz jego zwany de villis (o wsiach) pozostanie na zawsze pamiątką jak

wszechstronny ten geniusz jeszcze w przedfeudalnych czasach pojmował całą ważność gospodarstwa rolnego. Kapitularz ten mieści w sobie najdokładniejsze instrukcje dla rządców majątku królewskiego, nakazuje corocznie składanie rachunków na Boże Narodzenie, poleca w każdym folwarku starać się o potrzebnych dla rolnictwa rzemieślników, wymienia pięćdziesiąt różnego rodzaju warzyw, jakie po ogrodach pielęgnowane być winny, pamięta nawet o tém ażeby rogi od kóz i szczecina nierogacizny i tym podobne odpadki darmo dla produkcji nie ginęły. Takto w najdrobniejsze szczegóły umiał wchodzić genialny umysł Karola Wielkiego, pouczający przykład dla wielu niegenjalnych umysłów. Wiadome są następne dzieje monarchii Karolingów, jak rozdrobniona pod niedołężnemi wnukami Karola Wielkiego rozpadła się na pojedyńcze prowincje i hrabstwa, jak wreszcie w w. IX wytworzył się feudalizm. Feudalizm rzecz prosta był przyczyną nie mało krępującą swobodny rozwój stosunków ekonomicznych, nie korzystne jego oddziaływanie na stan komunikacji, handel i rolnictwo za zbyt znajomą jest rzeczą, aby się nad nim rozwodzić. Z drugiéj jednak strony kto wie azali feudalizm nie był koniecznym dla zatarcia zgubnych tradycij polityki starożytnéj i dla wyrobienia się uszanowania interesów jednostek i prowincji, które bądź co bądź nie są mniéj ważne od interesu abstrakcyjnego państwa. Najpiękniejszym kwiatem feudalizmu były krucjaty, ale kwiatem zabijającym; w epoce wojen krzyżowych, feudalizm dosięgnął swego apogemu i zstapił do grobu. Pod wpływem krucjat wyswobadza się nowa potęga ekonomiczna, *stan trzeci*, pod wpływem krucjat opanowani szałem pielgrzymki do Ziemi świętéj baronowie odprzedają swe ziemie kościołowi lub mieszczaństwu, za jeden rynsztunek i nieco monety na drogę, uwalniają całe miasta z pod swéj opieki; od czasu krucjat Niemcy, Włochy, Flandrja pokrywają się niezależnemi od panów feudalnych miastami. W tych posępnych gotyckich burgach kryje się poniewierana przez feudalizm praca, roją się tłumy rzemieślników, rozszerza się zamożność, jeżeli nie wyrównywająca pozornym blaskiem municypjom klasycznéj starożytności, to z pewnością wyższa od nich poszanowaniem pracy i brakiem niewolnictwa. W Pół. Niemczech wytwarza się silna konfederacja miast pod imieniem Hansy, w najświetniejszych czasach licząca do 80 miast rozrzuconych po różnych stronach Niemiec, a siecią kantorów sięgająca Bergen w Norwegji i Nowogrodu Wielkiego na Rusi. Hansa oddała znakomite usługi ekonomicznemu rozwojowi w wiekach średnich, wypielęgnowała w łonie miast niemieckich rzemiosła i sztukę gotycką, oczyściła Baltyk z korsarskich statków Normanów, przedewszystkiem zaś zapoznała Zachód Europy z surowemi płodami ziem ruskich, litewskich, polskich i pruskich. Jeden z hanzeatyckich kantorów we Flandrji, Brüsch, był największym targiem handlowym w wiekach średnich, środkowym punktem operacij finansowych i główną

stolicą przemysłu wełnianego. Równocześnie z Hansą na Północy rozwijają się bogate miejskie rzeczypospolite we Włoszech. Wenecja prócz znacznych fabryk wyrobów jebwabnych ześrodkowała w swem ręku cały handel Lewantu, którego towary na swych okrętach przewoziła do Europy Zachodniéj. Sama Florencja produkowała rocznie sukna za 60,000,000 franków na dzisiejszą monetę. Podatek od jednego postawu, tylko po dwa soldy pobierany, w krótkim przeciągu czasu, wystarczył na zbudowanie kościoła Najświętszéj Marji Panny Kwietnéj, wyrównywającego przepychem i wspaniałością kościołowi Ś-go Piotra, najwspanialszéj Bazylice chrześciańs̓twa. Ośmdziesiąt kantorów bankierskich prowadziły operacje z całym Zachodem Europy, bankierskie rodziny Bardi'ch i Perucci'ch królewskie posiadały fortuny a roczny dochód skarbu rzeczypospolitéj Florenckiéj wynosił więcéj, jak to Macaułay przyznaje, aniżeli dochód połączonych królestw Anglji i Irlandji w czasach Elżbiety. Wenecja jest także ojczyzną pierwszego banku depozytowego utworzonego w niéj w wieku XII. uprzedzając pod tym względem o całe 5 wieków Anglją, w któréj pierwszy bank dopiéro od czasu królowéj Anny istnienie swe datuje. Budzący się we Włoszech po raz pierwszy kredyt lepiéj potrafił się rozwinąć między ludnością żydowską. Żydzi pośród społeczeństw średniowiecznych, jedni tylko nieprzywiązani do ziemi jak baronowie feodalni, ani zrośnięci z gotyckiemi sklepieniami burgów jak cechy rzemieślnicze, w imię wiary przepędzani z miast do miast, z kraju do kraju, wędrując całe życie po różnych kątach Europy znają doskonale produkty i potrzeby różnych narodowości, w kieszeni posiadają zawsze złoto którem potrafią ostudzać apostolski prozelityzm rządów; wreszcie dla łatwiejszego przesyłania sum pieniężnych wynajdują weksel, pierwszy znak ożywiającego się kredytu. Zakwitający w wieku XII i XIII ruch przemysłowy i handlowy musiał wywołać i teoretyczne objawy w kwestjach ekonomicznych, w wieku XIV pojawia się we Francji traktat Mikołaja Oresme biskupa z Lisieux poświęcony specjalnie monecie, pełen wielu zdrowych i praktycznych ekonomicznych uwag; pisarze polityczni XV wieku i pierwszych lat XVI wieku jak np. Nicolo Macchiavelli lub nasz Ostroróg nie byli także obojętnymi dla niektórych ekonomicznych zagadnień, aż wreszcie wiek XVI, wiek ogólnego obudzenia się inteligencji wydaje dwa dzieła ekonomiczne o monecie, którychby się i tegoczesny ekonomista z pewnością nie powstydził. Autorem jednego z nich, pierwszym co do czasu a więc bardziéj dla nauki zasłużonym jest Mikołaj Kopernik; traktat jego pod skromnym tytułem „Sposób bicia monety" napisany z porady Zygmunta I i kanclerza Szydłowieckiego w roku 1525 a to z powodu gorszących a wówczas dość między rządami pospolitych fałszerstw monety, jakich się ks. Albert dopuszczał. Długo leżał ukryty między rękopismami archiwum królewieckiego, zkąd dopiéro w roku 1816 przez

Szymona Vater na widok publiczny wydobyty został. Bentkowski ogłosił go wkrótce w pamiętniku Warszawskim, następnie Dominik Szulc, i Juljan Bartoszewicz zwracali także uwagę na pracę genialnego rodaka: lecz niebędąc specjalistami nie mogli w dokładném wystawić jej świetle; niedawno p. Ludwik Wołowski wydał ją wraz z francuzkim przekładem, a o ile nam wiadomo nie za długo i w naszéj literaturze ukaże się specjalne studjum poświęcone pomysłom ekonomicznym wielkiego astronoma. Czytając traktat Kopernika, znajdujące się w nim definicje monety, stosunku aliażu do czystego kruszcu i t. p. monetarne kwestje, niepodobna nie podziwiać panującéj w nich dokładności i trafnego na rzecz zapatrywania się. Kopernik w wielu razach nie ustępuje najznakomitszym tegoczesnym badaczom monety. Taż sama przyczyna to jest fałszowanie pieniędzy wywołało w innym kącie Europy, we Włoszech, drugą równie znakomitą pracę. Autor jéj, Gaspar hr. Skaruffi pierwszy podnosi ideę jedności monetarnéj, proponując żeby kongres państw przyjął jedną stopę menniczną złota i srebra, umówił się o kształt, alijaż, stempel, napis i walor rozmaitych sztuk monety brzęczącéj. Trzy wieki upłynęły, od czasu jak szlachetny hr. włoski objawiał swe poglądy, a jedność systemu monetarnego, chociaż praktyka częściowo zbliżyła się ku niemu, należy jeszcze do oczekiwań przyszłości. Współcześnie tych prac w kierunku teoretycznym, dokonywa się w wieku XVI ważny przewrót w praktyce ekonomicznéj narodów. Odkrycie drogi do Indji Wschodnich i Ameryki obudziło handel towarami kolonialnemi, bogate kopalnie Potozzi na początku XVI wieku odkryte, zapełniły targi hiszpańskie monetą, któréj posiadanie zrodziło naturalnie, żądzę kupowania i zachęciło działalność fabryk niderlandzkich. Takie są dobre strony nowego stanu rzeczy, ale ile za to niekorzyści, ile błędów ekonomicznych powstało skutkiem zmienionych politycznych stosunków Europy. W XVI wieku wytwarza się duch wielkich aglomeracij politycznych, nastaje epoka stałych armji, biurokratyzmu, olbrzymich wojen i monopolu.

Pod wpływem duszącéj wszystko biurokracji [1] ginie średniowieczna niezależność gmin miejskich, falangi żołnierstwa i urzędników wyniszczają żywotne siły producentów; konieczne kiedyś w wiekach średnich, ale zbyteczne już w wieku XVI cechy przechodzą pod opiekę państwa zostawszy instytu-

---

[1] Autor naznacza „biurokracji" początek w wieku XVI. Gdyby był baczniejszą zwrócił uwagę na historją administracji i jéj organów, nigdyby nie mógł twierdzić coś podobnego. Przed zaprowadzeniem układu ministerjalnego, i władz naczelnych o „biurokracji" mówić nie można, ani w ścisłém ani w przenośném znaczeniu. (*Przyp. Red.*)

cją administracyjną, na każdym kroku krępującą wynalazki i swobodną produkcją ekonomiczną. Edyktem r. 1583 we Francji, prawo pracy zostaje ogłoszoném prawem królewskiém; aby cébulę na rynku sprzedawać, aż królewskiego potrzeba zezwolenia. Centralizacja, zwycięztwo państwa nad indywiduum, wszystkie tradycje starożytnego świata odżywają razem ze zmartwychwstaniem studjów filologii i historji klasycznéj, duch germański, duch staréj teutońskiéj wolności, zasypia na chwilę pod siłą greko-rzymskich pojęć w państwie. Słowem w wieku XVI tworzy się cały system, który przez trzy wieki miał panować światu, a którego uosobieniem jest Karol V. Ogromne nagromadzenie złota i srebra, łatwość przy jego pomocy prowadzenia wojny dla państwa a możność zbogacenia w kopalniach dla jednostek wywołały fałszywe wyobrażenie o naturze drogich kruszców; zaczęto sobie wyobrażać, że kruszce są jedyném bogactwem kraju, ztąd państwo aby być bogatém, powinno mieć albo własne kopalnie, albo o ile można jak najwięcéj sprowadzać kruszców z zagranicy. Dla osiągnięcia tego celu potrzeba: 1) zakazać wywozu kruszców od siebie, i 2) w ten sposób skierować handel zewnętrzny, aby więcéj sprzedawać aniżeli kupować — tak iżby tą różnicę inne państwa dopłacały w monecie. Jestto pojęcie tak zwanéj równowagi handlowéj (balance de commerce). Dla utrzymania téj różnicy w monecie, każde państwo powinno się starać jak najmniéj przywozić z zagranicy, a jak najwięcéj wywozić produktów przemysłowych; produkty znowu rolne, jako nie mogące sprowadzić tyle monety z zagranicy, jeżeli się je w surowym stanie sprzedaje, produkty mówię rolne, przerabiać u siebie na produkty przemysłowe bez względu na to czy to jest korzystném dla produkcji, czy to mniéj kosztuje aniżeli sprowadzanie ich z zagranicy, oto są główne zasady smutnéj pamięci w dziejach merkantylizmu. Powtarzamy je raz jeszcze—zakaz wywozu produktów surowych z kraju, zakaz przywozu lub wysokie oclenie przychodzących do kraju produktów fabrycznych, zachęcanie wszelkiemi siłami przemysłu i zewnętrznego handlu kosztem rolnictwa i handlu wewnętrznego, za pomocą zakładania towarzystw handlowych, uprzywilejowanych od rządu kompanii, wreszcie za pomocą premii przemysłowcom udzielanych, które naturalnie nie kto inny tylko rolnik w formie podatku opłacał. Naturalnie, że w takim stanie rzeczy, komory stoją na pierwszym planie, są one prawdziwą świątynią merkantylizmu, a celnik jego arcykapłanem. Dla powiększenia odbytu swoim towarom starały się nadto państwa o zakładanie jak najwięcéj kolonji zmuszając je do zaopatrywania się wyłącznie w swoje własne produkty, tłumiąc w nich przez bojaźń konkurencji objawy budzącéj się produkcji, wszelkie zaczątki rozkwitającego przemysłu. Jestto tak zwany system kolonjalny, rodzone bliźnię merkantylizmu—system najhaniebniejszego wyzyskiwania założonych osad, najnik-

czemniejszych ograniczeń przemysłowych i handlowych, system który jedne osady w bezludne nieomal zamienił pustynie (jak to np. Anglja uczyniła z Jamajką), a w innych koloniach wywołał wojny o niepodległość zakończone ostatecznie wyswobodzeniem całéj prawie Ameryki z pod jarzma ciemiężących je metropolji. Merkantylizm razem ze swym bliźniakiem systemem kolonjalnym przez trzy wieki panował w praktyce ekonomicznéj narodów, do dziś dnia jeszcze zasady merkantylne tułają się tu i owdzie po niektórych ministerjach i gabinetach dyplomatycznych i między ogółem niewykształconych ekonomicznie mas, w swoim czasie wywołały cały szereg pisarzy, całe tłumy broszur i dzieł starających się wykazać jakimby sposobem można najwięcéj złota i srebra nagromadzić w kraju. W Anglji Jozjach Child, Karol Dorenand, Wilhelm Temple, w Hiszpanji Ustariz, we Włoszech Genovesi, w Niemczech de Justi i Gotlieb baron Klock oto teoretyczni przedstawiciele merkantylizmu, literaccy reprezentanci tego zgubnego dla europejskich społeczeństw kierunku. Zobaczmy w czém leżała szkodliwość. Wyszedłszy z fałszywego stanowiska jakoby złoto i srebro jedyném miały być bogactwem, oparłszy się na tak fałszywéj zasadzie merkantylizm chwiać się musiał w swych podstwach, była to budowa, ale bez fundamentów wzniesiona. Czy złoto i srebro jedyném są bogactwem kraju? jest to pytanie na które łatwo zdaje się odpowiedzieć—dziwić się tylko należy że przez trzy wieki można było nań tak fałszywie odpowiadać—dość sobie przypomnieć grecką przypowieść o Midasie, ażeby poznać że złoto i srebro nie jest jedyném człowieka bogactwem, że zboże, wełna, cukier, są równie dobremi bogactwami kraju, że kruszce są tylko towarem, którego celem jest pośredniczenie wymianie. W saméj rzeczy, tysiąc sztuk złota, odda łatwiéj daleko (nie powiemy zupełnie) tę samą w handlu usługę, co 2.000 sztuk, z tą tylko różnicą że wszystkie inne towary będą stosunkowo względem złota, a więc pozorowo tańsze, ale 1.000 funtów mąki nie odda bynajmniéj téj saméj usługi jaką 2.000 funtów oddać jest w stanie. Jestto rzecz widoczna a jednak merkantylizm inaczéj utrzymywał. A więc złota i srebra wołał on ciągle, o kruszec niech się państwo stara, a w zamian niech daje innym państwom wyprodukowane przez się płody fabryczne, zapominając o tém że płody nabywają się za płody, że chcąc przedawać, trzeba koniecznie kupować, jeśli się darmo dać nie chce, że nagromadzone w jednym kraju kruszce będąc zanadto w wielkiéj ilości, nie utrzymają się tam na długo, ale innych pójdą szukać targów, gdzieby lepiéj za nie płacono; pieniądz jest towarem jak i inne i dąży tam, gdzie najkorzystniéj może być wymieniony, tam gdzie jest najpotrzebniejszy a wszelkie celne ograniczenia, (o ile są w stanie jaki skutek wywrzeć) zmniejszają wartość nagromadzonéj u siebie monety, zmuszają kraj do trzymania takiego u siebie towaru, który

może nie jest mu potrzebny. Całe to pojęcie równowagi handlowéj, jest pojęciem fałszywém i błędném. Państwo usiłując w monecie przewyżkę handlu zewnętrznego otrzymywać, nakazywało tém samém, człowiekowi w taki zaopatrywać się towar, jakiego on może nie potrzebował. Ktoś dajmy na to potrzebuje tkaniny angielskiéj, a merkantylizm odpowiada mu na to—nie—ty jéj nie dostaniesz, bo byś musiał za nią zapłacić monetą, wyprodukuj tę tkaninę u siebie, choćby cię to miało dwa razy tyle kosztować, aniżeli sprowadzać ją z Anglji. Oto ostateczny rezultat merkantylizmu. Następstwa jego moralne i społeczne nie do opisania smutne, zdanie jakoby jedno państwo, tylko kosztem drugiego mogło się bogacić, bo rozumié się ilość drogich kruszców dowolnie powiększać się nie daje, było konsekwentnym jego wynikiem. Stąd wyniszczające wojny, wstrząśnienia polityczne, wzajemna nienawiść i antagonizm mocarstw, rolnictwo zrujnowane, Francja, Hiszpanja, Niemcy wyludnione, tułającym się po polach zgłodniałym mieszkańcom, już tylko oczy do płaczu pozostały, wyraża się dosadnie spółczesny pisarz francuzki.

Jestto opatrznościowe niemal prawo w świecie, że każda nieloiczność, czy to w teorji, czy w praktyce sama sobie zaprzecza, sama się ostatecznie neguje. Podobnie i merkantylizm wywiesiwszy sztandar wyłacznéj obrony przemysłu, nietylko że mu nie pomógł, ale owszem zaszkodził, bo pozbawił go konsumentów wewnątrz kraju przez zrujnowanie rolnictwa, a konsumentów zagranicznych na długo zapewnić mu nie mógł. Dlaczego? zrozumiéć łatwo. Skoro tylko jedno państwo opasało się systemem komór, chcąc wszystko produkować u siebie, wówczas naturalnie, że inne państwa odpłaciły się wzajemnością i podobnież za pomocą zakazów lub wysokiego oclenia, chciały zachęcać rozwój swych własnych fabryk, i nic od sąsiada nie kupować. Słowem wyłączne starania się o rozwój handlu zewnętrznego, ten miały bezpośredni skutek, iż nie było z kim handlować i społeczeństwa ówczesne Europy z pewnością zamieniłyby się w Chiny lub Japonją, gdyby merkantylizm mógł być konsekwentnie przeprowadzonym, gdyby sam nie godził się na ustępstwa od swych zasad, mianowicie na złagodzenie taryf i gdyby nie kontrabanda, ów doraźny protest społeczeństwa przeciw niesprawiedliwym ograniczeniom, gdyby nie kontrabanda, dzięki któréj Hiszpanja mimo karą śmierci zagrożonego zakazu wywożenia złota, zaopatrywała w nie jednak przez cały wiek XVII wszystkie targi europejskie. Merkantylizm zubożywszy zachodnią Europę—musiał wywołać reakcją, i wywołał ją rzeczywiście w państwie, które może najwięcéj przezeń ucierpiało, to jest we Francji. W zniszczonym tym przez merkantylny rząd Ludwika XIV kraju w połowie wieku XVIII powstaje cały szereg ściśnionych w jedną falangę pisarzy z Franciszkiem Quesnay, lekarzem Ludwika XV na czele, który bu-

rzy wszystkie błędy merkantylistów i nauki ekonomiczne na nowe wprowadza tory, powstaje jednóm słowem tak zwana szkoła fizjokratów.

Był wówczas w literaturze beletrystycznéj panującym zwrot ku sielance. Florjan pisał sentymentalne romanse, a Saint-Lambert pory roku, idylla kwitnęła w salonie i w poezji, wyblanszowane margrabiny pozowały na arkadyjskie pasterki. Sielankowy ten ruch pragnącego na łonie natury wypocząć spółeczeństwa, odbija się i w literaturze ekonomicznéj fizjokratów. Według nich nie złoto, nie srebro, jak u merkantylistów, ale ziemia tylko jest bogactwem kraju, rolnik prawdziwym producentem, on tylko z ziemi wydobywa użyteczności, i część z nich używszy dla zaspokojenia swych własnych potrzeb, resztę w postaci czystego dochodu (produit net) oddaje przemysłowcom do przerobienia; przemysłowcy jednak w niczém do wytworzenia ogólnéj masy bogactwa krajowego się nie przyczyniają, oni przerabiają tylko to, co rolnik z ziemi swoją pracą wydobył, są tylko robotnikami przez rolnika utrzymywanemi (salariés). Podatek opłacać winien naturalnie ten tylko, kto rzeczywiście produkuje bogactwo, a więc tylko rolnik z czystego dochodu jaki mu własność ziemska przynosi, i ten jedyny podatek (impôt unique) miał według fizjokratów zastąpić wszystkie dawniejsze historycznie wyrobione podatki, nakładane zwykle na klasy uboższe, bez przewodniéj myśli i racjonalnéj zasady. Takie są główne zasady tego jednostronnego i znowu z fałszywego punktu wychodzącego systemu fizjokratów. Że rolnictwo nie jest jedynie produkcyjną pracą, to łatwo zdaje się przekonać; i tak, jakążby miało użyteczność zboże, gdyby przemysł w postaci piekarza nie przerobił go w taką formę w jakiéj ono jedynie jest dla użycia ludzkiego dostępném, czemże byłoby wypielęgnowane przez leśnika drzewo, gdyby cieśla nie wybudował zeń domu, lub stolarz nie wyrobił mebli, jakążby użyteczność miała dla nas w Chinach rosnąca herbata, gdyby handel jéj ztamtąd nie sprowadził, i nieomal do ust naszych nie podał. Przemysł zatém i handel są pracą równie jak i rolnictwo, produkcyjną, bo nadają materji taką użyteczność jakiejby ona nigdy inaczéj nie posiadała, zaspokajają tysiące takich potrzeb, bez których życie ludzkie bardzo byłoby niesmaczném. Kraje czysto rolnicze nigdy nie mogą osiągnąć tego stopnia zamożności, do jakiéj przemysł i handel doprowadzić są w stanie. Rolnictwo nie znajdując tam bodźca w wielkiéj liczbie krajowych konsumentów, nie wychodzi w nich ze stanu niemowlęctwa i samo zboże często trudniéj im przychodzi, aniżeli przemysłem trudniacym się krajom. W wiekach średnich Genua i Wenecja, chociaż żadnego nie posiadały terytorjum, a więc i rolną uprawą się nie trudniły, zawsze jednak miały zboże na zawołanie; w Amsterdamie głód prawie się nigdy nie zdarza, gdy tymczasem rolnicza Francja, w bieżącém stuleciu aż cztery razy w najdotkliwszy sposób cierpiała skutki nieurodzaju. Słowem za pomocą

przemysłu kraj równie dobrze może zaopatrzyć się w zboże, jak gdyby je sam produkował — oczywisty dowód, że nierolnicze zatrudnienia nie są tak bezpłodne jak się to fizjokratom podobało utrzymywać.

Taki był główny błąd szkoły fizjokratów, błąd, który wyrodził wszystkie inne; ale i zasługi téj szkoły olbrzymie. Fizjokraci pierwsi zaczynają ekonomję traktować systematycznie, jako pewną umiejętną całość, jako pewien naukowy organizm, fizjokraci podnoszą zasadę wolnéj pracy i wolnéj wymiany — tę zasadę, którą tak pięknie streścił de Gournay, w owych pamiętnych wyrazach „*laissez faire*, *laissez passer*.” Cła i komory prowincjonalne, cechy, pańszczyzna, wszystkie zapory tamujące działanie konkurencji i swobodny rozwój stosunków ekonomicznych, legły powoli pod ciosem potężnych rozumowań szkoły ekonomistów. Całe dwa pierwsze lata rewolucji francuzkiéj, prace zgromadzenia prawodawczego, nie są niczém więcéj jak tylko wcielaniem w życie zasad fizjokratycznych. Sam Mirabeau jest synem znakomitego ekonomisty, a noc 4 sierpnia najpiękniejszém urzeczywistnieniem Quesnay'owego systemu. Fizjokraci żyli i działali spółcześnie z encyklopedją. W wielu kwestjach się z nią godzili — niektórzy z fizjokratów byli nawet encyklopedystami np. Condorcet, z pod pióra Quesnay'a wyszło kilka artykułów encyklopedji, ale w ogóle między obiema szkołami wielka harmonja zapanować nie mogła. Tacy fizjokraci jak Quesnay, Dupont de Nemours, Mercier de la Riviére, Turgot, ludzie prawdziwéj nauki, badający ściśle umiejętną metodą kwestje spółeczne, przejęci najwznioślejszą miłością traktowanego przedmiotu i ludzkości, ludzie przytém wielkich cnót i obywatelskiego hartu, tacy naturalnie ludzie nie mogli zbytecznie sympatyzować z encyklopedystami, dworakami, mizgającymi się do bogów, które sami z tronu nie zadługo mieli zwalić,—z encyklopedystami, którzy w kwestjach spółecznych a przedewszystkiém ekonomicznych, nie odznaczali się znowu zbytkiem ścisłości, którzy dla jakiegoś dowcipnego zestawienia literackiéj igraszki słów, lub wreszcie z góry powziętéj nienawiści, gotowi byli jak najbardziéj bijącą w oczy prawdę poświęcić. Taki Rousseau, w swoim sławnym kontrakcie spółecznym mija się zupełnie z wszelkiemi rezultatami obserwacij. Voltaire znowu twierdził, że jedno państwo tylko kosztem drugiego zbogacić się może — największy nonsens jaki kiedykolwiek wyszedł z pijanych żółcią ust tego pisarza. Encyklopedyści na innéem polu położyć mogli zasługi. Byli to ludzie bardzo odważni i bardzo dowcipni, tego im nikt nie zaprzeczy, ale że w kwestjach spółecznych więcéj zaszkodzili aniżeli pomogli, to i to także wątpliwości nie ulega. W obec spokojnych, rozsądnych prac fizjokratów, ziejący ogniem zniszczenia encyklopedyści, byli zupełnie zbyteczni, miasto ściśle naukowéj metody, wprowadzili do badań spółe-

cznych powierzchowność, literackie traktowanie rzeczy, z których niektórzy francuzcy pisarze do dziś dnia jeszcze nie są w stanie się otrząsnąć (¹).

W tym samym czasie kiedy fizjokraci mimo całych zasług grzeszyli jednostronnością, kiedy encyklopedja w kwestjach ekonomicznych ostatecznie sama nie wiedziała czego się trzymać, w tym samym czasie w dalekiéj północy Europy, wśród gór szkockiego highland'u, pojawia się reformator Ekonomji, pisarz którego każdy wiersz wart więcéj niż całe tomy encyklopedystów, badacz będący dla Ekonomiki tém, czém Kopernik dla Astronomji, lub Ciołek dla optyki, dziwnie loiczny umysł, w obec którego zjawiska ekonomiczne, tracą wszystko co mają przypadkowego, a krystalizują się w stałe nieodmienne prawidła, pisarz, o którym ktoś lubo z przesadą wyraził się, że wszystko co przed nim zrobiono, było tylko przygotowaniem, wszystko co po nim zrobiono, tylko dalszém rozwinięciem. Domyśli się zapewne czytelnik, że mówię o Ad. S m i t h. Genjalny ten mąż urodził się w Kirckkaldy, w hrabstwie Fife w 1723 r.; wychowany na łonie filozofji szkockiéj, na łonie téj rozsądnéj, praktycznéj filozofji, która tak zręcznie potrafiła żeglować pomiędzy ideologją metafizyki niemieckiéj, a francuzkim sensualizmem w bardzo młodym wieku, bo mając lat zaledwo 22, otworzył kurs literatury w Edymburgu, bardzo od publiczności uczęszczany. Następnie przez lat 13 zajmował katedrę filozofji w Glasgowie, którą opuścił w r. 1763 dla podróży po stałym lądzie; tamto, mianowicie we Francji, zapoznał się z Quesney'em, Turgot'em i innemi przedstawicielami szkoły fizjokratów, od których bardzo wiele korzystał. Za powrotem do ojczyzny, jakiś czas gospodarował na wsi przy matce, dopóki skutkiem protekcji dawnego ucznia swego, księcia Buccleugh nie został wyniesiony na godność jeneralnego komisarza komór celnych w Szkocji, których dziwną ironją losu, był najznakomitszym teoretycznym przeciwnikiem (²). Umarł r. 1790 w 14 lat po

(¹ Wyroku autora o encyklopedystach podpisać nie możemy; autor zbyt nisko ceni ich zasługi oddane ludzkości, chociażby tylko przez usunięcie wielu zapór tamujących postęp cywilizacji. (*P. R.*).

(²) Adamowi Smith'owi autor każe „przez dziwną ironję losu być komisarzem ceł, których sam był najznakomitszym teoretycznym przeciwnikiem." Przejrzawszy § 2 roz. 1 ks. V-éj „Bogactwa narodów" byłby się przekonał, że Smith bynajmniéj nie potępia bezwzględnie ceł jako gałęzi podatków konsumcyjnych. Pragnie on tylko ograniczyć przedmioty podatkowalne ceł do artykułów, które zowie zbytkowemi. wedle swego sposobu widzenia, a które odpowiadają wytworom naturalnego monopolu w rozumieniu dzisiejszéj nauki skarbowéj. Mniema, że cła odpowiadają równie dobrze jak każdy inny podatek pierwszym trzem regułom, znanym pod imieniem reguł Smith'a, a wykraczają przeciw 4-éj (kosztowności poboru). Wszelako nie uważa téj wady za organiczną, lecz za wynik ustaw ówczesnych celnych, dający się usunąć. (*P. R.*)

pierwszém wydaniu „Badań nad naturą i przyczynami bogactw narodów.“ Od téj chwili przewrót w Ekonomice stanowczy ([1]). Błędy merkantylistów, jednostronność fizjokratów pogrzebane na zawsze; nie złoto, nie ziemia, ale praca jest motorem bogactwa: za jéj pomocą siły i własności przyrody ujarzmione, pokornie muszą usługiwać potrzebom ludzkim, praca zaoszczędzona wcielając się w narzędzia, maszyny, talenta użyteczne, zowie się kapitałem, który może być albo stałym, albo obiegowym. Kapitałem stałym zowią się wszystkie bogactwa do dalszéj reprodukcji przeznaczone, a mogące produkować, bez zmiany kształtu i zewnętrznego użycia, np. maszyny, narzędzia, przeciwnie kapitałem obiegowym te wszystkie bogactwa, które aby coś wyprodukować mogły, muszą uledz przerobieniu, np. takiemi są wszystkie produkta surowe. Pracę potęguje podział, czyli pojedyncze czynności, zmierzające do wyrobienia pewnego produktu, dokonywane są nie przez jednego robotnika, ale przez cały szereg specjalnie do każdéj czynności powołanych ludzi. Zastosowanie podziału pracy do społeczeństwa, tworzy wymianę, dzięki któréj cała ludzkość nie jest niczém inném jak tylko jedném na wielką skalę urządzonym warsztatem, w którym pojedyńczy ludzie i narody dokonywają najwłaściwszych i najkorzystniejszych dla siebie zatrudnień. Pośrednikiem wymiany jest moneta i zastępujący ją kredyt, ogólny dochód społeczeństwa rozdziela się pomiędzy przedsiębiorców w postaci zwanéj zyskami, między robotników w kształcie zarobków i między własność ziemską, w tak zwanéj rencie gruntowéj. Oto sa główne zasady które A. Smith ze zdumiewającą prawdziwie angielską loiką i wszędzie prawie z oryginalnym poglądem w dziele swém rozebrał. Oto sa zasady, które nietylko naukę, ale i społeczeństwa na inne wprowadziły tory, wskazując im nie w złocie, nie w ziemi, ale w pracy jedyne źródło szczęścia i postępu, uwolniły ludzkość od wiszącego nad nią fatalizmu wojen i wzajemnych nienawiści, wykazując że ilość pracy, a więc i ogólnego bogactwa ciągle da się powiększać, że jedno społeczeństwo niekoniecznie kosztem drugiego bogacić się może, ale owszem w dobrobycie i zamożności otaczających, leży możność osobistego zbogacenia jednostki. W bogatém tylko społeczeństwie, bogatém być może indywiduum. Takie jest hasło nowszéj Ekonomiki. Sto lat blizko mija od czasu pojawienia się badań Smith'a, a jednakże do dziś dnia nie przesta-

---

([1]) Od fizjokratów autor jednym susem przechodzi do Adama Smith'a, tak jak gdyby ostatniego nie poprzedzili znakomici pisarze, którzy nie głosili zasad ani merkantylizmu ani fizjokracji. Co do Anglji rzecz jest dowiedziona przez Roscher'a w jego piśmie: *Zur Geschichte der englischen Volkswirthschaftslehre.* O Verni'm, Carli'm, Sonnenfels'ie, że innych pominiemy, nie można wątpić pod tym względem. A Boisguillebert, o którym warto było również wspomnieć?

ły być one arcydziełem — wzorem, na którym każdy ekonomista pierwotne swe studja odbywać musi, znajdując w nim niewyczerpany skarbiec ścisłości i loiki, do dziśdnia nie przestały być klasycznym utworem, z którego wszyscy nowsi ekonomiści głównych zaczerpnęli wiadomości, lubo z drugiéj strony, wiele zasad, skutkiem upływu czasu, rozwoju stosunków i nauki, musiało uledz zmodyfikowaniu. A. Smith mimo całéj wielkości, wyrocznią ostateczną nie jest, nauka zrobiła postępy i robi je ciągle. Przybyło zresztą wiele nowych zjawisk spółecznych, o których Smith nie miał pojęcia, a z jakiemi każdy dzisiejszy ekonomista rachować się musi, np. takie stowarzyszenia spółdziaławcze, których działalność niezaprzeczone oddaje korzyści. Przybyła wreszcie statystyka, nauka przedstawiająca w cyfrach wypadki życia spółecznego, za pomocą któréj wiele zagadnień ekonomicznych, rozwiązanych zostało, a w przyszłości rozwiąże się ich daleko więcéj. Dziś statystyka dzięki biurom i kongresom statystycznym, rozlicznym pracom naukowym Süssmilch'a, Quételet'a, Moreau de Yonés, Engla, Legoyt'a, z każdym dniem znakomite robi postępy, dostarczając Ekonomice i wiedzy spółecznéj w ogóle, nieoszacowane materjały, na podstawie których można już dzisiaj stanowczo niektórym pytaniom podołać. Dziś statystyka dla ekonomji jest tém samém, czém doświadczenie chemiczne i fizyczne dla nauk przyrodzonych, jest najdokładniejszém zebraniem obserwacij i spostrzeżeń życia spółecznego, za pomocą których stałe nieodmienne prawa ekonomiczne, wykrytemi być mogą. Dziś dzięki statystyce, Ekonomika traci coraz bardziéj ów literacko-powierzchowny charakter, który dawniéj nosiła, a staje się nauką ścisłą w całém tego słowa znaczeniu, umiejętnością, za pomocą metody indukcyjnéj, wyprowadzającą ze spostrzeganych zjawisk ogólne nieodmienne zasady ([1]). Ten prawdziwie matematyczny charakter nosi przedewszystkiém na sobie szkoła angielskich ekonomistów, szkoła z któréj wyszli Ricardo, Malthus, Mac Leod, najoryginalniejsi pisarze od czasów Smith'a, i bezwątpienia najtęższe głowy jakie od owéj chwili na polu Ekonomiki dotychczas pracowały. Algebraiczna ścisłość rozumowań, głęboka znajomość przedmiotu, zupełny brak świecideł literackich i nie ubieganie się za efektami, tworzą z angielskiéj

---

([1]) Gdyby autor zechciał był zastanowić się gruntowniéj nad *metodą* poszukiwań ekonomicznych i uwzględnił loikę J. St. Mill'a, którego, mówiąc o pisarzach angielskich przemilcza, nie utrzymywałby że *indukcja* jest jedyną metodą prowadzącą do wynalezienia praw gospodarstwa spółecznego. Twierdzenie powyższe zostaje w sprzeczności z teraźniejszemi zasadami metodologji ekonomicznéj i politycznéj. „Matematyczny charakter" szkoły angielskiéj, o którym autor zaraz potém wspomina, właśnie stanowi owoc dedukcji a nie indukcji.

ekonomji prawdziwą matematykę spółeczeństwa, lubo z drugiéj strony ta właśnie ścisłość, staranie się o ujęcie w stale określone prawidła, staje się w niektórych razach przyczyną rażących błędów: chcąc być zanadto objektywnymi, chcąc wszystko w matematyczne nieomal prawa sformułować, zapominają o tém angielscy ekonomiści, że człowiek jest nietylko producentem bogactw, ale ma i inne nie mniéj palące potrzeby, inne intelektualnéj i uczuciowéj natury pragnienia, o których nauce pod karą kłamstwa zapominać się nie godzi; chcąc być zanadto realnymi, przestają niemi być właśnie, boć ów człowiek producent, jest po prostu fikcją, któréj na świecie nie ma, człowiek realny, taki jaki rzeczywiście istnieje, to człowiek nietylko materjalnych, ale i duchowych zdolności, których harmonijne i wszechstronne rozwinięcie jest dopiero upragnionym stanem doskonałości. Ekonomika nigdy o tém zapominać nie powinna, nie powinna izolować się z całości nauki spółecznéj, ale owszem należy jéj zawsze pamiętać o tém, że człowiek rządzi się także moralnéj i estetycznéj treści pragnieniami, które nieraz doniosłość praw ekonomicznych znakomicie modyfikują. Ekonomika nie jest nauką bogactw dla bogactw, ale nauką o bogactwie, jako podstawie wszechstronnego rozwoju spółeczeństwa, jako podwalinie ogólnego szczęścia. Ekonomika jest nauką humanitarną *par excellence* i wzniosłego tego charakteru odrzucać jéj dobrowolnie się nie godzi. Tym właśnie humanitarnym kierunkiem, wszechstronném zbadaniem człowieka, uszanowaniem wszystkich potrzeb ducha ludzkiego, odznacza się włosko-francuzka szkoła, lubo i ta znowu pod tym względem nieraz za daleko się posuwa, popada w rażącą przesadę i ulatnia się w mglistych ogólnikach, bezbarwnych aforyzmach, w których znika ściśle naukowy charakter, przechodząc w literacką igraszkę słów, blade powtarzanie codziennych komunałów [1]. Co do Niemców, to dziwnym zbiegiem okoliczności, literatura ich tak pod każdym względem bogata i pierwsze niezaprzeczenie zajmująca stanowisko, pod względem Ekonomiki, ustąpić musi angielskim, a nawet i francuzkim pisarzom. Na począt-

(1) Nie pojmujemy co ma znaczyć „wszechstronność i humanitarność szkoły francuzko-włoskiéj.” Naprzód szkół francuzkich, jak wiadomo, jest dwie: dawna i nowa, pomijając inne odcienia i sekty (Sismondi, Socjaliści i Protekcjoniści). O dawnéj szkole i J. B. Say'a żadną miarą twierdzić nie można, iżby się odznaczała humanitarnością a tém mniéj wszechstronnością. Co do nowéj, Dunoyer'a, włoscy ekonomiści przedstawiają tylko w tym jednym punkcie pewne acz nader odległe do niéj podobieństwo, iż uważają ekonomikę za „teorję spółeczeństwa” lubo odmiennemi drogami doszli do tego co autor uważa za „postulat.” Pod każdym innym względem różnią się oni od Francuzów. Dosyć przypomnieć Gioję, Bianchini'ego, Scialoję. (*P. R.*)

ku bieżącego stulecia Ekonomika w Niemczech nie była nawet traktowana jako samodzielna nauka, ale w związku najściślejszym z administracją, czyli tak zwaną nauką policji, w szeregu umiejętności pod imieniem kameraljów na uniwersytetach wykładanych. Dopiero w ostatnich czasach potrafiła się wyzwolić z pod krępujących ją więzów umiejętności politycznych, dopiero w bardzo niedawnéj chwili zdołała zostać samodzielną umiejętnością ([1]), a przedstawiciele jéj Rau, Otto Hübner, Hildebrandt, przedewszystkiém zaś Wilhelm Roscher zasłużyć na miano najznakomitszych ekonomistów europejskich. Niemiecka szkoła nie tracąc z widoku wszystkich zdolności ludzkich, wszechstronnego rozwoju społeczeństwa, odznacza się ściśle systematyczném traktowaniem przedmiotu i głęboką znajomością ekonomicznych stosunków przeszłości, w przyszłości zaś przy znanéj zdolności filozoficznéj Niemców, kto wié, ażali właśnie z téj szkoły nie wyjdą mężowie, co przy pomocy Ekonomiki i Statystyki zdołają z nagromadzonych materjałów zbudować systemat ogólnéj filozofji społeczeństwa. Taka ogólna filozofja społeczeństwa, jest dzisiaj postulatem naukowym, do którego się zbliżamy coraz bardziéj, ona to zespoli w swém łonie samopas dotąd idące trzy wielkie działy nauk społecznych: prawo, ekonomję i politykę, i utworzy z nich jednolity organizm powszechnéj wiedzy społeczeństwa. Jak jedno jest tylko społe-

---

([1]) Zgoła nie do darowania są błędne sądy autora o ekonomistach niemieckich, przemilczenie znakomitości pierwszorzędnych, którzy naukę naprzód posunęli i jego urojenie jakoby Niemcy posiadający umiejętność państwa, mieli marzyć o „Socjologji." Idąc za Blanqu'im, który pisarzy niemieckich znał ze słyszenia tylko, autor każe w Niemczech ekonomice jako nauce samodzielnéj wysnuwać się z „policji." Znajomość dzieł pierwszego systematyka ekonomiki po Smith'cie hr. Soden, posłużyłaby mu do wyprowadzenia wniosku *wręcz przeciwnego*. Hr. Soden opierał ekonomikę nie na policji, ale odwrotnie. Kraus'owi, Jacob'owi, Hufeland'owi, także nie śniło się wyprowadzać ekonomiki z teorji zarządu wewnętrznego Zostawiamy autorowi całkowitą odpowiedzialność za „utożsamienie" kameraljów z naukami politycznemi, odsyłając go do pracy „Celniejsi pisarze umiejętności skarbowéj" w naszém piśmie pomieszczonéj, również jak za owe „więzy, które ekonomikę krępowały." Nie można utrzymywać, aby ekonomika np. Schmithenner'a straciła na połączeniu z innemi częściami nauk politycznych. W żaden sposób nie możemy usprawiedliwić pominięcia (obok Rau'a, Roscher'a, Hildebrand'a, między których dostał się z łaski autora Otto Hübner, któryby się temu niespodziewanemu zaszczytowi mocno zdziwił), pierwszorzędnych uczonych europejskich imion: H e r m a n n ' a, von T h ü n e n'a, B e r n h a r d i ' e g o, i S c h ö f f l ' e g o

O wiekopomnych „Staatswirthschaftliche Untersuchungen" Hermann'a, które ukazały się niedawno w drugiém pośmiertném wydaniu, umieścimy obszerniejszą wzmiankę w Przeglądzie Bibliograficznym jednego z następnych zeszytów *Ekonomisty*. (*P. R.*)

czeństwo, jak nie ma społeczeństw, któreby się wyłącznie prawnemi, politycznemi lub ekonomicznemi zasadami rządziły, tak nie powinno być, kilka odrębnych społecznych nauk, lecz tylko jedna wszechstronnie człowieka budująca wiedza, jedna we wszystkich kierunkach i drogach społecznych, tak jak one w życiu się krzyżują, łącznie rozpatrująca umiejętność. W przeszłości nauki musiały się rozszczepić, musiały się rozdzielić, dla nagromadzenia dostatecznéj ilości szczegółów, ażeby w przyszłości w syntetycznie harmonijną zespolić się całość. Ekonomika i Statystyka przez głębsze badanie życia, przez obserwowanie, wielu dawniéj nie uwzględnionych fenomenów, przez opuszczenie pola abstrakcij, w których pozostawała dawna filozofja prawa niezaprzeczone oddają w tym kierunku usługi, a ekonomiści, jak Carey i J. Supiński, lubo zbyt jednostronni, niestety! torują drogę téj nowéj nauce przyszłości.

Tyle o historji Ekonomiki! Zajmować się rozbiorem znakomitszych ekonomicznych teorij, wyłożeniem takich pisarzy jak Malthus, Ricardo, Bastiat, byłoby rzeczywiście nadużyciem cierpliwości słuchaczów, wnikaniem w samo centrum Ekonomiki, i dlatego poprzestałem tylko na ogólném scharakteryzowaniu nowszéj umiejętności; głównie zaś zagłębiłem się w przeszłość, w ekonomiczne stosunki wieków ubiegłych, aby wykazać jak społeczeństwa ginęły *przez* nieuszanowanie praw ekonomicznych, jak świat starożytny skończył przez pogardę pracy rękodzielnéj i idące z nią w parze niewolnictwo, aby udowodnić jak szkodliwém jest zawsze rachowanie na dobroczynność państwową, a nieoglądanie się na swoje własne siły i pracę, które jedynie są w stanie tak jednostce jak i społeczeństwu pomyślność i dobrobyt materjalny zapewnić. Historja jest nietylko znajomością minionych wieków, ale także i mistrzynią przyszłości, a historji błędów ekonomicznych, wzniosłe to powołanie nauczycielki należy się przed innemi.

A więc bogaci doświadczeniem przeszłości unikajmy jéj omyłek, oswabadzajmy się od tych wszystkich fałszywych opinji i nieszczęsnych błędów starożytności klasycznéj i merkantylizmu, które niestety! do dziśdnia jeszcze krążą w naszém społeczeństwie. Boleśnie zaiste wyznać, że pod żadnym względem tyle nie ma zakorzenionych u nas przesądów, ile właśnie pod względem ekonomicznym, w zapatrywaniu się na pracę rękodzielną, na stanowisko prawodawstwa względem stopy procentowéj, względem dobroczynności, na rzeczywiste znaczenie monety, w tych wszystkich tyle ważnych, tyle żywotnych kwestjach, stoimy jeszcze zaledwie na wysokości XVI-go stulecia, albo może i starożytności klasycznéj. Miejmy się na baczności, aby nas los starożytności nie spotkał, miejmy się na baczności, szanujmy pracę przemysłową i kupiecką, wyswobadzajmy ją z pod wpływu przesądów ekonomicznych i uczmy się Ekonomiki, boć ona naj-

lepszym środkiem na wszystkie omyłki i przesądy ekonomiczne, cudownym balsamem jeśli nie radykalnie, to przynajmniéj choć w części łagodzącym rany i nieszczęścia społeczne. Ekonomika, to nauka nie dla mędrców przeznaczona, ale dla ogółu społeczeństw, to nauka *par excellence* popularna, konieczna dla wszystkich w każdém położeniu i pozycji socjalnéj; rolnik, przemysłowiec, bankier, robotnik, kobiéta w zakresie swego gospodarstwa, wszyscy powinni znać Ekonomikę i jakby drugim katechizmem kierować nią swe kroki. Mylne to zdanie jakoby Ekonomika miała być trudną umiejętnością, jeżeli którakolwiek nauka nadaje się do popularyzacji, to ona przedewszystkiém. Wszakże angielski lub amerykański robotnik, daleko jest lepiéj z zasadami Ekonomiki obznajmiony, aniżeli u nas nie jeden człowiek kończący gimnazjum lub nawet i jaki fakultet uniwersytecki, rozumie się, nie prawa i administracji. Przyczyna tego jak tysiąca innych rzeczy leży po części w wychowaniu. Uczymy się za młodu, zoologji, botaniki, powtarzamy bez myśli na pamięć całe setki gatunków roślinnych, co rosną gdzieś tam w Paragwaju lub cesarstwie niebieskiém, a nie uczymy się Ekonomiki, któréj zasady przecież tak blizko z życiem naszém związane. Możemy być wszystkiém: artystą i uczonym, szewcem i bohaterem, Romeo i Julją, ale przedewszystkiém jesteśmy konsumentem, a powinniśmy być i producentem, i dlatego prawa produkcji i spożycia bogactw, nie powinny być dla nas obcemi, i dlatego Ekonomika od najmłodszych lat powinna być umiejętnością, z którą młodzieńczym umysłom zapoznawać się wypada. Do kierujących prywatnemi zakładami wychowania, należy reforma w tym względzie. Wszakże po niektórych pensjach żeńskich, o ile mi wiadomo, uczą i chemji i kosmografji w zarysach, dlaczegóżby więc i Ekonomja nie mogła być tam wykładaną. Czyż jest mniéj potrzebną od kosmografji? czyż jest trudniejszą od chemji, która przecież do zrozumienia nieodwołalnie zasad wyższéj matematyki wymaga. A może powié kto—a zarzut ten często daje się słyszéć—Ekonomika tępi świeżość uczucia, ubezwładnia wznioślejszy polot wyobraźni i estetycznych ideałów. Nie! nie wierzcie fałszywym prorokom, co wam takie rozsiewają błędy; Supiński i Skarbek, pomimo ekonomicznych badań, nie przestali być pisarzami beletrystycznych utworów, a Cieszkowski autorem Ojcze nasz; ekonomicznie wyżéj wykształceni od nas Niemcy, znają daleko lepiéj Goethe'go i Szyller'a, aniżeli my, naszych koryfeuszów poezij; Anglikom Ekonomika nie przeszkadza wcale, ale owszem pomaga skupowaniu arcydzieł południowych artystów, których idealne Włochy nie są w stanie u siebie zatrzymać, a jeżeli Ameryka nie posiada sztuki, to z pewnością nie wina w tém Ekonomji. A więc może jest ona przeciwną religji i moralności, bo i podobnie niedorzeczne zarzuty powtórzono już nieraz. Otóż nie! i temu jak najmocniéj przeczymy; dogmat chrystjanizmu stoi

niewzruszony po za obrębem rozumowań ekonomicznych, a nauka która na każdym kroku powtarza: pracuj, oszczędzaj, nie wydawaj na stroje, kiedy jutro nie masz co jeść, nie rachuj na bogate ożenienie lub zamążpójście, ale wyłącznie na swoją własną pracę i własne siły, nie zakładaj rodziny, kiedy nie masz na jéj utrzymanie, taka nauka jest pewno najmoralniejszą nauką w świecie. Nie trzeba o niéj najmniejszego posiadać wyobrażenia, aby jéj podobne lekkomyślnie stawiać zarzuty. Nie ma przeto żadnych przeszkód idealniejszéj natury, któreby się uczeniu Ekonomiki sprzeciwiały, jedna tylko rutyna, nieszczęsne krępowanie się przesądami i nic więcéj, a czas doprawdy raz wstąpić na racjonalniejszą drogę, czas zacząć poważniéj zapatrywać się na życie, i do tego celu jedna tylko droga, t. j. uczmy się Ekonomji, Ekonomji i jeszcze raz Ekonomji!!!

Uzupełnienie raportu p. Wells o stanie ekonomicznym Stanów Zjednoczonych.

Pisząc dla przeszłego zeszytu uwagi nad ustępami sprawozdania p. Wells, dotyczącemi skutków taryfy celnéj Stanów Zjednoczonych, nie mieliśmy przed sobą *wielu szczegółów* obrazu rozwoju i stanu ekonomicznego tego kraju, jakie przedstawia b. komisarz dochodów w sprawozdaniu swém.

Obecnie znajdujemy w historji i przeglądzie ruchu handlowego za rok 1869, który redakcja ekonomisty londyńskiego zwykła wydawać w formie rocznego dodatku do tego pisma, spostrzeżenia uzupełniające uwagi nasze o położeniu téj „obiecanéj ziemi" ku któréj zwracają się baczne spojrzenia wszystkich przyjaciół postępu i swobody. Podajemy te uwagi według korespondenta do *Daily News* z Nowego-Yorku pod d. 24 grudnia r. z.

Sprawozdanie swe rozpoczyna p. Wells od obliczenia *kosztów wojny*. Rachunek ten opiera się na ilości zaciągniętych długów, na wydatkach uskutecznionych na cele wojenne zarówno przez rząd związkowy jak i rządy pojedynczych Stanów Południa i Północy, wreszcie daje mu za podstawę oszacowanie podług stopy umiarkowanéj, strat które zrządził zastój przemysłowy wespół z odwróceniem go w stronę odpowiednią chwilowym wymogom wojny.

Ogół rozchodu ocenionego w ten sposób potęguje się do zdumiewającéj cyfry 1.800.000.000 Ł. (licząc Ł. po 5 dolarów), czyli na nasze pieniądze (po kursie rs. 7.50 za Ł.) 13.500.000.000 rs. Dla zapełnienia braku spowodowanego tym kolosalnym nakładem, imigracja dostarczyła przez ostatnie ośm lat z Europy przeszło 2.000.000 osób, Chińczyków przybyło przeszło 50.000. Od czasu ukończenia wojny sieć dróg żelaznych powiększyła się o 13,000 mil otwierając ludziom 390.000 □ mil (mil ang.) dziewiczego niemal obszaru — to jest więcéj jak cała Francja; w tymże samym okresie przybyło 18.000 mil linij telegraficznych. Nadto, niezważając na to że dwa pierwsze lata po wojnie dla Południa były epoką wielkich cierpień, ile że zgoła niedopisały tam zbiory, ostatnie dwa lata pokryły ten niedobór z okładem. Zbiory ryżu i trzciny cukrowéj w roku 1869 dwa razy były

większe od zbiorów roku 1868; szacowano wartość produkcji Południa w r. 1868 na 60.000.000 Ł. Rok bieżący obiecuje plon obfitszy.

P. Wells ocenia przyrost *nagromadzonego bogactwa* kraju przez ostatnie lat 10 po strąceniu kosztów wojny na 4.833.600.000 Ł. — co odpowiada powiększeniu 65,8%. Wypłód roczny rolnictwa i wartość wyrobów rękodzielniczych szacuje p. Wells na 844.600.000 Ł. z czego ¾ przypada na rolnictwo. Wygląda to nader powabnie i obiecująco na przyszłość; p. Wells utrzymuje jednak że to pozór tylko, albowiem zły stan narzędzi obiegowych i wady systemu podatkowego do tego stopnia sparaliżowały rozdział dochodu narodowego między wytwarzających go rok rocznie, że większa ilość producentów znajduje się pod każdym względem w gorszém położeniu jak byli przed rokiem 1860. Wykazuje że powiększyła się znaczna liczba mieszkańców każdego domu, co jest znakiem niepomyślnym w kraju, gdzie przywiązują tak wielką wagę do posiadania na własność domu mieszkalnego i gdzie dawniéj dążeniu tému tak łatwo stawało się zadość; zwraca daléj uwagę, jakeśmy w poprzedzającym zeszycie wytknęli, że kasy oszczędności nie pomnożyły się w stosunku przyrostu ludności, nadto w wielu Stanach przedstawiają zasoby różnych klas towarzyskich—ile że wiele osób zamożnych składają w nich swe oszczędności pod różnemi cudzemi nazwiskami, bojąc się powierzyć kapitałów w inny sposób i stroniąc od zwykłych dróg zyskownego onych umieszczenia.

Między przyczynami upadku materjalnego wymienia p. Wells ogromną *ilość papierów publicznych* amerykańskich—związkowych wypuszczanych przez pojedyncze Stany i spółki akcyjne—jakie rozchodzą się zagranicą, w cyfrze ocenionéj na 293.100.000 Ł. i pociągają za sobą ubytek roczny w odsetkach równający się zagranicznemu długowi 16.000.000 Ł. który powiększa się wciąż przez niekorzystną wymianę handlową z zagranicą. Przedmiot ten ciążący p. Wells na sercu wprowadza go w same centrum rozpatrywanych stosunków. Niepodobna zdaniem jego zmniejszyć przewyżki przywozu nad wywóz, którą Stany Zjednoczone muszą opłacać złotem, jakiego nie otrzymały w zapłacie swych wytworów lub awizacją na zapłatę w złocie w przyszłości, od któréj tymczasem trzeba uiszczać odsetki ciążące Amerykę dopóki taryfa i środki obiegu pozostaną tém, czem są. Przywóz stanowią artykuły, bez których obejść się niepodobna i które dla większych mas narodu są niezbędnym środkiem utrzymania lub materjałem dla ważnych gałęzi rękodzielnictwa. Gdyby rzeczy stały, jak stać powinny, Amerykanie płaciliby za artykuły częścią wyrobami krajowemi, częścią złotem zbywającém własnych kopalń; lecz dzięki taryfie celnéj i spodlonemu narzędziu obiegu żaden wytwór przemysłu krajowego nie wyłączając pszenicy, nie może utrzymać się na targach europejskich. Można więc powiedzieć że wywóz Ame-

ryki dla zbilansowania rachunków z Europą, prawie ustał. Koszta produkcji z téj (to jest dla nas tamtéj) strony oceanu są tak wielkie w każdéj gałęzi wytwarzania, że nie wiele artykułów handlu są w stanie opłacić przewóz przez ocean i farmer wielkich równin Południa, po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych widzi się pobitym na Mark lane (Londyn) przez swych spółzawodników z nad Dunaju i z Krymu. Przyłącza się do tego rostrój przemysłu, spowodowany niezadowoleniem robotników z ich położenia w obec ogromnych fortun, jakie zbijają ich chlebodawcy bez pracy i jedynie w skutek spekulacji papierowéj, czyli wzmaga się ze strony robotników chęć szybkiego zbogacenia się przez korzystne przemieszczanie bogactwa wytworzonego, a nie powolną drogą wytwarzania nowych dóbr wymiennych. Z odpowiedzi na zapytania stawiane przez p. Wells kierującym pierwszorzędnemi domami przemysłowemi w całym kraju, wypada że *rezultat dziennéj pracy* we wszystkich niemal dziedzinach przemysłu spadł z $1/3$ na $1/8$ a z powodu zmniejszenia się uczni i czeladników dotkliwy panuje brak dobrych rzemieślników.

Między rolnikami znaczący spotykamy ubytek w kapitale obrotowym gospodarczym i inwentarza. Liczba owiec, nierogacizny, mułów i bydła bezwzględnie okazuje się mniejszą jak dawniéj. Jeżeli do dawniéj wzmiankowanego faktu zmniejszenia owiec o 25% dodamy wielki przybytek w kosztach narzędzi produkcji, tak że np. prządka mechaniczna bawełny kosztuje teraz 6 Ł. od wrzeciona, kiedy w roku 1860 kosztowała tylko 3 Ł., to łatwo pojmiemy, dlaczego Stany Zjadnoczone nie mają dóbr, któreby mogły wywozić na pokrycie zagranicznego swego długu.

Przystępując do rozbioru *środków zaradczych* p. Wells bierze pod uwagę najprzód stan cyrkulacji; znajduje że narzędzi jéj za dużo i powołuje się „na niezaprzeczony fakt", że ogólna wysokość cen przedmiotów codziennego domowego użytku przewyższa znacznie zwykłą cenę tychże w innych krajach, jeżeli je porównamy ze skalą cen zwykłą w międzynarodowym handlu i że nie ma porównania między cenami teraźniejszemi a temi które praktykowano przed wojną. Przeczy temu aby można było część nawet tego wzrostu cen położyć na karb deprecjacji złota, dowodząc że proces podceny doszedł do najwyższego stanu w roku 1861 i od tego czasu na targu londyńskim dał się widzieć ustawiczny upadek cen innych dóbr. Jest zatém zdania „aby po prostu i bez żadnych sztucznych środków przywrócono stan dawniejszy, wyciągając z obiegu szkodliwy nadmiar narzędzi wymiany. Na zarzut iż taki środek sprawi wielkie klęski odpowiada, że większe klęski będą następstwem odwlekania téj „kontrakcji", że nie masz innéj drogi do wyboru aby zmniejszyć koszta wytwarzania w Stanach Zjednoczonych do stopnia

któryby dozwlił opłacić własnemi wytworami za przywożone z zagranicy; że nie ma sposobu zmniejszenia przywozu z zewnątrz, którego przedniejsze artykuły stanowią: herbata, cukier, kawa, korzenie i melasa, oraz surowe płody dla rękodzielni krajowych, jak chyba „taki stopień upadku przemysłu, że przewyższy najostatniejszy rezultat szkodliwy, jaki może wyniknąć z kontrakcji środków obiegowych.''

Przywrócenie zaś wypłat w brzęczącéj monecie uważa p. Wells za bezużyteczne jeżeli mu nie będzie towarzyszyło wyciągnięcie zbytecznych narzędzi wymiennych z obiegu, ponieważ nie zmniejszy to bynajmniéj nakładów produkcji—czyli innemi słowy, cen, i nie ułatwi przez to odpływu wytworów amerykańskich jako środków zapłaty cudzoziemskich i według obliczenia pana Wells trzebaby mieć 100.000.000 dol. w zapasie chcąc powrócić wypłatę w złocie, licząc w to ilość odpowiadającą wycofanym asygnatom.

Co się tyczy *podatków*, należałoby naraz znieść ilość wyrównywającą przewyżce w dochodzie skarbowym roku zeszłego=50.000.000 dol. Zdaniem pana Wells dochód obdarzony jest elastycznością, dozwalającą ocenić prawdopodobny przyrost z 12 na 15.000 000 dol, a w roku bieżącym wypadałoby zniżyć podatek dochodowy z 5⁰/₀ na 3⁰/₀, zmniejszając za to liczbę wyłączeń od tego podatku; znieść także całą armją drobnych podatków których prowent nie stosunkowo jest mniejszy niż koszta poboru i uprzykrzenia jakie zrządzają podatnikom. Co się tyczy ceł, uważa przeciętną ich teraźniejszą stopę—47⁰/₀—za wygórowaną i niepotrzebną, zaleca aby pod żadnym pozorem i w żadnym wypadku stopa ta nie była podwyższoną, z wyjątkiem wypadku, kiedy chodzi wyraźnie o przysporzenie dochodu skarbowi. Zastrzeżenia tego nie rozumiemy, cła 47⁰/₀ są tak wygórowane, że nie chodzi o ich nie podwyższanie, ale o zmniejszenie niezbędne, cło takie przestaje być protekcyjném a przybiera charakter wydzierczo-rozbójniczego (Raubzoll). Co się zaś tyczy pojedynczych pozycij ceł prawdziwie *finansowych*, taryfa ma ich bardzo nie wiele. Z dwóch tysięcy przedmiotów ulegających cłom, p. Wells pragnąłby uwolnić przynajmniéj $^1/_3$ część.

Przechodzi następnie do przykładów uwydatniających działanie taryfy, które w przeszłym poszycie przywiedliśmy.

J. B. O.

WYKAZY URZĘDU HANDLOWEGO ANGIELSKIEGO
(BOARD OF TRADE).

W N. 8-m *Merkurego* za r. b., podaliśmy cyfry sprawozdania o wywozie i przywozie W. Brytanji i Irlandji, z pierwszych *jedenastu* mięsięcy r. 1869 w porównaniu z takimże przeciągiem czasu r. 1868. Obecnie Urząd handlowy ogłosił statystykę handlu *całorocznego*, z której umieszczamy cyfry dotyczące wywiezionych towarów, ze względu na ich wartość i miejsce przeznaczenia tudzież oclonych artykułów przywozu.

Wartość *wywiezionych* w r. 1869 z W. Brytanji i Irlandji płodów i wyrobów w porównaniu z latami poprzedzającemi, zadeklarowano, jak następnje:

w r. 1867	180.961.923	f. ster.
1868	179.677.812	„
1869	190.045.230	„

Ładunki okrętowe w samym miesiącu *grudniu* były warte:

w r. 1867	13.252.593	f. ster.
1868	14.638.990	„
1869	15.594.978	„

W ciądu *jedenastu* miesięcy zakończonych w listopadzie, obliczono prawdziwą wartość *przywiezionych* artykułow:

w r. 1867	208.602 539	f. ster.
1868	218.862.351	„
1869	217.070.924	„

Przywóz w listopadzie wynosił:

w r. 1867	16.754.531	f. ster.
1868	21.326.177	„
1869	21.590.003	„

Następująca tablica wykazuje przyrost i ubytek wartości najwazniejszych artykułów wywozu w r. 1869, w porównaniu z r. 1868.

Artykuły wywozu	1868	1869	Przyrost	Ubytek
	f u	n t.	s t e	r.
Sól ługowa.	1.499.842	1.379.504	—	120.338
Ubiory, suknie i t. p. . .	2.313.589	2.405.022	91.433	—
Broń (strzelnicza mała) .	759.613	365.133	—	430 480
Worki próżne	860.543	947.470	86.927	—
Piwo i ale	1.869.183	1.895.724	25.541	—
Węgle i t. d	5.352,525	5.069.574	—	282.951
Przędza bawełniana . .	14.714.899	14.157.513	—	557.386
Wyroby bawel. łokciowe.	50 265.116	49.901.738	—	352.372
Nici	1.113.977	1.149.926	35.949	—
Wyroby garnc. i porcel. .	1.642 550	1.778 539	135.989	—
Ryby—śledzie	596.903	602.502	5.599	—
Artykuły tual. męz. i żeń.	4.479.158	4 582.763	103.605	—
Wyr. żelazne i nożownicze	3 854.742	4.412.975	558 233	—
Wyprawne skóry, buty i trzewiki.	1.397.606	1.327.299	—	60.307
Przędza lniana	2.308.494	2.328.778	20.284	—
Łokciowe wyroby lniane .	6.715.157	6.458.635	—	256.522
Nici lniane	318.230	269.907	—	48.323
Maszyny parowe . . .	1.724.783	1.798.282	63.499	—
Inne maszyny	3.004.699	3.303.384	298.685	—
Metale: żelazo surowe i pudlingowane . . .	1.582.391	2.056 605	464.214	—
Szyny żel. i t. d. . . .	2.285.187	2.684 071	698.884	—
Relsy.	4 660.612	7.282.040	2.621.248	—
Wyroby lane	700.661	857.643	149.982	—
Żel. sztaby, blachy i t. p.	1 809.320	2 253.600	444.280	—
Żelazo kute.	2.189.960	2.427.154	237.194	—
Stal niekuta.	1.009.342	1.038.800	29.458	—
Miedź niekuta	666.665	962 968	296.033	—
„ kuta	2 081.462	2,166.237	84.775	—
Ołów surowy	893.561	1.049.536	153.975	—
Cyna niekuta	381.525	589.483	207.958	—
„ w blatach . . .	2.092 868	2.302.971	210.103	—
Nasienie rzepakowe . .	1 310.740	1.327.941	17.201	—
Papier	539.059	595.146	56.087	—
Nici jedwabne	1.021 974	939.913	—	82.061
Wyroby jedwabne . . .	1.083.060	1.109.092	26.032	—
Napoje wyskokowe ang.	169.400	209.354	39.954	—
Wełna, owce i jagnięta .	736 035	922.656	186.621	—
Przędza wełniana . . .	6.364.011	5.857.905	—	506.106
Wyroby wełn., effekta ubiorcze wełniane . .	3.760.961	4.272.949	511.988	—

Artykuły wywozowe	1868	1869	Przyrost	Ubytek
	f u	n t.	s t e	r.
Pościel	452.902	601.142	148.240	—
Flanele	431.845	403.272	—	28.573
Dywany i kobierce. . .	1.099.882	1.467.355	367.473	—
Szale i bajowe wyr. . .	264.555	265.112	557	—
Gruby worstadstuff . .	13.075.773	15.119.029	2.033.256	—

Załączony wykaz uwidomia przyrost lub ubytek wartości wytworów W-éj Brytanji i Irlandji, wywiezionych do różnych krajów w r. 1869 w porównaniu z takiemiż wytworami wywiezionemi w r. 1868.

K r a j e	1868	1869	Przyrost	Ubytek
	f u	n t.	s t e	r.
Rosja	4.250.140	6.469.303	2.219.163	—
Szwecja.	617.683	707.304	89.621	—
Norwegja	774.950	856.839	81.889	—
Danja wraz z Islandją .	1.450.359	1.575.559	125.200	—
Prusy	3.069.237	3.231.403	162.166	—
Szlezwig i Holsztyn . .	120.094	90.687	—	29.407
Hanower.	163.622	186.167	22.545	—
Miasta hanzeatyckie . .	19.318.702	19.305.737	—	12.965
Holandja.	10 395.098	10.788.194	352.096	—
Belgja	3.150.105	3.992.772	842.667	—
Francja	10.652.734	11.459.993	797.259	—
Właściwa Portugalja. .	1.554.649	1.637.996	73.347	—
Hiszpanja	2.208.892	2.205.479	—	3.413
Włochy	4.994.500	6 116.212	1.121.712	—
Illyrja, Kroacja i Dalmacja	1.077.159	1.340.591	263.432	—
Grecja (bez wysp Jońskich)	548.823	612.153	63.330	—
Wyspy Jońskie. . . .	428.044	361.765	—	66.279
Turcja europejska. . .	5.608.595	4.817.243	—	791.342
Azja Mniejsza	678.962	907.451	228.689	—
Syrja i Palestyna . . .	1.243.753	1.175.382	—	68.371
Egipt.	6.056.404	7.987.344	1.930.940	—
Zach. Afryka (os. nie ang.)	904.080	815.452	—	88.628
Osady holend. w Indjach i Jawa	850.990	660 274	—	190.716
Wyspy Filipińskie . . .	956.140	832.956	—	113.184
Chiny (bez Hong-Kong) .	6.312.175	6.846.215	534.040	—
Japonja	1.112.804	1.442.054	329.250	—

Kraje	1868	1869	Przyrost	Ubytek
	funt.	ster.		
Kuba, Portoriko . . .	2.519.271	1.078.700	—	1.440.571
Inne osady Indij zachod., włącznie z Haiti i St. Domingo	692.223	774.853	82.630	—
Stany Zjednoczone. . .	21.431.632	24.627.867	3.196.235	—
Meksyk	848.588	636.723	—	211.865
Nowa Grenada	2.710.271	2.489.868	—	220.403
Wenezuela	69.997	53.333	—	16.664
Peru	1.132.363	1.383.238	250.875	—
Chili	1.962.714	1.993.038	20.324	—
Brazylja	5.351.989	6.965.011	1.613.022	—
Urugwaj	930.422	1.077.877	147.455	—
Związek Argentyński . .	1.927.428	2.278.066	249.538	—
Wyspy kanałowe . . .	535.120	581.920	26.800	—
Gibraltar	706.298	821.993	115.695	—
Malta, Gozi	501.952	528.427	26.475	—
Zach. Afryka (osady ang.)	633.136	623.898	—	9.238
Przylądek Dobréj Nadziei	1.322.038	1.326.444	4.406	—
Natal	269.133	245.509	—	23.624
Wyspa św. Maurycego .	383.620	381.810	—	1.810
Indje Wschodnie . . .	21.251.773	17.565.769	—	3.686 004
Singapore cieśnina wsch.	1.539.181	1.739.491	190.310	—
Cejlon	828.483	796.100	—	32.383
Hong-Kong	2.185.972	2.131.388	—	64 584
Australja.	12.075.610	13.424.103	1.348.493	—
Angielska Ameryka Półn.	4.847.688	5.157.083	300.395	—
Wyspy Bermudzkie . .	46.979	43.233	—	3.746
Indje Zachod. (angiel.) .	1.787.768	1.833.105	45.337	—
Gujana ang.	671.104	654.233	—	16.871
Honduras (ang.) . . .	133.755	126.781	—	6.974

Następne cyfry wykazują ilość win przywiezionych do W. Brytanji, wprowadzonych dla wewnętrznego spożycia w latach zakończonych respective 31 grudnia 1868 i 1869.

	Przywieziono 1868	Przywieziono 1869	Wprowadzono dla spoż. wewn. 1868	Wprowadzono dla spoż. wewn. 1869
	g	a	l	o n y
Wino czerwone	7.601.194	7.659.008	7.192.037	6.727.994
— białe . .	9.352.235	9.525.299	7.959.651	8.112.164
Razem wina. .	16 953.429	17.184.307	15.151.688	14.840.158

Wprowadzono dla wewnętrznego spożycia, stosownie do każdéj klasy opłat.

Wina czerwonego.

	1868	1869
	g a l o	n y
W beczkach niżéj 26 stopni . .	3.006.365	2.548.117
— 42 stopni . .	3.802.561	3.763.224
W butelkach—26.	355.120	387.969
— 42.	26.849	27.105
W becz. lub butel. niżéj 42 st.	—	—
— wyżéj od 42	1.142	1.589
Razem . .	7.192.037	6.727.994

Wina białego.

W beczkach niżéj 26 stopni . .	357.792	357.421
— 42	6.315.247	6.445.865
W butelkach—26	1.252.814	1.279.300
— 42	23.800	19.304
W becz. lub butel. niżéj 42 st.	—	—
— wyżéj od 42	9.990	10.274
Razem . .	7.959.651	8.112,164

Ilość napojów wyskokowych i wina, wprowadzonych dla spożycia wewnętrznego od 1 października 1869 r. zawiera w sobie odstawione ze składów akcyzy w myśl aktów 32 i 33 panowania Wiktorji, rozdział 103.

Dołącza się wykaz ilości towarów pozostałych na składach (bonded warehouses) królestw połączonych z liczby *wprowadzonych* głównych artykułów przywozu na d. 31 grudnia 1869 r., w porównaniu z ilością takichże towarów d. 31 grudnia 1868 r.

Kakao	*tbs.*	5.931.986	6.172.191	
Kawa	„	51.501.572	66.008.761	
Owoce—rodzynki.	*cwts.*	444.837	447.481	
Winogrona. . .	„	165.436	150.623	
Trunki wysk. } rum	. *gal. próbne*	6.452.825	5.463 045	włącznie z zapasem win i spirytusem złożonym w składach akcyzy i za przekazem magazynów celnych
Trunki wysk. } wódka.	(*proof. gal.*)	7.549.540	7.436.196	
Cukier rafin. i lodow.	*cwts.*	60.868	71.686	
— nierafin. 1 klasy	„	14.640	21.885	
— — 2	„	503.802	271.525	
— — 3	„	760.580	297.734	
— — 4	„	1.419.653	1.571.398	
Razem nierafin. . .	„	2.698.675	2.162.542	

		1868	1869
Melassa	*cwts.*	95.195	238.064
Herbata.	*lbs.*	96.179.197	88.483.338
Tytoń niewyrobiony	„	66.251.769	62.044.488
Wyroby tabaczne		2.549.379	1.960,479
Wino nie w kufach lub na zastaw złożone.			
Z osad W. Brytanji	*gal.*	28.140	40.228
— Holandji		89.952	99.832
— Francji		1.187.927	1.128.561
— Portugalji i Madery		3.747.058	3.874.411
— Hiszpanji i wysp Kanaryjskich.		6.490.443	6.759.716
— Włoch, Neapolu i Sycylji . .		261.275	290.313
— innych krajów.		555.275	561.034
Wino w kufach i na zastaw złożone .		709.898	668.333
Razem wina		13.068.608	13.422 428

HANDEL ZEWNĘTRZNY BELGJI Z 1868 r.

Dziennik urzędowy belgijski zamieścił obraz ogólny handlu Belgji z obcemi krajami w ciągu roku 1868, z którego to obrazu podajemy w streszczeniu niektóre dane.

Całkowity obrót przedstawia znaczną przewyżkę w porównaniu z rezultatami stwierdzonemi za rok 1867. Przywóz i wywóz w ogóle wynoszą razem 3.030.300.000 fr.,—więcéj o 235 mil. czyli o 9% jak w r. 1867. W powyższéj cyfrze na przywóz przypada 1.620.6 mil a zatém więcéj o 143.1 mil. czyli o 10%, na wywóz 1,409.7 mil. a więc o 111.9 mil. czyli 9% więcéj w stosunku do cyfr z r. 1867.

Produkta zagraniczne które Belgja sprowadziła na swe wewnętrzne spożycie oraz jéj płody ziemne i wyroby krajowego przemysłu wysłane za granicę w ciągu roku 1868 reprezentują wartość 1.520 mil. franków, wyższą o 148.5 mil. to jest 11% od cyfry roku poprzedniego. Całkowita wartość towarów zagranicznych spożytych w Belgji wynosi 864.4 mil., więcéj 89.2 mil. to jest 12% jak w r. 1867. Produkta belgijskie wywiezione zagranicę dochodzą cyfry 656.6 mil. fr. dającéj przewyżkę 59.3 mil. czyli 10% na korzyść rezultatów z 1868 r.

Po tych cyfrach znajdujemy wskazówki dotyczące rodzajów transportów. Okazuje się z nich że wartość przywozu i wywozu towarów przewiezionych w r. 1868 lądem i za pomocą rzecznéj żeglugi przewyższa o 216.6 mil. odpowiednią wartość z roku poprzedniego, co czyni zarówno dla przywozu jak wywozu po 11% więcéj. Transporty morskie wykazują przewyżkę 38.4 mil. czyli 4% lecz odłączając przywóz od wywozu widzimy w r. 1868 podniesienie się pierwszego o 8% a obniżenie drugiego o 2%. Stosunek transportów rzecznych i lądowych do cyfry ogólnéj obrotu handlowego wynosi 66.5%, zaś morskich 33.5%. Zwiększenie się transportów rzecznych i lądowych oraz zmniejszenie się transportów morskich w porównaniu z r. 1867 wynosi 1.7%.

Wymiana pomiędzy Belgją a czterema najważniejszemi dla niéj pod względem handlowym sąsiedniemi państwami i Ameryką przedstawia się w sposób następujący:

Francja. Wywóz do Francji wynosił 273 m., przywóz zaś z Francji do Belgji 201 mil. Przewyżka w wywozie 72 mil. czyli 35%. W porównaniu z rokiem 1867 przywóz do Belgji wzrósł o 5 m. 7 (3%), wywóz zaś o 37 m. 2 (16%).

Anglja. Przywóz do Belgji 141 m. 5, wywóz do Anglji 119 m. 9. Przewyżka w przywozie 21 m. 6 czyli 18%. W porównaniu z 1867 przywóz zwiększony o 10 m. 4 (8%), wywóz zmniejszony o 1 m. 7 (1%).

Niderlandy. Przywóz do Belgji 121 m. 7, wywóz z Belgji 75 m, Przewyżka w przywozie 46 m. 7 (62%). W porównaniu z r. 1867 przewyżka w przywozie wynosi 25 m. (26%), w wywozie 7 m. (10%).

Związek Niemiecki. Przywóz do Belgji 99 m. 6, wywóz 95 m. 9, przewyżka w przywozie 3 m. 7 (4%). W porównaniu z r. 1867 przywóz zwiększony o 6 m. 8 (7%), wywóz podobnież o 17 m. 3 (22%).

Ameryka przedstawia następujące cyfry: Przywóz do Belgji z krajów amerykańskich razem wziętych w roku 1867 wynosił 149 m. 9, w roku 1868 181 m. 1, zwiększenie o 31 m. 2 (21%). Wywóz z Belgji do Ameryki uległ zmniejszeniu: w 1867 wynosił 28 m. 6, w r. 1868 tylko 24 m. 7 różnica, 3 m. 9 (16%).

Przywóz ze Stanów Zjednoczonych wynoszący w roku 1867 36 m. 5 zmniejszył się w roku 1868 na 35 m. 6 czyli o 0 m. 9 (2%). Ubytek główny wypada w tytoniu nieprzerobionym i w kawie.

Inne kraje pomijamy.

Następujący potém wykaz ruchu handlowego podług rodzaju towarów przedstawia rezultat zwiększonego przywozu w materjałach surowych i zarazem silne zwiększenie w wywozie wyrobów fabrycznych.

Tranzito z 700 m. 4 w roku 1867 doszło w roku 1868 do 753 m. 2 przewyżka zatém o 52 m. 7 czyli 8%.

Cyfra towarów zagranicznych na składach prawie żadnéj nie uległa zmianie w porównaniu z 1867 rokiem. Składy w roku 1868 posiadały towarów za 140 m. 3, w poprzednim zaś roku za 139 m. 8.

Wykaz handlowy przedstawia daléj nader szczegółowe cyfry odnośnie do żeglugi tak parowéj jak pod żaglem; ta ostatnia ma daleko większe rozmiary; w cyfrze jednak ogolnéj w porównaniu z 1867 r. przedstawia się małe zmniejszenie.

Opłaty celne przestawiają podwyżkę, i tak:

		w r. 1867.	w r. 1868.
Wchodowe . . .	fr.	16.682.973	17.593.342
Wywozowe . . .	fr.	10.465	„
Żeglarskie . . .	fr.	17.485	19.970
		16.710.923	17.613.312.

Zwiększenie w porównaniu z 1867 r. wynosi w ogóle 5%. Cła wchodowe, uważane oddzielnie, przedstawiają również przyrost 5%. Opłaty nawigacyjne powiększyły się o 14%. Co do ceł wywozowych odnosiły się one już tylko do pewnéj kategorji gałganów, które również w roku zeszłym uwolnione zupełnie zostały od opłaty.

Liczba okrętów marynarki narodowéj w 1868 zmniejszyła się z 90 (w roku 1867) na 79 czyli o 12%; a cyfra ładunku z 37.555 tonn na 31.893 czyli o 15% w porównaniu z rokiem 1867.

Rybołówstwo przedstawia podwyżkę co do połowu śledzi a zmniejszenie w połowie innych gatunków ryb, (około 30.000 fr).

Spożycie artykułów ulegających akcyzie jak i poprzednio tak w r. 1868 przedstawia wzrost stopniowy z wyjątkiem tylko piwa i octu. Przytaczamy tu niektóre szczegółowe pozycje:

Piwo i ocet. Średnie spożycie piwa i octu doszło w perjodzie lat od 1851—1860 do 5.941.728 hektolitrów, i pomimo podniesienia akcyzy przez dekret z 18 lipca 1860, cyfra ta wzrosła jeszcze blisko o 9% w roku 1861 do 1862, przeszło o 16% w r. 1863, prawie o 22% w roku 1864, i przeszło o 27% w roku 1865; w obec nieprzyjaznych okoliczności 1866 i 1867 cyfra ta nie utrzymała się, gdyż zwiększenie wynosiło tylko 23% w roku 1866, a 17% w roku 1867. W roku 1868 podniosła się na 25%.

Spożycie piwa i octu zagranicznego ciągle wzrasta, jednakże ulegając podobnym zmianom jak wytwór krajowy, przywóz tych artykułów nieco zmalał w latach 1866 i 1867.

Okowita. Spożycie okowity w roku 1865 przenosi już spożycie średnie z perjodu 1851—1860 roku o 33%. W roku 1866 dochodzi 45% nad średnią z dziesięciolecia, w latach 1867 i 1868 spada na 44 i 36%.

Sól. Spożycie soli dochodzi w roku 1868 cyfry 52.581.655 kilogr. W porównaniu ze średnią z dziesięciolecia 1851—1860 przedstawia przewyżkę 22½%.

Cukier. W porównaniu ze średnią z lat 1851 — 1860 przedstawia

następujące cyfry: Ruch wywozu i przywozu razem tak cukru surowego jak rafinady z 43.513.466 kilogr. doszedł do 59.765.430, przewyżka zatém wynosi 37½%. Wytwór cukru z buraków z 12.543.726 kilogr. wzrósł do 34.606.732 kilogramów. Spożycie zaś które wynosiło 15.644.338 kilogr. doszło w latach 1866—1868 przecięciowo 17.128.127 kilogr.

Wina zagraniczne. Spożycie wzrastające ciągle od 1861 wynosiło w roku 1866 185.588 hectol., w roku 1867 spadło na 149.871 hectol. a w roku 1868 na 141.148 hectol. Ta ostatnia cyfra w porównaniu z średnią z lat 1851—1860 przedstawia jednak przewyżkę o 36.926 hectolitrów czyli o 35½%.

O SACHARYMETRJI OPTYCZNÉJ

ORAZ

WARTOŚCI MĄCZKI CUKROWÉJ

DLA RAFINERJI (¹),

NAPISAŁ

Stanisław Krysiński

Magister nauk fizyczno-matematycznych.

WSTĘP.

W dzisiejszym stanie rozwoju nauk i przemysłu, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że racjonalny fabrykant cukru tak bez sacharymetru obejść się nie może jak żeglarz bez busoli.

Sacharymetr, ta busola żeglującego po bezdrożach empiryzmu fabrykanta cukru, jest zarazem narzędziem niezbędném w rękach kupca oceniającego towar wedle jego wewnętrznéj wartości, a w ręku lekarza nieraz ważne lecznicze może dać skazówki.

Sacharymetr, jako narzędzie mające za podstawę najzawilszą własność światła, pod względem naukowym uważany, jest narzędziem nader skomplikowaném, a teorja jego jest bardzo trudną do wyłożenia. Zadziwiającém jednak jest, że obejście się z tém narzędziem jest tak proste, że ono równie dobrze jak termometr lub areometr, może się znaleść w rękach ludzi czytać

(¹) Jakkolwiek treść tego artykułu czyni go odpowiedniejszym do pomieszczenia w specjalném czasopiśmie techniczném lub przemysłowém, aniżeli w *Ekonomiście*, atoli mając na uwadze naukową wartość pracy p. Krysińskiego i praktyczną jéj doniosłość dla tak ważnego w kraju przemysłu jakim jest obecnie *cukrownictwo*, oraz brak specjalnych u nas organów prasy dla badań technicznych, mniemamy, że *Ekonomista* pozostanie w zupełności wiernym swemu zadaniu, gdy otworzy swe szpalty pracy mogącéj oddać usługi produkcji krajowéj. (*Przyp. Red.*)

jedynie umiejących i z korzyścią przez nich być używaném. Zasada służąca za podstawę sacharymetru i naukowy opis tego narzędzia, wykładany bywa w fizyce, rozbiór ilościowy cukru za pomocą sacharymetru, podawany bywa w wykładach chemji organicznéj, opis obejścia się z narzędziem, sposoby postępowania przy rozbiorze rozmaitych produktów cukrownictwa wykładane bywają w obszerniejszych dziełach fabrykacji cukru poświęconych.

Zebranie w jednę całość i uzupełnienie wiadomości o sacharymetrze ubocznie traktowanych w dziełach, trzem różnym naukom głównie poświęconych będzie przedmiotem niniejszéj pracy.

Załamanie światła.

Światło rozchodząc się, bądź w próżni, bądź w jakimkolwiek środku jednorodnym, rozchodzi się zawsze po linji prostéj; jeżeli jednak promień światła przechodzi ze środka rzadszego do gęstszego, lub odwrotnie, to na powierzchni oddzielającej te dwa środki doznaje załamania, to jest zmienienia prostolinijnego kierunku pierwotnego rozchodzenia.

Niech linja AB (fig. 1) wyobraża nam przecięcie się powierzchni oddzielającéj dwa środki z płaszczyzną papieru. Niech prosta SD wyobraża promień światła, DC linję normalną do powierzchni oddzielającéj w punkcie D.

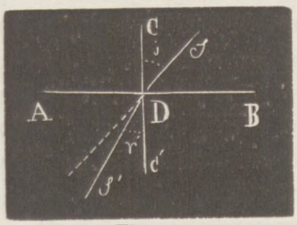


Fig. 1.

Światło wychodzące z punktu S po dojściu do punktu D, nie będzie daléj rozchodzić się w kierunku DS', ale w nowym kierunku prostolinijnym DS''. Jeżeli kąt CDS pomiędzy promieniem a normalną nazwiemy *kątem wpadania* i oznaczać będziem głoską i, kąt zaś $C'DS''$ pomiędzy przedłużeniem normalnéj a promieniem załamanym, *kątem załamania* i oznaczać go będziem głoską r, to związek między kierunkami tych promieni, da się wyrazić dwoma prawami następującemi:

1° ***Promień wpadający i załamany leżą na téj saméj płaszczyznie normalnéj (prostopadléj) do powierzchni oddzielającéj dwa dane środki.***

2° ***Dla tych samych dwóch środków przy jakimkolwiek kącie wpadania, stosunek wstawy kąta wpadania do wstawy kąta załamania jest stały. Stosunek ten nazywą się spółczynnikiem załamania dla danych dwóch środków.***

Gdyby promień światła przechodził te same dwa środki, [ale w porządku przeciwnym, spółczynnik załamania, w tym razie byłby odwrotnością spółczynnika załamania pierwotnego. Jeżeli np. promień światła, przechodząc z powietrza do wody, czyni zadość warunkowi $\frac{\sin i}{\sin r} = n$, to promień światła przechodząc z wody do powietrza, uczyni zadość warunkowi $\frac{\sin i'}{\sin r'} = \frac{1}{n}$.

Z rozbioru formuły $\frac{\sin i}{\sin r} = n$ wyrażającéj analitycznie drugie prawo załamania wypada:

1. Że: gdy spółczynnik n jest mniejszy od jedności, wstawa kąta załamania jest większa od wstawy kąta wpadania, a tém samém i sam kąt załamania jest większy od kąta wpadania, czyli że promień załamany bardziéj się oddala od normalnéj do powierzchni oddzielającéj dwa środki od promienia wpadającego, gdy promień przechodzi ze środka gęstszego w rzadszy.

2. Gdy spółczynnik n jest większy od jedności, wstawa kąta wpadania jest większa od wstawy kąta załamania, a tém samém kąt wpadania jest większy od kąta załamania, czyli promień załamany bardziéj się przybliża do normalnéj oddzielającéj dwa środki od promienia wpadającego, gdy promień światła przechodzi ze środka rzadszego w gęstszy.

3. Gdy promień pada normalnie na powierzchnię oddzielającą dwa jakiekolwiek środki, to zupełnie nie ulegnie załamaniu.

Promień światła przechodząc z środka gęstszego do rzadszego, po załamaniu na powierzchni oddzielającéj, bardziéj się oddala od normalnéj niż pierwotnie, czyli kąt załamania jest w tym razie stale większy od kąta wpadania. Dla każdych dwóch środków można znaleść taką wielkość kąta wpadania, przy którym kąt załamania byłby prostym, czyli promień załamany stycznym do powierzchni oddzielającéj. Ten szczególny kąt wpadania nazywa się *kątem granicznym* tych dwóch środków. Niech AB (fig. 2) będzie przecięciem powierzchni rozdzielającéj dwa środki z płaszczyzną papieru, linja DE normalną do téj powierzchni w punkcie C.

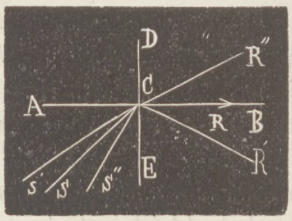


Fig. 2.

Promień światła wychodząc z punktu S'' pada na powierzchnię oddzielającą w punkcie C, gdzie załamuje się i przechodzi w środek rzadszy w kierunku CR'', tak, że kąt DCR'' jest większy od kąta ECS''. Ponieważ kąt załamania DCR jest w tym razie stale większy od kąta wpadania ECS, więc musi się znaleść taka wielkość kąta wpadania ECS, któréj odpowiadający kąt załamania DCR jest prosty. Kąt ECS nazywa się kątem granicznym, bo promień światła padając na powierzchnię rozdzielającą pod kątem większym od granicznego, już z środka gęstszego nie wyjdzie, np. promień $S'C$ załamie się w kierunku CR', tak, że skoro $ECS' > ECS$, to i $DCR' > DCR$, bo za zwiększeniem się jednego kąta, zwiększa się stale i kąt drugi, skoro stosunek ich wstaw jest stały. Lecz że kąt DCR był prosty, przeto kąt od niego większy DCR, musi być rozwartym, czyli promień załamany wcale z środka gęstszego nie wyjdzie, a tylko ulegnie na powierzchni oddzielającéj zupełnemu wewnętrznemu odbiciu.

Znając spółczynnik załamania dla danych dwóch środków, wielkość kąta granicznego obrachować można. Zakładając bowiem w formule: $\frac{Sin\ i'}{Sin\ r}=\frac{1}{n}$, że kąt załamania r jest prosty czyli że jego wstawa jest jednością, będzie:

$$Sin\ i'=\frac{1}{n}$$

majac zaś wielkość wstawy kąta granicznego, mamy tém samém i sam kąt.

Rozszczepienie światła.

Pryzmatem nazywamy w nauce o świetle ciało przezroczyste, ograniczone płaszczyznami do siebie nachylonemi. Krawędzią pryzmatu nazywamy linję prostą przecięcia się dwóch płaszczyzn ograniczających. Podstawą pryzmatu nazywamy płaszczyznę przeciwległą krawędzi, kątem łamiącym pryzmatu nazywamy kąt nachylenia dwóch płaszczyzn ograniczających. Przecięciem główném pryzmatu, przecięcie tegoż pryzmatu płaszczyzną prostopadłą do krawędzi. W optyce używamy pospolicie pryzmatów trójściennych, zrobionych z ciał optycznie od powietrza gęstszych.

Niech *ABC* (fig. 3) wyobraża nam przecięcie główne pryzmatu, promień światła *Sa* padając na pryzmat, załamie się w nim i w kierunku *ac* rozcho-

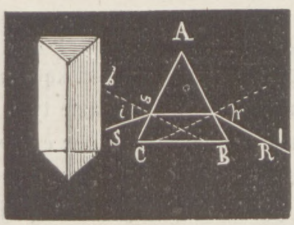


Fig. 3.

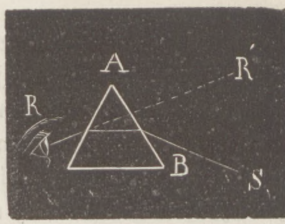


Fig. 4.

dzić się w nim będzie, ale w punkcie *c* promień ulegnie nowemu załamaniu i w kierunku *CR* pryzmat opuści.

Promień więc światła rozchodząc się w środku jednorodnym, jeżeli na drodze swéj spotka pryzmat ciała optycznie gęstszego, zostanie przez niego odchylony z pierwotnego kierunku ku podstawie pryzmatu.

Patrząc przez pryzmat szklanny na przedmioty zewnętrzne, widzimy je znaczniéj wyżéj, aniżeli są w istocie, bo téż jak fig. 4 pokazuje, obraz punktu *S* oku umieszczonemu w punkcie *R* przedstawiłby się w punkcie *R'*.

Jeżeli do pokoju ciemnego przez maleńki otworek wpuścimy pęczek promieni słonecznych, zobaczym na ekranie przeciwległym otworkowi jasny,

biały obraz tegoż otworku; ale jeżeli na drodze promieni światła wstawimy pryzmat jak to wskazuje fig. 5, to zobaczymy że promienie nietylko znacznie zboczą ku podstawie pryzmatu, ale nadto promienie białe zostaną rozszczepione na siedm promieni różnych barw. Skutkiem tego na ekranie zobaczymy przedłużony kolorowy obraz, ograniczony z boków dwiema linjami pionowemi, a u góry i u dołu dwoma półkolami.

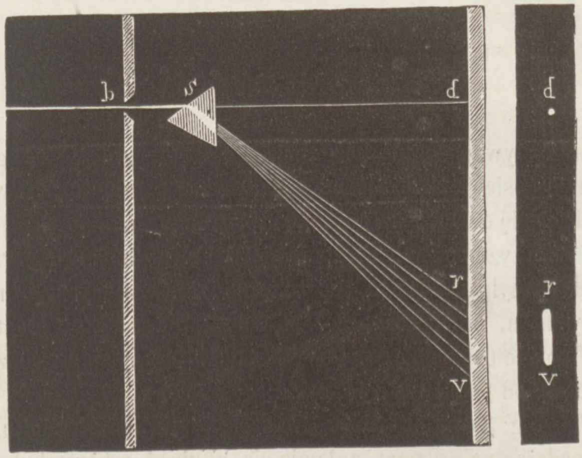


Fig. 5.

Szerokość tego obrazu, jest zależną od wielkości otworu, przez który światło wpadało do ciemnego pokoju, długość zaś od wielkości kąta łamiącego i materjału, z którego pryzmat zrobionym został. W obrazie tym, czyli widmie słoneczném, widzimy ułożone paski następujących kolorów: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, indygo i fioletowy, tak, że kolor czerwony najmniéj, kolor zaś fioletowy najbardziéj jest od krawędzi łamiącéj pryzmatu oddalony czyli załamany.

Linje pionowe, odgraniczające widmo, są do krawędzi pryzmatu prostopadłe, samo więc widmo leży na przecięciu główném pryzmatu.

Doświadczenie to fundamentalne wskazuje, że proste światło słoneczne składa się z różnokolorowych części elementarnych, posiadających rozmaite stopnie łamliwości.

Newton, żeby się o słuszności tego wniosku upewnić, szeregiem doświadczeń przekonał się, że pojedyńcze kolory widma są już prostemi, czyli daléj rozdzielić się nie dadzą.

Że z połączenia siedmiu barw elementarnych, powstaje zawsze kolor biały.

Że łącząc jakiekolwiek barwy elementarne widma, w jedno, otrzymamy kolor złożony, który za pomocą pryzmatu na części składowe rozdzielonym być może. Że łącząc w jedno, resztę barw, to jest te, które do utworzenia pierwszego koloru złożonego, nie zostały użyte, otrzymamy drugi kolor złożony, ale kolory te będą dopełniające się, ponieważ złączone razem dają kolor ściśle biały.

Rozpatrując dokładniéj widmo słoneczne, przychodzimy do przekonania, że światło białe słoneczne jest zbiorem nieskończonéj liczby promieni elementarnych różną obdarzonych łamliwością. Gdyby w białém świetle znajdowały się wszystkie możliwe promienie, których łamliwość byłaby zawartą między łamliwością promieni czerwonych i fioletowych, widmo słoneczne pokazałoby się ciagłe bez żadnych przerw.

Fraunhofer uwydatniając widmo słoneczne za pomocą soczewki szklannéj wypukłéj, to jest wstawiając w poprzedniém doświadczeniu Newtona pomiędzy pryzmatem a ekranem soczewkę, przekonał się, że w widmie kolory nie występują w sposób ciągły, ale że pomiędzy jedną farbą a drugą lub odcieniami jednéj farby, znajdują się czarne paski, zwane linjami Fraunhofera, dowodzące zupełnego braku promieni danéj łamliwości. Fraunhofer wyliczył ośm glównych linij, które nazwał ośmioma pierwszemi głoskami alfabetu. Linje te są rozmieszczone w sposób następujący: *A* linja blizka początku widma w kolorze ciemno-czerwonym; *B* i *C* ostre czarne linje w bledszym czerwonym, *D* linja podwójna w pomarańczowym, *E* grupa cienkich linij w zielonym, *F* gruba pojedyńcza linja w błękitnym, *G* grupa cienkich linij w indygo, *H* ciemny pas w fioletowym.

Oprócz tych ośmiu linij, Fraunhofer oznaczył przeszło 600 innych mniéj wydatnych.

Odkrycie linij Fraunhofera dało możność oznaczenia promieni pojedyńczych, bo chcąc np. wyrazić działanie jakichś promieni elementarnych, trzeba tylko wyrazić działanie promieni najbliższych danéj linji Fraunhofera. Fraunhofer spostrzegł również, że linje ciemne w widmie są zależne od źródła światła; w widmie np. Syryusza układ linij ciemnych jest innym jak w widmie słonecznem, kiedy w widmie księżycowém lub jakiéj planety słonecznéj, układ linij jest tożsamy z układem tychże linij w widmie słonecznem. Zkąd wniosek, że Syryusz świecić musi swojém światłem, kiedy światło księżyca i planet jest tylko odbiciem światła słonecznego.

Widmo płomieni sztucznych, np. gazu, oleju, świécy, nie przedstawia wcale ciemnych linij—widmo to jest zupełnie ciągłe.

Jeżeli w płomieniu sztucznym unosić się będzie para jakiego metalu, natychmiast w widmie tego płomienia powstanie linja świetna charakterystyczna dla tego metalu.

W optyce potrzeba nam często zmienić pierwotny kierunek promienia, do czego używamy pryzmatu. Wiadomo, że promień światła przechodząc przez pryzmat, zmienia swój kierunek, ale skutkiem rozszczepienia jakiego promień wewnątrz pryzmatu doznaje, obrazy przedmiotów widzianych przez pryzmat, są zabarwione i mniéj wyraźne. Dlatego starano się aby urządzić pryzmata achromatyczne (bezbarwne), któreby załamując promienie światła, nie rozszczepiały ich jednak.

Newton opierając się na zasadzie: że załamanie jest proporcjonalne do rozszczepienia, twierdził, że zadanie to jest niemożliwe; tymczasem już w r. 1773 Hell zbudował lunetę achromatyczną, a w r. 1757 Dollond zaczął już szkła achromatyczne wyrabiać.

Światło słoneczne dlatego wydaje się nam białém, że pojedyńcze promienie jako równoległe, wpadają do oka. Chcąc zatém zbudować pryzmat achromatyczny, potrzeba tylko aby załamane promienie miały po wyjściu kierunek równoległy.

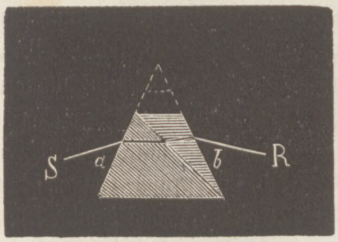


Fig. 6.

Jeżeli złożymy dwa pryzmata (fig. 6) tak, ażeby ich krawędzie załamania były równoległe, i w przeciwne zwrócone strony, to oczywista, że promienie załamane przez jeden pryzmat, będą w kierunku wprost przeciwnym załamane przez drugi, tak że ostateczne załamanie będzie różnicą tych załamań pojedyńczych. Crownglass i flintglass mają prawie równą łamliwość, gdy tymczasem flintglass posiada siłę rozszczepiającą dwa razy większą od crownglassu, to jest że przy równych kątach łamiących widmo rozszczepione przez flintglass, jest dwa razy większe od widma rozszczepionego przez crownglass. Jeżeli więc spoimy z sobą dwa pryzmata jeden crownglassu drugi z flntglassu, tak, aby kąt łamiący pryzmatu crownglassowego był dwa razy większy od takiegoż kąta pryzmatu flintglassowego, to ponieważ widma dane przez te pryzmata, są w tych razach jednakowo wielkie w wprost przeciwnie ułożone, światło wychodzące będzie białe. Ponieważ zaś załamanie crownglassu będzie w tym razie dwa razy większe od załamania flintglassu w stronę przeciwną, więc po przejściu przez taki pryzmat, promienie będą bezkolorowe i załamane na połowę kąta załamania crownglassu.

Podwójne załamanie światła.

Promień światła przechodząc przez kryształ spatu wapiennego islandzkiego, rozdziela się w nim na dwa osobne promienie, tak, że patrząc przez taki

kryształ na przedmiot dość blizko położony, zobaczymy zawsze dwa obrazy pomienionego przedmiotu, z których atoli żaden nie będzie leżał na miejscu przez przedmiot zajmowaném. Promień więc światła przechodząc przez taki kryształ uległ rozdwojeniu, a każdy z dwóch promieni został w inny sposób załamanym. Zjawisko to opisane przez Bortholina jeszcze w 1669 roku (*Experimenta crystalli Islandici disdiaclastici, quibus mira et insolita refractio detegitur*) znane jest pod nazwą podwójnego załamania światła.

Własność podwójnego załamania nie jest wyłączną własnością spatu islandzkiego, ale jest wspólną wszystkim ciałom przezroczystym skrystalizowanym w szereg różny od sześciennego, a w ciałach amorficznych, jak np. szkle, przez środki sprowadzające zmiany molekularne, jak np. gwałtowne ciśnienie, hartowanie i t. d., sztucznie wywołaną być może.

Jeżeli bliżéj badać będziemy dwa promienie powstające w skutek podwójnego załamania światła, przekonamy się, że jeden czyni zawsze zadość dwom ogólnym prawom pojedyńczego załamania, gdy drugi w ogóle się do tych praw nie stosuje. Pierwszy został nazwany *promieniem zwyczajnym*, drugi *promieniem nadzwyczajnym*. Patrząc przez kryształ podwójnie łamiący na przedmiot mały i dość blizki, jeżeli kryształ w jego własnéj płaszczyznie obracać będziemy, zobaczymy że podczas tego obrotu jeden z dwóch obrazów będzie stały, gdy drugi naokoło pierwszego obracać się będzie. Obraz stały jako spowodowany przez promień zwyczajny, nazywa się obrazem zwyczajnym, obraz ruchomy dla tych samych przyczyn nazywa się nadzwyczajnym.

W każdym krysztale podwójnie łamiącym, istnieją jeden albo dwa kierunki, w których promień światła przechodząc kryształ, nie doznaje rozdwojenia. Kierunki te zostały nazwane *osiami* podwójnego załamania, lub właściwiéj *osiami optycznemi* kryształu. Stosownie do tego czy kryształ ma jedną lub dwie osie optyczne, nazywa się optycznie jedno lub dwuosiowym.

Brewster znalazł, że w kryształach jednoosiowych, kierunek osi optycznéj jest zawsze kierunkiem osi głównéj krystalograficznéj kryształu. Przecięciem głównem kryształu nazywamy przecięcie przechodzące przez oś optyczną, a prostopadłe do ściany bądź naturalnéj, bądź sztucznéj kryształu.

Jeżeli promień światła pada na kryształ podwójnie łamiący, tak że płaszczyzna wpadania jest zarazem przecięciem głównem kryształu, to promień nadzwyczajny po załamaniu się pozostaje w przecięciu głównem, czyli na płaszczyznie wpadania.

W tym więc szczegolnym razie, oba promienie załamane czynią zadość pierwszemu ogólnemu prawu załamania.

Przecięciem prostopadłém do osi, nazywamy przecięcie kryształu płaszczyzną prostopadłą do osi jego optycznéj.

Promień światła, mając tę płaszczyznę za płaszczyznę wpadania, rozdwaja się na dwa promienie. Promień nadzwyczajny ma i w tym wypadku płaszczyznę wpadania za płaszczyznę załamania, czyli stosuje się do pierwszego ogólnego prawa załamania, ale nadto pod jakimkolwiek kątem wpada promień światła, byleby miał za płaszczyznę wpadania płaszczyznę prostopadłą do osi, stosunek wstawy kąta wpadania, do wstawy kąta załamania promienia nadzwyczajnego jest stały i nazywa się spółczynnikiem załamania promienia nadzwyczajnego.

Oba więc promienie, na które się rozpada promień światła, padając na kryształ, w przecięciu prostopadłém do osi, czynią zadość dwóm ogólnym prawom załamania. Stosownie do tego, czy spółczynnik załamania promienia zwyczajnego jest większy lub mniejszy od spółczynnika załamania promienia nadzwyczajnego, kryształy dzielą się na odjemne i dodatne. Do pierwszych należą: spat islandzki, turmalin, szafir, rubin; do drugich: kwarc, boracyt, zyrkon, szkło hartowane i t. d.

Zbierając teraz to, cośmy dotąd powiedzieli o załamaniu światła w kryształach jednoosiowych, przychodzimy do praw następujących:

1. Promień zwyczajny jakąkolwiek ma płaszczyznę wpadania, czyni zawsze zadość dwóm ogólnym prawom pojedyńczego załamania.

2. W przecięciu prostopadłém do osi, promień nadzwyczajny podlega tymże samym prawom co i zwyczajny, tylko spółczynniki załamania tych dwóch promieni są różne, zkąd rozróżnienie na spółczynnik zwyczajny i nadzwyczajny.

3. W przecięciu główném, promień nadzwyczajny czyni zadość tylko pierwszemu prawu pojedyńczego załamania.

4. Prędkość rozchodzenia się światła w danym krysztale jest różną dla promienia zwyczajnego i nadzwyczajnego. Różnica kwadratów tych prędkości jest proporcjonalna do kwadratu wstawy kąta, jaki czyni promień nadzwyczajny z osią.

Kryształy dwuosiowe zresztą bardzo liczne, np. gips, siarczan niklu, magnezji, baryty, cukier, topaz, talk, feldspat i t. d. posiadają dwie osie czyli dwa kierunki, w których promień światła nie ulega rozdwojeniu.

Kąt pomiędzy osiami bywa rozmaity, poczynając od 3^0 w siarczanie niklu aż do 90^0 w siarczanie żelaza prawie wszystkie pośrednie znaleść można.

Fresnel znalazł, że w kryształach dwuosiowych żaden z promieni nie czyni zadość ogólnym prawom załamania, ale że nazywając linją środkującą i linją spełniającą linje dzielące kąt pomiędzy osiami i jego spełnieniem na dwie części równe; na wszelkiéj płaszczyznie prostopadłéj do linji środkują-

céj jeden z dwóch promieni, na wszelkiéj płaszczyznie prostopadłéj do linji spełniającéj, drugi podlega ogólnym prawom załamania.

Polaryzacya.

Własności promienia światła nie zależą w ogóle od kierunku. Jeżeli np. na drodze promienia postawimy zwierciadło, promień odbije się od niego, jakiekolwiek zresztą byłoby położenie zwierciadła względem promienia.

W roku 1810 Malus spostrzegł, że promienie światła znajdując się w pewnych warunkach, np. będąc odbite od zwierciadeł pod pewnym kątem lub załamane przez ciała podwójnie łamiące, przybierają nową własność, na mocy któréj ich odbicie albo załamanie zależy od położenia ciała odbijającego lub załamującego. Własność ta została nazwana *polaryzacją*, promienie światła posiadające tę własność *spolaryzowanemi*, a ciała zdolne ją na zwykłych promieniach wywołać — ciałami *polaryzującemi* lub *polaryzatorami*.

Jeżeli promień światła pada na zwierciadło ze szkła czarnego, pod kątem 35°25′, to promień odbity padając na drugież takie zwierciadło pod tymże samym kątem, ale tak, aby nowa płaszczyzna wpadania była prostopadłą do pierwotnéj, wcale się od niego nie odbije, padając zaś pod tym samym kątem na drugie takież zwierciadło, ale gdy kąt pomiędzy płaszczyznami wpadań jest różny od prostego, odbije się z większém lub mniejszém natężeniem, a natężenie promienia powtórnie odbitego będzie największe, gdy płaszczyzna obu wpadań będzie spólna. Podług przytoczonéj wyżéj definicji, promień światła odbity od zwierciadła czarnego pod kątem 35°,25′ został spolaryzowanym.

Własność polaryzowania promieni światła przez odbicie, jest spólną prawie wszystkim ciałom, tylko promień światła padając na dobrze odpolerowane powierzchnie różnych ciał, potrzebuje padać na nie pod różnemi kątami, aby przez odbicie został spolaryzowanym. Kąt pod którym promień światła powinien padać na dobrze odpolerowaną powierzchnię danego ciała aby zostać spolaryzowanym, nazywa się *kątem polaryzacyi* danego ciała. Dla wody np. kąt polaryzacyi wynosi 37°, 15′, dla szkła 35°, 25′, dla kwarcu 32°, 28′ i t. d. Gdy już kąt polaryzacyi był dla wielu ciał oznaczony, Brewster doszedł, że kątem polaryzacyi dla danego ciała jest ten kąt wpadania, przy którym promień odbity jest prostopadły do załamanego.

Do badania własności promieni spolaryzowanych, możemy użyć przyrządu przedstawionego na fig. 7. Przyrząd ten składa się z rury wewnątrz ciemnéj stojącéj na trójnogu, w któréj obu końcach mogą być umocowane bądź

zwierciadła, bądź rurki zawierające pryzmata a na podziałce kołowéj umieszczonéj na obu końcach rurki można odczytać położenie obu zwierciadeł.

Jeżeli w obu końcach rurki umocujemy zwierciadła ze szkła czarnego tak, aby czyniły kąt 35° 25′ z osią rury, a płaszczyzny ich były wzajemnie prostopadłe, to zobaczymy, że na zwierciadle drugiém wcale nie będzie widać otworku w ekranie umieszczonym wewnątrz rury; co dowodzi że promienie spolaryzowane przez odbicie od zwierciadła pierwszego, przechodząc oś narzędzia i padając na drugie zwierciadło pod kątem polaryzacyi, ale w płaszczyznie prostopadłéj do płaszczyzny pierwszego wpadania, wcale się od niego nie odbiją. Obracając zwolna zwierciadło drugie, ale tak, aby nachylenie jego do osi narzędzia pozostało niezmienne, przekonamy się, że obraz otworku w ekranie, będzie się stawał coraz widoczniejszym, i obraz ten będzie miał największe natężenie, gdy płaszczyzny obu zwierciadeł, a tém samém płaszczyzny obu wpadań będą od siebie równoległe. Obracając daléj zwierciadło, drugie natężenie obrazu będzie się stopniowo zmniejszać i przy obrocie na 180° stopni obraz zupełnie zniknie. W dalszym obrocie obraz stopniowo będzie zyskiwał na jasności i przy obrocie na 270° natężenie będzie największe. Obracając daléj, natężenie będzie stopniowo słabło, aż przy obrocie na 360°, czyli gdy zwierciadło drugie wróci do pierwotnego położenia, obraz zupełnie zniknie.

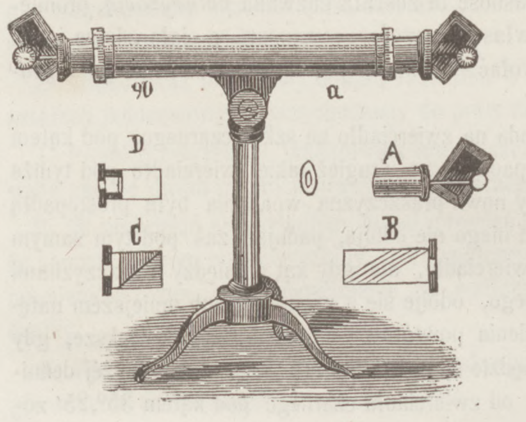


Fig. 7.

Z tego wypada, że promień światła spolaryzowany, padając na zwierciadło pod kątem polaryzacyi, w każdym pełnym obrocie zwierciadła, dwa razy wcale się od niego nie odbija; gdy płaszczyzny wpadań są do siebie prostopadłe, a dwa razy odbije się z największém natężeniem, gdy płaszczyzny wpadań są równoległe. W każdém inném położeniu zwierciadła, natężenie promienia odbitego będzie mniejsze od natężenia maximum.

Umieszczając zamiast drugiego zwierciadła rurkę metalową *C*, zamykająca w sobie pryzmat ciała podwójnie łamiącego, i patrząc przez tę rurkę, zobaczymy zawsze dwa obrazy otworu w ekranie. Obracając zwolna rurkę *C*,

przekonamy się, że gdy przecięcie główne pryzmatu będzie równoległe od płaszczyzny wpadania, widziéć będziemy tylko jeden obraz zwyczajny otworu, gdy przecięcie główne pryzmatu będzie prostopadłe do płaszczyzny wpadania widziéć będziemy téż jeden tylko obraz, ale obraz ten będzie nadzwyczajnym. W każdym więc pełnym obrocie pryzmatu światło spolaryzowane cztery razy się nie rozdzieli, a mianowicie gdy przecięcie główne pryzmatu będzie równoległe lub prostopadłe do płaszczyzny wpadania promienia spolaryzowanego.

Umieszczając zamiast rurki C rurkę D, zawierającą tafelkę turmalinu, wyrobioną równolegle od osi optycznéj, przekonamy się, że patrząc przez rurkę D, widziéć w ogóle będziemy jeden tylko obraz otworku, ale obracając rurkę spostrzeżemy, że natężenie obrazu stopniowo zwiększać się będzie, stając się największém, gdy oś optyczna tafelki turmalinu będzie prostopadła do płaszczyzny wpadania; a najmniejszém, tak że obraz zupełnie zniknie, gdy oś optyczna tafelki będzie równoległa od pomienionéj płaszczyzny.

Trzy te własności światła spolaryzowanego występują zawsze razem, a że są dostatecznie charakterystyczne, każda z nich może dowolnie służyć mu za definicję.

Płaszczyzną polaryzacyi promienia, nazywamy płaszczyznę wpadania światła na ciało, które przez odbicie je spolaryzowało.

Ponieważ często przychodzi nam badać promień światła spolaryzowanego, nie znając wcale sposobu, jakim to światło zostało spolaryzowane, zamiast więc definicji powyższéj, musimy podstawić inną z nią równoważną, ale dającą się zawsze zastosować. Rozpatrując promień światła zwykłego przez tafelkę turmalinową, wyrobioną równolegle od osi, jeżeli jakkolwiek obracać będziemy przed okiem tę tafelkę w jéj własnéj płaszczyznie, nie spostrzeżemy żadnéj rożnicy w natężeniu światła, ale jeżeli promień rozpatrywany jest spolaryzowanym, to natężenie zmieniać się będzie z obrotem tafelki. Jeżeli promień taki całkowicie przez tafelkę nie przejdzie, to płaszczyzna jego polaryzacji jest równoległa od osi optycznéj tafelki, jeżeli zaś promień przejdzie z największém natężeniem, to płaszczyzna jego polaryzacji jest prostopadłą do osi optycznéj tafelki.

Jeżeli w opisanym wyżéj przyrządzie (fig. 7), zamiast zwierciadła A, wstawimy stos B z tafelek szklannych, nachylonych do osi przyrządu pod kątem $35^o\ 25'$ i jeżeli rozpatrywać będziemy przepuszczone przez ten stos światło bądź przez zwierciadło czarne, bądź przez tafelkę turmalinową, przekonamy się, że światło przepuszczone przez stos szklanny w tych warunkach jest spolaryzowane i ma za płaszczyznę polaryzacji płaszczyznę prostopadłą do płaszczyzny załamania (wyjścia), a tém samém do płaszczyzny wpadania.

Promień odbity od takiego stosu, jest téż spolaryzowanym, ale ma za płaszczyznę polaryzacji płaszczyznę wpadania.

Używając zamiast stosu tafelek szklannych, stosu tafelek innego jakiego ciała przezroczystego, przekonamy się, że byle światło padało na dany stos pod kątem polaryzacji, światło wychodzące będzie zawsze spolaryzowane, a płaszczyzna jego polaryzacji będzie prostopadłą do płaszczyzny wyjścia. Załamanie więc jak i odbicie może być powodem polaryzacji.

Promienie więc światła naturalnego padając pod kątem polaryzacji na powierzchnią ciała przezroczystego, w części się od niéj odbiją, a w części przejdą i załamane zostaną. Tak promienie odbite jak i załamane są spolaryzowane, ale promienie odbite mają za płaszczyznę polaryzacji płaszczyznę wpadania, promienie zaś załamane płaszczyznę do poprzedniéj prostopadłą. Pęczek więc światła naturalnego można uważać jako złożony z dwóch pęczków światła, spolaryzowanych, których płaszczyzny polaryzacyi czynią z sobą kąt prosty, albo jak się mówi, spolaryzowanych pod kątem prostym.

Umieszczając w opisanym przyrządzie zamiast zwierciadła *A* lub stosu *B*, pryzmat ciała podwójnie łamiącego, osadzony w rurce *C*, przepuszczając przez ten pryzmat pęczek światła i rozpatrując światło przepuszczone za pomocą tafelki turmalinu *D*, przekonamy się, że oba promienie na które się rozdziela światło zwyczajne, padając na pryzmat ciała podwójnie łamiącego w jego przecięciu głównem, są spolaryzowane, ale promień zwyczajny ma za płaszczyznę polaryzacyi przecięcie główne pryzmatu, promień zaś nadzwyczajny płaszczyznę prostopadłą do przęcięcia głównego pryzmatu.

Ciała mające własność polaryzowania naturalnego promienia światła, nazywają się *polaryzatorami*, ciała dające możność odróżnienia promieni spolaryzowanych od zwykłych, i wykrycia płaszczyzn ich polaryzacji nazywają się *analizatorami*. Z tego co się wyżéj powiedziało, przekonać się można, że wszystkie polaryzatory są zarazem analizatorami i odwrotnie. Zazwyczaj za analizatory używamy:

1. Zwierciadła ze szkła czarnego.
2. Pryzmatu ciała podwójnie łamiącego, zwykle spatu islandzkiego, którego krawędzie byłyby prostopadłe do osi optycznéj minerału lub od niéj równoległe. Pryzmat taki powinien być achromatyzowanym drugim pryzmatem szklannym.
3. Tafelki turmalinu wyrobionéj równolegle od osi optycznéj.
4. Pryzmatu Nikola.

Spat wapienny znajduje się obficie w Islandji skrystalizowany w duże i przezroczyste romboedry (fig. 8), to jest sześciany ograniczone sześcioma rombami, których kąty ostre mają 78° 5′, a rozwarte 101° 55′. Osią optyczną tych kryształów jest linja łącząca dwa kąty trójścienne przeciwległe,

ograniczone trzema kątami rozwartemi. Krawędzie nachylone są w takich kryształach do ścian pod kątem 71°. Oś optyczna do krawędzi pod kątem 45° 23′.

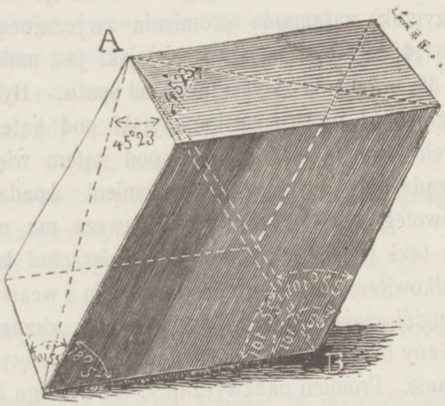


Fig. 8

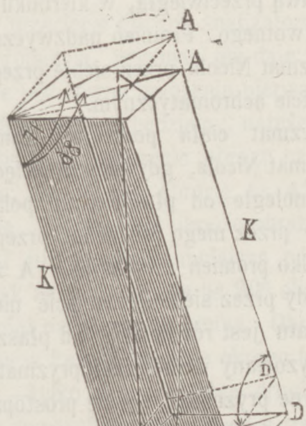


Fig. 9.

Chcąc z takiego romboedru przygotować pryzmat Nikola, potrzeba wyrobić z niego słup o ścianach równoległych od pierwotnych ścian romboedru (fig. 9), któregoby krawędzie boczne były trzy razy dłuższe od podstawowych, następnie zamiast dwóch podstaw słupa nachylonych do krawędzi bocznych pod kątem 71° oszlifować dwie nowe również jak i poprzednie prostopadłe do płaszczyzny $ABCD$, ale nachylone do krawędzi słupa pod kątem 68°. Następnie rozcina się słup podług płaszczyzny prostopadłéj do płaszczyzny $A'B'C'D'$ i do nowych ścian $A'B'$ i $C'D'$, a przechodzącą przez jeden z kątów rozwartych. Płaszczyzny rozcięcia po dokładném oszlifowaniu spaja się za pomocą balsamu kanadyjskiego, tak aby słup po sklejeniu miał zupełnie postać słupa nierozciętego, i w końcu ściany boczne słupa maluje się na czarno.

Żeby objaśnić bieg promienia światła w pryzmacie Nicola, wyobraźmy sobie przecięcie tego pryzmatu płaszczyzną przechodzącą przez dwie krawędzie przeciwległe. Promień światła SP (fig. 10) równoległy od krawędzi

pryzmatu, padając na pryzmat rozdzieli się w nim na dwa *PZ* i *PN* zwyczajny i nadzwyczajny, które oba leżéć będą po załamaniu na płaszczyznie wpadania *ABCD*, jako na przecięciu główném.

Ponieważ spółczynnik załamania promienia światła wpadającego z próżni jest dla balsamu kanadyjskiego 1,549, a dla spatu islandzkiego w tychże samych warunkach spółczynnik załamania promienia zwyczajnego jest 1,6543, a nadzwyczajnego 1,4833, więc balsam kanadyjski jest mniéj łamliwym, optycznie rzadszym dla promienia zwyczajnego od spatu. Byle więc promień zwyczajny padał ze spatu na balsam kanadyjski pod kątem większym od granicznego tych dwóch ciał, to jest pod kątem większym od 68^0, co przy tém urządzeniu pryzmatu dla promieni wpadających równolegle od krawędzi słupa zawsze ma miejsce, to taki promień ulegnie na powierzchni balsamu całkowitemu wewnętrznemu odbiciu i wcale się do drugiéj części słupa nie dostanie, ale odrzucony do ściany bocznéj słupa przez nią pochłoniętym zostanie. Promień nadzwyczajny, dla którego balsam jest od spatu gęstszy, zawsze przezeń przejdzie, a przeszedłszy drugą część pryzmatu wyjdzie z niego podstawą przeciwległą, w kierunku równoległym od pierwotnego. Promień nadzwyczajny jedyny, jaki pryzmat Nicola przez siebie przepuszcza będzie całkowicie achromatycznym.



Fig. 10.

Każdy pryzmat ciała podwójnie łamiącego, a więc i pryzmat Nicola, gdy jego przecięcie główne jest równoległe od płaszczyzny polaryzacji analizowanego przez niego promienia, przepuszcza przez siebie tylko promień zwyczajny. A że pryzmat Nicola promienia zwyczajnego nigdy przez siebie przepuścić nie może, gdy więc przecięcie główne tego pryzmatu jest równoległe od płaszczyzny polaryzacji promienia, to promień spolaryzowany wcale przez pryzmat Nicola nie przejdzie; gdy zaś przecięcie główne pryzmatu, będzie prostopadłe do płaszczyzny polaryzacji promienia, to promień nadzwyczajny (jedyny który pryzmat przez siebie przepuszcza) przejdzie przez niego z największém natężeniem.

Pryzmat Nicola skutkiem téj własności służyć może za najdogodniejszy analizator, ponieważ łącząc przymioty tafelki turmalinowéj, z zupełnym achromatyzmem, ma nad nią niezaprzeczoną wyższość.

Malus, któremu nauka zawdzięcza odkrycie polaryzacyi światła i zbadanie praw rządzących tém zjawiskiem, podał następującą formułę na natężenie

dwóch promieni, na które rozdziela się promień światła spolaryzowany przy przejściu przez pryzmat ciała podwójnie łamiącego:

$$r = t\cos^2\alpha$$

$$x = t\sin^2\alpha$$

gdzie r oznacza natężenie światła promienia zwyczajnego, x promienia nadzwyczajnego, t promienia wpadającego, a α kąt jaki czyni przecięcie główne pryzmatu z płaszczyzną polaryzacji. Z formuły powyższéj wypada:

1) $r + x = t(\sin^2\alpha + \cos^2\alpha) = t$

2) gdy $\alpha = o$ a tém samém $\cos\alpha = 1$, $\sin\alpha = o$

$r = t$, $x = o$

gdy kąt α rośnie natężenie promienia zwyczajnego stopniowo maleje, a nadzwyczajnego stopniowo rośnie, tak że

3) gdy $\alpha = 45^0$ czyli $\sin\alpha = \cos\alpha = {}^1/_2$

$r = x = {}^1/_2\, t$

4) gdy $\alpha = 90^0$ czyli gdy $\sin\alpha = 1$, $\cos\alpha = o$

$r = o$, $x = t$

Co wyłożone słowami znaczy: W jakiemkolwiek położeniu pryzmatu, patrząc na promień spolaryzowany, widzieć zawsze będziemy dwa obrazy w których summa natężeń światła będzie równa natężeniu pierwotnemu.

Kiedy przecięcie główne analizatora jest równoległe od płaszczyzny polaryzacji promienia, pryzmat ten daje tylko jeden obraz zwyczajny, którego natężenie jest równe natężeniu pierwotnemu. Kiedy od tego położenia pryzmat wolno obracać będziemy, natężenie obrazu zwyczajnego stopniowo będzie słabnąć, a natężenie obrazu nadzwyczajnego stopniowo będzie się powiększać, tak że przy obrocie na 45^0 obydwa obrazy będą miały to samo natężenie. W dalszym obrocie obraz zwyczajny słabnąc coraz bardziéj, będzie miał już natężenie mniejsze od nadzwyczajnego powiększającego się ciągle, tak że przy obrocie na 90^0 obraz zwyczajny zniknie, a nadzwyczajny będzie miał natężenie pierwotne. Obracając pryzmat jeszcze daléj, spostrzeżemy, że w każdéj ćwiartce okręgu koła, zjawiska te będą się zupełnie powtarzać,—tylko że w ćwiartce drugiéj promień nadzwyczajny odgrywać będzie rolę zwyczajnego, w ćwiartce trzeciéj rzecz miałaby się identycznie jak w pierwszéj, a w czwartéj tak jak w drugiéj.

Wypadki te, o których prawdziwości doświadczeniem przekonać się można, wypadają bezpośrednio z ogólnéj teorji.

Z teorji téż również wynika, że wiązka promieni światła naturalnego o natężeniu rownem jedności, może zawsze być uważaną, jako złożona z dwóch wiązek światła spolaryzowanego pod kątem prostym, których natężeniem jest ${}^1/_2$.

Rozpatrując światło spolaryzowane za pomocą pryzmatu ciała podwójnie łamiącego, gdy przecięcie główne pryzmatu, będzie równoległe od płaszczyzny polaryzacji promieni, promienie zwyczajne przejdą przez pryzmat i mieć będą natężenie równe pierwotnemu. Jeżeli zaś przecięcie główne pryzmatu czynić będzie z płaszczyzną polaryzacyi promieni, kąt α, to promienie zwyczajne przejdą przez pryzmat z natężeniem $t\cos^2\alpha$, promienie zaś nadzwyczajne z natężeniem $t\sin^2\alpha$, jeżeli natężenie pierwotne światła było t.

Jeżeli za pomocą ekranu promienie nadzwyczajne stłumimy, przepuszczając tylko promienie zwyczajne, jeżeli natężenie $t\cos^2\alpha$ nazwiemy przez r i rozpatrywać te promienie będziemy za pomocą drugiego pryzmatu podwójnie łamiącego, przekonamy się, że gdy przecięcie główne drugiego pryzmatu było równoległe od przecięcia głównego pierwszego pryzmatu, promienie zwyczajne które przejdą przez ten drugi pryzmat, będą mieć natężenie pierwotne r, gdy przecięcia główne pryzmatów czynić będą kąt β natężenie promieni zwyczajnych, które przejdą drugi pryzmat, będzie $r\cos^2\beta$, a gdy te przecięcia czynić z sobą będą kąt prosty, promienie zwyczajne wcale przez drugi pryzmat nie przejdą. Z tego zachowania się światła spolaryzowanego, które następnie przechodzi przez pryzmat ciała podwójnie łamiącego, widzimy, że jest ono spolaryzowane w płaszczyznie głównego przecięcia pryzmatu, przez który przechodzi.

(d. c. n.)

EKONOMIKA PRZEMYSŁOWA.

STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIAŁAWCZE.

WYŁOŻYŁ

Juliusz Duval.

I.

Stowarzyszenia spółdziaławcze są dziś na porządku dziennym. Poświęcę im dwa posiedzenia. Na pierwszém przedstawię dzieje idei spółdziaławczości ze względem na jéj zastosowania, na drugiém, jéj teorję. Rozpatrując podstawę bytu téj nowéj formy stowarzyszenia, przedstawię zarzuty jakich była przedmiotem, ocenię nadzieje jakie budzi i obietnice jakie daje.

Wstępując na tę katedrę, po moich kolegach, aby z kolei rozbierać jedną z kwestij ekonomiki przemysłowéj, przypominam sobie ową grę starożytnych Greków, w któréj zapaśnicy podawali jeden drugiemu zapaloną pochodnię, usiłując każdy, aby nie zgasła w jego ręku. Pochodnia nauki została mi podana cała jaśniejąca światłem, pragnąłbym ją niemniéj świetną przekazać moim następcom.

Muszę jednak liczyć na mych kolegów pobłażliwość ze względu na szczególne trudności mojego zadania. Wstępując w dziedzinę stowarzyszenia, napotyka się ciemności, bo jestto przedmiot którego teorja nie jest wykończona, a przynajmniéj w wielu punktach sporna. Największe umysły nie zgadzają się co do widoków jakie na przyszłość przedstawia idea stowarzyszenia. Stowarzyszenia spółdziaławcze są zjawiskiem ekonomiczném, rodzącém się raczéj, aniżeli instytucją w pełni rozwoju. Rozpoczynają one zawód jeszcze niepewny. Lecz jakikolwiek los je czeka, mają one prawo, również jak każde poważne i pokojowe usiłowanie klas roboczych polepszenia swego losu, do bezstronnego zbadania, — dodam nadto do sympatycznego podjęcia.

Umysł ludzki jest w téj chwili na drodze do zrodzenia nowego przemysłowego porządku, a stowarzyszenia spółdziaławcze przedstawiają się jako narzędzia (środki) tego wielkiego przekształcenia. Lecz są one tém, czém żołądź dla dębu, czém szkółka drzewek względem lasu, i nie taję sobie tego, trzeba nieco dobréj woli, aby uwielbiać w téj szkółce teraźniejszéj, las przyszły. Otóż właśnie sympatję dla idei, która dopiero stawia pierwsze kroki na polu praktyki i nie może jeszcze objawić się w całéj pełni faktycznie, chciałbym obudzić w słuchaczach, jeżeli jak mniemam, nie jestto już faktem spełnionym.

1.

Wyjaśnijmy naprzód samo wyrażenie *spółdziaławczość* czyli *stowarzyszenia spółdziaławcze.*

Wyrażenie to było z dwóch względów krytykowane. Zarzucano mu, że jest zbyt nieokreślone i obejmuje wiele innych rzeczy prócz właściwego przedmiotu. Wszelki wytwór wskazuje sam przez się na spółdziałanie wielu: technicy, robotnicy, przedsiębiercy, kapitaliści, — wszyscy spółdziałają przy dokonaniu dzieła, które jest owocem ich spólnych usiłowań.

Mówią znowu, iż wyrażenie „spółdziaławczość" jest niedokładne, niezupełne, bo nie zawiera w sobie *idei* stowarzyszenia. W istocie w życiu wiejskiém równie jak i w przemyśle miejskim, spółdziałanie wszystkich usiłowań nie wprowadza jeszcze samo przez się idei stowarzyszenia: do pracy i do zysków, —stowarzyszenia, które jest ideą zasadniczą *spółdziaławczości.*

Te dwa zarzuty są słuszne i gdybyśmy pisali traktat filologiczny, tobyśmy się na nie zupełnie zgodzili. Lecz w mowie, jak wiadomo, zwyczaj często bierze górę nad prawem, a w przypadku obecnym nie zdaje mi się być pożyteczném stawiać opór zwyczajowi. Wyrazy *spółdziaławczość* (*kooperacja*) i *stowarzyszenie spółdziaławcze,* pozyskały rzadki i szacowny przywiléj, iż zostały przyjęte prawie jednomyślnie i stały się wyrażeniami międzynarodowemi niejako, bez żadnego nadwerężenia dokładności, jak to się zdawać mogło. Jeżeli wyrazy te są niezupełne, to jednak nie są niedokładne; a przedstawiają tę wielką korzyść, iż są rozległe, giętkie, że obejmują objawy najrozmaitsze, zawsze oznaczając jednę daną ideę. Niełatwo byłoby też zastąpić je przez wyrażenie „stowarzyszenie robotnicze," jak to proponują niektórzy, bo spółdziaławczość nie odnosi się tylko do robotników, może ona i musi rozciągać się do różnych klas społeczeństwa, które uważają za stosowne szukać w niéj korzyści. To prawda tylko, że dziś nazywamy stowarzyszeniem *spółdziaławczém* to, co dawniéj nazywano stowarzyszeniem *robotniczém,* i że *ruch spółdziaławczy* obecny, skutkiem cudownego przewrotu, jaki

zaszedł w umysłach, nie jest czém inném jak *ruchem stowarzyszenia* (mouvement sociétaire), który lat temu dwadzieścia, wywołał niechęć. Będę więc używać dowolnie tych różnych wyrażeń, jako jednoznacznych.

2.

Od objaśnienia wyrazów, przejdźmy do określenia idei.

Jakaż jest zasadnicza idea spółdziaławczości?

Wspomnienie jedno literackie wyjaśni myśl moją. Pewien uczony lekarz starożytnéj Grecji, opisawszy wszystkie cudy ustroju ludzkiego ciała, powiedział: „W tém arcydziele przyrody, wszystko spółdziała, wszystko się zgadza, wszystko dąży do dziwnéj harmonji, która zapowiada Boga nieskończonego." Spółdziaławczość jest tą samą ideą zastosowaną do ciała przemysłowego, do ciała społecznego: jestto system działania, w którym wszystko się zgadza, wszystko spółdziała, wszystko dąży do jednego celu; jestto zgodność interesu jednostek z interesem ogółu, jestto zorganizowanie prawidłowe ale swobodne, wszystkich żywiołów pracujących nad spólném dziełem; jestto wreszcie, zjednoczenie czyli stowarzyszenie wszystkich pierwiastków składających mechanizm przemysłowy lub społeczny, zarówno co do zysków i wynagrodzenia, jak kapitału, trudów i pracy: taka jest zasadnicza idea spółdziaławczości.

Widzimy z tego, czém różni się ona stanowczo od korporacji.

P. Levasseur przedstawił nam na poprzedniém posiedzeniu, z wdziękiem wymowy, który w niczém nie ubliżał ścisłości rozumowania, czém była korporacja, czém jest dziś jeszcze. Jest ona ogniskiem przywileju, dąży do odosobnienia, odrywa się od reszty społeczeństwa dla utworzenia obozu, klasy, powiem nawet kasty; dąży do odosobnienia się od całości, przez wspomnienia niewczesne, z epoki, w której miała znaczenie jako stan obrony przeciwko napadom i nadużyciu. Dziś, nie ma ona podstawy bytu, gdy nikt nie napada na pracę, lecz owszem opiekuje się nią prawo publiczne.

Spółdziaławczość przeciwnie, kojarzy żywioły i części składowe danego rzemiosła, danego stanu lub profesji, nie tworząc bynajmniéj z rzemiosła, stanu lub profesji jakiegoś ciała zbiorowego, odpornego; tworzy ona rozmaite grupy spółubiegające się w zręczności; daleką jest od krępowania i ścieśniania w jednę całość członków jednego rzemiosła, aby ich odciąć od reszty towarzystwa; nie zajmuje się wcale zorganizowaniem jakiegoś zbiorowego ciała, któreby pozwoliło odepchnąć inne związki społeczne; jedném słowem rozbraja ona, przestaje być korporacją, a staje się stowarzyszeniem wolném, otwartém dla wszystkich.

Byłoby to nieszczęsném zacofaniem, gdyby w naszém dzisiejszém społeczeństwie miał odżyć duch korporacji. Mówię to w znaczeniu jego pierwotném; uznaję bowiem że w potoczném użyciu wyraz korporacja jest dogodny; oznacza on zbliżenie się członków jednéj profesji, złączonych pewnym duchowym węzłem, niejako duchem koleżeństwa, który w danéj sposobnéj chwili może stać się węzłem przemysłowo-spółdziaławczym. W tém znaczeniu szczególném, określoném, ścieśnioném, nie widzę wcale niewłaściwości w używaniu tego wyrazu. Trzeba tylko porozumiéć się dobrze co do znaczenia, przejąć się tą myślą, że dziś korporacja powinna myśléć o przyszłości, a nie wracać się do przeszłości, być dostępną dla wszystkich, a nie zasklepiać się sama w sobie.

3.

Tak pojęta spółdziaławczość, t. j. jako grupa zbiorowa zorganizowana na zasadzie wolności, złożona ze zmiennéj liczby osób lub interesów działających razem w pewnym celu dla osiągnięcia spólnych korzyści, jest ideą zupełnie nową w historji. Przeszłość nie znała jéj nigdy, a nawet w czasach nowszych należy ona do dni naszych. W XIX wieku, jak to już powiedziano, korporacja uległa ciosom poważnym nauki i innym bardziéj gwałtownym ciosom polityki. Turgot w 1776 podał już w usta Ludwika XVI energiczną i prawie zuchwałą mowę o wolności pracy; lecz dzieło jego wkrótce spełzło na niczém i dopiero zebraniom rewolucyjnym pozostawione było zniesienie zupełne korporacji.

Lecz głoszenie wolności, pochwały konkurencji, wszczepiły w umysłach uczonych i polityków XIX wieku, negację stowarzyszenia w pracy. Przytoczę tu parę przykładów tego faktu historycznego, wielkiego znaczenia a wszędzie mało uznanego.

Wstęp edyktu z 12 marca 1776, do którego Ludwik XVI i Turgot przywiązali swoje imiona, opiewał: „Źródłem złego jest prawo przyznawane rękodzielnikom jednego rzemiosła zbierania się i łączenia w korporacje."

Była to ostateczna granica prawdy; lecz oto gdzie zaczynał się błąd formalny:

Artykuł 14 rozporządzeń tegoż edyktu zawierał te słowa: „Zabraniamy wszelkim majstrom, towarzyszom, robotnikom i uczniom wyż rzeczonych korporacij i towarzystw, tworzyć jakiebądź stowarzyszenia lub zgromadzenia pomiędzy sobą, pod jakimbądź pozorem."

Zakaz zupełny i zaprzeczenie samego prawa zebrań, a nadewszystko prawa stowarzyszeń, rozpraw członków jednéj profesji, — oto na czém stała około 3-éj ćwierci XVIII wieku, nauka ekonomiki, najdaléj posunięta w osobie najznakomitszego jéj przedstawiciela Turgot'a!

Te wyobrażenia panowały podczas całego ciągu Rewolucji. Nawet ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, prawo stowarzyszania się przemysłowego nie jest wcale zawarte w deklaracji praw człowieka z 1789 i 1791, a jednak deklaracja ta potwierdzała prawo zgromadzania się, pod formą daleko gwałtowniejszą i tłumniejszą—klubów.

Prawo z 14 czerwca 1791 czyni gorzéj jeszcze, i zabrania wyraźnie stowarzyszenia przemysłowego. Oto, co mówi to prawo:

„Artykuł 1. Zniesienie wszelkiego rodzaju korporacij obywateli tegoż samego stanu i profesji, stanowi jedną z zasadniczych podstaw konstytucji francuzkiéj i zabrania się wznawiać je pod jakimbądź pozorem i w jakiéjbądź formie.

„Artykuł 2. Obywatele jednego stanu i profesji, przedsiębiercy, kupcy, robotnicy i towarzysze jakiéjbądź sztuki, nie będą mogli, gdy się znajdą razem, mianować sobie ani prezydującego, ani sekretarza, ani syndyka, ani utrzymywać rejestrów, czynić postanowień lub obrad, ani wreszcie stanowić przepisów co do ich mniemanych spólnych interesów."

Na tych zasadach prawo stowarzyszania się w celach przemysłowych, zapoznane już przez zgromadzenie ustawodawcze, było téż zaprzeczone i przez konstytucje z 1791, 1793 i 1795, a témbardziéj przez konstytucję konsularną z roku VIII i przez konstytucję cesarską; kodeks karny z 1810 r. karze je surowo, gdy zebranie przenosi 21 osób, nawet bez zmowy. Nic dziwnego, że i konstytucja z 1814 r. nie uznaje tego prawa.

W owym czasie w świecie politycznym równie jak i uczonym, wolność i konkurencja były uważane jako zdobycze rewolucji, co było prawdą, lecz pojmowano te zdobycze tylko pod formą walki nieustannéj interesów, antagonizmu jednostek pomiędzy sobą, bez żadnych moralnych lub społecznych węzłów; i w tém leżał błąd, którego nie uniknęli równie jak Turgot i inni znakomici ekonomiści.

Konkurencja posunięta do ostateczności, wkrótce spowodowała nieporządki, które zostały zrozumiane i określone; lecz trzeba przyznać, że dobrodziejstwa wolności, nawet nadużytéj, były tak dalece wyższemi nad poprzednie ścieśnienia, iż dwie te zasady stanowczy odniosły tryumf nad wspomnieniami przeszłości. Należało tylko zbadać pod jakiemi nowemi formami taż konkurencja jednocząc i godząc swe usiłowania miała pracować nad budową pokojową i prawidłową przyszłości.

Chwała zwrócenia umysłów na dobrą i właściwą drogę stowarzyszania pozostawioną była umysłom śmiałym aż do zuchwalstwa, do którego jednak posuwało słuszne poczucie potrzeby ulepszania stosunków przemysłowych, popadłych w zgubną anarchję. Pomiędzy tymi reformatorami, którzy w pier-

wszéj połowie XIX wieku zatknęli sztandar stowarzyszenia, trzy imiona zdobyły wielki rozgłos: Saint-Simon'a i Fourier'a we Francji, Owen'a w Anglji. Nie podam tu wykładu ani rozbioru ich teorji, na to potrzebaby całego kursu; wymieniam ich tylko, jako proroków idei stowarzyszenia osób i interesów, a więc jako zwiastunów ruchu, który dzisiaj zowiemy spółdziaławczym (kooperacyjnym).

Z trzech wymienionych osobistości, Fourier odznaczał się największą śmiałością, oryginalnością i głębokością jako apostoł stowarzyszenia.

Prace ich równie jak ich uczniów, przypadają w 1-éj trzydziestce lat XIX w. Po rewolucji 1830 r. i podczas rządów lipcowych idea stowarzyszenia szczególniéj była popierana. Stopniowo i różnemi drogami zjednała ona sobie umysły najznakomitsze. Przytoczę tylko nazwiska które głos publiczny uważa za powagi w ekonomice, a które ściśle związane są z ideą stowarzyszenia w ekonomice przemysłowéj, i tak: Rossi napisał rozdział o stowarzyszeniu w rolnictwie uderzający śmiałością w owym czasie, a prawdą do dziśdnia; Michał Chevalier zajął się z wielką energją ideą stowarzyszenia i dotąd pozostał jéj wiernym, szczególniéj pod względem kapitału; Wołowski miał w 1844 w konserwatorjum sztuk i rzemiosł mowę o organizacji pracy (wyrażenie bardzo głośne naówczas, i wyborne samo w sobie, lecz zepsute przez jego nadużycie w pewnym względzie); w mowie téj oddawał należyty hołd zasadzie stowarzyszenia; Leon Faucher i wielu innych zajmowali się tym przedmiotem gorliwie, w formach bardziéj specjalnych, a między innemi w formie udziału robotników w zyskach.

Żałuję, że czas nie pozwala mi przytoczyć słów Rossi'ego i innych uczonych, których dopiero co wymieniłem, lecz przedstawię natomiast ustęp z książki napisanéj przeciwko socjalistom nowoczesnym, — tak bowiem nazywano propagatorów i naczelników tego ruchu. W książce téj, uwieńczonéj przez akademję nauk moralnych i politycznych, autor okazuje się zbyt surowym, podług mnie, względem tych nowych teorij, niemniéj jednak oddaje zasadzie stowarzyszenia przemysłowego hołd, zasługujący tutaj na wspomnienie. Mówię tu o dziele p. Ludwika Reybaud: „Studja nad spółczesnymi reformatorami czyli socjalistami nowoczesnymi." W jednym z rozdziałów, kończąc krytykę teorji Fourier'a, powiada on (str. 328):

„Teorja Fourier'a jest bezsprzecznie wyższa od dwóch pozostałych, w tém, iż nie wypływa ani z władzy nadmiernéj, ani z nieograniczonéj wolności. Fourier zbadał i rozebrał genjalnie pierwiastki działalności ludzkiéj i narzędzia społecznéj wytwórczości. Daje on miejsce kapitałowi, który odpycha zarówno wspólność bezwzględną Owen'a, jak bezwładny zarząd Saint-Simon'a, wreszcie dodając do tego żywiołu niezbędnego pracę rąk i umysłów, proponuje on stowarzyszenie ludzi *pod względem kapitału,*

pracy i talentów. Jako punkt wyjścia, nie można było znaleść nic lepszego. I gdybyśmy Fourier'owi zawdzięczali tę tylko jedną prostą i dokładną zasadę, jużby zasłużył on na chwałę pierwszego wynalazcy podstawy organizacji i przyszłości przemysłu.

„Bo przyszłość, tak się przynajmniéj spodziewamy, należéć będzie do stowarzyszenia. Ono bowiem jest jedynym środkiem przeciwko złym skutkom rozdrobnionéj kultury i rozerwania sił spółecznych, przeciwko starciom codziennym, w których one się stłumiają i zużywają, przeciw ofiarom konkurencji bez granic. Ono jedynie jest władne zakończyć długi spór, toczący się między zasadą wolności i zasadą władzy. W świecie namiętności, w świecie inteligencji, w świecie interesów, harmonja będzie mogła być przywrócona tylko przez stowarzyszenie. Nic nie jest jeszcze gotowe na jego przybycie; rządy i ludy, nikt jeszcze nie dojrzał, wszystko się opiera, a przecież potrzeba zjednoczenia się, zgody, daje się zewsząd uczuwać. Wszędzie gdzie stowarzyszenie wydało korzyści i pomyślność podjęto je bez wysiłku i nie porzucono. Dług publiczny, banki, wielkie przedsiębierstwa handlowe i przemysłowe, są owocem téj dążności, téj potrzeby. Na mniejszą skalę ta zasada panuje w drobniejszych interesach. Kapitały poszukują się i prowadzą interesa, łączą się i kombinują. Stowarzyszenie przeniknęło i w sfery moralne i wszystkie uczucia. Wyżéj tworzą się towarzystwa dobroczynne i filantropijne; niżéj stowarzyszenia wzajemnéj pomocy. Są to pocieszające przykłady, i jeśli nas serce nie myli, przyszłość będzie piękną. W tym pochodzie idei i faktów, wszystko jest ściśle loicznem, wszystko wiąże się koniecznie. Nadużycia władzy musiały doprowadzić do wolności osobistéj, t. j. do najwyższego wyrażenia się siły indywidualnéj; nadużycia wolności doprowadzą do stowarzyszenia, które ma być najzupełniejszém objawieniem siły zbiorowéj. Władza przynosiła wyzyskiwanie,—wolność, odosobnienie. Stowarzyszenie zharmonizuje te dwa szkopuły w celu zaspokojenia wszystkich interesów, wszystkich wymagań życia, równie jak stopniowego powściągnięcia namiętności, a nadewszystko zazdrości i próżności często bardziéj nieubłaganych od saméj potrzeby.

„Tak więc ekonomika ma do osiągnięcia dwa cele: jeden bezpośredni, drugi pośredni. Przez rozumne zastosowanie wolności powinna ona dojść do stowarzyszenia; jestto punkt do którego dążyć trzeba, choćby bez nadziei jego osiągnięcia."

W istocie ta znakomita karta, napisana przed 1840 rokiem, czyni zaszczyt autorowi.

Takie były idee panujące u szczytu wykształconéj części spółeczeństwa, zarówno jak w najniższych jego warstwach, o stowarzyszeniu w sferze eko-

nomicznéj i przemysłowéj. Idea stowarzyszenia w różnych formach i stopniu zajmowała każdego komu nie był obcy postęp spółeczny.

Gdy idee doszły już do tego stopnia popularności i rozpowszechnienia, wkrótce wydały one fakta. Objawy te miały miejsce we Francji, naprzód z umiarkowaniem za rządów lipcowych, a potém za republiki 1848 r. z gwałtownością właściwą epoce. Dosyć powszechne jest mniemanie, że to republika podnieciła ten ruch umysłów: lecz tak wcale nie jest, sprzyjała ona tylko przez zdobycie wolności, dążnościom i pokuszeniom wszelkiego rodzaju, lecz cały ten ruch już dawno istniał, nawet w praktyce.

Ograniczając się do głównych punktów kwestji, wymienię tu tylko stowarzyszenie, które dzisiaj, po trzydziestoletniém istnieniu, kwitnie w Paryżu: stowarzyszenie robotnicze złotników, zawiązane w 1834, przez małą liczbę robotników, natchnionych nauką Buchez'a, dawnego saint-simonistę. Przetrwało ono wszystkie przejścia polityczne kraju, prowadzi z powodzeniem swojém interesa i cieszy się dzisiaj najzupełniejszém uznaniem.

W innéj dziedzinie, w rolnictwie, przedsiębierstwo znane pod nazwą: *Towarzystwo rolnicze afrykańskie* (*Union agricole d'Afrique*). zawiązane zostało w 1846 r. w sercu prowincji Oranu, na płaszczyznie Sig'u, w celu utworzenia w gminie rolniczo-przemysłowéj stowarzyszenia kapitału i pracy. W ustawie swéj, wybornie ułożonéj, towarzystwo to oświadcza, że udział w zyskach ma być *stosunkowy do pracy, kapitału i inteligencji*. Przypuszcza ona robotników płatnych, lecz tylko wyjątkowo; słowem podnosi wszystkie zasady, które dziś stosują do pracy w saméj Francji. Stowarzyszenie to w swoim czasie miało wielki rozgłos; lecz wkrótce potém zeszło z widnokręgu ekonomicznego, bo we Francji było o czém inném do myślenia naówczas, — niemniéj jednak jest prawdą, iż od 20 lat zjednało ono sobie zaszczytne miejsce w Afryce; że trzyma się ono zdrowo i postępuje,—co dowodzi żywotności. Muszę tu nadmienić, że stowarzyszenie to dopiero po 4-ch latach zdołało wprowadzić w życie swoje zasady, — nie dla tego aby wyborny wpływ jego nie był uznawany, lecz skutkiem siły większéj, t. j. że forma jego nie przynosiła żadnych zysków. Była ona, jak wszelkie przedsiębierstwa rolnicze w zawiązku, w téj fazie pierwotnego urządzenia, kiedy trzeba dużo wkładać w ziemię, aby tylko małe wydobyć korzyści. Przesilenie jakie przechodzi Algier od początku aż dotąd źle oddziaływało na położenie finansowe. Przedsiębierstwo o którém mowa, jako nie procentujące, nie miało tego pociągu, który jedynie jest zdolny zachęcić pracowników do śmiałego rzucenia się na szanse stowarzyszenia. Pomimo tę ważną okoliczność, która ciążyła nad wprowadzeniem w życie stowarzyszenia, zasady jego zostały zupełnie utrzymane.

Zaledwie po wierzchu dotykam tych wspomnień; czas bieży, trzeba przejść do faktów nowszych, spółczesnych, powstałych siłą tego pierwotnego ruchu ([1]).

Przebiegam więc szybko cały okres republiki, podczas którego, jak wiemy, stowarzyszenia mnożyły się setkami, a również i okres cesarstwa, aby przejść do czasów obecnych.

Pragnę tylko, aby z tego krótkiego szkicu historycznego, który tu przedstawię, wypłynęło słuszne ocenienie inicjatywy francuzkiéj. Książki, broszury, dzienniki, pisarze, profesorowie, przez uczucie sprawiedliwości, wysławiali dzieła spółdziaławczości, dokonywane w Anglji, w Niemczech, Belgji, Szwajcarji i gdzieindziéj. Podzielając szczerze to uczucie międzynarodowéj sprawiedliwości, nie chciałbym aby się to działo z ujmą Francuzów. Prawdą jest, że idea stowarzyszenia, jednoznaczna z ideą spółdziaławczości, była poczęta, zrodzona i wyrobiona we Francji, że tu była najświetniéj propagowana, i wytworzyła się nietylko jako teorja, lecz i w czynie przed wszelkiemi tego rodzaju próbami za granicą, że jéj rozwój został przerwany siłą większą wypadków politycznych; lecz że nawet w pośród przesileń politycznych, strumień podziemny nieprzestawał płynąć, a dziś wydobywszy się na wierzch rozwija tylko dawniejsze tradycje. Zoraliśmy zagon i zasialiśmy go, jeżeli będziemy zbierać, żniwo będzie prawdziwym owocem naszych trudów. Nasze dzieło ma dwa perjody: ubiegły perjod próby, walki, i obecny, nie powiem już perjod tryumfu, lecz postępu prawdziwego, prawie uwieńczonego skutkiem. Nie bądźmy niesprawiedliwi względem swojego kraju zapoznając udział jaki nasi nauczyciele, nasi przyjaciele, nasi spółuczniowie, jaki my sami wzięliśmy w tym ruchu spółdziaławczym, i nie przypisujmy obcym narodom całéj zasługi własnych dzieł naszych.

4.

Przystępuję do faktów spółczesnych.

Stowarzyszenia spółdziaławcze dziś już utworzone i ciągle powstające w różnych krajach, dzielą się na daleko większą liczbę gałęzi, aniżeliby przypuszczać można było. Zdawałoby się, że wszystkie wyliczymy, wymieniając: Stowarzyszenia *wytwórcze*, *spożywcze* i *kredytowe*. Wyliczenie to jednak jest bardzo niedokładne. Zasada stowarzyszenia czyli spółdziaławczości,

---

([1]) Do tych przykładów dodać należy Stowarzyszenie wyrobników wstążek, utworzone w St.-Etienne w 1840 i 1841 r., a które upadło skutkiem starcia pomiędzy urzędnikami stowarzyszenia i koalicją (naówczas niedozwoloną).

daje się stosować we wszystkich kierunkach działalności ludzkiéj, i wiele z nich nie są objęte wskazanemi ciasnemi ramami. I tak, nie wchodzą tu: stowarzyszenia mieszkań (budowlane), wychowania, nauczania elementarnego, i wiele innych. Podaję tu szereg choć może nie zupełnie wyczerpująco, rozmaitych kategorij stowarzyszeń, jakie na pierwszy rzut oka przedstawiają nam społeczeństwa ucywilizowane.

Należą tu:

Stowarzyszenia kapitalizacji i oszczędności;
— kredytu wzajemnego i banki ludowe;
— spożywczo-handlowe, sklepy wiktuałów i jatki stowarzyszone;
— spożywczo domowe: stowarzyszenia żywności, kuchnie, kawiarnie, restauracje stowarzyszone;
— przemysłowe:
— rolnicze: serownie, sady;
— zakupu materjałów surowych i narzędzi;
— sprzedaży wyrobów;
— mieszkań i budowy: osady robotniczę, familistery;
— wychowania: wille towarzyskie, domy rodzinne, ochrony;
— nauczania: wykłady, bibljoteki;
— zabawy: kluby, resursy, orfea i t. d.;
— wzajemnéj pomocy;
— wzajemnych ubezpieczeń.

Wreszcie stowarzyszenia *mieszane* albo *złożone*, których szczytem było stowarzyszenie *ogólne*, *powszechne*, obejmujące wszystkie rodzaje stowarzyszeń.

O każdéj kategorji stowarzyszeń powiemy słów parę.

Stowarzyszenie *kapitalizacji* polega na pewném przekształceniu dzisiejszéj kasy oszczędności. W istocie instytucja kas oszczędności oddała tak wielkie usługi, że byłoby wielce niesprawiedliwie zapoznawać jéj dobroczynne działanie w przeszłości. Dziś jeszcze gdy wiele osób pragnie uwolnić się od wszelkich trosk co do umieszczenia i obrotu swych oszczędności, gdy prawdopodobieństwo być oszukanym lub okradzionym przez spekulantów jest wielkie, kasy oszczędności są bardzo użyteczne. Przedstawiają one rękojmię wysokiéj moralności państwa, które czuwa nad bezpieczeństwem i obrotami funduszów.

Lecz wprowadzono dzisiaj do kas oszczędności pewne przekształcenia godne uwagi jako formy wyższe. Jest ich dwie, mianowicie: stowarzyszenie kapitalizacji proste i stowarzyszenie kredytowe właściwe.

Stowarzyszenia kapitalizacji rozwijają się w wielu krajach. W Lyonie pierwszy wzór takiego stowarzyszenia powstał w 1856 r. Pewna liczba osób spólnych pojęć ekonomicznych i spółecznych, postanowiła stowarzyszyć się w celu składania swych oszczędności, przez wkłady tygodniowe lub miesięczne bardzo umiarkowane, bo *minimum* może nie przenosić pięciu franków—a *maximum* nie jest stale oznaczone. Wkłady umieszczane w sposób pewny, kapitalizowane, składają fundusz spólny osób stowarzyszonych. Nie ma tu na celu operacji kredytowéj w właściwém znaczeniu, idzie tylko o zachowanie kapitału, który przy sposobności użyty bywa częściowo, stosownie do potrzeby lub upodobania. Widzimy że taka instytucja może powstać przez prosty związek. Wypożycza ona nie darmo, (wypożyczanie darme jest nieznane w dobrém gospodarstwie), lecz na procent bardzo umiarkowany. Przychodzi się w ten sposób materjalnie i po bratersku w pomoc. Trzy lub cztery przedsiębierstwa były wspierane przez tego rodzaju pożyczki—a instytucja tym sposobem osiąga cel, jaki sobie założyła. Na tych samych zasadach oparte istnieje takież stowarzyszenie w Besançon, i tworzy się podobneż w Paryżu.

W Lyonie mnożą się podobne, choć nieco odmienne stowarzyszenia. Obecnie jest ich może ośmdziesiąt do stu, członkowie ich składają tygodniowo kilka sous, lub miesięcznie parę franków dla utworzenia spólnego kapitału, w zamiarze wypożyczania go częściowo członkom w razie potrzeby.

Prosty ten sposób zgromadza tylko pojedyńcze oszczędności; pozwala on swoim uczestnikom jużto wspierać swych towarzyszów, jużto samych siebie stosownie do okoliczności. Zastosowania na szerszą skalę, i płodniejsze będą stopniowo następować, w miarę tego jak bryła pierwotna biedz będzie wzrastając podobnie do gałki śniegowéj; na tymczasem jestto punkt wyjścia, są to zarodki rozmaitych stowarzyszeń, które się zrodzą jak tylko zawieje wiatr pomyślny i słońce zagrzeje; postępowanie jest tu proste, przystępne każdemu, każdy może je zastosować, a tym sposobem podstawę i potęgę, któréj ważności zwykle nawet się nie domyśla.

Ważniejszemi są stowarzyszenia kredytowe czyli pożyczkowe, tak nazwane *stowarzyszenia wzajemnego kredytu* i *banki ludowe*. Są to dwa typy, których same nazwy wskazują różnice. Rozwinęły się one już dosyć znacznie na ziemi francuzkiéj; nietylko w Paryżu, ale w Lyonie, Strasburgu, w Colmar, w Lille, w Alzacji, po wsiach nawet powstają stowarzyszenia kredytu wzajemnego i banki ludowe. Stowarzyszenia te opierają się na wkładach członków. Jeżeli według ustawy wypożyczanie ma miejsce tylko pomiędzy członkami, wtedy jestto stowarzyszenie kredytu wzajemnego w właściwém znaczeniu; gdy zaś rozciąga się poza grono stowarzyszonych, wtedy działanie stowarzyszenia zbliża się do systemu banków zwyczajnych, lecz odnosi się

ono bezpośrednio do ludności najmniéj zamożnéj, a ztąd nazwa banków ludowych, kredytu ludowego. Wiemy jak świetnie przyjął się system kredytu wzajemnego w Niemczech, pod nazwą *banków pożyczkowych*. Schulze-Delitzsch, który stanął na czele tego ruchu, zjednał sobie najpiękniejsze i najstalsze uznanie.

Obok stowarzyszeń kredytu wzajemnego i banków ludowych, postawić musimy związki czyli *konsorcje kredytowe* między handlującymi, bardzo upowszechnione w Belgji, a które zaczynają naśladować we Francji, mianowicie w Paryżu.

Podobnież należą tu choć nieco odmienne stowarzyszenia *kredytu dla pracy* i stowarzyszenia czyli *kasy eskontowe*, istniejące już w Paryżu (¹).

Stowarzyszenia kredytu dla pracy, tworzą się z kapitałów zebranych nawet za obrębem klas roboczych. Bogaci i ubodzy, mieszczanie i wieśniacy chcąc wspierać nowe zastosowania przemysłowe, wnoszą zapisy, biorą akcje i stają się tym sposobem wierzycielami, których pieniądze służą stowarzyszeniom robotniczym w właściwém znaczeniu.

Kasa eskontowa stowarzyszeń robotniczych w Paryżu powstała w tymże samym duchu; są to kapitały czerpane po większéj części w oszczędnościach ludu, połączone z kapitałami dostarczonemi przez bogatych, w celu wspierania rozwoju stowarzyszeń spółdziaławczych.

Stowarzyszenia kapitałowe, o których mówiłem, nie są właściwie stowarzyszeniami spółdziaławczemi, lecz mają na celu pomagać do ich tworzenia.

Stowarzyszenia *spożywcze* dzielą się na dwie zupełnie różne klasy. Stowarzyszenia *spożywczo-handlowe* mają na celu tworzyć magazyny (w Anglji nazywane *stores*), zarządzane przez stowarzyszenie lub w jego imieniu. Zakupując towary hurtownie, gromadząc zapasy dla zaopatrzenia potrzeb członków stowarzyszenia, równie jak dla publiczności, stanowią one spółzawodnictwo z handlem kramarskim, i nietylko zaopatrują gospodarstwa i rodziny w towar i produkta zdrowe, w dobréj mierze i wadze, lecz także przyzwyczajają do regularnego płacenia gotowizną, co stanowi istotę systemu tych stowarzyszeń. Stowarzyszenie spożywczo-handlowe właściwe jestto handel wykonywany przez samych stowarzyszonych.

Obok tego stowarzyszenia spożywczo-handlowego, występuje stowarzyszenie *spożywczo-domowe* czyli żywności. Stanowią je wielkie kuchnie, w których przygotowują się tanie pokarmy dla spożycia na miejscu lub w domach. Ten rodzaj stowarzyszeń istnieje w Grenobli już od lat dwudzie-

---

(¹) Jako przykład przytaczamy: *Société du Crédit au Travail*, założone przez p. Beluze, a obecnie zwinięte,—*Caisse des Associations populaires*, na którego czele stoi p. L. Walras, znany autor i b. redaktor dziennika *Le Travail*. (*P. R.*)

stu kilku, ma wielkie uznanie i wywiera wpływ moralny. Pod wielu względami, a szczególniéj pod względem czystości, oszczędności, taniości, przyzwoitości, godności w obejściu i zachowaniu się,—stowarzyszenie grenobelskie przytaczane bywa jako wzorowe.

Stowarzyszenia tego rodzaju noszą różne nazwy, jak np. *restauracje towarzyskie*, *kuchnie ludowe* albo *tanie stowarzyszenia żywnościowe* i t. d. Zasadniczą ich myślą jest oszczędność i oszczędzenie ambarasu przygotowywania pokarmu w domu, szczególniéj dla nieżonatych i rodzin robotniczych, słowem oszczędność ogólna w gospodarstwie domowém.

Piekarnie i *jatki* stowarzyszone zbliżają się swym przedmiotem do poprzedniéj kategorji, lecz są już w części przedsiębierstwem handlowém.

Tu także zaliczyć należy *składy* czyli *magazyny wiktuałów* i *odzieży*, utrzymywane dla użytku robotników przez wielkie fabryczne zakłady. Jestto jednak raczéj chwalebna i pożyteczna filantropja, lecz nie spółdziaławczość; robotnicy spożywcy są zupełnie obcy zarządowi magazynu, tak co do kupna jak sprzedaży i rachunkowości. Ułatwienia tego rodzaju przynoszą korzyści, prowadzą nawet do oszczędności. Ale robotnicy mogą być krępowani, a nawet wyzyskiwani w rachubach. I dlatego zakłady któreby chciały oddać prawdziwą usługę robotnikom, nie narzucając swéj opiekuńczéj powagi i zwierzchnictwa, lecz okazać bezinteresowność swojego pośrednictwa, powinny przypuścić do udziału w kontroli pewną liczbę delegowanych wybranych przez robotników.

Stowarzyszenia *wytwórcze* odnoszą się do przemysłu lub rolnictwa i mogą być bardzo rozmaite. Rodzaj ten najwięcéj rozwinął się we Francji, gdy tymczasem w Anglji najwięcéj kwitną stowarzyszenia spożywcze, w Niemczech zaś kredytowe. W Paryżu szczególniéj znalazły stowarzyszenia wytwórcze grunt przyjazny. W wielu zakładach fabrycznych praca sama naprowadza na ten rodzaj organizacji, a umysły są przygotowane przez czytanie, wykłady publiczne i w ogóle większy rozwój oświaty. Już w r. 1834 zawiązało się tu wspomniane wyżéj stowarzyszenie jubilerskie.

Od 1848 do 1851 r. liczono na setki stowarzyszenia wytwórcze w różnych gałęziach przemysłu: niektóre z nich przeżyły rok 1851; inne powstały lub odrodziły się w tymże roku. Dziś Paryż jest najbardziéj ożywioném ogniskiem tak teorji jak zastosowań spółdziaławczości. Napotykamy tam stowarzyszenia: mularzy, cieśli, malarzy, krawców, kapeluszników, bronzowników, latarników, ślusarzy, stolarzy, blacharzy, jubilerów, rytowników, wyrabiających narzędzia muzyczne, litografów, optyków, fortepianistów, piekarzy, garbarzy, białoskórników, giserów, kuśnierzy, pilnikarzy, papierników, grzebieniarzy, bednarzy, tokarzy drzewa i metali, koszykarzy. Urzędnicy utworzyli stowarzyszenie kopistów i tłumaczy.

Na prowincji stowarzyszenia podobne są rzadsze; istnieją jednak w Limoges, w Tuluzie, w Villefranche (dep. Rodanu), w Roannie i w innych miastach.

Najrzadszemi są stowarzyszenia *rolnicze*, jest jednak ich rodzaj szczególny, zwane *serownie jurajskie* (fruitières de Jura), których nie można dosyć zalecać i podziwiać. Za pomocą spólnéj ugody, opartéj na ścisłéj sprawiedliwości, biedni osadnicy mający po parę krów i oddzielnie nie mogący wcale korzystnie wyrabiać séra, otrzymują rezultaty wielkiego gospodarstwa z matematyczną dokładnością. Każdy właściciel otrzymuje pewną ilość séra i masła odpowiednią ilości sztuk jego bydła, a zajmujący się wyrobem, wynagradzani są w stosunku ich pracy i zdolności.

W stowarzyszeniach *zakupu materjałów surowych i narzędzi* najbardziéj rozpowszechnionych w Niemczech, łączy się zarazem handel i przemysł. Rzemieślnicy jednéj kategorji, pracując każdy oddzielnie, mogą się stowarzyszać w celu hurtowego zakupu materjałów i narzędzi, jakich potrzebują. Tym sposobem łatwo i widocznie zyskują pewne oszczędności, które się stosunkowo dzielą pomiędzy członków, po potrąceniu kosztów zarządu i magazynu.

Inny rodzaj stowarzyszenia uzupełnia ten poprzedni. Ma on na celu *sprzedaż wyrobów*. Zarząd ustanowiony przyjmuje do właściwych magazynów wyroby stowarzyszonych pracujących każdy u siebie i sprzedaje na rachunek właściciela. Stowarzyszenia te również najlepiéj w Niemczech są prowadzone.

Stowarzyszenie *mieszkań* ma na celu nabywanie domów lub mieszkań przez robotników i obywateli w ogóle. Jestto środek mający zaradzić drożyznie i niedogodnościom obecnym mieszkań klasy niezamożnéj.

Są tu dwa sposoby. Jeden urzeczywistniony został w Mulhouse, pod nazwą *osada robotnicza* (cité ouvrière), za inicjatywą i staraniem towarzystwa akcjonarjuszów, pod przewodnictwem p. Jana Dolfus'a. Stowarzyszenie to składa się z kapitalistów którzy zakupili ziemię i pobudowali domy. Domy te odprzedają oni robotnikom i oficjalistom fabryk w ten sposób, iż ci płacąc komorne, z małym dodatkiem na umorzenie kapitału, stają się po 14 latach właścicielami swych mieszkań. Domki te otoczone są ogródkami, a w rozkładzie ich niebrak wygody i harmonji. Przytém urządzone są spólne zakłady, jak łaźnie, pralnie, szkoły, sale zebrań, restauracje. Wszystko to razem wzięte nosi nazwę osady robotniczéj w Mulhouse. Musi to odpowiadać miejscowéj potrzebie, skoro domy zamawiane bywają przed ich wybudowaniem, a raty wypłacane są bardzo regularnie. Kraj błogosławi ten postęp i naśladuje go chętnie, w całéj bowiem Alzacji, a nawet w sąsiednich Niemczech powstają i rozwijają się t. n. osady.

Obecnie w Colmar budują istne miasto przeznaczone na zakłady fabryczne, w którém prawdopodobnie setki rodzin znajdą pomieszczenie. Mieszkania te będa posiadać wszystko co tylko nauka nowoczesna znalazła najdoskonalszego, ku wygodzie, przyjemności i oszędności zarazem, dla pomieszczenia ludności roboczéj.

Doświadczenie wypowie, czego się spodziewać można na téj drodze; trzeba jednak powiedzieć już teraz, że z pewnych przyczyn system ten nie zupełnie odpowiada wszelkim wymaganiom. Dlatego też inne stowarzyszenia starają się dostarczyć rodzinom robotniczym potrzebnego kapitału, pozostawiając im samym zachód i staranie nad wybudowaniem domu podług swych potrzeb i smaku. Kapitał pożycza się w podobnych warunkach jak w stowarzyszeniu Mulhous'kiém, t. j. na długoterminową wypłatę rat amortyzacyjnych wraz z procentem. Każdy może tym sposobem przyjść do posiadania domu stosownie do swéj woli i życzeń, tak jak się ma suknię odpowiednią do figury. Jestto ulepszenie nie do pogardzenia.

W Paryżu nawet tworzy się stowarzyszenie nieruchomościowo-spółdziaławcze, które ma postępować prawie w tym duchu, t. j. zostawiając więcéj niż w Mulhous'ie swobody, co do pomysłów i wykonania budowy domów.

Życzę powodzenia téj myśli, wyznaję jednak, że uważam Paryż i w ogóle wielkie miasta, jako nie przedstawiające warunków mieszkania i budowania taniego. Tam gdzie ziemia płaci się od 100 do 1000 a nawet 2000 franków za metr kwadratowy, niepodobna żądać taniego mieszkania. Pod tym względem należałoby się zwrócić do wsi; ziemia tu tania, dostatek świeżego powietrza, światła i przestrzeni: zyskuje na tém zarówno kieszeń jak zdrowie.

Potrzeba także,—jeżeli stowarzyszenie na téj drodze ma wydać pożądane owoce,—aby kapitał przeznaczony na budowę, był wytwarzany i zarządzany przez robotników lub też inne osoby chcące stać się właścicielami domów. Inaczéj bowiem będzie to towarzystwo kapitalistów oświeconych i z dobremi chęciami. Jakkolwiek dziwną wydawać się może myśl, aby robotnicy sami z własnych oszczędności mogli sobie domy budować, została ona jednak z wielkiém powodzeniem urzeczywistniona w Anglji pod nazwą *Land Societies* i *Building Societies*. Kapitał tych stowarzyszeń tworzy się przez wkłady tygodniowe; stowarzyszenie zakupuje grunt na budowę, sprzedaje go lub losuje w razie spółzawodnictwa. Spłata dopełnia się przez umorzenie stopniowe. W ten sposób zwróconym kapitałem operacja powtarza się znowu. System ten prosty a skuteczny, praktykuje się w Birmingham, Manchester, Liverpool, Wolverhampton, Coventry, Londynie, Leeds, Scheffield, w Walji i wszędzie wydaje cuda oszczędności, dobrobytu i moralności (¹).

(¹) Tak co do tych jak i wielu innych stowarzyszeń, znaleść można wiele szacownych wskazówek w pięknéj pracy p. Juljusza Simon'a pod tytułem: „*Praca*."

Jest jeszcze inny rodzaj stowarzyszeń budowlanych, ten który był badany w Paryżu i gdzieindziéj pod nazwą osad robotniczych, a który właśnie odżył w Guise (depart. Aisne'y) pod nazwą *Familisteru*. Osady robotnicze w Paryżu i w innych miastach, zostały zaniedbane od początku. Panował do nich pewien wstręt; był to bowiem rodzaj koszar, skupienie jednostek i rodzin robotników w sposób wcale niedogodny, zwłaszcza pod względem nadzoru i dyscypliny. To wszystko spowodowało zaniechanie t. n. osad robotników. Natomiast w Guise pewien bogaty fabrykant Godin-Lemaire, wpadł na pomysł, w którym korzyści zbiorowego zamieszkania połączone zostały z wymaganiami niezależności, osobistéj godności, oszczędności, jedném słowem z wszelkiemi warunkami wygody, jakich tylko pragnąć można w licznych wypadkach, kiedy nie mając nadziei przyjść do posiadania domu, poprzestaje się na mieszkaniu stosunkowo przyjemném i taniém.

Familister nie może się liczyć do stowarzyszeń spółdziaławczych, chociaż się do nich bardzo zbliża, jest on bowiem prywatną własnością fabrykanta. P. Godin-Lemaire, przejęty duchem postępu i wspaniałomyślności względem swych robotników i lokatorów, ma zamiar, jak zapowiadają jego przyjaciele, utworzyć u siebie w przyszłości stowarzyszenie własności domów i spożywcze, dotąd jednak nie jestto faktem, a budowla jest przedsiębierstwem prywatném. Zasługuje ona na uwagę, pomimo swą nazwę familisteru, która może nieco zadziwiać, jakkolwiek poniekąd właściwa,—jak bowiem monaster oznacza mieszkanie mnichów, tak familister mieszkanie rodzin.

Przechodzę teraz do innych stowarzyszeń, o których dla braku czasu zaledwie mogę uczynić wzmiankę.

I tak istnieją stowarzyszenia *nauczania*. Dziś naukę elementarną daje z góry państwo, departamenta, gminy; lecz masy korzystające z niéj są tu, można powiedziéć zupełnie bierne, nie wpływają wcale na obiór nauczyciela, ani na kierunek nauczania, również jak na administrację szkół. W Lyonie i innych miastach utworzyły się stowarzyszenia, w których uczący się mają udział sami w wyborze nauczycieli i metody, również jak w zarządzie funduszami w całości lub częściowo przez nich składanemi. Przypuśćmy, iż wam samym pewnego dnia przychodzi myśl urządzenia sobie odczytów. Za pomocą stosownéj składki wybralibyście sobie salę, profesorów, przedmiot wykładu. Oczywiście wasze stanowisko znakomicieby się podwyższyło: zamiast być tylko uważnymi i gorliwymi słuchaczami, stalibyście się wówczas sami spółdziałaczami, bobyście byli reprezentowani przez profesorów przez was wybranych. Jakiż to wysoki stopień podniesienia moralnego i umysłowego ludu! Byłoby pożądaném, aby ten rodzaj stowarzyszeń, którego mamy we Francji zaledwie trzy czy cztery przykłady, a który jest bardzo rozpowszechniony w Anglji i Niemczech, rozwijał się coraz więcéj.

Ze stowarzyszeń *zabawy i ćwiczenia*, wymienię *orfeony*, czyli towarzystwa muzyczne orfeonistów, rozpowszechnione we wszystkich prawie znaczniejszych miastach i osadach Francji; stowarzyszenia *gimnastyczne*, których wielka liczba znajduje się w Niemczech—szwajcarskie stowarzyszenia strzeleckie; w wielu krajach istniejące stowarzyszenia szachistów, towarzystwa wyścigów konnych, wyścigów wodnych (t. z. regaty) i t. p.; czytelnie i domy gier, również tu należą. We wszystkich tych stowarzyszeniach tkwi duch społdziaławczości, wszyscy bowiem członkowie biorą tu udział w wydatkach, równie jak w korzyściach; wszyscy głosują i obierają zarząd, wszyscy mogą ubiegać się o godności i urzędy. Są to ciała zbiorowe, które same sobie nadają kierunek, same sobie utrzymują swój porządek, a tém samém rozwijają w człowieku zdolności samorządu, który rozbudzić jest zadaniem spółdziaławczości, — a mam tu na myśli nietylko zdolności przemysłowe lub techniczne, ale także umysłowe i moralne. Pod tym względem stowarzyszenia te mogą godnie zająć miejsce obok innych stowarzyszeń spółdziaławczych, wskazują one nawet, że człowiek większą ma skłonność do przyjemności niż do pracy.

Mógłbym do stowarzyszeń spółdziaławczych zaliczyć towarzystwa *wzajemnéj pomocy*, *bratniéj pomocy*, a nawet *wzajemnych ubezpieczeń*, taki jest bowiem ich charakter gdy są samoistne; lecz doszedłszy do tych form spółdziaławczości docieramy do jéj granic; idąc daléj, wkroczylibyśmy w dziedzinę dobroczynności, lub téż zabezpieczeń czysto-finansowych.

(*d. c. n.*)

O STOWARZYSZENIACH W ROSJI

ZWANYCH

„ARTELE“

W tegoczesném społeczeństwie rosyjskiem częstokroć jeszcze spotkać się można z formami średniowiecznych czasów, z formami których początku w odleglejszéj daleko przeszłości szukać należy. Dlatego téż historyczny sposób zapatrywania się na niektóre objawy najpewniéj prowadzi do gruntownego poznania ich przyczyn i natury. Poszukiwania nie oparte na historycznéj podstawie, łatwo bardzo do błędnych wniosków dojść mogą, nie dozwalając właściwie ocenić doniosłości pewnych zjawisk, wartości pewnych urządzeń lub pojedynczych instytucij, jakto wreszcie miało niegdyś miejsce ze strony wyższéj biurokracji z dawnym rosyjskim ustrojem gminnym, albo téż jak się stało z Artelami które niejednokrotnie zagranicą, zwłaszcza zaś w Niemczech, obudziły pełne podziwu zdumienie, gdy się dowiedziano niespodzianie że ilość tych stowarzyszeń na setki tysięcy obliczać trzeba. Zdumienie to pochodziło z małéj znajomości wewnętrznych stosunków Rosji.

Dziwiono się iż w Niemczech potrzeba było gorliwego apostolstwa i umiejętnego kierownictwa męża takiéj zasługi jak Schulze z Delitzsch, aby w ciągu kilku lat dziesiątek i za spółudziałem wszystkich nagromadzonych sił i całéj energji narodu, wywołać ducha stowarzyszenia i do stopnia obecnego rozwoju przywieść *spółdziaławczość*, gdy tymczasem ruskie *Artele* wypłynęły z własnéj inicjatywy nieoświeconego ludu rosyjskiego i są już zapewne od wielu wieków rozgałęzione po całém państwie. Badając bliżéj ten rzeczywiście ciekawy przejaw społeczno-ekonomicznego życia, dostrzedz możemy, iż jest on wynikiem patrjarchalnych stosunków ludu pasterskiego, następstwem skłonności właściwych wielkiéj słowiańskiéj familji jakie przebijają także w licznych objawach życia u wielu innych

odłamów téj grupy ludów, przez germańskie osiedlania się od macierzystego pnia odciętych.

Określimy uprzednio samo pojęcie zanim przystąpimy do bliższego rozpatrzenia istoty stowarzyszeń zwanych Artelami. „Artele" czyli „ruchome gminy," w pierwiastkowém pojęciu odpowiadające prawie znaczeniu „cechów" są to stowarzyszenia rzemieślników, furmanów, pomocników handlowych, i t. d., słowem robotników w ogóle. Zadaniem arteli jest utworzenie spólnéj kasy zarządzanéj przez dobrowolnie wybrany Zarząd, po większéj części w celu spólnego żywienia się, często także dla spólnéj pracy albo téż dla nastręczania lub udzielania pracy; wszyscy stowarzyszeni solidarnie odpowiadają za rzetelność pojedynczego artelnika, czyli członka artelu. Niektóre pisma niemieckie nazywając stowarzyszenia te „Kartellami" popełniały błąd językowy w zasadzie saméj poniekąd usprawiedliwiony.

W dalszym ciągu téj pracy będziemy się starali przedstawić, o ile można najjaśniéj, wewnętrzną organizację arteli, oraz zapoznać czytelnika z ich rozmaitemi odmianami. Przed tém jednak, dla objaśnienia i lepszego uwydatnienia całéj instytucji, wspomnimy o dwóch rodzajach więcéj znanych i częściéj wzmiankowanych, mianowicie o Artelach celnych i giełdowych czyli kantorowych. Niemieccy eksporterzy zanosili niejednokrotnie, w sprawozdaniach izb handlowych zażalenia do pruskiego ministerstwa, na opłaty artelowe pobierane przez komory celne. Memorjał niemieckiego zjazdu kupieckiego dotyczący traktatu handlowego z Rosją z m. lutego 1864 roku staje się również wyrazem tych zażaleń. Czytamy tam (str. 17) co następuje. „Bardzo dotkliwém poboczném obciążeniem handlu zewnętrznego jest opłata należna strażnikom artelowym. Artelami nazywają w Rosji stowarzyszenia robotników łączących się między sobą w pewnych spólnych celach. Artel o którym tutaj mówimy ma prawo i obowiązek strzeżenia towarów znajdujących się na komorach, za opłatą pozornie umiarkowaną, w rzeczywistości jednak niesłychanie wygórowaną 30 kopiejek dziennie od każdéj partji do jednego odbiorcy należącéj, bez względu na to czy partja ta składa się z jednej paki chociażby najmniejszéj, lub téż z wielu pak. Zdarza się często, że przez zatrzymanie towarów na komorze nie wypływające ani z winy przesyłającego ani z winy odbiorcy uiszczać przychodzi opłatę artelową przewyższającą wartość towarów. W Petersburgu rachunki kosztów transportu zawsze prawie obciążone bywają tą opłatą, tak że nigdy prawie wycofać nie można towarów z komory bez wynagrodzenia artelszczykowi 3, 6, 9 rs., to jest za 10, 20, 30 dni dozoru...."

Urzęda celne poruczają jak widzimy dozór towarów na komorach solidarnie odpowiedzialnym Artelom, na koszt wysyłającego, zamiast pobierać tylko opłatę składową od opóźniających się odbiorców.

Jak w tym razie urzęda celne, tak samo postępuje sobie każda znaczniejsza rosyjska firma w większych miastach: jéj niżsi oficjaliści są artelnikami, którzy za pośrednictwem artelu pomieszczeni zostali na posadach; artel odpowiada za szkody zrządzone oszustwem lub kradzieżą, poszukiwać go można na drodze cywilnéj, zaś pojedynczego artelnika tylko kryminalnie, tém więcéj że zazwyczaj mógłby się on zasłonić zupełném ubóstwem. Takim „posługaczom kantorowym" powierzane bywają w stosunkach handlowych z całém zaufaniem bardzo znaczne sumy do odniesienia lub przesyłki, na zasadzie téj solidarnéj odpowiedzialności ze spólnéj kasy, do któréj oni wnosić są obowiązani pewne opłaty i składają kaucję; zapewniano nas z wielu stron że wypadki oszustwa lub kradzieży są nader rzadkie, Artel bowiem rozciąga nad swemi członkami bardzo ścisły i baczny nadzór, tak że każdy artelnik znajduje się pod pewnego rodzaju policyjną kontrolą korporacji i nie łatwoby mu przyszło uchylić swe postępowanie z pod tego nadzoru.

Mówiliśmy tutaj o artelach wyższego stopnia w wielkich miastach, gdzie członkowie tych korporacji po większéj części używani bywają zarazem w domach kupców do usługi i tamże są żywieni, zazwyczaj atoli artelnciy żywieni są u *spólnego stołu* artelowego. W społeczeństwie, które, jak to w dalszym ciągu dokładniéj jeszcze się przekonamy tak nader wybitną i wszechstronną objawia skłonność do stowarzyszania się, z niesłychaną łatwością powstają artele w najróżnorodniejszych celach, skoro się tylko okaże tego potrzeba. Tym sposobem tworzą się z inicjatiwy rozmaitych towarzystw i korporacyjnych instytucij liczne, w zadaniach swych i naturze różnorodne nowe stowarzyszenia, które zazwyczaj własna swobodna inicjatiwa ludu kojarzy wyłącznie prawie dla spólności stołu; przynajmniej taki jest zawsze najbliższy realny cel. Owóż, administracje takie jak komór celnych, banków, giełd a często również kilku firm razem, posiadają przez siebie utworzone artele. Zagraniczni kupcy napotykają je nieomal codziennie w miastach portowych baltyckich i fińskich, zwłaszcza w handlu płodów surowych. Kilka domów eksportowych łączy się ze sobą dla wprowadzenia w życie artelu, którego nadzór oddają następnie własnym delegowanym. Ci artelszczycy są tak nazwanemi przez Niemców „ekspedytorami towarów", którzy zajmują się ekspedycją i odbiorem szczególniéj produktów sypkich, np. zboża, nasion różnych i t. p.

W tych razach artele są użyte w celu zapewnienia sobie przez wzajemną kontrolę artelszczyków, punktualnéj i rzetelnej ekspedycji towarów tak co do czasu jako téż ilości, oraz w celu zapobieżenia nadużyciom praktykowanym sposobem przekupstwa przez dostawców.

W portach baltyckich istnieją także niemieckie artele domów eksportowych, dające tylko rękojmię moralną, bo jakkolwiek z dochodów artelu potrącane bywają 15% na rzecz funduszu gwarancyjnego, wszakże te kwoty są w tak nierównym stosunku do znacznego rzeczywistego rezyka że o właściwéj gwarancij, która tutaj polega głównie na znanym charakterze osób, w istocie nie może być mowy.

W razach zwiększonego ruchu handlowego w skutek sprzyjających okoliczności, zarząd artelu czyli „nadekspedytor" wynajmuje do roboty „ekspedytorów pomocniczych" którzy otrzymują płacę dzienną. W Rydze znajduje się dwunastu ekspedytorów zajętych handlem płodów surowych, z których każdy zarabia rocznie 1.200—1.300 rub. a zatem sumę dającą niejaką pewność i zaufanie. Fundusz powstały z potrąconych 15% obracany bywa głównie na zasilenie kasy wsparcia wdów i sierot. Artele tego rodzaju, bez materjalnéj odpowiedzialności, nacechowane większém poszanowaniem moralnéj wartości człowieka i humanitarną troskliwością o los stowarzyszonych i ich rodzin, posiadają w sobie nowy element napływowy, którego w pierwotnym narodowym ruskim artelu nie znajdujemy. Kasa tego ostatniego uwidamia się jedynie jako kaucja na szkody zrządzone przez członków. Spory wynikające z odbioru towarów między temi rzygskiemi artelnikami a odbiorcą, rozstrzygane są zawsze przez sąd polubowny złożony z delegowanych domów eksportowych i wybranych w tym celu członków artelu. Jeżeli artelnikowi dowiedzione zostaną jakie nieregularności w wysyłce towarów, wykluczonym on być może z artelu a poszkodowany zaspokojony jest z zaoszczędzonych 15% wniosków. W świecie kupieckim Rygi słyszeć się dają dosyć sprzeczne zdania o tego rodzaju artelach: jedni bardzo je wychwalają, inni natomiast nie chcą się niemi posługiwać w interesach, utrzymując że są one również powodem reklamacij zagranicznych ze względu nadużyć i nieregularności w ekspedycji towarów. Że wszelako ci artelszczycy posiadają ogólne zaufanie świadczy najlepiéj ten fakt, iż pojedynczy kupcy zazwyczaj przyjmują ich jako swych ekspedytorów ze *stałą* płacą 1.500—2.000 rs. absorbując tym sposobem oczywiście najcenniejsze siły artelowe.

Z tego cośmy dotychczas powiedzieli można już powziąść wyobrażenie o naturze i celach arteli. Wyjątkowo tylko zupełnie powstają

one pośród wykształconéj klasy ludności i z téj właśnie przyczyny są tak zajmujące, że należy je uważać jako owoc samodzielnéj inicjatiwy ludowéj i ducha narodowego. W pomroce wieków średnich ludy tracić zaczęły, dzięki feudalizmowi i towarzyszącéj mu formie rządu, pierwotność swéj siły która pierwiastkowo i dopóki pozostaje nienaruszoną, wytwarza obfitą mnogość form społecznych zawsze ściśle spojonych z walki bezpośredniéj o egzystencję wytryskującą potrzebą. Formy te z niepamiętnéj przeszłości zachowały się w Rosji w wielkiéj czystości, poddaństwo nie przytłumiło ich, albowiem u słowiańskich ludów nie było nigdy tak pognębiającem jak u innych, np. germańskich ludów, gdzie lennik był bez porównania surowszym panem. Tegoczesny chłop rosyjski niczem się nie różni od słowianina jakiego nam odszkicowali Ptolomeusz, Hesiod, Strabo, Herodot i Pliniusz. Dwaj Scytowie na koniach z łańcuchami na szyi, w grobach królewskich w Krymie wykopani, których widzieć można w Petersburgu w Eremitage'u, w oddziale starożytności z *Kerczu* są to dwie plastyczne postacie, jak gdyby dzisiaj, po dwóch tysiącach lat najwierniéj z natury odtworzone; fizjognomja, zarost, ubranie, i t. d., są co do joty takie same dzisiaj jak były niegdyś. W ten sam sposób, — jakby pod gorącym piaskiem Sahary wiekowe piramidy—przechowało się słowiańskie życie i cały ustrój gminny z gminną spólną własnością i dziesięcioletnią przemianą parceli gruntowych; tak samo przechowała się inicjatywa ludu we wszystkich jego bezpośrednich celach życia.

Można rzec śmiało że cała rosyjska ludność robotnicza posiada taką samodzielną organizację jakiéj nie ma żaden inny naród. Nie trzeba atoli porównywać jéj z tegoczesnemi francuzkiemi pojęciami— gdyż kształty téj organizacji są niesłychanie proste, pierwotne i luźne i nie krępują bynajmniej wrodzonéj i dziedzicznéj ruchliwości ludu rosyjskiego, która żywo uwydatnia jego pochodzenie przypominając koczujących przodków. Jakkolwiek zadaniem arteli bywa zwykle zjednoczenie pracy, jednakowoż w obrębie tego zadania właściwém jądrem jego jest spólność utrzymania czyli spólny stół. Rozliczne kształty i modifikacje jakie napotykamy w artelach, jeżeli tak rzec można, udoskonalonych większych miast nie zmieniają bynajmniéj téj podstawowéj ich zasady. Mylnie przeto oceniano artele porównywając je ze stowarzyszeniami spółdziaławczemi a co więcéj jeszcze z cechami. Z pierwszemi mają one nieco podobieństwa, tylko że natura rosyjskich stowarzyszeń nosi cechę pierwotności stawiającéj je na równi ze stowarzyszeniami jakie we wszystkich epokach, w najod-

leglejszych czasach, znajdujemy u wszystkich prawie ludów myśliwskich. W téj to wszakże odległéj przeszłości szukać należy początków tak dobrze arteli jak cechów—wówczas gdy szczep ruski więcéj był zbliżony swym cywilizacyjnym rozwojem do innych szczepów wielkiéj aryjskiéj familii ludów. Wysokie historyczne znaczenie mają w Niemczech te pierwiastkowe ludowe stowarzyszenia, które późniéj z postępem czasu wciąż nowe przybierając formy rozgałęziały i kształtowały się w grupy stowarzyszeń zarobkowych których zakres działalności coraz wybitniéj się odgraniczał i ścieśniał; młode niemieckie osady miejskie wszędzie prawie wykwitły z cechów.

Owa potężna kolonizacja na Północy i Wschodzie nie byłaby wcale możliwą bez organizacji cechowéj. Cech niemiecki z XIII wieku przedstawia już doskonalszy organiczny całokształt od dzisiejszego rosyjskiego artelu. Zjawisko to tłumaczy się właściwością ducha germańskiego, jego indywidualistyczną skłonnością do ściśle loicznie organicznego rozczłonkowywania każdego objawu społecznego, do konsekwentnego rozwijania wytworzonych organizmów. Instytucja cechów obejmująca zarazem kupiectwo, była również, politycznie biorąc, jedném z najpotężniejszych odczłoni silnie rozgałęzionego organizmu niemieckiego narodu. Jedynie dzięki ścisłemu zjednoczeniu pojedynczych korporacji, saskie i westfalskie kolonje miejskie zdołały, jako wyspy pośród otaczającego je świata słowiańskiego utrzymać się, kwitnąco rozwinąć a nawet zgermanizować wielką część zachodnich słowian.

Podobna dążność do ścisłego skupiania się, do korporacyjnego rozgałęziania, jest wprost przeciwną i zupełnie obcą duchowi słowiańskiemu. Dlatego téż w dawnéj Polsce nie wytworzył się wcale stan średni—miasta sztucznie musiały być tworzone z elementów napływowych a w Rosji historja nie wskazuje cechowego rozwoju klasy rzemieślniczéj. W świecie słowiańskim jednostka chętnie daje się ująć w karby zjednoczenia wtedy tylko, gdy zapewnić jéj to może wiadomą korzyść, uwalniającą od ciągłéj starowności o siebie a zatém schlebiającą wygodnemu życiu bez troski. Artel wybiera Zarząd który winien mieć staranie o stół i łóżko, zaopatrywać stowarzyszonych ze spólnéj kasy w żywność i zapewnić im nocleg, o tyle o ile w Rosji o dobry stół i łoże dbać potrzeba. Żywnością codzienną prawie rosjanina niższych warstw społecznych bywa często beczka kwasu i kaszy gryczannéj, łoże zaś zastępuje klepisko w stodole albo barłóg w jakiéj szopie. Artele tego rodzaju nie stanowią wszakże reguły. Zazwyczaj członkowie artelu pracują spólnie czy to jako wyrobnicy doko-

nywający różnych robót ręcznych przy oprzętach, fabrykacjach, budowach i t. p., czy téż jako rzemieślnicy w warsztatach.

Artel prowadzi do spólności pracy i na odwrót. Skłonność do jednoczenia się w tym kierunku jest tak żywotną w narodzie, że skoro tylko robotnicy zbiorą się przy jakiéjś pracy, chociażby nawet na kilka godzin tylko, jak naprzykład pewna liczba służących podczas balu lub większego zebrania, niezwłocznie zawiązują artel pomiędzy sobą, celem spólnego żywienia się a najczęściéj i mieszkania, służący zaś w nadmienionym wypadku dla pilnowania rzeczy i obsługi, ewentualnie i dla spólnego podziału napiwków. Jeden lub kilku z nich pozostaje do usługi, reszta idzie do szynku nie potrzebując już o nic się troszczyć. Zarząd artelu stara się często ze swéj strony o robotę, a przedsiębiorcy udają się poprostu do więcéj znanych zarządzających artelszczyków, z któremi robią umowy, układają się o płacę dzienną, wypłacają im i w ogóle jedynie mają do czynienia. Członek artelu czy to rzemieślniczego czy jakiegokolwiekbądź innego, jest i pozostaje zawsze robotnikiem tylko, przebywa w stowarzyszeniu i przy pewnéj jakiejś robocie dopóki ma ochotę. O terminatorach, czeladnikach, majstrach w cechowém znaczeniu nie ma mowy.

Wielka kilkowiekowa walka jaką prowadziły inne ludy przeciw nadużyciom cechów, jest dla Rosji zupełnie obcą. Z tego powodu naturalnie ustrój miejski w Rosji był zupełnie odmiennie ukształtowany jak w innych krajach, bezbarwny, w gruncie rzeczy nie wiele różniący się od ustroju gminnego wiejskiego. Nawet organizacya taka jak *Nowgorodu* nie może stanowić wyjątku w téj mierze, albowiem działały tutaj czynniki polityczne a wczęści napływowe, zagraniczne. Jeżeli uprzytomnimy sobie i porównamy pełne świeżości i we wszystkich kierunkach tryskające życie naprzykład dawniejszych niemieckich miast, w których demokratyczne walki trwające od reformacyi aż do 30 letniéj wojny nieraz do krwawych dochodziły starć; jeżeli zwrócimy uwagę na skoncentrowaną działalność przemysłową, na wysokie uzdolnienie rękodzielnicze i rozpowszechniony dobrobyt niemieckich mieszczan i przeciwstawimy temu obrazowi stan rosyjskich, duchowo obumarłych miast chłopskich, spostrzeżemy dopiero nieskończoną różnicę w instynktach i sile pędowéj tych dwóch narodów; historya rozwoju miast w obu krajach jest wiernéem odbiciem tych różnic. Rosyjskie miasta nie zdołały wcale wytworzyć kwitnącéj rzemieślniczéj klasy mieszczan, jakkolwiek na długie lata przed Piotrem Wielkim jeszcze sprowadzano wciąż niemieckich rzemieślników dla wykształcenia krajowców w rzemiosłach. Piotr Wielki,

w ciągu całego swego panowania, dowiódł niesłychanéj jasności i twórczości umysłu w traktowaniu kwestij ekonomicznych i wyborze środków reformę ekonomicznych stosunków na celu mających. Cesarzowa Katarzyna II i Paweł I mniemali, że drogą rozporządzeń rządowych dadzą się zapełnić braki, jakie według ich przekonania istniały w życiu ekonomiczno-przemysłowém ruskiego ludu. Atoli cały nader liczny szereg reglementacyjnych przepisów nie wywarł spodziewanego wpływu. Jako rezultat tych przepisów, pozostały pewne zewnętrzne formy germańskich urządzeń miejskich i cechowych, które jednak bynajmniéj nie wcieliły się w samo życie społeczne, dotychczas jeszcze zachowujące się uporczywie względem tych zupełnie obcych elementów na odpornem stanowisku. Od niepamiętnych czasów istniejąca wolność pracy niewiele też została ograniczoną wzmiankowanemi rozporządzeniami, których mięszać nie należy z niektóremi ścieśniającemi przepisami, mającemi cechę czysto fiskalną. Według świadectwa nowszych rosyjskich pisarzy, wpływ Ukazów w mowie będących nie sięgnął po za obręb kancellarji ministerjalnéj; zdaniem ich były one sprzeczne z duchem i formą ruskiéj cywilizacji, a więc przyjąć się nie mogły.

Mówiliśmy już o niestarowności Słowian i upodobaniu ich do życia bez troski o siebie, jako o czynniku sprzyjającym instytucji artelowéj; dodać jeszcze wypada, że arystotelesowy *popęd towarzyski* silnie jest rozwinięty w narodzie rosyjskim. Obydwa te wpływy nie zdołają wytłómaczyć nam wszelako owego ścisłego zrośnięcia się arteli z całém życiem ludu ruskiego z jednéj strony i trwałego przechowywania się, w nienaruszonéj prawie pierwotnéj formie, objawu społecznego, który przedstawia się dzisiaj takim samym jakim był przed setkami lat: rodzajem stowarzyszenia spożywczego z zupełnie biernym udziałem składających go elementów,—i nie mającém nic wspólnego z indywidualistyczną zasadą samopomocy. Musimy przeto historycznie zapatrywać się na rzeczone zjawiska chcąc właściwie ocenić fakt tak ogólnego rozpowszechnienia arteli po całém państwie oraz ich integralnego zespolenia się z życiem klasy robotniczéj.

Gmina wiejska w Rosji od niepamiętnych czasów do dziś dnia jeszcze opiera się na spólném posiadaniu gruntów i perjodycznéj zamianie parcelli. Ten stan rzeczy był przedmiotem licznych dyskusij w ostatnich czasach, ale nie mogąc wdawać się tutaj w bliższy rozbiór téj kwestji mimo jéj wysokiéj ważności, odsyłamy czytelników chcących powiadomić się w téj mierze, do rygskiego czasopisma Berkholza z r. 1866 str. 281. *(Ryga u Kymmel'a)*. Haxthausen'a

ustrój gminny rosyjski zachwycił i zarazem w błąd wprowadzić zdołał. Ale w jego znaném i cenioném dziele o Rosji, które wybitne zajmuje miejsce między słynnemi opisami podróży, zwłaszcza niemieckich dyplomatów Herberstein'a, Olearius'a, Jovius'a, Petrejus'a i innych, obok wielkiego bogactwa treści i głębokich poglądów na stosunki rosyjskie, nachodzą się również i liczne błędy, wypływające w wielu razach z zupełnéj nieznajomości języka. Starodawna organizacja gminy rosyjskiéj uważaną była zawsze jako uzurpowany zwyczaj (*usus*) chłopski, jako rodzaj nadużycia i dolegliwa pozostałość z czasów koczowniczych. Haxthausen przeciwnie wykazał, że jest ona organicznym tworem ducha narodowego, objawem właściwości narodowego charakteru i w tém leży zasługa romantycznego barona westfalskiego, dla którego wstrętnemi były „niwelujące" pojęcia nowoczesnego liberalnego ekonomizmu.

Atoli Haxthausen popadł w inną ostateczność, czcząc organizację tę jako ewangelję, któréj stał się apostołem w swém ostatniém dziele p. n. *Wiejski ustrój gminny Rosji* (Lipsk, 1866, u Brockhaus'a). Jednakowoż zastanawiając się nad niskim stopniem rozwoju rolnictwa w Rosji sam on nadmienia, że przypisać go należy znanéj niestarowności i odrazie do ciągłéj, wytrwałéj pracy, leżących w charakterze narodowym, jak niemniéj „głęboko zakorzenionéj" organizacji gminnéj, również wynikiem tego charakteru będącéj. Ponieważ grunta, po upływie pewnéj liczby lat, wciąż na nowo rozdzielane bywają do użytku między członków gminy, czyli posiadacze ich perjodycznie się zmieniają; przeto według zdania wzmiankowanego autora „przy takiém urządzeniu przywiązanie do posiadanego gruntu wyrodzić się nie może, tak jak to ma miejsce naprzykład u niemieckiego chłopa",—ale dodaje Haxthausen, „Rosja nateraz wreszcie nie ma żadnéj potrzeby starać się o zwiększenie produkcji." — Przyznać trzeba, że podobne argumenta niezbyt silnie przemawiają na obronę zachwalanéj przez niego instytucji. Mniema on, że według pojęć rosyjskiego ludu, osobista własność dzisiaj jeszcze nie istnieje; gminna własność spólna i przemiana parcelli stały się niejako pojęciem imanentném w umyśle chłopa. Przemiana ta legalnie następować winna co 10 lat, faktycznie zaś odbywa się co 9 lub 12 lat.

Haxthausenowska apoteoza gminnéj własności uległa gruntownéj i stanowczo o wartości całéj instytucji wyrokującéj krytyce znanego statystyka v. Buschen'a. P. Frühauf podczas swego pobytu w Rosji miał sposobność przekonać się, iż *praktyka* bezwarunkowo również urządzenie to potępia, wykazując jego wpływ demoralizujący.

Przeciwne ono jest zupełnie zdrowym zasadom Ekonomiki i nowoczesnym powszechnie przyjętym podstawom bytu spółecznego. Instytucja gminnej własności jest bezwątpienia jedną z głównych przyczyn niesłychanego zaniedbania w jakiém pozostają włościanie, oraz rozpowszechnionéj ogólnie między nimi niegospodarności; dlatego téż wnosić należy, że dni jéj są policzone i dziś już zbytecznem byłoby uzasadniać teoretycznie jéj zgubne skutki.

Jeden moment tylko rosyjskiego ustroju gminnego obchodzi bliżéj przedmiot przez nas traktowany: chcemy mówić o sposobie zupełnego samorządu, jakim z zadziwiającą łatwością posługuje się lud ruski, dzięki swéj małéj subjektywności a wielkiéj zdolności subordynacyjnéj jednostek. B o d e n s t e d, który obserwował lat kilka ten lud, zwraca uwagę w swych „*Rosyjskich fragmentach*" (Lipsk 1862 u Brockhaus'a) na powyższe zjawisko. W Rosji, powiada on, lud skupia się zawsze około jednego przywódcy. Wola stanowczo i jasno objawiona nigdy nie pozostaje bez wpływu na prostego chłopa ruskiego, i spodziewany skutek odnosi; gdy przeciwnie indiwidualistyczna germańska natura, zawsze protestująco zachowuje się względem istotnego czy też pozornego tylko oktrojowania. Dlatego właśnie wszelkie stowarzyszenia czy to gminne, czy téż prywatne, jak artele, bezporównania łatwiéj się w Rosji zawiązują i administrują, aniżeli w Niemczech, ale natomiast mniéj mają spójności. Lud rosyjski nie znosi rozwlekłości, szematyzmu i formalizmu, w których lubują się i błąkają nieraz Niemcy. Trudno mu jest oswoić się ze skomplikowaną maszynerją importowanéj z zewnątrz biurokracji, — a sprawy swe załatwia zwykle w sposób jak najprostszy —przez organa które sobie wytwarza, nie stawiając wybranemu kierownikowi zbytnich wymagań pod względem ścisłego porządku i pełnienia obowiązków, ale żądając w zamian dla siebie równéj wyrozumiałości. Perjodyczna przemiana parcelli wywołałaby gdzieindziéj niezliczone spory, a nawet krwawe bójki; w Rosji zaś odbywa się zupełnie spokojnie, jak wreszcie cały zarząd gminny.

Korrelatem luźnéj zasady własności jest mała spojność gminy, brak łączności między pojedyńczemi jéj członkami,—co właśnie było przyczyną rozpowszechnienia arteli. Kto z jakiéjniebądź przyczyny, jako rzemieślnik, wyrobnik, żołnierz i t. p., dobrowolnie lub przymusowo opuszczał gminę — (od czasu ukazu emancypacyjnego z d. 19 lutego 1861 r. wiele się i w téj mierze zmieniło), ten utracał wszystkie prawa członka gminy i nigdy już do téj gminy na nowo przyjętym być nie mógł. Za czasów Piotra Wielkiego żołnierz służył dopóty, dopóki

ta cielesna maszyna wojennego rzemiosła całkowicie zużytą nie została. Późniéj ograniczono czas służby do 24 lat, atoli w czasie wojny nawet po 24 latach o uwolnieniu myśléć nie było można. Obecnie służba wojskowa trwać ma lat 10, ale nawet po piątym już roku nieraz żołnierze rozpuszczani bywają do domów za urlopem nieograniczonym. Dawniéj zabrany rekrut przez gminę i familję uważany był za umarłego. Robotnik opuszczał gminę również bezpowrotnie. Rosjanin niższéj klasy nie zna przywiązania do miejsca rodzinnego; upodobanie do ciągłych wędrówek napotkać można we wszystkich częściach kraju. Nietylko jednak brak jest przywiązania do miejsca, lecz i do obranego zajęcia, do rodzaju pracy; są to dwa odcienia téj saméj skłonności. Wydalający się z gminy był przeto wolny jak ptaszek, znajdował wszędzie towarzyszy — a niosąc w sobie zaród asocjacyjny, zaczerpnięty w gminie, przy pomocy wrodzonéj niejako skłonności asocjacyjnéj narodu, i w obec walki o byt na równi wszystkich łączącéj i wszystkim groźnéj, powstało jakby samo z siebie na zasadzie Arystotelesowego prawa ludzkiéj spójności, zjednoczenie spożywcze, pierwokształt artelu. Zawiązywanie arteli musiało się przeto rozpocząć w odległych, bardzo odległych czasach — a raczéj artele jako uzasadnione i na trwałéj podstawie oparte od czasu pierwocin społecznego życia nigdy istniéć nie przestały, czy to pod tą nazwą, czy téż pod nazwą gildy, cechu lub jaką inną. Nazwiska, kształty, cele zmieniły się, samo zjawisko wszelako, jako konieczne, jest niewątpliwie tak stare jak ród ludzki. Jednym najpierwszym z jego przejawów jest familja, któréj zadanie rozszerzają nadto inne jeszcze cele etycznéj natury.

Artel jest rodzajem, że tak powiemy, małżeństwa spożywczego między bezżennymi—familją spożywczą. Wyprawy greckich i rzymskich kolonistów, jak niemniéj osady słowiańskie pośród fińskich szczepów, posiadały zapewne odmienne formą, ale w gruncie podobne stowarzyszenia.

Otóż, wydalająca się lub wyprowadzona z gminy jednostka, znajdowała (ewentualnie znajduje) wszędzie gdzie przybyła „*gminę ruchomą*," stowarzyszenie artelowe, które stawało się dla niéj nową familją, nową gminą, przypominającą jéj opuszczoną rodzinną gminę. Czém w téj ostatniéj był „*Starosta*" czyli „Gołowa" (Starszy) tém jest w artelu zarządzający, nazywany zwykle poprostu „*Artelszczyk.*" Szczególniejszy interes przedstawiają artele powstałe z natury rzeczy w nader wielkiéj liczbie posród stanu wojskowego, co do sposobu zaopatrywania za ich pomocą potrzeb żołnierzy. Wszystkie kompa-

nje posiadają kasy artelowe podoficerów i żołnierzy. Do tych kas wpływają dobrowolne strącenia z żołdu, zasiłki rządowe, oraz część zarobków przypadających żołnierzom za użycie ich do robót publicznych lub prywatnych, w których znaczny w ogóle biorą udział dla zasilenia swych funduszów pobocznemi wpływami. W razach zapotrzebowań większéj ilości pracy, przedsiębiorcy rekrutują zawsze w koszarach swe hufce robotnicze. Fundusze kasy artelowéj służą do zaopatrzenia kompanji w artykuły żywności, jak rozmaitego rodzaju warzywa, sól, mięso etc., nadto w pewne przybory garderobowe, w nici, igły i tym podobne drobne potrzeby, a nawet w wozy i konie do przewożenia prowiantów. Ten niezwykły, zadziwiający niekrajowców rodzaj samorządu gospodarczego w zaopatrywaniu niektórych potrzeb armji nazywają „Starorosyjskim,” co zdaje się potwierdzać przypuszczenie, iż artel jest starodawną instytucją. Ujemną stroną tego samorządu jest zwiększenie taboru, lecz jemu zawdzięczać trzeba staranniejsze zagospodarowanie wewnętrzne pułków i większą dbałość o różne sprzęty taboru, o konie pociągowe, dobre utrzymanie których związane jest tym sposobem z własnym materjalnym interesem żołnierza. Z końmi skarbowemi bowiem żołnierze zwykli obchodzić się jak najniedbaléj. Korzyść więc widoczna dla skarbu i dla koni.

Udziały przypadające na członków artelu, które często odnośnie do stanu majątkowego żołnierza bywają znaczne, zwracane są stowarzyszonym nie wcześniéj jak po ich wystąpieniu z kompanji. Rozporządzenie przed niedawnym czasem wydane, rozdziela kasy artelowe na dwa oddziały; w jednym z nich znajdować się winny fundusze zaoszczędzane dla wręczania i ch żołnierzom opuszczającym służbę wojskową, w drugim zaś, fundusze przeznaczone na zaspokojenie wyżéj wzmiankowanych bieżących potrzeb żołnierzy w czasie trwania służby. Zarząd powołany przez swobodne wybory z pomiędzy podoficerów i żołnierzy, zawiaduje kasą. Rząd nadając tutaj trafny kierunek umiał zużytkować instytucję ludową, która nietylko przedstawia korzyści ekonomiczne, ale sprzyja zarazem krzewieniu się tak zwanego *esprit de corps*.

Zwyczajne artele rzemieślnicze lub robotnicze powstają z napływowych elementów gmin wiejskich. Dawniéj swoboda przesiedlenia się była ograniczoną, albowiem wydalenie się z poddańczéj wsi nastąpić tylko mogło za zezwoleniem właściciela, któremu uiszczać należało roczny okup. Uzyskawszy to pozwolenie włościanin, bez trwogi nieraz jedynie z kawałkiem chleba w kieszeni udawał się na wę-

drówkę, rachując z jednéj strony na patrijarchalną gościnność, która w Rosji nawet w wyższych warstwach przechowała się dotąd i szczodrze jest stosowaną, z drugiéj znowu strony pewnym będąc, że w mieście znajdzie artel, który mu przyjęcia nie odmówi, gdyż z powodu słabego zaludnienia kraju, brak rąk do pracy zawsze uczuwać się daje. W takich warunkach znany upór ruskiego robotnika i jego kapryśne upodobanie do ciągłéj zmiany pana, muszą się koniecznie wzmagać.

Pojedyncze rzemiosła znajduje robotnik w mieście szeregiem na rynku ugrupowane, jak to niegdyś miało miejsce w miastach średniowiecznych, a i w Rosji również każde rzemiosło zamieszkiwało dawniéj pewne ulice lub części miasta, czego dowodem rozmaite nazwy ulic. Pojedyncze rzemiosła posiadają, albo każde swoje oddzielne stowarzyszenie, albo téż sami „towarzysze" czyli, jak w Rosji, właściwiéj mówiąc robotnicy tworzą osobny artel. Skoro młody człowiek zrobi wybór rzemiosła, zaofiarowywa swe usługi i następnie godzi się dojakiego pana (majstra), jako robotnik; spółtowarzysze zaznajamiają go z robotami z właściwą ruskiemu ludowi chętnością i dobrodusznością a w miarę uzdolnienia i pilności otrzymuje on zapłatę. Artel opłaca za niego stół i nocleg. Prosty lud rosyjski posiada bardzo wiele zręczności i niesłychanie łatwo obznajmia się z manipulacją; właściciele fabryk bawełnianych zapewniali nas, że robotnicy nowi, świéżo ze wsi przybyli, nieraz w przeciągu dwunastu godzin o tyle dokładnie nauczyli się niełatwych nawet robót przędzarskich, iż wszelki nadzór był zbytecznym. Terminatorstwo w Rosji nie jest znane; nie rozróżniają tam robotników wedle stopnia uzdolnienia a tém samém nie ma przejścia z „ucznia" na „czeladnika" i nakoniec „majstra". Ta zupełna wolność pracy w połączeniu z brakiem stałego upodobania do jednéj, specjalnéj roboty, z brakiem przywiązania do chlebodawcy i miejsca, jak niemniéj wespół ze znaną niestarownością i niepamiętaniem o jutrze, powodują nadzwyczajne fluktuacje sił roboczych w różnych gałęziach produkcji—przez co zwłaszcza przemysł fabryczny narażony zostaje na dotkliwy niedostatek rąk do pracy, pociągający za sobą najsmutniejsze następstwa. Gdy młodemu człowiekowi, pracującemu naprzykład u krawca, znudzi się to rzemiosło, zostaje szewcem, kowalem i t. d.; następnie obiera znów inne rzemiosło i tak bez końca przerzuca się z jednego zawodu w drugi. Z tych, którzy zagustują w obraném zajęciu, nabędą już pewnéj biegłości i chcą być wiernymi jednemu rzemiosłu, pewna część udaje się do zagranicznych, zazwyczaj niemieckich majstrów, dla odbycia, że tak powiémy wyższego kursu. Na taki krok wszakże

trudno jest zdobyć się rosyjskiemu robotnikowi, tylko więc energiczniejsze charaktera zamiary swe uskuteczniają. Rosjanin nie znajduje u zagranicznego majstra artelu, a zatém tak niezbędnéj dlań *gminy*, natomiast czuje się owładniętym przez obcy, wstrętny jego naturze przymus; jeżeli tedy czyni *poświęcenie*, to jedynie z powodu uznanej powszechnie, zwłaszcza w większych rosyjskich miastach, wyższości rzemieślniczego uzdolnienia i pracowitości zagranicznych robotników. Odróżniają zawsze pracę i wyroby ruskich robotników, od pracy i wyrobów robotników zagranicznych, na korzyść tych ostatnich. Artel służąc jednocześnie osobistym i ogólnym interesom, — jak to widnieje z naszego opisu arteli żołnierskich, — reguluje sam przez się wiele stosunków, które gdzieindziéj uważają za niezbędne poddawać przepisom policyjnym. Nie należy tylko pojedynczych stron życia społecznego, w których się te w istocie silne zarody samorządu objawiają i kształtująco zachowują, badać okiem zbyt surowego krytyka. Instytucja naprzykład dorożek w wielkich miastach, o ile nie będziemy żądali elegancji i zachodnio-europejskiego komfortu, jest doskonale zorganizowaną dzięki własnéj inicjatywie i staraniom przedsiębiorców, bez żadnéj reglementacji z góry, bez udziału policji. O każdéj porze dnia i nocy znaleźć można wszędzie dorożki, bo własny interes dorożkarzy najlepiéj wskazuje im właściwe przystanki i kieruje zaofiarowaniem. Jest to wolność pracy zastosowana w całej pełni; w Rosji po za obrębem fiskalnych przepisów, państwo nie ma żadnéj styczności z przemysłem i pozostawia mu wszelką swobodę rozwoju. Pomiędzy furmanami i w ogóle różnego rodzaju przedsiębiorcami transportowemi istnieje bardzo wielka liczba arteli, mających poniekąd cechę stowarzyszeń wytwórczych, ponieważ jako czynniki figurują w nich również konie i wozy.

Głęboko zakorzeniony duch stowarzyszenia umiał zjednać całe wioski jednemu specjalnemu rzemiosłu; są wsie złożone wyłącznie z krawców, inne z szewców, inne znowu ze stolarzy, jak naprzykład w Jarosławskiém i one to zaopatrują ludność całéj gubernji w wyroby swego rzemiosla a to w ten sposób, że w pewnych oznaczonych porach roku, najczęściej w zimie, rozchodzą się naprzykład krawcy w różne strony gubernji; przybywszy do jakiéj miejscowości pracują kolejno w każdym domu, dopóki całéj wsi nie zaopatrzą w nową odzież. Mieszkańcy żywią ich swoim kosztem, dają swój materjał i prócz tego płacą im za robotę od sztuki: zwyczajna kapota 30 kop., świąteczna dwa lub trzy razy tyle. Zarząd artelowy kieruje wyprawą. Tak samo robią stolarze; ich artelszczyk, czyli zarządzający

przyjmuje obstalunki, rozdziela roboty, wypłaca zarobek, oddaje lub rozsyła wyroby i w ogóle zawiaduje interesami i mieniem całéj téj gminy robotniczéj. Za nadejściem pory zimowéj, gdy na sześć miesięcy ustają różne roboty gospodarskie, rozwija się nad brzegami zwłaszcza pomniejszych rzek napływających do wielkich wodnych arterij, nader ożywiona działalność około budowy statków. W innych krajach nie mają pojęcia jak ważną dla handlu rosyjskiego odgrywały i jeszcze odgrywają rolę, śnieg i wielka woda wiosenna. Jakkolwiek w ostatnich czasach budowa dróg żelaznych z godną podziwu i uznania prowadzona jest energią, wszelako ze względu na niezmierną rozległość państwa, szczupłą ilość i zaniedbanie dróg bitych i zwyczajnych wszelkiego rodzaju, ograniczoną spławność rzek i brak kanałów, — śmiało rzec można, iż Rosja prawie, że pozbawioną jest jeszcze właściwych środków komunikacyjnych. Krótkotrwałe lato przykuwa włościanina do roli, musi on podążać z całém wysileniem za intensywnie działającém słońcem; jesień jest bez porównania krótszą i ubezwładnia ruch handlowy, zamieniając drogi w bezdenne bagna i przepaście. Ztąd pochodzi wybawcza potęga śniegu — witają go w Rosji radośnie, gdyż dopiéro śnieg oswobadza działalność z więzów miejscowych, otwiéra drogi komunikacyjne, staje się łącznikiem różnych stron kraju i zbliża ze sobą niedostępne inaczéj miejscowości. Małe rosyjskie saneczki przerzucają towary w bardzo odległe okolice, jednak dopiéro woda wiosenna umożliwia ruch towarów na wielką skalę. Na tę to chwilę przeto czynione są przygotowania podczas zimy. Statki używane (galary, struchy) są to właściwie tratwy z bocznémi ścianami, które po wyładowaniu towarów na miejscu przeznaczenia, spieniężane bywają jako materjał opałowy. Zapotrzebowanie takich statków jest bardzo wielkie i corocznie się ponawia. Do rygskiego portu naprzykład Dźwiną przybywa z każdą wiosną około 400, kuryjską Aa około 100 statków. Dla zaspokojenia tych perjodycznych zapotrzebowań, tysiące arteli rozwija w lasach bardzo rozległą i energiczną działalność. Zwykle 10 familij pracuje razem około jednego galaru, którego rozmiary dochodzą 32 sążni długości na 8—10 sążni szerokości. Zdarza się często widziéć statki zbudowane bez żadnego żelaznego gwoździa!—Podobnież za pomocą stowarzyszeń artelowych uskutecznianym bywa wyrób smoły i w ogóle wiele innych robót.

Z wiosną rozpoczyna się w Rosji wielka wędrówka robotników, partjami podróżujących i zorganizowanych już w stowarzyszenia. Niezliczona ilość owych „ruchomych gmin” płyną na galarach jako

flisy, do większych miast, gdzie przybywszy opuszczają statki, przyjmując jakiekolwiek zaofiarowane im roboty. Dzięki wzmiankowanéj już narodowéj skłonności do zmiany zajęć i niejako wrodzonéj zręczności swéj, chłop ruski szybko oswaja się z nowo przyjętemi obowiązkami, — a stosownie do czasu i miejscowości, albo przystępuje do najbliższego artelu, albo téż zawiązuje takowy z towarzyszami przypadkowo napotkanemi i w podobnych jak on znajdującemi się okolicznościach. Owoż cała ludność robotnicza rosyjska szczególniéj fabryczna, powiązaną jest w sposób sobie właściwy, innym krajom nieznany, w tysiączne stowarzyszenia, które, jak wykazaliśmy w ciągu niniejszéj pracy, noszą przedewszystkiém cechę spożywczą.

Ciekawą byłoby rzeczą wykazać, jaką rolę odegrały artele w historji Rosji. Obecnie nie mamy jednak po temu ani miejsca ani dostatecznych materjałów; postaramy się atoli powrócić do tego przedmiotu, tém więcéj, że p. Frühauf, z którego pracy korzystaliśmy teraz, obiecuje przygotować do druku nowy artykuł osnuty na obfitych materjałach, zebranych przez niego osobiście, podczas trzechletniego pobytu w Rosji, w bibliotekach rygskiéj i petersburgskiéj. Zapoznamy z nim czytelników mniemając, że nie może być dla nich obojętną dokładniejsza świadomość tak charakterystycznego objawu samodzielnéj inicjatywy i ekonomiczno-społecznego życia ludu rosyjskiego. Przedmiot ten otwiéra szeroką perspektywę w przeszłość i przyszłość mas ludowych Rosji, wprowadza w sferę zjawisk niepośledniéj doniosłości.

Lud rosyjski zachował dłużéj i czyściéj jak inne ludy, swe pierwiastkowe społeczne skłonności i urządzenia; posiada on przeciwnie mniéj indywidualizmu, mniéj zasobów do samodzielnego rozwoju; wstrętném mu jest brzemię własnéj odpowiedzialności w zmiennych kolejach losu. Im żywiéj odczuwa rosjanin potrzebę wsparcia się na drugich, tém chętniéj powierza wybranemu towarzyszowi z zupełną ufnością część swéj samodzielności. Jaka to nieskończona różnica zachodzi w instynktach rosyjskiéj i germańskiéj natury, drażliwie, zazdrośnie, uporczywie i bacznie czuwającéj nad możliwie absolutną samodzielnością swych wyobrażeń, dążeń i czynów!

Czytelnicy zgodzą się zapewne z nami, że ten tak głęboko i silnie między rosyjskim ludem zaszczepiony duch stowarzyszenia jest zdrowém ziarnem, które obfity i drogocenny plon wydać może. Konserwatywna i obcym wpływom nieprzyjazna natura rosyjskiego ludu,

nieustannie przekazywać będzie w spuściznie instytucyę artelową nowo wzrastającym pokoleniom, a jakkolwiek dzisiaj niepodobna jest jeszcze wydać stanowczego sądu co do stopnia produktywności narodowości rosyjskiéj, tyle wszelako jest pewném, że z tego ducha stowarzyszenia społeczność i państwo wielkie rezultata osiągnąć mogą, gdy lud rosyjski zakosztuje czarodziejskiego napoju oświaty i wpływ jéj poczuwać zacznie.

W. S.

POGLĄD NA KWESTJĄ
LUDOWÉJ OŚWIATY,

NAPISAŁ

Bronisław, Roman Przyrembel

Mag. Pr. i Adm.

WSTĘP.

W niektórych wysoko nawet pod względem postępu i cywilizacji stojących krajach Europy, brak oświaty silnie czuć się dąje pomiędzy niższemi warstwami ludności, ciemnota dotąd jeszcze zwycięzko szerzy pośród nich swoje panowanie. A jednak, dziś już żadnéj nie ma wątpliwości, że źródła wszystkich niemal klęsk i nieszczęść społecznych nie gdzieindziéj szukać należy jak w ciemnocie tych najliczniejszych warstw ludności. Ona to pozbawia, człowieka téj godności, która uszlachetnia wszelką pracę i téj wiary w przyszłość, która podnosi ducha dodając mu odwagi. Ona jest powodem że wieśniak lub rzemieślnik przekłada odurzenie trunkiem nad rozrywki i przyjemności duchowéj natury. Ona przy spółudziale rozpusty, niszczy węzły rodzinnego życia, zabija miłość domowego ogniska i podkopuje społeczeństwo w jego najistotniejszych podstawach. Ona tamuje dokładne rozróżnienie pomiędzy tém co złe i dobre i przez to staje na przeszkodzie w spełnianiu najświętszych nieraz obowiązków, a często nawet popycha do występku i zbrodni (¹).

Społeczeństwo nie może obojętnie patrzéć na tyle klęsk i nieszczęść, które nań codziennie spadają, nie może dozwolić aby tyle chorób moralnych szerzyło się śród niego. Widzi złe, czuje fatalne jego skutki i musi myśleć

(¹) A. Adnet. *L'Instruction du peuple. Le mal et le remède.* Bruxelles. 1866 r.

o środkach zaradczych. Doświadczenie przekonywa, że najłatwiéj złemu zapobiedz niszcząc jego przyczyny; a że w tym razie ciemnota jest przyczyną nieszczęść trapiących społeczeństwa, więc potrzeba ją usunąć chociażby nawet kosztem wielu poświęceń.

Do tego przekonania doszli wszyscy ludzie myślący, dla których szczęście ludzkości nie jest rzeczą obojętną. Kwestja oświaty w ogóle a oświaty ludowéj w szczególności zajmuje w chwili obecnéj umysły filantropów; nie może być ona przez nikogo lekceważoną, i długo jeszcze stać będzie na porządku dziennym. Upłyną lata, a może i lat dziesiątki, zanim gmach powszechnéj ludowéj oświaty zostanie uwieńczonym. *Fiat lux!* powinno być dzisiaj hasłem wszystkich społeczeństw.

Kwestja oświaty jest dla dzisiejszych społeczeństw kwestją życia lub śmierci—kwestją przyszłości.

Oceniając w ten sposób ważność i znaczenie oświaty, śmiało przyznać się możemy, iż jesteśmy wyznawcami téj filozoficznéj zasady: że każdy bez wyjątku człowiek ma prawo do światła, że wpływ jego jest zawsze dobroczynny ([1]). Dziwimy się, iż w drugiéj połowie XIX stulecia znajdują się jeszcze ludzie, często nawet dobrze ludzkości zasłużeni, którzy odważają się jawnie wygłaszać zdanie: iż stan ciemnoty jest koniecznym dla niektórych klas społecznych, ludzie, którzy sami posiadając wykształcenie nie wstydzą się być, w epoce powszechnego dążenia do cywilizacji, apostołami nieuctwa. Są według ich zdania w pracy ludzkiéj czynności takie, do wypełniania których, człowiek posiadający naukę i wykształcenie, nigdy zniżyć się nie zechce. Twierdzą oni daléj że rozpowszechnienie oświaty zagraża porządkowi społecznemu.

Obstawać przy podobném twierdzeniu jest, zdaniem naszém, nie tylko rzeczą niedorzeczną ale i niegodną; jestto stawać w obronie złéj sprawy, w któréj opinja ludzi rozsądnych, szlachetnych i dobrze myślących musi wydać wyrok potępienia—powiemy więcéj: jestto dowodzić fałszywego założenia na mocy pewników, które już dzisiaj być nimi przestały. Na dowód że twierdzenie to nie ma za sobą ani cienia prawdy, przypominamy iż przed niedawnym jeszcze czasem pod sztandarem tych samych zasad walczono w obronie niewolnictwa, uważając je jako złe konieczne, wynikające ze społecznego ustroju. Tymczasem niewolnictwo zniknęło prawie zupełnie pod wpływem chrześciaństwa i oświaty, a jednak ustrój społeczny nie został zniweczonym.

Opierając się na tym fakcie, nie ulegającym zaprzeczeniu, twierdzimy że przyjdzie pożądana dla całéj ludzkości chwila, w któréj ciemnota ustąpi miej-

---

([1]) Ernest Renan. *La part de la famille et de l'état dans l'éducation.* Paris 1869 r.

sce oświacie rozpościerającéj wszechwładnie swoje panowanie nad ludami ziemi, bez podkopania zasad społecznego bytu, bez zachwiania porządku, hierarchii i władzy, bez politycznych przewrotów.

Bywają w dziejach ludzkości epoki tak nieszczęśliwe, że społeczeństwo widzi się zagrożoném w swoich podstawach, że powaśnienie składających je żywiołów staje się hasłem burzycieli, że fałsz i prawda, prawo i bezprawie, ocierają się o siebie w chwilowém zamięszaniu. W takim stanie rzeczy jeden tylko jest środek zapewniający zwycięztwo porządku nad nieładem, prawa i sprawiedliwości nad siłą i bezprawiem: tym środkiem jest oświata ludowa. Tylko lud posiadający zdrowe pojęcia i wykształcenie nie łatwo da się obłąkać i na swoją własną szkodę wyzyskiwać.

Tu nasuwają się nam na pamięć słowa pewnego ministra, który mówiąc o ludziach nieoświeconych i dobrodziejstwach jakie wyświadcza nauka, tak się wyraża: „Nauczmy ich czytać, a będziemy świadkami cudów, dokonanych jedynie przez podanie do rąk tym miljonom czytelników, książek dobrych i użytecznych. Nauczmy ich rachować a oni w nader krótkim czasie potrafią obliczyć jak kosztowném jest zakłócenie publicznego porządku i spokoju." (1).

Prawda, lud oświecony ma większe wymagania, ale daleko jest snadniéj zadosyć im uczynić i potrafi on trafnie i spokojnie położenie swe ocenić i uszanować. Tłumy ciemne, pozbawione ożywczego światła, nauki, dadzą się zawsze z łatwością w błąd wprowadzić, bezwiednie upaść mogą moralnie tak nizko, że potém podnieść im się będzie trudno. Klasy ciemne nie zawsze także dają rękojmię spokoju, bo przy odpowiedniéj zręczności łatwo za ich pomocą naruszyć porządek publiczny, gdyż dla zjednania sobie tych mas silnych choć bezmyślnych, wszelkie środki są dobre. Nie będąc w stanie wniknąć głębiéj w istotę rzeczy, przyjmują one nieraz pozór za prawdę i haniebnie oszukiwane dadzą się wyzyskiwać każdemu, kto potrafi sobie zjednać ich zaufanie, dadzą się wyzyskiwać na korzyść idei, częstokroć im samym szkodzących których nie wyznają, a których z powodu ciemnoty nie umieją ocenić.

To wszystko przekonywa nas, że oświata stoi zawsze na straży prawa i bezpieczeństwa, hamując najbardziéj nawet rozkiełznane namiętności. Ciemnota nie zabezpiecza od zaburzeń i wszelkiego rodzaju społecznych przesileń, lecz przeciwnie powiększa ich grozę roznamiętniając tłumy i pobudzając je do walki w imię idei nie dających się urzeczywistnić. Rozmaitego rodzaju utopie, socjalistyczne i komunistyczne mrzonki i zachcenia niejedno-

---

(1) Adnet. *L'instruction du peuple.*

krotnym były tego dowodem. Krwawa wojna domowa amerykańska, tocząca się przed kilku laty o zniesienie niewolnictwa, przekonywa że są ludzie, którzy się lękają światła, bo lud ciemny i zobojętniały łatwiéj przyjmuje i znosi niedolę. Wiedzieli o tém dobrze plantatorowie południowych Stanów Zjednoczonych, gdy przed niedawnym jeszcze czasem w celu łatwiejszego ujarzmienia swego ludzkiego bydła, ogłosili dla swoich niewolników nikczemne prawo *obowiązkowéj ciemnoty!* ([1]).

I dziś jeszcze spotkać się można ze zdaniem, że środek ten jest skuteczny, ale tym którzy tak twierdzą przypominamy słowa Mirabeau: „Ci, którzy pragną aby wieśniak nie umiał ani czytać, ani pisać, utworzyli sobie zapewne prawo dziedzictwa z jego ciemnoty, a powody skłaniające ich do tego nie są trudnemi do ocenienia. Ale nie wiedzą, że gdy się z człowieka robi zwierzę głupie, należy się każdéj chwili spodziewać że się on przeistoczy w zwierzę dzikie."

Wykazawszy w ten sposób że ciemnota pewnych klas spółecznych nie jest bynajmniéj konieczną dla dobra ludzkości, że błądzą ci którzy twierdzą iż oświata może być niebezpieczną i szkodliwą, należy nam dowieść, że i ci także błądzą, którzy utrzymują że oświata jest dla niektórych warstw ludności niepotrzebną i zbyteczną.

Zastanówmy się naprzód zkąd myśl ta niedorzeczna i niegodziwa bierze swój początek? Oto z nadmiernego materjalizmu. Są ludzie, którzy utrzymują że wykształcenie o tyle tylko jest potrzebném, o ile może służyć do praktycznego użytku, o ile może przynieść materjalnych korzyści; ten komu położenie towarzyskie lub stanowisko jakie zajmuje w spółeczeństwie, nie dozwalają ciągnąć zysków z posiadanéj nauki—nauki téj nie potrzebuje. Podzielając ten sposób widzenia rzeczy, możnaby powiedziéć że np. znajomość historji przydać się może tylko historykowi, że filozofia potrzebna tylko filozofowi, znajomość wyższych umiejętności- uczonemu. Biédny, podług tego zdania, powinien być nieoświeconym, bo nauka, bo wiedza nie przynoszą mu korzyści, a więc są dlań bezpożyteczne ([2]).

Błędność takiego twierdzenia sama bije w oczy.

Jeżeli nauka nie zawsze jest bezpośredniém źródłem zysków materjalnych, to przyznać trzeba że nie ma wypadku w którymby nie ułatwiała osiągnięcia tego celu. Prawda ekonomiczna, że rozszerzenie oświaty jest koniecznie potrzebném dla rozwoju produkcji ogólnego bogactwa, wykazaną

([1]) Maurice Block. *Dictionnaire de la politique. Instruction primaire.* Paris 1864 r.

([2]) Renan. *La part de la famille* etc.

została widocznie i dziś już nie ulega zaprzeczeniu. Wreszcie choćby nawet korzyści materjalne nie były tak wielkie, to czyliż wpływ, jaki nauka wywiera na moralną stronę człowieka, na jego wewnętrzne usposobienie, nie jest dostatecznym powodem aby jak najgoręciéj bronić sprawy oświaty, przeciw tym wszystkim, którzy ją uważają za szkodliwą lub zbyteczną? Żywimy nadzieję że w naszym wieku, w wieku cywilizacji i postępu, zdoła ona bez wielkich trudności zwyciężyć przeciwników, nawrócić niewiernych; że wkrótce jéj panowanie szerzyć się będzie bez przeszkód po całym świecie.

Kształcenie umysłu, kształcenie duszy są obowiązkami każdego człowieka; kto ich w miarę możności nie wypełnia, ten wielką na siebie ściąga odpowiedzialność, bo nie są to bynajmniéj rzeczy dodatkowe i małoznaczące, ale obowiązki wielkie i święte, od spełniania których nikt być wyłączonym, ani sam się wyłączać nie może i niepowinien. „Skazać człowieka *à priori* na ciemnotę, to oświadczyć jak słusznie twierdzi Ernest Renan, że nie posiada on duszy, że nie jest synem Boga i światłości!"

To co wyżéj powiedziano dostatecznie przekonywa, że każdy bez wyjątku człowiek nie tylko ma prawo starania się o oświatę, ale że jest to jego powinnością, jego obowiązkiem. Wypełnienie jednak tego obowiązku niezawsze jest możliwém dla człowieka pojedyńczego, gdyż nieraz braknie mu środków materjalnych niezbędnych dla osiągnięcia tego celu. Tutaj otwiera się obszerne pole dla działalności władzy państwowéj. Tam gdzie indywiduum nie jest w stanie zadosyć uczynić swoim rzeczywistym potrzebom, bądź materjalnéj bądź moralnéj natury, tam państwo wystąpić powinno ze swoją pomocą. Państwo nie powinno działać w zastępstwie człowieka pojedynczego, nie powinno go otaczać opieką tam gdzie ona jest zbyteczną, bo w ten sposób niweczyłoby siły indywidualne, a samo nie byłoby nigdy w możności zupełnego zaspokojenia potrzeb swych obywateli. Ale gdzie siły pojedyncze nie wystarczają, gdzie cel prześciga środki, tam państwo ma obowiązek wystąpić i wesprzéć usiłowania, które bez jego pomocy nie mogłyby doprowadzić do otrzymania zamierzonych skutków. Ten obowiązek wspierania ludności we wszystkich usiłowaniach skierowanych do osiągnięcia jednego z dozwolonych celów życia, jest tak kategorycznym, że władza rozminęłaby się ze swojém zadaniem, gdyby go zawsze jak najakuratniéj nie wypełniała.

Działalność władzy państwowéj i samego społeczeństwa w tym względzie może się objawiać w nader licznych kierunkach; jednym z nich jest pielęgnowanie oświaty. Tutaj jednak granice tego obowiązku rozszerzają się; w wielu razach samo wspieranie nie wystarcza, i wtedy władza państwowa, w dobrze zrozumianym własnym interesie, chcąc sobie przygotować na przyszłość obywateli światłych, rozsądnych i miłujących porządek, sama powinna wystąpić z inicjatywą, zwłaszcza we względzie wychowania ludowego, które, jak słusznie

powiada C a r n o t w swoim sławnym raporcie z 1815 roku: „jest jedynym, prawdziwym sposobem podniesienia do godności człowieka wszystkich indywiduów rodzaju ludzkiego."

Z drugiéj znów strony każdy rząd ma obowiązek starania się o dobrobyt, o materjalną pomyślność ludności zostającéj pod jego władzą. Dobrobyt nie oparty na oświacie nie może dawać rękojmi trwałości, bo naród nie zdający sobie sprawy z wartości posiadanych przez siebie bogactw nie potrafi ich uszanować. Ta wielka prawda, że pomiędzy bogactwem pewnego ludu a stanem jego oświaty istnieje ścisły związek, już w bardzo odległéj starożytności została wykrytą, jak się o tém możemy przekonać ze słów K o n f u c j u s z a. Mędrzec ten, pewnego razu podróżował po kraju w towarzystwie ucznia swego Ż e u. W drodze napotykali miasta bardzo ludne lecz niezmiernie nieporządne; każdy szczegół na jaki rzucili okiem przekonywał ich że pośród tego ludu dobrobyt nie gości, że mieszkańcy tych grodów żyją w ciężkiéj nędzy.

„Patrz, rzekł K o n f u c j u s z, jaka mnogość miast, jak ogromna ludność."

— Prawda, odpowiedział Ż e u, miasta liczne i bardzo zaludnione, ale cóżby trzeba przedsięwziąć aby tę ludność uczynić szczęśliwą?

„Wzbogacić ją" powiedział mędrzec.

— A później? znowu zapytał uczeń.

„Oświecić" dodał K o n f u c j u s z. ([1])

W istocie miał słuszność, bo dobrobyt i oświata są dwoma warunkami szczęścia każdego narodu; władza państwowa bezustannie starać się powinna o zaspokojenie tych dwóch potrzeb ludności, któréj ster trzyma w swojém ręku.

Lud przygniatany nędzą, lud, któremu zbywa na pierwszych potrzebach życia, jest zawsze żywiołem burzliwym. Mogąc zyskać wiele a nie mając nic do stracenia stać się może narzędziem nieporządku w ręku pierwszego lepszego wichrzyciela, który czyniąc mu świetne przyrzeczenia i łudząc go nadziejami zdoła przy jego pomocy z łatwością zwichnąć równowagę społeczną.

Lud żyjący w dobrobycie lecz nieposiadający oświaty, jest niemniéj niebezpiecznym. Lud taki nie będzie szczęśliwym, gdyż jego moralność zostanie zachwianą; namiętności i żądze będą go pożerać a wystepki i zbrodnie zaczną się wśród niego szerzyć w sposób przerażający.

([1]) E d u a r d P i e t t e. *De l'education du peuple.* Paris 1859.

A więc aby jakikolwiek lud mógł być szczęśliwym, jego doorobyt musi się opierać na oświacie. Tylko oświata może być tarczą ochronną przeciw zachciankom komunizmu, może być jedyném prawdziwém kryteryum służącém do ocenienia istotnej wartości pojawiających się od czasu do czasu socjalistycznych mrzonek i utopij.

Dać dobrobyt ludowi to nie znaczy bynajmniéj wzbogacić go sztuczném nagromadzeniem drogich kruszców i t. p. Ten rodzaj nabywania bogactw nie jest pożytecznym, bo w istocie rzeczy nie pomnaża materjalnych zasobów narodu. Prawdziwém wzbogaceniem kraju jest wzrost rolnictwa, przemysłu i handlu, tępienie zbytku, zachęcanie do oszczędności i t. d.

Dać oświatę ludowi to nie znaczy bynajmniéj dać mu możność poznania wyższych umiejętności lub obcych języków, gdyż te przedmioty mogą być tylko dostępnemi dla małéj stosunkowo liczby indywiduów; dać ludowi oświatę to według nas, nauczyć go czytać, pisać i rachować, dać mu pierwsze zasady moralności i obeznać go z obowiązkami człowieka i obywatela kraju.

Z tych kilku uwag dostatecznie się przekonywamy, że państwo chcące spełnić swe zadanie nie może się cofać przed obowiązkiem wspierania i rozszerzania oświaty pomiędzy ludem, że czynić to powinno nietylko dla dobra społecznego, ale i dla własnéj korzyści.

Baczniéj rozpatrywana działalność władzy państwowéj w kierunku pielęgnowania oświaty publicznéj w ogóle a oświaty ludowéj w szczególności, rozpada się na kilka obowiązków, którym z drugiéj strony odpowiadają pewne prawa. Dokładniejsze zastanowienie się nad tym przedmiotem będzie treścią niniejszéj naszéj pracy.

ROZDZIAŁ I.

O zakładaniu szkół ludowych i ich utrzymywaniu.

Wszystkie sprawy dotyczące ogółu, o ile wchodzą w zakres działalności państwowéj, porządkowane być muszą na dwóch drogach: prawodawczéj i administracyjnéj. Ostatecznym wynikiem prawodawczego przebiegu pewnéj kwestji, jest urządzenie jéj przez prawo czyli ustawę. Taka ustawa może być więcéj lub mniéj szczegółową; może przewidywać wszystkie okoliczności i warunki z jakiemi przy wprowadzeniu jéj w życie spotkać się przyjdzie, albo też może zostawić szerszy zakres dla działalności władzy administra-

cyjnéj lub nawet osób prywatnych, określając tylko główne punkta urządzanego przez siebie przedmiotu.

Kwestja oświaty, będąc jedną z kwestji państwowych ulega temu samemu przebiegowi. Z tego powodu możnaby się zająć naprzód, rozbiorem ustaw szkolnych; ponieważ jednak treścią tych ustaw jest ogół warunków, od których zależy ludowa oświata, więc niezastanawiając się osobno nad czynnością prawodawczą, przystąpimy odrazu do rozbioru ważniejszych punktów, jakie czy to państwo, czy też upoważnione przez nie do tego jednostki powinny mieć na widoku zajmując się kwestją ludowego wychowania.

Warunki w jakich oświata elementarna ma być udzielaną są przedmiotem żywych sporów tak pomiędzy uczonymi teoretykami jak i pomiędzy praktykami, ale najsprzeczniejsze nawet zdania zgadzają się co do tego: że wykształcenie jest równie potrzebne dla duszy jak pokarm dla ciała, że, jak słusznie twierdzi R o b e r t M o h l, celem życia człowieka jest równoległy rozwój i kształcenie wszystkich jego sił tak duchowych jak cielesnych, przyczém jednak duchowe wykształcenie stanowi daleko ważniejszą połowę zadania ([1]). Gdy więc celem życia człowieka na ziemi jest urzeczywistnienie pewnego ideału przez tryumf wolnéj woli nad instynktem, nie będzie rzeczą bezpożyteczną raz jeszcze przypomnieć dla pobudzenia obojętnych i rozgrzania zimnych, że to wszystko co zmierza do wykształcenia sumienia przez oświecanie umysłu, do rozbudzenia lub podniesienia uczucia odpowiedzialności, do rozszerzenia granic, w jakich się porusza wolność moralna, że to wszystko ma prawo do naszéj gorącéj sympatji. A cóż może być w tym względzie pożyteczniejszego nad szkołę ludową elementarną? Cóż łatwiéj niż ona, zdoła za pomocą sumiennéj uprawy przygotować rolę, w któréj późniéj kiełkować będzie dobre nasienie po to, aby z czasem obfite wydać ziarna ([2])? Tak jest, szkoły ludowe są najdzielniejszym środkiem kształcenia nowych pokoleń, których masy trzymają w swoich rękach przyszłe losy ludzkości; nad niemi więc dokładniéj zastanowić nam się wypada, zaczynając od tego: kto winien wystąpić z inicjatywą przy ich zakładaniu; czy państwo czy ludzie prywatni mają wziąć na siebie to ważne zadanie.

Tutaj spotykamy się z nauczaniem państwowém, któremu zwykle nadawaném bywa miano wychowania publicznego i ze stojącém naprzeciw niego wychowaniem prywatném, które znowu często braném bywa za jedno z wol-

---

([1]) R o b e r t v o n M o h l. *Polizei-Wissenschaft nach den Grundsätzen des Rechtsstaates.* Zweite Auflage. Tubingen 1844.

([2]) B l o c k. *Dictionnaire de la politique. Instruction primaire.*

nością nauczania. W samych nazwach, w samych terminach zachodzi tu już pewne pomięszanie pojęć, wynikające z błędnego zapatrywania się na w mowie będący przedmiot. Dla uniknięcia nadal wszelkich pod tym względem nieporozumień, należy nam już w tém miejscu kwestją tę choćby w krótkości rozjaśnić i wykazać nasze na nią zapatrywanie się.

Nauczaniem państwowém nazywamy naukę udzielaną w szkołach zakładanych, utrzymywanych i nadzorowanych przez państwo, według programu przez właściwy organ władzy państwowéj, to jest przez ministerjum oświecenia publicznego przepisanego, za pośrednictwem ludzi odpowiednio wykwalifikowanych i przez rząd mianowanych.

Pod nauczaniem prywatném pojmujemy naukę udzielaną bądź w domu, bądź w szkołach publicznych zakładanych i utrzymywanych przez osoby prywatne, przy pomocy nauczycieli przez nie dowolnie wybranych. Tutaj państwo może zaprowadzić pewne ograniczenia, a mianowicie może nad takiém nauczaniem rozciągnąć swój nadzór, przepisać program przedmiotów wykładowych i wymagać od nauczycieli odpowiednich kwalifikacij, wszystko to jednak nie odejmuje temu rodzajowi nauczania charakteru prywatnego.

Pod wychowaniem publiczném rozumiemy wszelkie nauczanie poza domowe, to jest zarówno nauczanie w szkołach państwowych jak i w zakładach naukowych prywatnych, gdy się w nich zbiera pewna liczba uczniów obcych pomiędzy sobą, a połączonych jedynie wspólnością celu: nauką. Nie jestto inny rodzaj, ale tylko inna forma nauczania, która zarówno do obu wyżéj wymienionych rodzajów nauczania może być zastosowaną.

Nareszcie swobody nauczania nie uważamy także za odrębny rodzaj wychowania, ale pojmujemy ją znacznie obszerniéj, jako przysługujące każdemu prawo nauczania w sposób zgodny z jego przekonaniem. Swoboda nauczania może mieć ciaśniejsze nieco granice, gdy prawo to przysługuje tylko ludziom, którzy udowodnić są w stanie, iż posiadają odpowiednie, wymagane przez władzę państwową kwalifikacje. Z tego określenia pokazuje się że swoboda nauczania może być stosowaną tak dobrze w szkołach elementarnych jak w zakładach średnich i uniwersytetach. Znaczenie jednak tego prawa w tych wypadkach jest bardzo rozmaite, i tak w Niemczech np. uznają potrzebę swobody nauczania przy oświacie elementarnéj i średniéj, mniemając iż ona sprzyja materjalnemu i duchowemu rozwojowi ludzkości na drodze postępu; uznają również jéj potrzebę w wyższych zakładach naukowych, w akademjach i uniwersytetach, wychodząc z tego stanowiska, że zadaniem tych zakładów jest wprowadzanie słuchaczów w zakres umiejętności, a ta ostatnia jako dążaca do wykrycia prawdy w żadnym razie nie może być krępowaną *à priori* zakreślonemi granicami.

W innych krajach np. we Francji do czasów ministerjum Duruy, w Rosji, przeciwny sposób zapatrywania przeważa. Państwo, jako reprezentant i stróż interesów ogółu społecznego, winno czuwać nad sposobem nauczania, nie dozwalać szerzeniu się teorij, których prawdziwość stwierdzoną jeszcze nie została,—czyli że nauczanie wszelkich stopni powinno się zawsze odbywać według programu przez władzę wskazanego i w zakresie tego programu, za pośrednictwem osób posiadających przepisane prawem kwalifikacje.

Teoretycy stawiają żądanie ([1]) aby tak w systemie nauczania państwowego jak prywatnego swoboda nauczania uszanowaną była, gdyż bez mniéj lub więcéj rozlegle pojętéj swobody nauczania, oświata w pożądanym stopniu szerzyć się nie może.

Rożróżnienie nauczania państwowego od nauczania prywatnego, samo już każe nam dojść do tego przekonania, że władza państwowa w kwestji rozszerzania oświaty może się zachować trojako. I tak naprzód:

1. może sobie wyłącznie przywłaszczyć prawo publicznego nauczania, może zeń uczynić dla siebie monopol; daléj:

2. może władza państwowa przyjąć wprost przeciwny system i zupełnie się nie troszczyć o oświatę zostawiając ją prywatnym usiłowaniom; i nareszcie

3. władza państwowa może odrzucić te obadwa krańcowe systemy a przyjąć system trzeci—pośredni, który znowu ze swéj strony przedstawić może wiele bardzo odmian i modyfikacji.

Nad dwoma pierwszymi systemami krótko się tylko zastanowimy, gdyż dziś już prawie wcale nie znajdują one zastosowania w państwach europejskich; zato rozbiorowi trzeciego, który najlepiéj odpowiada obecnym wymaganiom tak nauki jak i praktyki, poświęcimy nieco obszerniejsze miejsce.

Ponieważ wychowanie nie może być dla państwa obojętnym przedmiotem, więc jasną jest rzeczą, że staraniem władzy państwowéj być powinno, aby ludność od samego zaraz początku kształconą była w ten sposób, iżby każdy człowiek mógł być odpowiednio przygotowanym do przyszłych obywatelskich powinności i obowiązków. Z tego powodu od najdawniejszych czasów starano się taki nadać kierunek początkowemu wychowaniu, iżby ono odpowiadało państwowym prawom i urządzeniom. U niektorych starożytnych narodów uważano dzieci za własność państwa, którą ono stosownie do swoich celów, powinno było kształcić i formować. Dlatego uznawano za

---

([1]) J u l e s S i m o n. *L'école.* Sixième édition- Paris. 1865.

rzecz najzupełniéj zgodną z prawem wydzierać całkowicie wychowanie z rąk ludzi prywatnych. Taki stan rzeczy przedstawia nam historja, między innemi w Persji i w Sparcie. W téj ostatniéj prawo Likurga nakazywało już w siódmym roku życia zabierać dzieci rodzicom dla kształcenia ich publicznie w szkołach państwowych. Jakkolwiek skutki takiego wychowania nie odpowiedziały oczekiwaniom, to jednak pomimo to, dziś jeszcze od czasu do czasu, tu i owdzie podnoszą się głosy przemawiające za państwowém wyłącznie wychowaniem; przykład Sparty i nazwisko Likurga powoływane bywają przez tych wszystkich, którzy w państwowém nauczaniu chcą widzieć ideał. Obrońcy tego systemu zapominają widocznie jak wielce różnią się teraźniejsze nasze pojęcia o człowieku i społeczeństwie od pojęć Greków w tym względzie. Grecy w ogóle uważali ludzi za narzędzia służące do utworzenia silnego państwa i społeczeństwa, które według nich miało być ostatecznym celem rodu ludzkiego; człowiek żył w państwie i dla państwa, indywidualność, godność osobista żadnego nie miały znaczenia. Nawet pisma Platona i Arystotelesa przekonywają nas o tém że w Grecji człowiek pojedyńczy był niczém—ogół, społeczeństwo wszystkiem (¹).

Dzisiejsze wyobrażenia są zupełnie inne; społeczeństwo. państwo istnieją dla indywiduum, dla dopomożenia człowiekowi pojedynczemu do osiągnięcia jego celów. Jeżeli więc w pogańskich rzeczypospolitych, w wiekach średnich a nawet za Ludwika XIV-go konfiskata dzieciństwa przez komunizm lub prześladowanie mogła znaleść obrońców lub co więcéj wielbicieli, nie może się ona pojawić na łonie naszych społeczeństw nowożytnych bez wywołania ze wszech stron jednomyślnego potępienia (²).

Inna rzecz czy państwo może lub nie może przywłaszczyć sobie wyłączne prawo zakładania wyższych naukowych instytucij. We wszystkich niemal krajach ucywilizowanego świata z wyjątkiem Anglji, Belgji i Ameryki monopol zakładania akademij i uniwersytetów przysługuje władzy państwowéj. Uczeni różnie się na tę kwestję zapatrują, my jednak bliżéj się nad nią zastanawiać nie będziemy, gdyż naszym przedmiotem jest wyłącznie oświata ludowa.

Co do teorji która chciałaby odmówić państwu wszelkiego udziału w przedmiocie oświaty, a zwłaszcza możności organizowania wychowania publicznego to i ta teorja nie może się utrzymać. Ludy najbardziéj zazdrosne o prawo prywatnéj inicjatywy: Anglja tak bogata w stowarzyszenia nauczające.

(¹) J a k o b. *Zasady prawodawstwa i instytucji policyjnych*, tłómaczone z niemieckiego przez Jana Plichtę. Warszawa 1815.

(²) B l o c k. *Dictionnaire de la politique. Instruction primaire.*

Szwajcarja, Stany Zjednoczone nie wahały się odwołać do działalności rządu i do źródeł budżetowych dla szerzenia oświaty pomiędzy masami. Systemu prywatnéj inicjatiwy w pierwotnéj jego czystości nie napotykamy dziś nigdzie; z małemi nader odmianami istnieje dotąd jeszcze w jednéj tylko Anglji, gdzie rząd troszczenie się o sprawę ludowéj oświaty jak wiele innych nie mniéj ważnych kwestji pozostawił prawie w zupełności usiłowaniom prywatnym. Ludzie pojedyńczy nie byliby w stanie podołać tak ważnemu zadaniu i dlatego w Anglji potworzyły się liczne stowarzyszenia i związki w celu szerzenia ludowéj oświaty. System jednak prywatnych stowarzyszeń zarówno tutaj jak we względzie sprawiedliwości karnéj okazał się bardzo niedostatecznym, gdyż w krajach Wielkiéj Brytanji z wyjątkiem Szkocji, ludowa oświata stoi dotąd na niskim stopniu rozwoju, co jest rzeczą rażącą, zwłaszcza dlatego że klasy wyższe posiadają po większéj części gruntowne wykształcenie ([1]). W ostatnim téż czasie rząd angielski zaczął obmyślać środki w celu zmienienia tego stanu rzeczy.

Tak więc gdy obadwa te systemy okazały się tak dobrze w teorji jak i w praktyce niedostatecznymi i wadliwymi, powstała potrzeba utworzenia systemu nowego, któryby usuwał wady i niedostatki dwóch pierwszych zachowując to co w nich było dobrego. Takim właśnie jest system trzeci, środkujący pomiędzy dwoma krańcowymi lub właściwiéj mówiąc łączący je w sposób umiejętny. Postaramy się system ten przedstawić i usprawiedliwić.

Jeżeli się bezstronnie zastanowimy nad pytaniem: jaka ma być rola państwa w kwestji rozszerzania ludowéj oświaty, to dojdziemy do odpowiedzi że działalność jego zmienia się z konieczności stosownie do stanu i obyczajów każdego kraju. Pomimo jednak téj zmienności działalność władzy państwowéj ulega w tym względzie zasadzie podstawowéj, stałéj i niepogwałcalnéj, którą sformułować można w ten sposób: *państwo zawsze może, a w pewnych razach powinno udzielać naukę w szkołach przez siebie otworzonych i utrzymywanych, ale pod warunkiem aby nie pozbawiało osób prywatnych możności nauczania i uszanowało przysługujące ojcu prawo wyboru nauczyciela dla swoich dzieci.* Jeżeli państwo przyjmie tę zasadę, pozostawi zupełną wolność prywatnéj inicjatiwie, a samo zakładać będzie szkoły ludowe tam, gdzie uzna tego potrzebę. Szkoła ludowa przez państwo założona i utrzymywana powinna istnieć w każdéj gminie bez względu na to czy w danéj miejscowości są szkoły elementarne prywatne lub czy ich niema, a to dla tego, że szkoła państwowa dobrze

([1]) Block. *Dictionnaire. Instruction primaire.*

prowadzona zmusi utrzymujących szkoły prywatne do równéj staranności do pewnego rodzaju konkurencji, któréj skutki, dla uczących się, zawsze będą z korzyścią ([1]).

W praktyce system ten stosowanym jest we wszystkich prawie krajach europejskich, w których oświata stoi na wyższym stopniu rozwoju. Nie wszędzie jednak pozostawiono równą swobodę ludziom prywatnym co do możności zakładania szkół ludowych. I tak w Austrji obowiązek troszczenia się o ludową oświatę i prawo nadzoru nad nią aż do téj pory należały do duchowieństwa, które niechętném okiem spoglądało na prywatne w téj mierze usiłowania. Dziś kwestja ta stoi w Austrji na porządku dziennym i prawdopodobnie rozstrzygniętą zostanie na korzyść swobodnego nauczania.

To samo dążenie objawiać się zaczyna w Rosji z inicjatywy władzy ([2]). Już za czasów Katarzyny miały miejsce chwalebne usiłowania około rozszerzania ludowéj oświaty. W owym czasie idąc za przykładem Prus i Austrji, zakładano szkoły ludowe i kolegja dla niższych nauczycieli. Późniéj nastąpił pewien zastój w téj mierze, dzisiaj zaś przyjęty system, obok szkół elementarnych państwowych, zostawia swobodę nauczania ludziom prywatnym nakładając wszakże warunek wykazania odpowiednich kwalifikacij, otrzymania upoważnienia od władzy i nareszcie zastosowania się do przepisanego dla każdego rodzaju szkoły, programu nauczania ([3]).

W Bawarji wychowanie domowe, dające według wyrażenia prawa z 27 marca 1806 roku „tylko oświatę pozorną” poddaném jest surowéj kontrolli. Podobnie rzecz się ma ze szkołami prywatnemi; mogą one być otwierane tylko na mocy specjalnego upoważnienia wydanego przez miejscowe władze. Dzieci uczęszczające do tych szkół prywatnych, równie jak te co się kształcą w domu obowiązane są wnosić roczną opłatę do kasy szkolnéj w ilości 3.12 florenów czyli 8 franków 50 centymów.

W byłém królestwie Hanowerskiém, wolno było ludziom prywatnym otwierać szkoły ludowe bez uprzedniego na to od władzy administracyjnéj zezwolenia. Prawo zatém prywatnéj inicjatiwy było tam najzupełniéj uszanowaném.

W Prusach szkoła ludowa jest instytucją państwową. Celem jéj ma być przychodzenie z pomocą tym wszystkim rodzinom, które z jakichbądź powodów nie chcą lub nie mogą dać swym dzieciom potrzebnéj nauki. Prawo

---

(1) J. Simon. *L'école.*

(2) Журналъ министерства народнаго просвѣщенія, 1869 года.

(3) *Ibid.* patrz źródłowy artykuł co do podanych szczegółów p. t. О народномъ училищѣ.

cywilne pruskie wkłada na ojca obowiązek zgodnego z religją wychowywania dzieci i obznajmiania ich z wiadomościami potrzebnemi a to stosownie do majątku i stanowiska społecznego. Daléj toż prawo ([1]) stanowi że „zadecydowanie w jaki sposób takie wychowanie ma być udzielaném, należy do ojca" a późniéj jeszcze ([2]) dodaje: „Rodzicom wolno, jeśli to uznają za stosowne, udzielać u siebie wychowanie, jakie winni swym dzieciom." Przymus ma być stosowanym tylko do tych rodziców, którzy nie chcą lub nie mogą u siebie dać wychowania potrzebnego swym dzieciom ([3]).

Taka jest w Prusach zasada, szkoda tylko że ta swoboda, któréj prawo tak obszerne nadaje granice, jak w wielu innych wypadkach tak i tutaj istnieje tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości swobodna możność nauczania ograniczona jest bardzo licznymi przepisami administracyjnymi, których celem nie może być nic innego jak protegowanie szkół państwowych. Nawet wychowanie czysto domowe, będące zresztą w Prusach wyjątkowém, podlega kontrolli miejscowych władz szkolnych lub policyjnych.

W Saksonii szkoły prywatne mogą być otwierane swobodnie w cztery tygodnie po zawiadomieniu o tém władzy, pod warunkiem aby kierowanemi były przez nauczycieli opatrzonych w świadectwa naukowe i znanych z moralności. Rodzicom wolno nie posyłać dzieci do zakładów państwowych jeżeli nauczanie ich powierzą nauczycielowi który wytrzymał egzamin teologiczny i pedagogiczny lub jeżeli sami podejmują się udzielać im nauki elementarne. W tych jednak razach miejscowy inspektor ma prawo kontroli które wykonywa przez poddanie dzieci egzaminowi.

W królestwie Würtembergskiem zakładanie szkół ludowych prywatnych jest wolném od wszelkiéj kontroli władz administracyjnych a oprócz tego nauczanie prywatne jest niejako porównane z wychowaniem państwowém. Poddanie się egzaminowi wspólnie z wychowańcami zakładów państwowych jest zawsze dozwoloném i daje prawo przejścia do wyższych szkół utrzymywanych przez państwo. Prywatne pobieranie nauk uwalnia od obowiązku uczęszczania do szkoły, jeżeli uzdolnienie nauczyciela zostało udowodnioném.

Przedstawiwszy w krótkości urządzenia istniejące w większych państwach niemieckich, to jest w tych krajach gdzie stan oświaty ludowéj naj-

---

([1]) Ks. II. tytuł II. § 55—74.

([2]) Tytuł XII.

([3]) Monnier. *L'instruction populaire en Allemagne, en Suisse et dans les pays Scandinaves.* Paris. 1866.

bardziéj jest zadawalniający, sami nie będziemy głosowali za żadnym z systemów wyżéj przytoczonych, ale oświadczymy się za systemem francuzkim, przyjętym przez prawo z dnia 28 czerwca 1833 roku. System ten łączący swobodę ludowego nauczania z instytucją szkoły państwowéj w każdéj gminie, byłby bez zarzutu, zwłaszcza po poprawce proponowanéj przez pana C a r n o t w projekcie z roku 1848, gdyby prawo z 15 marca 1850 roku ułożone przez pana d e F a l l o u x nie było w nim poczyniło zmian wielce szkodliwych.

Prawo z 1833 roku zaprowadza wolność ludowego nauczania. W rzeczy saméj utrzymuje ono potrójny obowiązek: posiadania patentu, przedstawienia świadectwa moralnego życia i nareszcie poddania się nadzorowi władzy. Przypatrzmy się bliżéj tym trzem obowiązkom.

Patent jest tylko dowodem uzdolnienia, otrzymanym na mocy egzaminu, a więc niezależnie od wszelkiéj stronności władz administracyjnych i względów pobocznych (¹). Prawo o którém mowa, znosząc wszelkie poprzednie rozporządzenia wymagało egzaminu od każdego nauczyciela i niedozwalało zastępować patentu żadnym innym dowodem. Unieważnienie zresztą wszelkich innych zezwoleń, a mianowicie tak zwanych *lettres d'obédience* wpłynąć mogło tylko na korzyść, nigdy zaś na szkodę powszechnéj swobody nauczania, gdyż ta nie cierpiąc żadnych przywilejów, powinna zarówno przysługiwać wszystkim. Nakoniec egzamin miał się odbywać przed kolegjum przysięgłém, złożoném z ludzi odpowiednio wykształconych i powołanych na mocy wyboru; to wszystko nadawało egzaminowi temu rękojmie zupełnéj bezstronności.

Świadectwo moralnego życia i dobrych obyczajów miało na celu odjęcie możności nauczania ludziom karanym kryminalnie i tym z dawnych nauczycieli, których złe prowadzenie się wykazaném było na drodze sądowéj. Obowiązek przedstawienia takiego świadectwa uznano póżniéj za uciążliwy i mogący dać powód do nadużyć i dlatego w projekcie pana C a r n o t z 1848 roku formalność ta została w zupełności usuniętą.

Nareszcie co do powinności poddania się nadzorowi, to ta ogranicza się tylko do uszanowania praw powszechnie obowiązujących i do zachowania przepisów hygienicznych. Oprócz tych trzech, a póżniéj nawet dwóch tylko warunków nie wymagano nic więcéj od osób chcących się poświęcić elementarnemu nauczaniu. Żadne specjalne upoważnienie od ministra ani od władz administracyjnych nie było potrzebném temu, kto posiadał patent stwierdza-

(¹) Prawo z dnia 28 czerwca 1833 roku, art. 25.

jący jego uzdolnienie. Taki nauczyciel miał prawo nauczania gdzie chciał i jak chciał, to jest według metody dowolnie przez siebie obranéj i podług tych dzieł jakie uznał za najodpowiedniejsze. Nauczyciel prywatny przysługującego mu prawa nauczania nie mógł być pozbawionym inaczéj jak tylko wyrokiem sądowym ([1]).

Oto główne zasady tego systemu, do którego z niemieckich najwięcéj zbliża się system saski. Würtembergski i dawny hanowerski są jeszcze obszerniejsze i zamało dają rękojmi że nauka dobrze będzie udzielaną. Systemy przyjęte w Austrji, Prusach i Bawarji są znowu zanadto ograniczające wolność ludowego nauczania.

Gdy we Francji prawo z dnia 28 czerwca 1833 roku zostało ogłoszoném, byli tacy, którzy twierdzili że warunki, jakie ono nakłada na prywatne nauczanie są przeciwne jego swobodzie. Nam się zdaje że tak nie jest i że prawo z 1833 roku najzupełniéj odpowiada wszelkim słusznym wymaganiom. Wolność nie mająca granic staje się swawolą, prawo bez żadnych ograniczeń najłatwiéj zmienić się może w bezprawie. Gdyby każdy bez względu na uzdolnienie posiadał prawo nauczania, w takim razie wielu nauczycieli nieodpowiadałoby swojemu zadaniu, a zbytek wolności stałby się powodem bezprawia, którego skutkiem byłaby niepowetowana szkoda dla młodego pokolenia szukającego w nauce zdrowego pokarmu moralnego nie zaś trucizny. Szkoły kierowane przez złych i nieuzdolnionych nauczycieli nie przyniosłyby państwu korzyści lecz przeciwnie naraziłyby je na straty, dając mu obywateli ze zwichniętemi pojęciami. Z tego więc powodu, państwo tak dobrze w interesie własnym jak w interesie dzieci mających pobierać naukę, nie powinno dozwolić nauczać nikomu, kto nie wykaże odpowiedniego uzdolnienia przez poddanie się egzaminowi.

System francuzki o którym mowa, stawiając pewne warunki nie ścieśnia w niczém swobody ludowego nauczania, a tylko nie pozwala jéj przekroczyć pewnych granic, zakreślonych dla dobra uczących się nie zaś na szkodę nauczających.

Prawo z 28 czerwca 1833 roku, obok wyżéj wymienionych przymiotów posiada tę jeszcze zaletę, że przyjmując wolność nauczania elementarnego w granicach bardzo obszernych, wymaga aby w każdéj gminie istniała szkoła ludowa nadzorowana przez władzę państwową. W ten sposób, przez wprowadzenie konkurencji, szkoły prywatne są zmuszone do równéj co najmniéj staranności o wykład nauk z tą, jakiéj dokłada państwo w szkołach przez siebie zakładanych.

([1]) J. Simon. *L'école.*

Kończąc rozbiór téj materji raz jeszcze powtarzamy że państwo jak z jednéj strony nie może wziąć na siebie wyłącznego obowiązku zakładania szkół ludowych, tak z drugiéj nie powinno tego ważnego zadania zostawiać w zupełności inicjatiwie prywatnéj. Są wypadki w których usiłowania prywatne są całkiem niemożliwe, i tak np. dzisiaj wymagamy aby przy więzieniach były urządzane szkoły ludowe. Czyż kto inny jak państwo może zadosyć uczynić temu żądaniu? Żadna osoba prywatna nie będzie w stanie tego dokonać. Ale są także takie wypadki, w których państwo działać nie może a przynajmniéj nie potrzebuje; jeżeli np. chodzi o założenie szkoły ludowéj przy jakiéjś fabryce prywatnéj, dla ludności fabrycznéj, państwo nie ma powodu tego czynić, nie ma powodu marnować swoich zasobów dla zrobienia komuś grzeczności, bo spełnia swoję powinność gdy na pewnéj przestrzeni utrzymuje jednę szkołę ludową — ale z drugiéj strony nie ma także rząd powodu tamować usiłowań prywatnych, gdy te mogą być korzystnemi dla dobra ludności krajowéj.

Z kwestją zakładania szkół ludowych nader ściśle się łączy kwestja ich utrzymywania i dlatego w tém miejscu w krótkosci się nad nią zastanowimy. Państwo zakładając szkoły ludowe tém samém już bierze na siebie obowiązek zapewnienia im bytu i troszczenia się o trwałe ich istnienie. Wszelkie potrzeby niezbędne dla ich pożytecznego rozwoju powinny być zaspokojone, bo państwo jako działające siłą zbiorową, nie może dozwolić aby jego instytucje były w gorszym stanie aniżeli zakłady prywatne. Przeciwnie, państwo ma obowiązek starania się aby to co samo własnemi siłami przedsiębierze było wzorem dla wszelkieh podobnych usiłowań ludzi prywatnych.

Co do środków materjalnych to państwo czerpać je może z różnych źródeł, z których jednak dwa są główne: podatki i dochody z dóbr państwowych. Widzieliśmy wyżéj że władza państwowa może bądź sama bezpośrednio za pomocą swoich organów wykonawczych zająć się zakładaniem szkół ludowych, bądź téż może polecić władzom gminnym aby one wzięły na siebie ten obowiązek. Gdzie przyjęto pierwszy system, tam państwo z ogólnych swoich dochodów wyznacza pewną część na utrzymanie zakładów naukowych. Gdzie zastosowano system drugi, tam gmina, jeżeli posiada samorząd, zwykle sama troszczy się o środki utrzymania dla swojéj szkoły. W wielu państwach w których nastąpiła sekularyzacja dóbr kościelnych, dochody z nich obracane są na szkoły. Dosyć także obfitém źródłem dochodu jest opłata szkolna pobierana od uczniów zamożniejszych. W niektórych państwach niemieckich opłatę tąką wnosić są obowiązane wszystkie dzieci będące w wieku szkolnym, bez względu na to czy uczęszczają do szkoły gminnéj lub téż czy się uczą w domu albo w innym jakim zakładzie prywatnym. Nadto, wyznać trzeba że dobroczynność prywatna wiele tu pomaga; bardzo

często zdarzają się zapisy znacznych kapitałów lub majątków nieruchomych na rzecz zakładów naukowych.

Co do nas to głosowalibyśmy za projektem, żądającym aby każda gmina własnemi siłami utrzymywała swoję szkołę; gdyby to przechodziło jéj możność, gdyby gmina była bardzo ubogą, wtedy bezpośrednio obszerniejszy okręg administracyjny, powinien jéj przyjść z pomocą a w końcu dopiéro państwo, w razie niedostateczności dwóch pierwszych źródeł. W ten sposób ludność miejscowa sama zaspakajać będzie swoje potrzeby a jako najlepiéj z niemi obeznana, najłatwiéj potrafi im zadosyć uczynić.

(*d. c. n.*)

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

Wstęp do Teorji statystyki, napisał Zdzisław Korzybski, b. profesor Ekonomji politycznéj i Statystyki w b. Szkole Głównéj Warszawskiéj. Warszawa, 1870. Część I. Rys historyczny i ogólne zasady.

Dziełko powyższe na tém sumienniejsze i ściślejsze zasługuje ocenienie, ponieważ sam autor na str. 129 powiada: że opuszczając katedrę Ekonomiki i Statystyki, wydaje niniejszy Wstęp do teorji, ażeby ułatwić uczącéj się młodzieży dalsze studja i że starał się zdolnych statystyków przygotować krajowi przez swój wykład. Od dziełka zatém przeznaczonego na podręcznik dla młodzieży i przedstawiającego się jako streszczenie wykładu akademickiego, więcéj daleko mamy prawo wymagać niż od zwyczajnéj broszury, tak pod względem systemu jak i ścisłości naukowéj.

Przypatrzmy się zatém naprzód zewnętrznemu układowi. Wstęp do Statystyki, będący przedmiotem dziełka, składa się z 7-u rozdziałów następujących:

Rozdział I. Wiadomości wstępne.
„ II. Rys historyczny statystyki w starożytności, wiekach średnich i nowożytnych czasach do Achenwall'a.
„ III. Rozwój nauki od Achenwall'a do naszych czasów.
„ IV. Jeszcze ten sam przedmiot.
„ V. Teoretyczno-statystyczne prace niektórych pisarzy XIX-go wieku.
„ VI. Czém jest statystyka?
„ VII. Jeszcze ten sam przedmiot.

W powyższym rozkładzie treści, znajdujemy naprzód, że we Wstępie do Statystyki, mającym stanowić przedmiot całego dzieła znajdują się jeszcze wiadomości wstępne zapełniające cały rozdział (!); jestto zatém wstęp do wstępu. Następnie nie znajdujemy żadnéj podstawy dla rozdziałów IV i VII, traktują one bowiem jeszcze ten sam przedmiot co poprzednie rozdziały. Zdawałoby się że dziełko o 135 stronnicach mogło być bardzo dobrze podzielone na 5, a nawet 2 rozdziały, treśćby na tém nic nie straciła. Ale ta

stosunkowo wielka liczba rozdziałów da się wytłómaczyć, kiedy zaglądając do ich środka, znajdziemy, że każdy rozdział podzielony jest znowu na mnóstwo mniejszych działów albo §§, albowiem co druga prawie stronnica spotykają się ustępy przedzielone poprzeczną linją; jestto znak, że następująca treść nie jest w związku bezpośrednim z poprzednią. Autor nie lubi rozwijać swéj myśli w następstwie logicznéni, a woli przeskakiwać z jednego przedmiotu do drugiego, o czém téż przy rozbiorze szczegółowym przekonać się będziemy mogli. Daléj kiedy rozdział III zawiera rozwój nauki od Achenwall'a do naszych czasów, znajdujemy w roz. V, teoretyczno-statystyczne prace niektórych pisarzy XIX wieku (?), jak gdyby pisarze XIX wieku nie należeli do okresu od Achenwala do naszych czasów? należą zatém oni do okresu przyszłości? (!) Widzimy zatém brak ścisłości w zewnętrznym układzie treści.

Przejdźmy do rozbioru szczegółowego treści pojedyńczych rozdziałów.

Rozdział I. W i a d o m o ś c i w s t ę p n e. Znajdujemy w tym wstępie do wstępu określenie statystyki, jakie zadanie stawia autor, nie dla całego dzieła Teorji Statystyki, ale tylko dla wstępu, co zamierza w tym wstępie do Teorji przedstawić i źródła do tego wstępu. Co do ostatnich znajdujemy, że się one składają z 8 rozprawek po kilkadziesiąt stronnic każda i z 7 dzieł, z których tylko wstępy teoretyczne przeczytać trzeba było. Przy ogromie obecnéj literatury statystycznéj, zapełniającéj całe bibljoteki przy biurach statystycznych wyglądają te źródła bardzo skąpo, szczególniéj że wiele prac ważnych dla teorji statystyki i autorów zasłużonych na polu téj nauki zupełnie pominięto, a wybrano z całéj literatury dowolnie kilka dzieł, nie zawsze szczęśliwie. Zastanowi może niejednego co pomiędzy źródłami do teorji statystyki porabiają: Historja literatury polskiéj Bentkowskiego i Maciejowskiego Piśmiennictwo polskie. Służą one chyba dla przytoczenia kilku pisarzy piszących o Polsce w XVI i następnych wiekach. Ale co to ma za związek z teorją statystyki?

Rozdział II. R y s h i s t o r y c z n y s t a t y s t y k i w s t a r o ż y t n o ś c i, w i e k a c h ś r e d n i c h i n o w o ż y t n y c h c z a s a c h d o A c h e n w a l l'a.

Historję Statystyki rozpoczyna autor od Achenwalla, przytaczając że on upowszechnił używanie wyrazu *Statistica*. Notujemy ten fakt, albowiem autor jak rozpoczyna od Achenwalla, tak i na nim kończy historję przedstawianéj nauki.

Następnie znajduje autor, że i Grecy i Rzymianie byli już znakomitymi statystykami i przedstawia prace statystyczne Chińczyków, Egipcjan, Żydów, Persów, Greków i Rzymian. Przechodząc do wieków średnich, mówi o pracach Arabów, o Relazioni weneckich, o statystyce w Meksyku i Peru.

Przytacza kilku pisarzy włoskich i na podstawie Maciejowskiego, mówi o Kromerze i Krasińskim. Mówiąc następnie o poprzednikach Achenwalla przytacza o nich dosłownie podług Wappäus'a, chociaż go w tém miejscu nie cytuje.

Nie rozumiemy co chciał autor powiedziéć na str. 17 u dołu, kiedy zwracając się do czytelnika mówi o sobie: „Znajomość, śmiem powiedziéć, gruntowna pracy Achenwalla, pracy...... daje mi także możność wyrzeczenia „pewnego zdania" (?). Nie wątpimy przecież, że autor mając mówić następnie o Achenwallu przeczytał jego dzieło, przynajmniéj wstęp, który tylko był potrzebny. Mamy nadzieję, że to samo uczynił z kilku innemi dziełami, przytoczonemi pomiędzy źródłami, liczba ich bowiem jest tak małą. Wystąpienie autora wygląda jak gdyby chciał powiedziéć: o innych pisarzach powtarzam to co powiedzieli Wagner, Engel lub Mohl w swoich broszurach, Achenwalla zaś sam czytałem, i o nim jednym mam swoje oryginalne zdanie.

Rozdział III. Rozwój nauki od Achenwalla do naszych czasów. Tu rozpoczyna autor od Achenwalla i daje nam treść wstępu jego do dzieła na str. od 23 do 30. Przytaczając następnie zdanie Wappäusa o nim podaje swoje krytyczne uwagi. Zarzuca Achenwallowi, że nie położył granicy między historją i swą pierwszą częścią tak zwanéj Statystyki, że nie ma u niego linji demarkacyjnéj między polityką i statystyką, że robi ze statystyki zbiór praw i rozporządzeń administracyjnych, że cyfry zamieszcza głównie w odsyłaczach i nakoniec, że cała zasługa Achenwalla polega na odnowieniu i udoskonaleniu t. z. nauki *notitia rerum publicorum*. W tém się zawiera to *pewne zdanie w tym względzie* autora, i téj sławy bynajmniéj ujmować mu nie chcemy. Skończywszy z Achenwallem, zastanawia się autor nad wyrazem Statystyka i Staatskunde i z temi uwagami dochodzi do końca str. 38. W pozostałéj części rozdziału mówi autor o Staszicu, chciaż jak sam przyznaje, jego rozprawka nie była pracą statystyczną, ale tylko politycznym memorjałem, jakim zatém sposobem zabłąkała się do historji teorji statystyki, nie umiemy sobie wytłómaczyć.

Rozdział IV. Jeszcze ten sam przedmiot. Na początku tego rozdziału znajdujemy pewną niedokładność. Autor powiada, że źródłem z którego „nauka" (Staatskunde) powstała, były dawniejsze *relazioni* włoskie. Pod relazioni przyjmujemy, jak sam autor wyżéj powiedział, sprawozdania posłów Rzeczypospolitéj Weneckiéj i jéj gubernatorów, składane rządowi rzeczypospolitéj; nie były one zatém przeznaczone do druku, a miały charakter czysto urzędowy, nie przeznaczano je dla większego kółka czytających. O tych *relazioni* do ostatnich czasów nic nie widziano, pierwszy Ranke przeglądając archiwa weneckie, zwrócił na nich uwagę jako na bardzo ważny materjał historyczny dla owych czasów. Zkąd zatém

podobne urzędowe sprawozdania mogły mieć wpływ na teorję statystyki i być źródłem oddzielnéj nauki „Staatskunde,” z tego sobie zdać sprawy nie umiemy.

Daléj autor w tym rozdziale mówi o t. z. Staatsmerkwüdigkeit albo teraźniejszość (?), przechodzi następnie do t. z. Tabelarycznych statystyków, rozwodzi się obszernie nad tém, jak tych ostatnich szkoła Conring-Achenwall'owska łajała (sic) i przytacza jakich do tego używano wyrażeń (str. 47), rzecz, jak nam się zdaje, nie bardzo ciekawa dla historji nauki. Następnie mówi autor, o Arytmetykach politycznych, że oni najwcześniéj opracowali statystykę ludności, co także nie jest dokładne, albowiem obliczanie tablic śmiertelności dla czysto-praktycznych celów nie jest jeszcze opracowaniem statystyki ludności. Nakoniec na str. 49, natrafiamy na pierwszego pisarza po Achenwallu, którego ocenieniem ma się zająć autor. Jest nim S ü s s m i l c h. Ale tutaj spotyka nas rozczarowanie, albowiem chociaż sam autor przyznaje, że dla Statystyki nadzwyczaj ważne są jego prace, jednak poprzestaje na przytoczeniu kilku zdań o nim Wappäus'a i Wagner'a i kończy tém, że Gerstner bardzo słusznie nazywa dzieło Süssmilch'a nauką o ludności, a nie bynajmniéj statystyką ludności—samego zaś S. nazywa twórcą nauki ludności.

Od Süssmilch'a przechodzi autor do Q u é t e l e t'a, ale tylko dlatego, żeby powiedzieć że o nim późniéj (sic) ale nie w historycznym poglądzie będzie mowa, i żeby odesłać po bliższe szczegóły w przypisku do Süssmilch'a, Wappäus'a, Wagner'a i Gerstner'a. Jednak dziwném nam się wydaje zkądby mógł Süssmilch udzielić nam szczegółów o Quételet'cie. Daléj mówi autor, że zbliżając się do końca historycznego poglądu, chce jeszcze parę słów powiedzieć o różnicy zachodzącéj pomiędzy Achenwall'em i Büschinger'em, że jeden był twórcą t. z. metody etnograficznéj a drugi porównawczéj. Zatém autor pozostał wierny Achenwall'owi, od niego rozpoczął swój rys historyczny i na nim go zakonczył. Ale po tém zakończeniu jest jeszcze dodatek, mówi w nim autor o szkołach w statystyce. Podług autora byli *arytmetycy polityczni, tabelaryczni statystycy* jest *stara szkoła Conring-Achanwellowska*, *szkoła matematyczna* chcąca wyrazić wszystko cyfrą. Daléj mówi autor, że naukę matematycznéj szkoły byłoby właściwiéj nazwać *arytmetyką polityczną*, że ogół (jaki ?) pod wyrazem statystyka rózumié właśnie naukę w tém znaczeniu jak ją matematyczna szkoła pojmuje, t. j. jak mniejszość téj szkoły pojmuje, mniejszość nie żądająca od statystyki wyprowadzenia praw (co jest dosyć ciemne!) Następnie wspomina autor, że jest *szkoła historyczna* chcąca ogólnego połączenia, i nakoniec zapytuje gdzie jest prawda, która szkoła ma za sobą słuszność, czy ta co żąda rozdziału (która?) czy też ta co go niedopuszcza? (Autor zatém przyjmuje tylko dwie szkoły,

kiedy tymczasem ich sam daleko więcéj naliczył: arytmetyków politycznych, starą Conring-achawallowską, matematyczną, historyczną, Knies'a i jego zwolenników, zatém 5 albo przynajmniéj 4 szkoły). Przedmiotem tym ma się autor późniéj (zawsze na potém) zająć. Przy takim chaosie, pytamy się czy początkujący może nabrać dobrego wyobrażenia o obecnym stanie nauki statystyki, o szkołach które się w niéj potworzyły, o ich znaczeniu i stosunku wzajemnym?

Czyby nie było rzeczą prościejszą i dla czytelnika korzystniejszą, przyjąć podział na szkoły i ich charakterystykę, jak je W a g n e r podaje. Jedna szkoła byłaby *niemiecką* (*Conringa-Achenwalla*), uważa ona statystykę jako naukę opisową (historyczną), mającą za przedmiot znajomość kraju. Drugą byłaby *szkoła* S ü s s m i l c h'a i Q u é t e l e t'a, robiąca postrzeżenia ilościowe systematyczne, bardzo luźne, w celu objaśnienia związku przyczynowości w zjawiskach za pomocą przeciętnych i prawa wielkich liczb. Pomiędzy obu temi szkołami byłaby, przypuśćmy *trzecia*, składajaca się z pisarzy, jakiemi są: F a l l a t i, J o n a k, M o h l, E n g e l i inni, którzy chcą połączyć opisującą znajomość kraju z poszukiwaniem bliższych przyczyn i praw dla zjawisk zmiennych. Tak przedstawiwszy główne kierunki w teorji statystyki, łatwo bardzo każdego pisarza umieścić w odpowiedniéj mu szkole, widać również wartość stosunkową obu pierwszych szkoł i razem trudność połączenia obu kierunków, jak tego życzą zwolennicy trzeciéj szkoły.

Rozdział V. T e o r e t y c z n o - s t a t y s t y c z n e p r a c e n i e k t ó r y c h p i s a r z y XIX w i e k u.

Pojawienie się tego rozdziału, świadczy o braku wszelkiego systemu w rozkładzie treści dziełka. Jeżeli bowiem ma należéć do części historycznéj, powinien być włączony do rozdziałów poprzednich przedstawiających rozwój nauki od Achenwalla aż do naszych czasów, jeżeli do części teoretycznéj powinien być w innéj formie przedstawiony. Tak jak on jest, jestto rejestr 13 pisarzy, ułożony bez porządku nawet chronologicznego, jak sam autor przyznaje, i przy każdym z nich znajduje się wyjątek, nawet po większéj części nie przetłumaczony, z ważniejszego dzieła określający zadanie statystyki. Taką notatkę nie opracowaną, nie strawioną, jakby się wyrazić można było, podaje autor na str. od 56 do 89, zatém na 33 stronnicach i nazywa ją pracami teoretyczno-statystycznemi tych pisarzy. Czyż prace teoretyczno-statystyczne zasłużonych tych statystyków ograniczają się do kilku wierszy lub paru stronnic które oni napisali dla określenia nauki Statystyki? Przecież sam autor określenia co jest Statystyka? nie zalicza do teorji Statystyki, ale tylko do jéj wstępu. Ale do tego jaki dziwny wybór! Naprzód idzie M o r e a u d e J o n è s, którego zasługi teoretyczne są żadne, tylko jako praktyczny

statystyk i dyrektor biura statystycznego położył on dla nauki pewne zasługi. I przy nim powiada autor, że „bez względu na pracę p. M. de Jonès „nie posiadamy właściwéj teorji statystyki, t. j. pracy, któraby rozwiązywa„ła w sposób ścisły, systematycznie naukowy, *wszystkie* pytania.... od„noszące się do przedmiotu i zadania nauki.” Na to odpowiemy autorowi, że w żadnéj nauce nie ma jednéj książki lub dzieła, któreby w sposób wyczerpujący *wszystko* zawierało, tak samo i w Statystyce. Należy poszukać, zebrać prace teoretyczne koryfeuszów nauki, a z tego ułoży się dosyć zaokrąglona całość, nie trzeba tylko chcieć wszystko znaleść zbyt łatwym sposobem w jednéj książce. Przy Q u é t e l e t'c i e zwraca uwagę autor na to, czy go zaliczyć do szkoły historycznéj, albo matematycznéj? i czy Q. jest zdania, że statystyka wyprowadza prawa albo nie? i na tém kończy się cały rozbiór Quételet'a (!) Przy D u f a u przytacza autor to, co ten pisarz w swojéj statystyce o określeniu nauki powiada, w przypisku zaś, wspomina o drugiém dziele Dufau, którego rozbiorem, ponieważ nie poświęcone jest saméj teorji statystyki, nie chce się zająć. Autor zatém uważa przytoczenie określenia statystyki z pierwszego dzieła Dufau, jako jego rozbiór (!) Ale jeszcze jedna niedokładność zakradła się do tego przypisku. Autor zarzuca Dufau, że ten ostatni grzeszy przesadą, mówiąc o niezgodzie ekonomistów, i dodaje od siebie „niezgoda, ktora jeśli istnieje, to tylko w przed„miocie terminologji i drugorzędnych kwestjach, z wyjątkiem jednéj może „emisji biletów bankowych, w któréj i tak zresztą coraz większa jedność „panować zaczyna.” Tutaj musimy autorowi przypomniéć cały szereg kwestij ekonomicznych, dzielących dotąd pracujących na tém polu, i które nie prędko może doczekają się ostatecznego załatwienia, takiemi są: system protekcji i wolności handlu, teorja kapitału, renty, wartości, nawet własności, wolność banków, wielka i mała własność ziemska i t. p. Ale kto się sam nie spodziewał żeby miał być policzony do liczby teoretyków, to K o l b, którego dzieło nie dla teoretycznéj wartości, jakby to sądzić należało ze słów autora Wstępu, pięciu doczekało się wydań, ale dla swych praktycznych zalet. Tylko we wstępie nie mającym żadnego naukowego znaczenia, wspomina także Kolb o zbieraniu dat statystycznych. O S t e i n'i e i F a l l a t i'm powiada autor, że są trudni do zrozumienia. Przy M o h l'u mówi autor, że był profesorem heidelbergskiéj szkoły głównéj, wtedy kiedy F a l l a t i'e g o nazywa prof. tübingenskiego uniwersytetu, a J o n a k a prof. pragskiéj wszechnicy. Pytamy jakie jest stopniowanie i różnica pomiędzy uniwersytetami heidelbergskim, tübingeńskim i pragskim, kiedy autor każdy z nich inaczéj nazywa?

O R ü m e l i n'i e i H i l d e b r a n d'z i e, powiada autor (str. 88), że ich prace nic nowego nie podają. To zdanie o pierwszym z nich bardzo

nas zdziwiło, kiedy bowiem inni przytoczeni pisarze, ledwie kilka wierszy, albo najwięcéj parę stronnic poświęcili na określenie Statystyki, R ü m e l i n napisał całą rozprawę o 43 stronnicach dla tego określenia, i jestto jedna z najlepszych rozpraw napisanych w tym przedmiocie z wielką jasnością i ścisłością naukową. Jeżeli prace Wagner'a mają wielkie znaczenie pod względem teoretycznym, to zawdzięcza on swoją sławę wielkiéj części Rümelin'owi, co téż Wagner otwarcie przyznaje. Uwzględnienie téj rozprawy pomogłoby bardzo autorowi przy określeniu znaczenia Statystyki.

Rozdział VI. C z é m j e s t S t a t y s t y k a?

Przechodzimy w tym rodziale z części historycznéj do teoretycznéj, ale nie na długo, albowiem określiwszy państwo i spółeczeństwo podług Encyklopedji Mohl'a, przechodzi autor niespodzianie do poglądu filozoficzno-politycznego nad historją. Zkąd taki skok, żeby mając mówić o Statystyce, wpaść na politykę i historję? Z tego tłómaczy się autor w przypisku na *str. 105*. Posłuchajmy tych przyczyn, które pobudziły autora do podobnego kroku.

Naprzód, ponieważ poświęcający się naukom politycznym, dosyć niejasne mają pojęcie o dwóch organizmach, jakiemi są państwo i spółeczeństwo. Zatém któż ma jasne pojęcie o państwie i spółeczeństwie, jeżeli nie mają go zajmujący się naukami politycznemi? Chyba zajmujący się naukami przyrodzonemi! Ale jeżeli chodziło o nieznajomość, to prędzéj można było przypuszczać, że zajmujący się naukami politycznemi nie mają pojęcia dokładnego o zjawiskach przyrodzonych, a ponieważ podług autora Statystyka zajmuje się obok stanu ilościowego państwa i spółeczeństwa także zjawiskami przyrodzonemi (str. 3), to należało im dać krótki szkic tych nauk, np. metereologji, nauk lekarskich i t. p. Posłuchajmy *drugiéj przyczyny*, brzmi ona jak następuje: „dla wykazania różnicy zachodzącéj pomiędzy państwa„mi i spółeczeństwami, określenie tych dwóch organizmów nie wystarcza," na to odpowiemy, że jakie to są dwa organizmy państwa i spółeczeństwa, kiedy ich różnicy nie można określić. Jestto bankructwo logiczne albo brak zupełny logiki. Jedno z dwojga może tylko miéć miejsce i albo jest różnica— w takim razie da się ona określić, albo jeżeli nie może być wykazana różnica, to jéj w rzeczywistości nie ma, bo jakim sposobem dowieść możemy, że istnieje jaka różnica. Najbardziéj przekonywającą jest *przyczyna ostatnia*: autor nazywa siebie prawdziwym przyjacielem postępu, nieprzyjacielem gwałtownych przewrotów i widzi trwały postęp w przymusowém nauczaniu, zupełnéj wolności pracy i samorządzie gminy. Chodziło zatém autorowi o to, ażeby mógł popisać się ze swojemi przekonaniami politycznemi, choćby nawet w rozdziale zajmującym się tém czém jest Statystyka? (!!) Zajrzyjmy również do tego epizodu historyczno-politycznego. *Na str. 96* autor

tłómacząc zapewne z G u i z o t'a przełożył wyraz *Charlemagne* przez *Karloman*, i ztąd poszło, że monarchja Karlomana (o któréj nikt nie słyszał), była świetnym chwilowym meteorem. Potrzeba tu rozumiéć Karola Wielkiego. Pod koniec tejże stronnicy narzeka autor, że w XIX wieku niechcemy pojmować wolności, w rozumieniu autora, jako swobody działania i myślenia w granicach zakreślonych takąż swobodą drugiéj osoby. I rzeczywiście coraz bardziéj nie poprzestają na takiém tylko ujemném pojmowaniu wolności, które pod koniec zeszłego i w pierwszéj połowie bieżącego stulecia było powszechnie rozszerzone przez racjonalny kierunek filozofów, zwłaszcza Kanta i Hegla. Coraz bardziéj wymagają dodatniego i organicznego pojęcia wolności, któreby pewną treścią wypełniło tę właściwość charakterystyczną jednostki ludzkiéj. Na *str. 97* mówi autor, że *państwo federacyjne* jeśli nie jest wytworzone jako polityczna konieczność, może być tylko uwieńczeniem gmachu cywilizacji jako następstwo silnie rozwiniętego poczucia dobra publicznego i towarzyskiéj równości, jak to ma miejsce np. w Stanach Zjedn. Ameryki P. Ale z tego co powiedział autor, nie wiemy czy rozumiał że stan federacyjny Stanów Zjednoczonych jest skutkiem konieczności politycznéj, albo tém uwieńczeniem gmachu cywilizacji. Na *str. 98*, mówi autor że *krucjaty* podkopały system feodalny; kilka wierszy daléj miały one wpłynąć na wytworzenie szlacheckiego spółeczeństwa, którego wpływ dzięki krucjatom podniesiony został. Pytamy autora zkąd się wzięło spółeczeństwo szlacheckie jeżeli nie z feodalnego? jeżeli zatém system feodalny został podkopany, jakim sposobem wpływ szlachty mógłby się podnieść? Jakim sposobem krucjaty mogły podnieść jednocześnie wpływ miast, królów i szlachty? Czyimże kosztem nastąpiło zwiększenie wpływu królów i miast jeżeli nie kosztem szlachty feudalnéj? O włościanach bowiem nikt wtedy nie myślał i nawet w skutek wojen krzyżowych wielu z nich otrzymało wolność. Na *str. 100* powiada autor: „Wszystkie jedném słowem wypadki, bo nawet wynalezienie „prochu, busoli i prasy drukarskiéj, wypadki w które wiek XV jest tak bo„gatym, wpłynęły na formację narodów," z tego ustępu wnioskowaćby należało, że proch i busola zostały wynalezione w XV w.; tymczasem już w bitwie przy Crécy (1346 r.) użyto palnéj broni i na początku XIV w. odkrył Flavio Gioja busolę.

Daléj na téj saméj stronnicy powiada autor, że jeżeli despotyzm państwa nie pochłonął na długie wieki życia spółecznego, to winniśmy to *Reformacji*, nie zaś pierwiasfkom przeszłości, z których powstały państwa nowożytne. Otóż bylibyśmy wręcz przeciwnego zdania i tym pierwiastkom, t. j. *poszanowaniu indywidualności ludzkiéj* przypisalibyśmy swobodę polityczną nie zaś Reformacji, która oddawszy panującym wszelką władzę nad duchowieństwem, obaliwszy jedyną moralną potęgę, stojącą w wiekach średnich

po nad królami, i zrobiwszy królów głowami władzy tak świeckiéj jak i duchownéj w państwie, przyczyniła się w XVI w. do ugruntowania władzy nieograniczonéj monarchów i zaprowadzenia centralizacji.

Na str. 103 powiada autor: . . . „we wszystkich niemal państwach widzi-„my mniéj lub więcéj wzburzony proletarjat, a nawet klasę robotników prze-ciwko klasom zamożnym.” Tutaj widocznie autor rozróżnia proletarjat od klasy robotników, w takim razie pod pierwszym możemy tylko pojmować żebraków i uboższych chromych, ślepych, kaleki, chorych i t. p. Otóż ci ostatni nigdy jeszcze nie byli wzburzeni i nie ma wypadku w historji, żeby żebracy zrobili rewolucję. Jeżeli zaś często czytamy o niebezpieczeństwie powstającém dla społeczności od proletarjatu, mianowicie fabrycznego, jak np. w Anglji, albo rolnego, jak np. w Irlandji, to pojmujemy w takim razie pod proletarjatem, mianowicie klasę robotników, zahartowaną w pracy i *jedynie z pracy* się utrzymującą, która w swéj masie przedstawia wielką siłę fizyczną, niebezpieczną dla ustroju politycznego.

Na str. 104, podług autora, *niczego ostatecznie więcéj nie należy wymagać od państwa, jak tylko zabezpieczenia wolności* i to nietylko swéj własnéj, ale w miarę możności i całego świata. Widzimy zatém znowu zupełnie ujemne pojęcie zadań państwa tak jak poprzednio wskazaliśmy na podobne pojęcie wolności. Podobne ograniczenie państwa do instytucji zabezpieczającéj wolność, utraciło obecnie w nauce wszelką powagę, tak, że niema prawie uczonego na polu nauk politycznych, któryby obowiązków państwa nie rozciągał do wielu jeszcze innych zadań społecznych. Póki racjonalizm Kanta panował, pojmowano tak państwo, ale z upadkiem jego od kilkudziesięciu lat zdyskredytowano to pojęcie.

Na str. 108 czeka nas nowa niespodzianka, mianowicie ekskursja na pole ekonomiki. Na dwóch i pół stronnicach daje nam autor określenie téj nauki, które jednakże grzeszy brakiem ścisłości. Potrzykroć bowiem, powiada autor, że nie wszystkie czynności ludzkie, chociaż ostatecznym ich celem jest produkcja bogactw (jeszcze w starém rozumieniu francuzkich ekonomistów zamiast dóbr ekonomicznych, służących do zaspokojenia potrzeb ludzkich) wprowadza Ekonomika w zakres swych badań. Ale pomimo powtarzania tego zdania, nie określa autor jakie to są czynności, nie wchodzące w zakres ekonomiki. *Na str. 111* wraca autor do statystyki i robiąc ją tutaj nauką państwowo-społeczną, zapomina na chwilę, że i zjawiska przyrodzone mogą podług niego samego należéć do jéj poszukiwań.

Na str. 113 czytamy: „Szkoła matematyczna utrzymując, iż statystyka „o tyle tylko zajmuje się rozmaitéj natury *faktami, o ile takowe cyfrą dają „się oznaczyć,* nie daje statystyce ściśle naukowego przedmiotu, ponieważ „przedmiot ten, przez szkołę matematyczną podany, jest w ten sposób zale-

„żny wyłącznie od saméj tylko metody przedstawienia." Zarzut ten w zupełności usuniętym być może, kiedy przyjmiemy określenie autora: „mówiąc „bowiem iż przedmiotem statystyki, jest wyłącznie tylko *stan ilościowy*, są„dzę, mówi autor, że przedmiot nauki jest zupełnie niezależny od metody „przedstawienia, jakiéj statystyka używa; (tutaj następuje przykład, którego „zastosowania zupełnie nie rozumiemy?), bo czyby cyfra istniała, lub nie ist„niała wcaleby temu nie przeszkadzało, ażeby, dajmy na to, Kr. Polskie „miało ten sam obszar, tę samą ilość mil □, co obecnie posiada, którą to „ilość, przy pomocy cyfry, możemy tylko dokładniéj przedstawić." Mamy tutaj dowód jak wielką wadą jest niejasność w pojęciach. Żeby autor chciał sobie zdać sprawę z postawionych przez siebie określeń, nie przyszedłby do takich rezultatów. Widział autor, że zarzucano szkole matem., że zajmując się rozmaitymi faktami, o ile takowe dadzą się cyfrą oznaczyć, nie określa przez to dokładnie przedmiotu statystyki. Upewniony jest autor, że ten zarzut usunie, kiedy powié, że przedmiotem statystyki jest stan ilościowy (czego? ma się rozumiéć faktów także). Pytamy jaka zachodzi różnica pomiędzy nauką przedstawiającą *stan ilościowy faktów*, a nauką zajmującą się *faktami o ile one dadzą się cyfrą oznaczyc?* Nie ma żadnéj różnicy, albowiem przedstawienie stanu ilościowego faktu, jest jego oznaczenie za pomocą cyfr. Zatém zarzut nieoznaczenia dokładnego przedmiotu Statystyki i jego zależność od metody poszukiwań pozostaje, wprawdzie nie tak jak w przykładzie Królestwa Polskiego przedstawiono (!?) To wielkie zatém odkrycie, że Statystyka przedstawia *stan ilościowy* jest tylko grą wyrazów i w niczém nie usuwa trudności co do oznaczenia ścisłych granic nauki.

Rozdział VII. Jeszcze ten sam przedmiot.

Na str. 121 powiada autor, że np. Hildebrand, Wagner, Wappäus, często, sami z sobą w widocznéj sprzeczności pozostają, żądając w statystyce wyprowadzania praw i z tego wyprowadza autor wniosek, iż myśliciele ci widocznie że złéj sprawy bronią. Dowieść zaś tego obowiązuje się autor w części II swego Wstępu: Tak zasłużeni statystycy, jak wyżéj wymienieni, zasługują, ażeby o nich nie odzywano się i nie robiono zarzutów, których dowody odłożone są *ad feliciora tempora.* Jeżeli to było miejsce, gdzie o tych sprzecznościach wspomniéć należało, to trzeba było przedstawić zarazem i dowody, jeżeli zaś to wspomnienie o sprzecznościach nie należy do ciągu rzeczy, to lepiéj było je opuścić.

Na str. 122 wracamy znowu do téj wyżéj wspomianéj gry słów, do tego *stanu ilościowego,* który djalektycznie ma usunąć wszelkie trudności i wątpliwości. Musimy przytoczyć cały ustęp:

„Statystycy mówiąc, iż zadaniem Statystyki jest wyprowadzanie praw, „mają tutaj na uwadze prawa wielkiéj liczby, czyli prawa dające się wykryć

„za pomocą zestawienia wielkiéj liczby obserwowanych zjawisk i zastoso-„wania do takowych przeciętnego rachunku. Według tego zatém, zadanie „Statystyki byłoby zależne od metody wykrycia praw, a ilekroć, dajmy na „to, ekonomista w celu wykrycia praw rządzących bogactwem, albo popula-„cjonista chcąc wykryć prawa ruchu ludności, albo też filozof chcący zbadać „naturę człowieka, zastosowaliby do swych prac *metodę wielkiéj liczby „i przeciętny rachunek*, przestawaliby wówczas być sami sobą, t. j. ekono-„mistą, populacjonistą albo filozofem, i stawaliby się statystykami. Ależ to „niepodobieństwem, odrębność bowiem nauki, nie warunkuje odrębnością „stosowanéj *metody*, która zresztą, jako droga prowadząca do wykrycia pra-„wdy, nietylko może, ale nawet *powinna być jedną* dla wszystkich nauk.” Daléj znowu mówi autor: „Statystyka (w tém znaczeniu jak ją autor poj-„muje), posiada właśnie samoistny przedmiot, a tym jest ilościowy stan „państwa, społeczeństwa i zjawisk przyrodzonych, posiada również i samo „istne zadanie.” Naprzód co do *metody która dla wszystkich* nauk, o ile na to przedmiot i posiadane źródła pozwolą, *powinna być jedna*. Zdanie to grzeszy przeciwko logice, która naucza że są dwie główne metody poszu-kiwań: dedukcyjna i indukcyjna, z których znowu każda ma swoje odcienia i gałęzie, tak, że każda nauka bierze tę lub ową formę jednéj z dwóch głó-wnych metod stosownie do przedmiotu ([1]). Daléj co do tego, że Statystyka posiada samoistny przedmiot, a tym ma być *stan ilościowy państwa* i t. p. Pokazaliśmy już wyżéj, że stan ilościowy np. państwa albo przedsta-wienie w liczbach tego państwa jest jedno i to samo. Jeżeli zatém przy metodzie *wielkiéj liczby i rachunku przeciętnym* przedmiot Statystyki jest zawarunkowany metodą, t. j. tylko te przedmioty do niéj należą, do których ta metoda da się zastosować; to również i przy *ilościowym stanie* jako za-daniu Statystyki, te tylko przedmioty do niéj należéć będą, do których me-toda przedstawiania stanu ilościowego da się zastosować — zatém również uwarunkowanie przedmiotu przez metodę.

Jeżeli do przytoczonego przykładu: ekonomisty, populacjonisty i filozofa, zamiast *metody wielkich liczb i rachunku przeciętnego*, *wstawimy metodę przedstawiania stanu ilościowego*, to nie popsujemy w niczém dalszéj czę-

---

([1]) Nie podzielamy w téj mierze całkowicie zapatrywania szanownego krytyka. Dotąd w istocie tak jest, że każda nauka przyjmuje tę lub ową metodę, stosownie do przedmiotu. Atoli w interesie rozwoju nauk i wykrycia prawdy stawić należy *desideratum* przyszłości,—które prędzéj czy późniéj, zdanjem naszém urzeczywi-stnionem zostanie,—aby wszystkie nauki posługiwały się *jednaką* metodą, łączącą w sobie badanie indukcyjne i dedukcyjne. W tym też sensie należy, sądzimy, ro-zumiéć zdanie szan. autora *Wstępu*. (*P. R.*)

ści przykładu autora i otrzymamy że przestaną oni również być czém są a staną się statystykami; albowiem tam gdzie użyć można prawa wielkich liczb i rachunku przeciętnego, tam można to samo przedstawić w stanie ilościowym. Że to jest jedno i to samo, zobaczymy zaraz z zadań jakie temu stanowi ilościowemu stawia autor. Te zadania podług niego, są trzy: 1) dokładne przedstawienie ilościowego stanu państwa, spółeczeństwa i zjawisk przyrodzonych, z wykazaniem liczebnego ich stosunku; 2) wykrycie istniejącéj prawidłowości tak w świecie moralnym jak fizycznym i 3) wykazanie środków zebrania statystycznych danych, jako też sposobów wykrycia praw wielkiéj liczby. Czegoż innego żądają statystycy, przeciwko którym występuje powyżéj autor? prawie tego samego co autor, tylko nie grzeszą równym brakiem ścisłości. Podług autora bowiem, stan ilościowy przedstawia cały samoistny przedmiot Statystyki, który dzieli się na trzy zadania, z tych w pierwszém znajdujemy znowu przedstawienie stanu ilościowego, tak że stan ilościowy przedstawia raz całość zadań Statystyki, a drugi raz tylko jedną trzecią część. Sprzeciwia się to logice, albowiem część nie może być równą całości i na odwrót. Pomimo zatém téj mniemanéj nowości, leżącéj w *stanie ilościowym*, autor szukając prawidłowości w zjawiskach i praw wielkich liczb, zalicza się przez to samo do szkoły Süssmilch'a i Quételet'a.

Nie rozumiemy zupełnie ustępu na *str. 124*: „Statystyka zatém jest pod- „wójną nauką, a mianowicie: *nauką opisującą* i *metodologiczną*. Jako „*nauka opisująca*, przedstawia nam wyłącznie ilościowy stan i służy do „wykrycia istniejącéj prawidłowości." Jeżeli statystyka jako opisująca nauka przedstawia stan ilościowy i wykrywa prawidłowości, cóż pozostanie na jéj część *metodologiczną*. Następnie sam autor przyznał jako cechę charakterystyczną *szkoły historycznéj*, że zajmuje się opisaniem państw, spółeczeństw, *szkoła matematyczna* zaś ma podług niego, zajmować się ilościowym stanem (str. 131). Połączenie tych kierunków (mówi na str. 130 i n.) jest czystém niepodobieństwem i ma być dla nauki prawdziwém zabójstwem. Wprawdzie dowieść tego obowiązuje się późniéj (znowu późniéj!). Pomimo tego prawdziwego zabójstwa, autor na *str. 124*; powtórnie na *str. 134* powiada, że Statystyka jest *nauką opisującą* i wykrywającą jednocześnie istniejące prawidłowości; a w tym samym ustępie, przemówiszy wyżéj, powiada, że pojmuje Statystykę w znaczeniu *matematycznéj szkoły* (!?). Jaka zatém sprzeczność pomiędzy tém co powiedział na str. 131, o obu szkołach i niemożności ich połączenia i ostateczném określeniu Statystyki na str. 124 i 134 (!!). Stoimy zatém na końcu rozprawy i nie wiemy co myśléć o autorze i jego określeniu statystyki; kiedy temu co powiada na początku okresu, że trzyma się znaczenia szkoły matematycznéj, kilka wierszy daléj sam zaprzecza, nazywając

Statystykę nauką opisującą (!!!). Szkoda było tyle pracy, żeby przyjść do tak smutnego rezultatu.

Na *str. 121* i również na *str. 124*, mówi autor, że musi powiedzieć słów kilka o *prawidłowości* i *prawach statystycznych*. Jestto dowód jak brakuje wszelkiéj jedności w przedstawieniu treści dziełka, kiedy można dwa razy powracać do tego samego przedmiotu.

Na *str. 126* pozwala autor statystykom *wyjaśniać prawo*, wtedy, kiedy poprzednio odmawiał im pozwolenia *wyprowadzania praw* (str. 120), mówiąc, że przezto wkraczają w sferę innych nauk. Wprawdzie tłómaczyć ma te prawa, których nie miał dozwoloném wyprowadzania, nie jako statystyk, ale jako ekonomista, filozof i t. p.

Na *str. 127* przedstawia autor na co uczony (sic) statystyk zwrócić powinien swe usiłowania: „powinien on badać jakie są mianowicie naj„właściwsze środki zebrania statystycznych danych, jako też, jakie są spo„soby wykrywania praw (zatém dozwala wykrywania praw) przy pomocy „statystycznych faktów."

Ukończywszy przegląd szczegółowy wszystkich rozdziałów, rzućmy jeszcze raz okiem na *całość* dziełka. Na str. *3* jako zadanie swojéj pracy stawia autor określenie nauki, ścisłe oznaczenie samego przedmiotu nauki, jéj zadania, metody przedstawienia, jako też miał wykazać w czém różnica zdań (co do określenia nauki) istnieje. Żadnemu z tych przez siebie postawionych zadań nie uczynił zadość autor w swojém dziele, nawet danemu określeniu Statystyki na str. 3 nie pozostał wierny, i walcząc ze szkołą historyczną i przeciwko jéj połączeniu z matematyczną, wszystko nakoniec pomięszał i wyszedł z tego niepojęty chaos. Za to poprzeplatał swoją pracę wiadomościami wprawdzie ciekawemi, ale którychby nikt nie spodziewał się znaleść we Wstępie do Teorji Statystyki. Tak np. *na str. 72*, dowiadujemy się, że jest zasłużoną w kraju firma księgarska pp. Gebethner i Wolff, na *str. 102*, że rząd parlamentarny we Francji jest niemożliwy, daléj, że nieinterwencja jest punktem kulminacyjnym politycznéj niedojrzałości (103), że autor nie jest stronnikiem Rochefort'a et consortes (105), że Niemcy czescy chcą żeby w ich ręce przeszło berło Habsburgów (112), że zmiany w świecie przyrody i ludzkości doprowadzić muszą do św. religji Chrystusa w jéj pierwotnéj czystości (115) i t. p. *Systemu swojego* nie przedstawia autor tylko daje *wstęp do teorji* i tego jeszcze część I, zawierającą *rys historyczny* i *ogólne zasady*. Jeżeli następnie w *części II-éj* wstępu da określenie metody statystycznéj, rozgraniczenie Statystyki od innych nauk i sposoby urzeczywistnienia zadań statystycznych, natenczas obiedwie części Wstępu pochłoną całą teorję statystyki, nic jéj nie pozostawiając. Autor nie tłumaczy się dlaczego taki ogromny zakres dał Wstępowi, bo i trudno byłoby do-

wieść, że zasady ogólne zawierające określenie nauki, mogą nie należéć do Teorji, a powinny znaleść miejsce we Wstępie. Zwykle bowiem, obok *historji statystyki*, która bynajmniéj nie jest wstępem ale częścią nauki Statystyki, pojawia się jéj *Teorja*, jako przedstawiająca zadanie nauki, jéj określenie, wypełnienie zadań praktyczne, jéj stosunek do innych nauk i t. p. Zdawałoby się zatém, że brakuje autorowi systemu ogólnego Statystyki. Brak systematyczności wykazaliśmy także w samym rozkładzie zewnętrznym rozdziałów, w niespójności traktowanych przedmiotow, w przeskakiwaniu z jednego przedmiotu do drugiego lub zwracaniu po kilka razy do téj saméj materji. Brak ścisłości naukowéj przejawia się w odkładaniu najważniejszych kwestij na późniéj, chociaż na nich przychodziła koléj. Ale najdotkliwiéj czuć się daje niedostatek *jasności w pojęciach* i przedstawieniu przedmiotu, tak, że po przeczytaniu dziełka, pozostaje ogromne zamięszanie, z którego rozeznać nie można, jakie jest stanowisko autora w nauce, jaki jest stan jéj obecny, niemówiąc już o tém, że historja Statystyki jest oparta na kilku broszurach i dziełach, zupełnie dowolnie wyjętych z całéj literatury statystycznéj, i że tylko jeden Achenwall trochę dokładniéj przedstawiony. Przynajmniéj streścił autor wstęp Achenwalla i parę swoich uwag porobił.

Na *str. 129* mówi autor, że w swoim wykładzie szedł za radą Schlöz e r'a, który chciał żeby zwracano większą uwagę na teorję, nie zaś wykładano pewien rodzaj teorji jako wstęp, a ledwie pod koniec zastosowywano teorję (str. 128). Tymczasem postąpił autor wręcz przeciwnie, tak jak Schlözer nie radził, wydał bowiem pewien rodzaj teorji jako wstęp i w nim nie zawarł nawet tego co sam uważa jako główny cel usiłowań uczonego statystyka (*str. 127*): „przedstawić najwłaściwsze środki zebrania statysty- „cznych danych, jako też sposoby wykrywania praw przy pomocy statystycznych faktów." Nie widzimy zatém nawet możności, podług teorji samego autora, ażeby ucząca się młodzież znalazła ułatwienie dalszych studij w niniejszym Wstępie do Teorji.

W. Załęski.

KRONIKA EKONOMICZNA.

A. Zagraniczna. *Kwestja zwana społeczną*, rozpatrywana na posiedzeniu Tow. ekonomicznego w Paryżu.—*Kongresy w Bazylei, Lozannie i w Bonn*.

B. Krajowa. *Sprawozdanie z czynności likwidacyjnych w Królestwie Polskiém*, od $^1/_{13}$ lipca 1869 r. do $^1/_{13}$ stycznia 1370 r. — *Ustawa Banku Handlowego w Warszawie.*

A. ZAGRANICZNA.

Do najważniejszych zagadnień ekonomiczno-społecznych naszéj epoki, które oczekują dotąd jeszcze pomyślnego rozwiązania zwracając baczną uwagę myślicieli, uczonych, mężów stanu i w ogóle ludzi dobréj woli, należą bezwątpienia kwestja organizacji pracy, stosunek robotników do ich chlebodawców, kapitału do pracy, poprawa radykalna losu robotników i kilka jeszcze innych pobocznych kwestij, stanowiących razem całość któréj dano nazwę kwestji społecznéj. Czytelnikom naszym kwestja ta, oraz jéj dotychczasowy przebieg nie są obcemi; znaną im jest agitacja robotnicza, walka kapitału i pracy — tych dwóch na pozór sprzecznych żywiołów,— obustronne dążności i wzajemne pretensje stron walczących, jak nie mniéj usiłowania, czynione na polu teorji i praktyki, aby załagodzić spór, z obustronném zadowoleniem, usunąć istniejące trudności i zmienić warunki wadliwego ustroju ekonomicznego, zaprowadzając nowy porządek rzeczy na sprawiedliwości i zasadach nauki oparty. Sądzimy przeto, że odpowiemy życzeniom czytelników i zadaniu tego pisma, zdając sprawę z objawów będących wyrazem obecnego kierunku, które rzucają światło na stan kwestji tak żywo wszystkich obchodzącéj i wzbogacają zarazem wątek rozgrywającego się wielkiego dramatu społecznego.

Organizacja pracy i stosunek robotników do chlebodawców po kilkakrotnie w ostatnich czasach były na porządku dziennym obrad ciał zbiorowych. Przedmiotem tym zajmowały się zgromadzenia robotników i chlebodawców, uczonych i filantropów; roztrząsano go więc

z różnorodnych punktów widzenia. Zestawienie ze sobą w streszczeniu ważniejszych rozpraw będzie przedmiotem niniejszéj kroniki.

1. Towarzystwo ekonomiczne paryzkie, w uznaniu ważności kwestji, kilkakrotnie w krótkich odstępach czasu nad nią obradowało na swych zwyczajnych posiedzeniach. Na posiedzeniach, kwietniowém i majowém, rozbierano pytanie dotyczące udziału robotników w zyskach; z tych dwóch posiedzeń zdamy sprawę nieco później, dzisiaj zaś zajmiemy się dyskusją posiedzenia lipcowego nad pytaniami postawionemi przez p. J. Garnier w tych słowach: co należy rozumiéć pod nazwą „kwestja spółeczna?" Jakie są dzisiaj sposoby zwalczania socjalizmu?

P. Garnier na prośbę prezydującego, p. Vée, b. mera m. Paryża, objaśnił w kilku słowach powyższe pytania: Wyrażenie „kwestja spółeczna" stało się formułą powszechnie używaną; posługiwano się nią do syta na zgromadzeniach publicznych, w dziennikach, a nawet przyjaciele ministerjum Ollivier-Daru-Buffet, konserwatyści czystéj wody, zaraz po dojściu tegoż do władzy, radzili mu, wysadzenie komisji dla zbadania „kwestji spółecznéj." Jedni rozumieją przez to stosunki między robotnikami a chlebodawcami, stosunki które tym pierwszym wydają się być kwestją spółeczną *par excellence*, alfą i omegą wszystkich kwestij spółecznych i politycznych; inni znowu nadając liczbie pojedyńczéj znaczenie liczby mnogiéj, jednoczą w niéj *wszystkie* kwestje i tworzą z niéj jakoby synonim nauki spółecznéj, uważanéj ze stanowiska socjalizmu. Zdaniem p. Garnier, ludzie rozważni posługiwaćby się tylko powinni liczbą mnogą, aby nie mniemano, że istnieje jedynie jedno zadanie spółeczne i jeden sposób rozwiązania go, oraz aby uniknąć wszelkiego zamięszania i pobratymstwa z socjalizmem, przeciw któremu najskuteczniejszém lekarstwem jest rozpowszechnienie wiedzy ekonomicznéj. Znajomość nauki uczyniłaby powoli wszystkie dyskusje pożyteczniejszemi i zwróciłaby na właściwą drogę ludzi politycznych, deputowanych, publicystów i t. d., którym zwykle braknie wiedzy, odwagi i prawości skoro znajdą się w obec mas obłąkanych nowoczesną frazeologją.

Redaktor „*Ekonomisty francuzkiego*" p. Juljusz Duval, sądzi, że pytanie postawione przez preopinanta jest reminiscencją scholastyczną, przypominającą spory Nominalistów i Realistów, gdy pierwsi utrzymywali że pojęcia ogólne i abstrakcyjne nie mają żadnéj realnéj, żywotnéj podstawy: są tylko idealnemi płodami ludzkiego umysłu, drudzy zaś dowodzili, że pojęcia te istnieją przedmiotowo po za obrębem ludzkiéj myśli. Dzisiaj przywracamy tę samą dyskusję za-

pytując czy istnieje „kwestja spółeczna.” Co do mnie, powiada p. Duval, staję po stronie Nominalistów; przeczę istnieniu téj kwestji i zgadzam się z p. Garnier, że w rzeczywistości są tylko kwestje specjalne, oddzielne, wymagające specjalnego, odrębnego rozwiązania. Nie idzie jednak zatém, aby wyrażenia ogólne i abstrakcyjne – jakkolwiek pozbawione realnéj treści, — miały nie być dogodne w użyciu, niezbędne nawet niekiedy w rozmowie. Codziennie mówimy np. białość, wielkość, choroba, a przecież nie ma przedmiotu któryby to przedstawiał, tylko są przedmioty białe lub wielkie, istoty chore i t. p. Zdolność uogólniania i abstrahowania jest jednym z przywilejów, jedną z potęg myśli ludzkiéj; wyrzec się jéj, byłoby pozbawić się dogodnego bardzo narzędzia. Dlatego też codziennie podnoszą i dyskutują nietylko kwestję spółeczną, ale także religijną lub polityczną, jako wyrażenia syntetyczne główniejszych, oddzielnych myśli odnoszących się do polityki i religji. Nie jest przeto rzeczą pożądaną pozbywać się dogodnego wyrażenia „kwestja spółeczna,” ale posługując się niém zapominać nie należy, że są kwestje specjalne w dziedzinach ekonomicznéj, politycznéj, spółecznéj.

Co się tyczy „środków zwalczania socjalizmu,” należałoby uprzednio określić co jest *socjalizm*.

Według p. Duval'a, jestto jedno z tych słów czczych i niejasnych które nic nie wyrażają dlatego, że wyrażać mają wszystko, jestto broń którą się pokonywa w walce nieprzyjaciół, bez względu na to czém są i co utrzymują. Wartoby było wyznaczyć konkursową nagrodę dla tego kto znajdzie owego niewidzialnego feniksa, zwanego socjalizmem, kto poda ścisłe określenie generyczne dające się zastosować do wszystkich odcieni socjalizmu, z wyłączeniem innych doktryn. Brany w znaczeniu ogólnie przyjętém przez ekonomistów, socjalizm cechuje się wszechwładztwem państwa, pochłaniającém wolną wolę i wszelkie sprawy prywatne jednostek. Definicja taka odpowiada w istocie socjalizmowi Cabet'a, Saint-Simona, Lud. Blanc'a, oraz wszystkich komunistów i kollektywistów różnych odcieni; lecz byłoby widocznym fałszem stosować ją do dwóch głównych doktryn socjalistycznych, mianowicie Proudhon'a i Fourrier'a. Proudhon, rewolucjonista w polityce, chętnie odwołujący się do władzy państwowéj, w dziedzinie ekonomiki jest gorliwym obrońcą autonomji i wolności indywidualnéj, tak dalece, że chcąc wyrazić całą swą odrazę do władzy, uciekł się do użycia wyrazu dziwnéj ortografji: *an-archja*. Zaś doktryna Fourrier'a, jednego z ojców socjalizmu — bezwątpienia najznakomitszego między nimi, — ignoruje zupełnie pojęcia pań-

stwa, władzy, przymusu. Streszcza ją najlepiéj dewiza opactwa Thelèmes: *czyń jak ci się podoba*. Falanster jest królestwem wolności osobistéj, absolutnéj autonomji jednostki: wszystko tam dokonywa się za dobrowolną zgodą interesowanych. Wierny swéj zasadzie, Fourier, nigdy niczego nie żądał od państwa lub rządu; wszystkiego natomiast oczekiwał od dobrowolnego spółudziału i poparcia jednostek, a jeżeli czasem niektórzy z jego uczniów zeszli z téj drogi, uczynili to jako ludzie polityczni, a nie jako sekciarze falansteryjni; Fourrier byłby ich się wyparł. Oto są dwa główne obozy socjalistów, będące negacją socjalizmu według określenia ekonomistów.

Zbliżymy się więcéj do rzeczywistości, stosując tę nazwę do każdéj doktryny zamierzającéj przeistoczyć szybko i radykalnie cały ustrój ekonomiczny i społeczny, za pomocą lub bez interwencji państwa. Ale w takim razie dołączyćby trzeba było mnóstwo objawów uważanych dotąd jako obce socjalizmowi. Solon, Likurg i wszyscy prawodawcy starożytności, którzy nadawali prawa rzeczpospolitym lub monarchjom, byliby socjalistami. Chrystjanizm odradzający ludzkość stałby się socjalizmem. Karol Wielki, Ludwik XIV, ci przedstawiciele monarchji absolutnéj, byliby również socjalistami. Toż samo Quesnay i ekonomiści, albowiem dążyli do przywrócenia naturalnego ustroju społecznego wbrew prawom, a co więcéj za spółdziałaniem państwa. Quesnay jako swą pierwszą zasadę stawia, aby władza była niepodzielną i panującą nad „wszystkiemi jednostkami społeczeństwa i nad wszystkiemi interesami osobistemi: system przeciwwagi sił w rządzie jest opinją zgubną, która wykazuje tylko niezgodę między wielkimi i ucisk małych.” Któryż socjalista postawił jawniéj państwo po nad obywatelami? Turgot zastosował doktrynę swego mistrza: wszystkie jego edykta są owocem władzy nieograniczonéj, burzącéj całą starą budowę ekonomiczno-społeczną. Rewolucja 1789 była więcéj jeszcze socjalistyczną, gdyż zniszczyła ze szczętem cały ustrój ekonomiczny, polityczny, społeczny, a nawet religijny przeszłości; w rzeczy saméj stanowiła ona nową erę organizacji społecznéj z urzędu. Jeżeli tego nie nazwiemy socjalizmem, gdzież go zatém szukać będziemy? P. Duval przytacza inne jeszcze przykłady, w końcu oświadcza, że nie chce więcéj nalegać; zamiarem jego było tylko wykazać, że język wyrobiony powinien się wyrzec podobnych nazw które zamiast rozświecać, zaciemniają pojęcia, a ci którzy szczycą się być socjalistami, jak również ci, którzy się tego wypierają, nie rozumieją jasno czego chcą. Nazwy takie upaść powinny, jak upadły wyrażenia *hugonoci*, *janse-*

niści i t. p. nazwy stronnicze, będące tylko wyrazem niezgody i nienawiści. Mówca oświadcza że oddawna już zaprzestał używać nazwy socjalizmu, a to dla tego że wyrażenie to oznaczać może co najwyżéj „przewagę społeczeństwa." Idea ta atoli jest fałszywą, przeto wyrażenie *indywidualizm* byłoby mniéj niedokładném, ponieważ społeczność istnieje dla jednostki nie zaś jednostka dla społeczności. Jednostka tylko jest rzeczywistością, społeczność jest prostą formą. Ale zarówno socjalizmu jak indiwidualizmu uznawać nie należy, albowiem jednostka i społeczność zostawać powinny ze sobą w równowadze i harmonii. Ekonomiści poszliby za tym przykładem, gdyby się zastanowili jaki szereg równań tworzą wyrazy ich słownika: Ekonomja polityczna = ekonomji społecznéj = umiejętności społecznéj = reformie społecznéj = kwestjom społecznym = postępowi społecznemu = socjalizmowi. A zatém, pominąwszy małe odcienia, ekonomja polityczna lub społeczna i socjalizm są tém samém: jednaki ich przedmiot, jednakie uzasadnienie, jednakie cechy.

P. de Lapommeraye mniema że kwestja społeczna istnieje i że jéj formułę łatwo jest podać. Kwestja społeczna jest ta jaką stawiają ludzie przyciśnieni niedolą. Definicja taka nie jest może naukowa, ale nosi piętno praktyczne które zatrzeć się nie da. Ci którzy cierpią usiłują polepszyć swój byt, probując wprowadzić w życie nowe systemy *organizacji społecznéj*. Prostować błędy, niszczyć przesądy i walczyć przeciw niebezpieczeństwu fałszywych teorji, powinno być natomiast zadaniem ludzi nauki. Zwycięztwo osiągnąć można jedynie przez szerzenie zdrowych idei; rozpowszechnienie prawdy rozwiąże kwestję społeczną. Przyjdzie czas kiedy wszystkie warstwy społeczne lepiéj rozumieć się będą i więcéj ze sobą harmonizować, gdy jednostki będą więcéj świadome swych rzeczywistych interesów. Wierzę w taką przyszłość chociażby mnie uważać miano za utopistę i sądzę, że niedobrze jest rozniecać w umysłach zwątpienie, przecząc potędze nauki i rozumu.

Według pan Courcelle Seneuil, we Francji nie badają i nie pojmują doktryn; rozumieją natomiast wybornie walkę, sztandar, hasło. Nazwy: socjalizm i socjalista są to poprostu hasła i nic więcéj. Ci którzy się niemi posługują szukają nieprzyjaciela i jako takiego biorą ekonomistów. Od czasu pierwszych ekonomistów doktryna wolności pracy napotykała dwojakiego rodzaju przeciwników: ludzi korzystających z przywilejów, oraz tych którzy dążą do przeistoczenia społeczeństwa, czyli tak zwanych dzisiaj *socjalistów*. Socjalistami ubiegłego stulecia byli Mably, Rousseau, Brissot, późniéj Babeuf i Buonarotti. Bezwątpienia, rewolucja pod-

jęła wówczas kwestję społeczną. Doktryny ekonomistów zwyciężyły w 1789 i 1791 r.; wolność pracy stała się treścią prawodawstwa owéj epoki, podstawą nowéj organizacji społecznéj, wytworzonéj i bronionéj przez cały naród francuzki. Lecz naród ten żałować wkrótce zaczął swych dążności i z dniem 18 brumaire rozpoczął pokutę dotąd jeszcze trwającą. Przywrócono większą część dawnych przywilejów, rozszerzono i wydoskonalono interwencją państwa w rzeczach przemysłu i działalności osobistéj, jedném słowem zniweczono o ile było można wielkie dzieło 1789 roku. Reakcja przyoblekła rozmaite postacie; raz katolicka lub filozoficzno-eklektyczna, to znowu protekcjonistowska i upojona opieką biurokratyczną, zagnieździła się w prawach, w wychowaniu publiczném i wszędzie. Robotnicy, widząc powrót różnych odłamów dawnego ustroju, zapragnęli również przywrócenia tego co ich najbliżéj obchodziło; potworzyli zjednoczenia rzemiosł, ciała zbiorowe rządzące, które kierować miały pracą. Gdyby nazwano socjalizmem, jakbym to ja proponował, wszystko co dąży do ograniczenia wolności pracy i wymiany, moglibyśmy powiedzieć że socjalizm istnieje wszędzie we Francji, że różne odcienia socjalistyczne walczą ze sobą, a ekonomiści walczą przeciw nim wszystkim, utrzymując iż zupełna wolność pracy i wymiany jest jedyném możliwém rozwiązaniem kwestji społecznéj. W jaki sposób oddziaływać skutecznie przeciw socjalizmowi nie wiem, mówi p. C. S., i powątpiewam o pomyślnym rezultacie. Ale jakkolwiekbądź jest, powinniśmy bezustannie oświecać się, zapoznawać gruntowniéj z naszemi własnemi zasadami i wygłaszać odważnie wszędzie i w najrozmaitszych formach to co mniemamy być prawdą.

P. Batbie, profesor Ekonomiki w paryzkiéj szkole prawa, utrzymuje że we wszystkich epokach były do rozwiązania kwestje społeczne, lecz zawsze jedna kwestja główna panowała nad innemi, albo przygłuszając je swą ważnością, albo téż absorbując swym rozmiarem i doniosłością. Ten to problem naczelny stanowi zwykle kwestję społeczną *par excellence*; wyrażenie takie niema w sobie nic niewłaściwego i używane być może tak dobrze w rzeczach religji albo literatury jak w rzeczach ekonomiki. W epoce Restauracji wszystkie kwestje literackie były poruszane, wszystkie atoli razem wzięte składały się na spór *klasycyzmu z romantyzmem*, spór który je koncentrował w sobie i mógł być nazwany *kwestją literacką*. Obecnie wszystkie doktryny religijne ulegają krytyce historyków i kontrowersowi dyssidentów; wszelako powiedzieć można że *nieomylność* jest *kwestją religijną* naszego czasu. W rzeczach społecznych, zniesienie niewolni-

ctwa, oswobodzenie poddanych zajmowały naprzemian w wysokim stopniu niedawno jeszcze opinję publiczną. W 1789 r. reforma podatkowa, organizacja sądownictwa, uogólnienie kadastru, równość w obliczu prawa były jednocześnie roztrząsane czy to przez dzienniki, czy przez książki, czy też przez zgromadzenia ustawodawcze; głównym punktem jednak, punktem stanowiącym kwestję społeczną owéj epoki, było *zniesienie praw feodalnych* i *oswobodzenie własności ziemskiéj*. W Anglji po zaprowadzeniu reformy znoszącéj klasztory, znaleziono się w obec ludności pozbawionéj środków utrzymania, która żyła jałmużną klasztorów a przyzwyczaiwszy się do żebractwa, niezdolną była do pracy; wytworzyło to kwestję społeczną rozwiązaną zaprowadzeniem *podatku na ubogich*. Jakaż jest dzisiaj zasadnicza trudność, ów główny szkopuł? Oto ten jaki wypływa ze stosunków kapitału do pracy, robotników do chlebodawców, ten który wywołał zmowy i bezrobocia, który dał początek stowarzyszeniom spółdziaławczym, otworzył robotnikom udział w zyskach i poruszył inne jeszcze podrzędniejsze problemata. Istnieje więc kwestja społeczna naczelna, rozpadająca się na kilka oddzielnych kwestji i obejmująca całość stosunków między kapitałem i pracą.

P. Batbie nie podziela zdania p. Duval'a, aby socjalizm był nazwą bez treści, czczym tylko wyrazem; jako dowód iż ma on swoje znaczenie przytoczyć można że w chwilach przyjaznych był on sztandarem grupującym w około siebie tych, których interesem było nazywać się socjalistami. Mieniąc się socjalistami kandydaci otrzymywali głosy które nieodnosiły się bynajmniéj do ich osoby. Prawda że do socjalizmu włączono nietylko różne szkoły które doń wcale nie należą, ale nawet doktryny wprost przeciwne. Między innemi Proudhon zaliczony został do socjalistów, jakkolwiek systemem swym *an-arhji* zbliża się on więcéj do ekonomistów najczystszéj wody. P. Duval przepomniał, że Proudhon rozpoczął od negacji własności i uprawnienia procentu, a zaprzeczenie własności osobistéj nie jestże pojęciem spólném wszystkim szkołom socjalistowskim? Różnią się one co do sposobów reorganizacji, lecz panuje jedność zupełna pod względem destrukcji. Inna jeszcze spólna cecha odnosi się do interwencji państwa, do zastąpienia usiłowań osobistych siłą zbiorową publiczną, własności osobistéj posiadaniem spólném. Słusznie utrzymuje p. Duval że zasady te są obce systemowi Fourrier'a, o tyle tylko, o ile mówi o samym twórcy szkoły; uczniowie bowiem jego stali się w r. 1848 osobistościami politycznemi, i w owym czasie dla przyspieszenia tryumfu swéj doktryny, żądali interwencji państwa. Wiktor Considerant należąc jeszcze do mniejszości izby proponował, aby odda-

no las Saint-Germain dla wypróbowania urządzeń falansteryjnych. Jakież byłyby jego wymagania gdyby miał był większość za sobą?

Otóż widzimy że istnieje kwestja społeczna i że są socjaliści których dążeniem było rozwiązać ją radykalnie zapomocą komunizmu lub innych urządzeń do komunizmu zbliżonych. Po socjalizmie radykalnym wystąpił na scenę socjalizm że tak powiemy umiarkowany, głoszący prawo do pracy, prawo do wsparcia przez pracę i domagający się oznaczenia z góry przez władzę państwową, płacy robotniczéj (salaire) i liczby godzin pracy. Do téj kategorji socjalizmu należy także teorja stawiająca jako ogólną zasadę, formułę udziału robotników w zyskach. Zastosowanie téj formuły do niektórych przedsiębierstw wydało pomyślne rezultaty; lecz niepodobieństwem jest zasadę tę uogólniać, gdyż są przedsiębierstwa wykazujące straty a większa część potrzebuje tajemnicy nie cierpiącéj kontroli robotników do spółki przypuszczonych. Przeceniają doniosłość takiego udziału robotników w zyskach, chcąc z wyjątkowego zastosowania, odpowiedniego dla małéj tylko liczby przedsiębierstw, uczynić *panaceum powszechne*, środek zapobiegający bezrobociu i t. d. Zgadzamy się z p. Courcelle-Seneuil, że w prawodawstwie naszém znajduje się wiele przymieszek socjalistycznych naruszających samowolnie prawo własności. Nie wypływają one jednak z żadnego systemu i są w prawie administracyjném niejako intruzami, szczątkami obumarłych doktryn. Przesadą jest utrzymywać jakoby od r. 1789 dawny ustrój został powoli przywrócony; z odosobnionych faktów wnioskować nie można o całości.

Przyjmując istnienie kwestji społecznéj, któréj ani socjalizm radykalny ani umiarkowany rozwiązać nie były w stanie, czyż ma ona dlatego pozostać problematem bez wyjścia? P. Batbie nie ma pretensji aby w kilku słowach wskazać mógł sposoby usunięcia wszystkich trudności, jest atoli silnie przeświadczony że szukając, przy dobréj woli, znaleźć je można. W Mulhuzie bezrobocia dotychczas były nader rzadkie, z powodu że chlebodawcy zajmują się pieczołowicie losem swych robotników. Stowarzyszenie dzielnic robotniczych (*citè ouvrière*), czyniąc robotników właścicielami, obudziło w nich przywiązanie do gruntu i odzwyczaiło od życia koczującego. Zaprowadzenie spólnych restauracji, pralni, żłobków i wielu innych udogodnień pośród tych dzielnic, połączyło szczęśliwie korzyści życia indiwidualnego i zbiorowego. Takie i tym podobne instytucje w połączeniu z rozwojem spółdziaławczości, w ogóle usiłowania w tym kie-

runku zwrócone znajdą nareszcie rozwiązanie teraźniejszego problematu społecznego, w niczem nie krępujące swobody i własności osobistéj.

---

2. W odmiennem świetle przedstawia się tak zwana kwestja społeczna roztrząsana na kongresach w Bazylei i Lozannie. Kongres Stowarzyszenia międzynarodowego w Bazylei wydawał się być mniéj ożywionym jak jego starsi bracia z Genewy, Lozanny i Brukselli. Stowarzyszenia różnych krajów należące do wspomnionego Towarzystwa międzynarodowego, zwanego po prostu „*Międzynarodówką*,"(l'Internationale) obesłały kongres przez 72 delegowanych; Publiczność szwajcarskiego miasta mało się interesowała obradami kongresu; śledził za niemi bacznie jako neutralny słuchacz p. Caurcelle-Seneuil, któremu zawdzięczamy bliższe w téj mierze informacje.

Przystępując z porządku obrad do rozbioru kwestji własności kongres oświadczył się śmiało większością 54 głosów przeciw 18, za *koniecznością* i *słusznością* zaprowadzenia *spólnego* posiadania ziemi. Podczas rozpraw poprzedzających to pamiętne postanowienie, pewna część delegatów paryzkich, założycieli *Międzynarodówki*, i zapalonych mówców na zebraniach publicznych w sali Reduty, należeli do mniejszości. Ludzie ci, którzy na owych zebraniach odznaczali się gwałtownemi wystąpieniami przeciw własności, w Bazylei zostali znacznie prześcignięci i nazwani *indiwidualistami*, przeciw czemu naturalnie nieomieszkali zaprotestować. Słysząc ich broniących dzielnie przeciw innym mówcom praw wolności pracy, mogło było zdawać się że to przemawiają ekonomiści; różnica była rażąca. Przyjęli oni nazwę „*mutuelistów*" i mianują się być *nowym* socjalizmem. Wątpimy aby zastępy ich były liczne i aby łączyło ich spólne *credo*, niełatwo więc określić ich doktrynę, zdaje się jednak że w gruncie rzeczy zbliżają się do zasad Proudhona. Zajmują oni pośrednie stanowisko między komunistami liberalnymi i skrajnymi (autoritarnymi) zbliżając się więcéj do tych ostatnich, o ile wnosić można ze słów jednego z nich, który oświadczył że gdyby mu przyszło wybierać między *kollektywistami* i liberalnymi, stanąłby po stronie pierwszych. Ale niezapominajmy że kollektywiści wypierają się wszelkiéj spólności z komunistami, ponieważ komuniści oddają własność w ręce

władzy centralnéj, oni zaś żądają tylko spólnéj własności gminnéj i chcą powrócić do życia patrjarchalnego, na którą to propozycję zgodził się kongres bazylejski. W istocie życie patrjarchalne może być powabném bardzo dla tego kto spodziewa się zostać patriarchą; ale dla prostych członków pokolenia daleko ma mniéj uroku. Niepomyśleli o téj różnicy zebrani w Bazylei: kilku poczciwych marzycieli niemieckich i belgijczyków, nawiasem mówiąc nie będących wcale robotnikami, Szwajcarowie więcéj do téj kategorji dajacy się zaliczyć, mały zastęp Francuzów nieodzownych na podobnych uroczystościach, delegat owalistów lyońskich, wszyscy razem kollektywiści zagorzali którzy nie wahali się na chwilę w przyjęciu rzeczonéj decyzji. Chcielibyśmy wiedzieć jakim sposobem mutueliści będą mogli daléj postępować jedną drogą wespół z kollektywistami, bo czyż można mówić o darmym kredycie, o bankach cudownych, o równoważeniu się usług, ludziom dążącym wprost do spólnéj własności? Na szczęście ci kollektywiści nie pozostają w tak zażyłych stosunkach, jakby sądzić można, ze ścisłą logiką, postanowili bowiem utrzymać w całości prawo spadkowe! W ogóle kongres ten przedstawiał obraz najzupełniejszego zamętu pojęć. Odznaczał się tylko illuminizmem, duchem sekciarskim który nie zna zwątpienia i prosto zmierza do celu, niebacząc na przeszkody, na przepaście w które strącony być może. Jeden z wice-prezydentów powiedział przecież wyraźnie, że nie ma co zwracać uwagi na naukę, i trzeba iść naprzód, chociażby przeciwko nauce. Nieśmiałą protestację w téj mierze zagłuszyły huczne oklaski na cześć energicznego wice-prezydenta. Gdyby robotnicy reprezentowani, byli rzeczywiście na kongresie w znacznéj liczbie i podzielali doktryny swych delegatów, symptomata takie mogłyby być niepokojące. Zasługuje bowiem na uwagę, że kongres postawił się na stanowisku krańcowém, wyparł się niejako cywilizacji, gdy odmówił wszelkich praw ludziom do stanu robotniczego nie należącym, nazywając ich pasożytami, gdy pochwalił milczeniem swém nadużycia towarzyszące bezrobociom, gdy własność ziemską nazwał uzurpacją, którą zastąpić trzeba stanem patrjarchalnym, gdy wreszcie przyjął oklaskiem oświadczenie prezydenta, utrzymującego, że jedynie robotnicy są uczciwi i wyczekiwać należy sposobności, aby dokonać przewrotu społecznego i wprowadzić w życie doktryny kollektywistów. Ale nie ma się czego lękać; *Międzynarodówka* która zdaleka wydaje się potęgą, w rzeczywistości nie posiada wielkiego wpływu. Jéj zwolennicy są nie liczni i nie mają ustalonych zasad; wciągają do niéj robotników obietnicami pomocy w chwilach nieporozumień z chlebodawcami i bezrobocia; ci zaś ulegają namowom, mniemając, że popierani

przez *Międzynarodówkę* staną się silniejszemi. Raz wciągnięci robotnicy, opłacają składki długo nawet po ustaniu bezrobocia, w nadziei odwetu, mimo że udzielona niegdyś pomoc była nie wystarczającą. W tém leży właśnie niebezpieczeństwo, bo *Międzynarodówka* chociaż obecnie bezsilna, może wzrosnąć w siłę przez napływ składek, a zebrany znaczny fundusz podniecając interes osobisty jéj przywódców skłaniać ich będzie do podtrzymywania wszelkiemi środkami jéj znaczenia. Przykład Anglji naucza, że niezbyt jest trudno osiągnąć podobny rezultat, pomnażając bezrobocia, które chociażby jak najgorzéj były prowadzone i jak najskromniejszych sięgały rozmiarów, niezmiennie przyczyniają się do pomnożenia liczby składek ściąganych przez *Trades-unions* i rozszerzenia potęgi komitetów robotniczych. Fakt ten nie świadczy bynajmniéj o wielkiéj przenikliwości robotników, ale stwierdza że duch walki stale, uporczywie między nimi gości. Być może, że przywódcy *Międzynarodówki* skorzystać zechcą z tego usposobienia i staną się silniejszemi jak byli dotychczas; ale być może również, że zniechęceni niezgodą wewnętrzną i niepowodzeniem kongresu bazylejskiego, rozłączą się i zaniechają dalszego działania.

K o n g r e s p o k o j u pozbawiony jest zupełnie stałéj organizacji jaką posiada *Międzynarodówka.* Za opłatą 1 fr. 45 c., brać można udział w pracach kongresu i głosować na posiedzeniach. Publiczność złożona z turystów, z ciekawych, a zwłaszcza z kobiét które pragnęły zobaczyć Wiktora Hugo, bardzo licznie odwiedzała posiedzenia kongresu zebranego w Lozannie. Dwie wielkie kwestje wypełniały porządek dzienny: decentralizacja i kwestja społeczna. Nie będziemy rozwodzili się nad pierwszą albowiem nie należy do przedmiotu, który nas obecnie bliżéj zajmuje. Powiemy tylko, że kongres oświadczył się za decentralizacją i za federacją. Dwie mowy zasługiwały na uwagę: p. Simon'a z Trewiru i p. J. Ferry, deputowanego z Paryża, — oprócz mowy wstępnéj bardzo świetnéj formą p. W. Hugo.

Kongres dosyć późno dopiero zajął się rozbiorem kwestji społecznéj, na podstawie bardzo niedostatecznych konkluzji swéj komisji. Chodziło o oznaczenie jak i o ile należy odwoływać się do władzy prawodawczéj w celu *zrównania* warunków bytu jednostek społecznych. Postanowienia zeszłorocznego kongresu w Bernie, wpłynęły na wycofanie się stronnictwa *bezwzględnych niwelatorów*, następców Babeuf'a. Spodziewano się że w tym roku kongres zrobi jeszcze jeden krok naprzód i oświadczy się za nie interwencją władzy prawodawczéj w téj materji. W dyskusji przyjmowali udział jeden tylko niwelator

i jeden mutuellista; reszta mówców należeli do tych, którzy chcą wszystkim dogodzić, zastępując brak określonych idei pięknemi frazesami. Wyjątek stanowił p. Samper, który z całą świadomością rzeczy bronił zdrowych zasad ekonomiki; mowę jego publiczność dobrze przyjęła i okryła huczniejszemi oklaskami, aniżeli wszystkie poprzednie. Komisja proponowała przyjęcie w téj kwestji drogi pośredniéj, lecz kongres z uwagi na niedostateczność dyskusji, na brak przygotowania odłożył decyzję do przyszłego kongresu, w czém bardzo słusznie postąpił. Nadmienić wypada, że tegoroczny kongres w Lozannie jakkolwiek gwarniejszy, liczniéj odwiedzany, mniejszą cechował się powagą dyskusji, w porównaniu z zeszłorocznym. Zasługuje również na uwagę, że mówcy tak bazylejskiego jak lozańskiego kongresu, używali bardzo niebezpiecznego sposobu rozumowania, którego się bezwarunkowo wystrzegać należy. Każdy z nich tworzył sobie *a priori*, swój ideał spółeczeństwa, stawiał go jako *kriterjum* teraźniejszości i żądał aby wypełniano prawa i obowiązki zeń wypływające. Obydwa kongresy posłużyć mogą za dowód stopniowego ciągłego upadku idei socjalistowskich. Socjalizm pojawia się już tylko w stanie nieokreślonym pod postacią formułek oklepanych lub w formie mieszanéj i nieujętéj mutualizmu; *Międzynarodówka* okazała publicznie swą niemoc doktrynalną, stała się ogniskiem uczuć nienawiści w klasie robotniczéj, których nie umiała sformułować, a które znikać będą w miarę szerzenia się oświaty. Jednóm słowem, jeżeli nie można szczycić się z obrad obu kongresów, nie ma powodu również zniechęcać się, lub trwożyć niemi; świadczą one, że postęp jest powolny, ale za to rzeczywisty.

---

3. Widzieliśmy powyżéj w jaki sposób *kwestja społeczna* traktowaną była przez obóz nuetralny,—reprezentantów nauki,—i przez jedną ze stron wojujących, przez robotników; zobaczmy teraz jakie są zamiary obózu przeciwnego, t. j. chlebodawców (patrons), którzy uważali również za właściwe zebrać się na konferencją czyli kongres, odbyty w czerwcu r. b. w Bonn. Reprezentowaną tam była Francja, Niemcy i Szwajcarja; oprócz przemysłowców, ze znanych osobistości byli obecni pp. Bethmann-Holweg, b. minister pruski, Wichern z Hamburga, M. Block i Pascal Duprat z Paryża i profesor wszechnicy w Bonn, Nasse, który przewodniczył zebraniu.

Godném jest uwagi, że doktryny wygłaszane obecnie w jednym i drugim obozie mają barwę mniéj jaskrawą i odrębną, aniżeli wnosić

byłoby można z postawy stron walczących. Objaw ten widoczny już na kongresach w Bazylei i Lozannie, uwydatnił się więcéj jeszcze na kongresie w Bonn. Głos chlebodawców odezwał się w duchu pojednania i sprawiedliwości, zamiast zionąć gniewem i namiętnością przeciw napastnikom, którzy na swéj chorągwi wypisali supremacją pracy. Na sztandarze chlebodawców natomiast umieszczono: równość pracy i kapitału. Ci ostatni uznają przeto prawa robotników, żądając nawzajem uznania swych własnych praw: robotnicy przeciwnie,—mówimy tu tylko o partji skrajnéj, która stoi na czele ruchu i kieruje tłumem jak marjonetkami,—odmawiają chlebodawcom wszelkich praw i parodjując słowa Siéyès'a, wołają: praca jest wszystkiém! Tym razem prawda, rozsądek, fakta, są po stronie chlebodawców. Robotnicy dozwalając uwieść się namiętnościom, przekroczyli granice słusznych żądań i sprawę słuszną przekształcili w walkę rozsądku z namiętnością, walkę dramatyczną, w któréj ta ostatnia może miéć chwilowo górę— ale w końcu koniecznie uledz musi pod ciosami rozsądku. Żyjemy teraz w epoce reakcji, do końca bowiem zeszłego stulecia, kapitał był uprzywilejowany; gdy supremacja odjętą mu została przez chwilę równowaga zdawała się utrwaloną.

Wkrótce jednak jednostronny i wadliwy rozwój przemysłu, z jednéj strony, a wynikłe ztąd głębokie rany spółeczne i proponowane środki do ich zagojenia, z drugiéj strony, zniweczyły budzącą się harmonję. Ludzie egzaltowani lub ambitni wystąpili z doktrynami schlebiającemi wyobraźni, dążnościom i zachciankom mas robotniczych, że zaś ciągle iść naprzód potrzeba, zaczęto głosić robotnikom jako praca jest wszystkiém a kapitał niczém. Znalazły się nawet umysły subtelne, jak Marx'a i Lassall'a, dowodzące, że kapitał jest kradzieżą. Widzimy z tego, że reakcja w kierunku *pracy* doszła swego szczytu i że można było przeto spodziewać się reakcji w kierunku odwrotnym, t. j. reakcji chlebodawców, żądających supremacji *kapitału*. Stało się atoli przeciwnie; chlebodawcy wymagają tylko—dotychczas przynajmniéj,—zupełnéj równości. Skłaniają ich do tego złe i dobre powody. Źródłem dobrych są uczucia sprawiedliwości i ludzkości, któremi się znaczna część chlebodawców odznacza; złe płyną z obawy jaką masy budzą w niektórych innych. Mimo nadużyć które opłakujemy, obawy te są płonne: raz dlatego że robotnicy są mniéj liczni jak powszechnie mniemają (starców, kobiet i dzieci liczyć nie można); następnie ich interesa nie zawsze są identyczne, a nakoniec wielka jest liczba rozsądnych i spokojnych robotników. Wyższość sił nie znajduje się bynajmniéj po stronie robotników posłusznych „*Międzynarodówce*" biorąc nawet w rachunek Trade's-Unions i Gewerkschaft'y. Międzyna-

rodówka wywołać może zaburzenia, spowodować wytłuczenie szyb chlebodawcom lub przelew krwi robotników, lecz nie jest w możności zrządzenia przewrotu spółecznego. Obawa też nie jest zbyt silną w obozie chlebodawców, czego dowodem brak właściwéj reakcji i godne uznania usposobienie pojednawcze, między temi, którzy zamierzają uorganizować obronę. Takie są przynajmniéj symptomata cechujące kongres przemysłowców w Bonn.

Dla dokładniejszego ocenienia tych usposobień, przytaczamy dosłownie kilka ustępów programu skreślonego przez przywódców i promotorów kongresu: „Uwydatniający się coraz żywiéj antagonizm między chlebodawcami i robotnikami, zasługuje na naszą najbaczniejszą uwagę. Większa część pretensji robotników, są bezwątpienia niesłuszne, lecz nie należy odrzucać wszystkich ich skarg, jako niemających podstawy, albowiem wiele z nich są zupełnie uzasadnione. Chlebodawcy jednakże nie byliby w stanie uczynić zadość wszystkim wymaganiom i potrzebom, gdyż często złe istniejące jest wynikiem spólnych błędów robotników i chlebodawców. Bądź co bądź, przyznać wszakże trzeba że my (chlebodawcy) jesteśmy głównie odpowiedzialni, gdyż dobrobyt robotników zależy przedewszystkiém od nas; — jeżeli przeto nie zaprzestaniemy nadal uchybiać naszym obowiązkom, uczynimy sami robotników skłonniejszemi do przyjmowania przewrotnych podszeptów, rozsiewanych przez wichrzycieli złéj woli. Z prawdziwą radością zaznaczamy fakt, iż w wielu miejscowościach dobroczynni i postępowi przemysłowcy zajmują się starannie losem swych robotników; lecz te odosobnione usiłowania powinny się uogólnić, utrwalić i zjednoczyć w jedno ognisko, które stając się potęgą, byłoby zdolne podźwignąć moralnie i odrodzić klasę robotniczą. Szanujemy wszystkie teorje ekonomiczne, które w danych okolicznościach z korzyścią stosowane były, ale nie widzimy żadnéj którab rozwiązać mogła radykalnie kwestję robotniczą lub dała się zastosować do wszystkich okoliczności. Według naszego zdania, prawdziwe rozwiązanie téj kwestji polega na *stosunku moralnym* jaki zachowywać będziemy względem robotników, zależy od sposobu naszego z nimi postępowania. Robotnik nie powinien być dla nas żyjącą maszyną tylko, stworzoną dla naszego pożytku, którą staramy się oszczędzać, aby dla nas pracować mogła, a którą odtrącamy na stronę skoro się zużyje. Nie, *robotnicy są naszymi braćmi*, przeznaczonymi na równi z nami do urzeczywistnienia moralnych celów życia, z któremi łączyć nas winien węzeł *wzajemności usług* (dosłowniéj: *gegenseitiges Dienen*). Samą zapłatą jakkolwiek byłaby ona wysoką, nie zdołąmy się jeszcze wywiązać z naszego względem nich obowiązku, gdyż dbać powinni-

śmy tak dobrze o ich materjalny jak moralny dobrobyt. Zgodziliśmy się (członkowie komitetu) ostatecznie na to, że powyżéj wskazany sposób postępowania,—który nie wyłącza bynajmniej żadnego środka przez naukę podawanego,—wytkniętym nam jest przez chrystjanizm, a tem samém kwestja robotnicza jest dla chlebodawców kwestją sumienia."

Z tych słów przekonać się można, że chlebodawcy zebrani na kongresie stawiają się raczej na gruncie religijnym i filantropijnym, aniżeli na gruncie ekonomicznym; nie gardzą pomocą nauki, lecz przeciwnie wzywają jéj. Chcą oni wprowadzić w grę sprężyny interesu materjalnego, gdy tego będzie potrzeba, ale zdecydowani są pójść daléj aniżeli wymaga tego ścisła sprawiedliwość; gotowi są ponieść ofiary — przyznają, że jako bogatsi, więcéj oświeceni, silniejsi, powinni téż odznaczyć się większém poświęceniem. Piękne to zaiste chęci, i bogdajby w czyn przeszły! Nauka nie stawia żadnych przeszkód takim zamiarom; głosi ona, że człowiek żyje nietylko chlebem powszednim, że ma jeszcze potrzeby moralne i umysłowe, które również całkowicie zaspakajać należy. Stwierdza ona także jak potężny wpływ wywierają czynniki moralne i umysłowe na produkcją „dóbr materjalnych;" przeczy atoli stanowczo, aby działalność religijna *zastąpić* mogła działalność ekonomiczną, bo co najwyżéj przyjść jéj tylko może w pomoc. Dodamy jeszcze, że gdy religja porzuca swą rolę inspiratorki *poświęcenia bezinteresownego* (pleonazm jest tu konieczny) gdy pomocą swą darzy jedynie w stosunku do ilości zmówionych *ojcze nasz* lub długości pacierza, wtedy nie oddziaływa wcale na siły moralne, a bardzo mało na siły ekonomiczne. Działalność religijna, nie mogąca wreszcie ulegać analizie naukowéj, chcąc być skuteczną powinna mieć swe źródło w wolnéj woli i sumieniu każdego i nie nosić na sobie żadnéj cechy przymusu. W dyskusji zatarły się zupełnie usposobienia religijne kilku członków komitetu które nadały pewną barwę programowi, natomiast pierwsze w niéj miejsce zajął rozbiór środków mających być użytemi dla dobra i pożytku robotników. Pomimo tego, kongres pomyślał także o środkach obrony. Postanowiono wydawać dziennik ([1]), który ma stanowić pierwszy ściślejszy węzeł, łączący przemysłowców zebranych w Bonn. Przemysłowcy ci będą jego założycielami i zobowiązali się piśmiennie łożyć na to wydawnictwo. Nadto postanowiono zbierać się corocznie na kongres, w miastach, które za każdym razem na ten cel obrane zostaną. Liczne głosy odzywały się za utworzeniem ściślejszego towarzystwa,

---

([1]) Prawdopodobnie p. t. *Sociales Wochenblatt*, redagowany przez p. Nagel i mający wychodzić w Berlinie u Enslin'a.

któreby miało jednolitą dyrekcję centralną, statuta, komitety miejscowe, organizację silną i działało energicznie. Inne wszelako głosy, z najpoważniejszych, oświadczyły się przeciw, dla dwóch głównych powodów, mianowicie: 1) że Towarzystwo jako ciało zorganizowane i stale istniejące, składać się musi z elementów jednolitych i sympatycznych, chcąc uchronić się od szybkiego rozkładu; 2) kongresy przeciwnie jednoczyć mogą różne elementa, a zmieniając perjodycznie miejsce swych obrad są doskonałym środkiem propagandy i zasilają stały zawiązek, jakim jest komitet, wciąż nowemi siłami z których pewna część pozostaje zawsze zyskaną dla wytkniętych celów. Ten ostatni sposób zapatrywania przeważył. Organizacją wewnętrzną corocznych zebrań niedługo się zajmowano; wybrany został komitet stały, na który włożono obowiązek przygotowania programu przyszłego kongresu, poczém przystąpiono do rozbioru dwóch ważnych kwestij praktycznych. Jedna odnosiła się do *mieszkań robotniczych*, druga do *kas emerytalnych i wzajemnéj pomocy*.

P. Sarasin, z Bazylei, doskonale wprowadził i rozwinął pierwszą z nich. Dowiódł on, że idee zdrowe i pożyteczne szybko się rozpowszechniają i urzeczywistniają. Dzisiaj nie należy już pytać się gdzie postawiono domy robotnicze lecz gdzie ich niebudowano? Istnieją one teraz we wszystkich krajach, a liczba ich sięga setek tysięcy. Systemy budowy są bardzo rozmaite (mówimy o wewnętrznym planie i środkach finansowych). Albo chlebodawcy stawiają domy i sprzedają je robotnikom na wypłatę ratami (tygodniowo, miesięcznie) w przeciągu dwudziestu, szesnastu lub mniéj jeszcze lat; albo téż robotnicy jednoczą się w stowarzyszenia spółdziaławcze i losują pomiędzy siebie zbudowane domy; albo nareszcie fabrykanci dają robotnikom zaliczenia lub nagrody za budowę (górnicy w Saarbrück). P. Sarasin kładzie słusznie szczególny nacisk na wpływ moralizujący domowego ogniska, w którego atmosferze potęguje się i zachowuje uczucie rodziny. Dotykając zaś strony ekonomicznéj i sanitarnéj, przekonywająco dowodzi, że jakość mieszkania ważniejszą jest prawie dla zdrowia, aniżeli jakość odzieży lub pożywienia. Żąda on, aby mieszkania robotnicze odpowiadały *o ile można* następującym warunkom:

1. Aby dom był własnością robotnika. O ile w wielkich miastach warunkowi temu trudno jest zadosyć uczynić, o tyle w innych miejscowościach trudności łatwo dadzą się usunąć.

2. Aby każdy dom przeznaczony był dla jednéj tylko rodziny. Dzielnice robotnicze (*cités ouvrières*), zdaniem jego, mają atmosferę niezdrową dla ciała i ducha. Przy téj sposobności dowia-

dujemy się, że kwestja mieszkań robotniczych datuje już od kilku wieków. Słynny Fugger z Norymbergji, ów tkacz kreowany hrabią przez Karola V, stawiał już domy oddzielne dla każdéj rodziny robotniczéj.

3. Dom powinien być zbudowany według przepisów hygieny, t. j. aby mu nie brakło słońca (wsch.-poł.) powietrza i wody — oraz posiadać wygodny rozkład (domy bazylejskie posłużyć mogą za wzór).

4. Starać się o możliwą oszczędność w kosztach budowy. W Bazylei domy stawiane po większéj części przez chlebodawców, kosztują 3.500 fr. i sprzedawane są na żądanie robotnikom za opłatą 250 fr. jednorazowo i 4 fr. 50 tygodniowo przez lat 20 (wliczone odsetki i amortyzacja).

Dyskusja była wielce zajmującą w téj materji, lecz aby ją należycie przedstawić, potrzebowalibyśmy tyle stronnic wiele mamy linij do rozporządzenia. Powzięliśmy z niéj przekonanie, że kwestją tą powszechnie się zajmują, że w ciągu może trzech dziesiątek lat, zbudowano już w saméj Europie, według rozmaitych systemów, około 150.000 domów robotniczych. P. Dieterlen opowiedział jakim sposobem powstawały często domy w Wogezach. Gdy robotnik nabędzie grunt, sąsiedzi i przyjaciele przychodzą mu w pomoc swą pracą i materjałami,—drzewo, cegła, kamienie, — a dla uzupełnienia jeszcze czego potrzeba, ciż sami sąsiedzi i przyjaciele idą do sąsiednich wiosek *żebrać* na dokończenie domu; *jałmużna* bywa zawsze obfitą. Tak samo postępowano sobie niegdyś w okolicach Saarbrück, jak twierdzi p. de Dechen, wówczas gdy liczba domów w tamtéj miejscowości nie dochodziła jeszcze obecnéj (2.157); teraz gorliwość sąsiadów ostygła znacznie. Robotnicy działali tam z własnéj inicjatywy. W ciągu lat 25 udzielono im na budowę 671.389 tal. zaliczeń, z których spłacili już 318.636 tal. Prócz tego otrzymali oni tytułem nagród lub darowizn 537.995 tal. Według tych przykładów postępuje administracja pruska na Szląsku. Opowiadano także o świetnych rezultatach angielskich *Building societies,* i o budowie domów w stronach *far-west* Ameryki dla nowo przybywających. Wielu z członków zdawali sprawę z tego co w ich stronach zostało zrobioném; jedni żądali tworzenia towarzystw na akcje ([1]), drudzy stowarzyszeń spółdziaławczych, a gdy wszyscy wykazali użyteczność swych sposobów, kongres postanowił, że żadnego z nich odrzucać nie należy, lecz stosować wszystkie, odpowiednio do miejscowości i danych warunków.

([1]) Przypominamy, że dzięki szlachetnéj inicjatywie, Warszawa posiada również spółkę, któréj zadaniem jest budowa domów robotniczych.

Opinji téj nie podzielają partje skrajne, ale ich motywa łatwo zbić się dadzą. Dopóki nie usłyszymy nowych, więcéj przekonywających, głosować będziemy zawsze, aby każdy robotnik mógł mieć swój własny dom.

Kwestja *kas emerytalnych* i *towarzystw wzajemnéj pomocy* przedstawioną została przez p. Stumm'a, deputowanego w Radzie Państwa, który wykazał że towarzystwa wzajemnéj pomocy są bardzo liczne w Niemczech; czasem towarzystwa te udzielają także pensje emerytalne. Dawniéj wszyscy robotnicy pruscy byli obowiązani należeć do towarzystw wzajemnéj pomocy, które dzieliły się na trzy kategorje; dla małego przemysłu, dla wielkiego przemysłu i dla górnictwa; obecnie przepis ten jest jeszcze obowiązującym dla górników. We względzie kas emerytalnych daleko mniéj zrobiono, albowiem zadanie tu jest znacznie trudniejsze.

Jeden z przemysłowców przytoczył fakt, że uorganizowawszy kasę emerytalną którą zasilał znaczną subwencją ze swéj kieszeni i małemi strąceniami z zapłaty robotników, zagrożony został bezrobociem, jeżeli nie zwinie téj instytucji. „Nasuwa nam to na myśl, mówi p. Block, że osoby które sobie postanowiły być apostołami interesów klasy robotniczéj, oddałyby swym protegowanym większe usługi, używając swéj wymowy w celu zachęcania do oszczędności i przezorności. aniżeli głosząc o podziale zysków chlebodawcy i t. p. ofiarach czyli reformach jednostronnych." Rozprawiano długo nad pytaniem, czy żądać kas emerytalnych przez rząd zakładanych, podobnie jak jest we Francji, czy téż pozostawić swobodę usiłowaniom prywatnym. Mimo silnego poparcia, zasada interwencji państwa usuniętą została; obawiano się prawdopodobnie, aby prawo nie *zmuszało* robotników do uczestnictwa w kasie emerytalnéj, a przytém stawała na przeszkodzie kwestja formy. Zwrocono uwagę, że kongres jako zebranie *międzynarodowe*, nie może występować z petycją do jednego z państw reprezentowanych na tém zebraniu. Wreszcie trudność nie leży w utworzeniu kasy emerytalnéj, lecz przeświadczeniu robotników o potrzebie takiéj instytucji, w rozbudzeniu między niemi przezorności, któraby ich skłaniała do dobrowolnego wnoszenia składek. Oto jedno z zadań apostołów reform; mają tu sposobność dowieść swego istotnego przywiązania i poświęcenia dla sprawy robotników. Nie pochlebstwami ale karceniem przywar poprawia się dzieci.

Jednêm słowem kongres w Bonn zdaje się być początkiem pożytecznéj ligi chlebodawców, chętnych do wszelkiego rodzaju słusznych ustępstw na rzecz robotników, dbałych o poprawę ich bytu i pragną-

cych żyć z niemi, według słów p. Dieterlen, jako równi z równymi, ale którzy w razie potrzeby będą także umieli się bronić. Liga tak działająca, mogłaby wydać błogie owoce. Czekajmy atoli czynów.

B. KRAJOWA.

Sprawozdanie z czynności likwidacyjnych w Królestwie Polskiém od 1 (13) lipca 1869 do 1 (13) stycznia 1870 r.

Na mocy art. 8-go ukazu Najwyższego z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r., była komisja likwidacyjna obowiązaną została do składania dwa razy w roku na publiczném posiedzeniu sprawozdania z czynności swoich. Na skutek tego pomieniona komisja w ciągu istnienia swego, w ogłoszonych 5-u sprawozdaniach szczegółowo wyjaśniwszy bieg czynności likwidacyjnéj, uznała potrzebném dla zachowania między temi sprawozdaniami związku, oraz dla dokładnego wyłuszczenia czynności należących do téj operacji władz, sporządzić te sprawozdania w 3-ch działach. Obecnie, na mocy art. 1-go ust. b. Najwyżéj zatwierdzonego 2 stycznia r. b. postanowienia komitetu do spraw Królestwa Polskiego, o zwinięciu komisji likwidacyjnéj, powyższy obowiązek składania półrocznych sprawozdań włożony został na Bank polski. Sporządzone na téj zasadzie w banku polskim 6-te sprawozdanie za czas od 1 (13) lipca 1869 do 1 (13) stycznia 1870 r. z dołączeniem 5-u osobnych wykazów, obejmuje w sobie także trzy działy, w których wyłożone są czynności 3-ch należących od operacji likwidacyjnéj zakładów finansowych. Działy te obejmują: I dział—środki udzielone ze strony rządu do operacji likwidacyjnéj; II dział — wypuszczenie listów likwidacyjnych i wypłatę gotowizny podług zatwierdzonych przez b. komisję likwidacyjną tabel; III dział — *a*) umorzenie listów likwidacyjnych przez losowanie — i *b*) stan sprawy na skutek podań różnych osób względem udzielenia duplikatów w miejsce zatraconych lub skradzionych listów likwidacyjnych.

Dział I. Środki udzielone do operacji likwidacyjnéj.

A. Do $^1/_{13}$ lipca 1869 r. pozostawało zaległości z poprzednich lat rs. 3.482.752, 59

Przybyło zaliczonych na zaległość . . . . . „ 603.727, 89$^3/_4$

Razem. . . „ 4.086.480, 48$^3/_4$

Na to wpłynęło.	rs.	415.700, 70
Pozostało zaległości do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. .	„	3.670.779, 78$^3/_4$
Nadto podług Najwyżéj zatwierdzonego na rok 1869 budżetu operacji likwidacyjnéj wyznaczono.	„	2.476.812, 37$^1/_4$
Do tego przybyło zaliczonych na etat	„	3.131, 76$^3/_4$
razem . . .	„	2.479.944, 14
Suma ta wpłynęła całkowicie. Poczém z pozostałością od pozycij budżetowych na 1 półrocze 1869 r. i remanentem w kasach do $^1/_{13}$ lipca 1869 r., 489.121 rs. 90 kop., ogólny fundusz likwidacyjny wynosił	„	7.055.546, 74
Pozostało w zaległości	„	3.670.779, 78$^3/_4$
B. Z powyższéj na operacją likwidacyjną podług budżetu 1869 r. sumy i z remanentów z lat poprzednich wynoszących jak wyżéj	„	7.055.546, 52$^3/_4$
Od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. rzeczywiście wydatkowano	„	3.124.007, 48$^3/_4$
Poczém pozostało	„	3.931.539, 04
W téj liczbie:		
a) Zaległości z lat poprzednich	„	3.670.779, 78$^3/_4$
b) W gotowiźnie środków w specjalnych . . .	„	136.545, 70$^1/_4$
c) W liczbie ogólnych dochodów skarbowych. .	„	124.213, 55
	„	3.931.539, 04

Dział II. Czynność byłéj Komisji Likwidacyjnéj.

Od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. b. komisja likwidacyjna stanowczo zatwierdziła 277 tabel likwidacyjnych, odnoszących się do 224 dóbr, którym za 147.014 mor. 246$^{44}/_{100}$ pr. gruntów, przyznano wynagrodzenia likwidacyjnego w sumie 783.427 rs. 64$^5/_6$ kop. Na poczet téj sumy wypłacono 7.377 rs. 64$^5/_6$ kop. w gotowiźnie i 776.050 rs. listami likwidacyjnemi ([1]). Od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. komisja likwidacyjna, z powodu nie złożenia w swoim czasie przez właścicieli dóbr tabel likwidacyjnych, wstrzymała wypłatę procentów od listów likwidacyjnych, w sumie

---

([1]) *Uwaga.* Od daty wypuszczenia listów likwidacyjnych do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. wypłacono wynagrodzenia likwidacyjnego w sumie 64.163.358 rs. 7$^2/_3$ kop.; w téj liczbie 340 258 rs. 7$^2/_3$ k. w gotowiźnie, a 63.823.100 rs. listami likwidacyjnemi.

19.376rs., która to suma wstrzymaną została przez ostemplowanie 6.391 kuponów, pozostawionych dla obliczenia i sprawdzenia w kasach, z których płacone były wynagrodzenia likwidacyjne ajentom komisji likwidacyjnéj przy trybunałach cywilnych i sądach okręgowych ([1]). Prócz tego z ogólnéj sumy wynagrodzenia likwidacyjnego, za sporządzenie przez komisarzy komisij włościańskich tabel likwidacyjnych z dóbr, z których takowe nie były złożone przez właścicieli, potrącono 2% z wynagrodzenia likwidacyjnego, przypadającego każdemu z tych właścicieli od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r., w ogóle 1.123 rs. $18^1/_2$ kop. ([2]). Przyznane od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. wynagrodzenie likwidacyjne za 147.014 mor. $246^{44}/_{100}$ pr. gruntu, w téj liczbie nieużytków 8.765 morgów $167^{43}/_{100}$ pr. wyniosło przeciętnie 5 rs. $62^1/_2$ k. za każdy mórg z użytecznego gruntu. Suma wynagrodzenia likwidacyjnego, przyznanego od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r., w ilości 783.427 rs. $64^5/_6$ kop. wraz z funduszem likwidacyjnym 830.370 rs. $86^7/_{15}$ kop. z różnych przyczyn prawnych niewypłaconym komu należało do $^1/_{13}$ lipca 1869 r., wyniosła 1.613.798 rs. $51^3/_{10}$ kop., podział któréj, z decyzji wydziałów hypotecznych uskuteczniono jak następuje:

1. Na opłacenie podatków uprzywilejowanych i zaległości . . . . rs. 65.267, 22
2. Na opłacenie długów i zaległości Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu. . . . . „ 180.100, .
3. Wniesione przez ajentów komisji likwidacyjnéj do depozytu banku polskiego:
   a) Na zabezpieczenie należności Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu. . . . „ 119.300, .

([1]) *Uwaga*. Od początku operacji likwidacyjnéj do $^1/_{13}$ stycz. 1870 r. skasowano takich kuponów 90.938 na sumę 33[illegible] 906 rs. W téj liczbie 436 kuponów na 3.012 rs. skasowano na dobra Opole-Krzoczkowice, Cwientałka, Wiskitno-Kieszeraiki, Mielżnow, Chodywsiaszcze i Krukówka, z powodu niezłożenia przez właściciela dowodów o wczesném podaniu tabeli likwidacyjnych. Lecz gdy następnie sprawa ta wniesioną została do komitetu urządzającego, z decyzji którego, za skasowane w pomienionych dobrach 436 kuponów, polecono wypłacić właścicielom tychże 3.012 rs., a oprócz tego, stosownie do postanowienia komitetu z d. $^2/_{14}$ grudnia 1866 r., za skasowane 76 kuponów wypłacono właścicielowi dóbr Boguszyce 276 rs., przeto do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. ilość skasowanych kuponów wynosi 90.426 sztuk na sumę 327.618 rs.

([2]) Poczynione od początku operacji likwidacyjnéj potrącenia 2% wynoszą do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. 10.690 rs. 72 kop.

b) Na zabezpieczenie długów hypotecznych i prywatnych . . . . rs. 727.250,
4. Wypłacono wierzycielom hypotecznym . . „ 67.483, 91
5. Wydano właścicielom dóbr . . . . „ 145.895, 85

W ogóle . . „ 1 312.296, 98

Pozostała suma, stosownie do Najwyżéj zatwierdzonych $^4/_{16}$ sierpnia 1865 r. przepisów o listach likwidacyjnych, rozdzielona będzie w ciągu pierwszych trzech miesięcy pierwszego półrocza 1870 r. Prócz tego, podług wiadomości pokazuje się, że z sumy 119.300 rs. wniesionéj od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. do depozytu Banku Polskiego, na zabezpieczenie należności Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu i z pozostałych w depozycie na tenże cel do $^1/_{13}$ lipca 1869 r. 2.462.300 rs., wypłacono komu należało 280.550 rs.; a z 727.250 rs. deponowanych w Banku, od $^1/_{13}$ lipca 1869 do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r., na zabezpieczenie długów hypotecznych i innych należności, wraz z pozostałemi w depozycie na tenże cel do $^1/_{13}$ lipca 1869 r. 7.848.350 rs. wypłacono komu należy różnoczasowie 984.250 rs. Poczém do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. w depozycie Banku Polskiego znajdowało się:

z 1-éj	kategorji	2.301.050 rs.
z 2-éj	„	7.591.350 „
	W ogóle	9.892.400 „

Dział III. Umorzenie Listów Likwidacyjnych przez losowanie.

A. Stosownie do postanowienia Komitetu Urządzającego z d. $^4/_{16}$ lipca 1869 r., opartego na art. 53 i 56 ukazu o Komisji Likwidacyjnéj, postanowiono na umorzenie Listów Likwidacyjnych w odbytém 20 sierpnia (1 września) 1869 r. siódmém ciągnieniu użyć 588.214 rs. 70 k. Poczém do siódmego ciągnienia przypuszczone było 186.523 Listów Likwidacyjnych, w liczbie których było:

a) pozostałych w kole z poprzednich ciągnień numerów. 168.819
i *b*) włożone do koła numera Listów Likwidacyjnych, wypuszczonych przed 3½ miesiącami do dnia siódmego ciągnienia (art. 905 postanowień Komitetu Urządzającego) t. j. od $^4/_{16}$ listopada 1868 do $^4/_{16}$ maja 1869 r. 17.704

Razem . . . 186.523

Masa Listów Likwidacyjnych, ulegających siódmemu ciągnieniu 20 sierpnia (1 września) 1869 r., wynosząca 49.136.200 rs., składała się z listów następującéj wartości:

1000 rs.	17.483 sztuk	na	17.483.000 rs.
500 „	22.704 „	„	11.352.000 „
250 „	37.584 „	„	9.456.000 „
100 „	108.552 „	„	10.855.200 „

Z poddanych siódmemu losowaniu Listów Likwidacyjnych wyciągnięto 2270 sztuk, mianowicie:

1000 rs.	196 sztuk	na	196.000 rs.
500 „	296 „	„	148.000 „
250 „	444 „	„	111.000 „
100 „	1334 „	„	133.400 „

W ogóle w siódmém ciągnieniu wylosowano na 588.400 rs. (¹).

Pozostałe niewylosowane w 7-m ciągnieniu Listy Likwidacyjne ulegały następnemu 8-mu ciągnieniu wraz z Listami wypuszczonemi do $^4/_{16}$ listopada 1869 r., na zasadzie postanowienia Komitetu Urządzającego z d. 31 grudnia (12 stycznia) 1866/7.

B. Podług Najwyżéj zatwierdzonego 21 sierpnia 1865 r. postanowienia Komitetu Urzadzającego, właścicielom Listów Likwidacyjnych służy prawo w razie zatracenia lub skradzenia takich listów, dochodzenia praw swych w drodze ustanowionéj lub na przyszłość ustanowić się mającéj dla Listów Zast. Tow. Kredytowego Ziemskiego. Na téj zasadzie do $^1/_{13}$ stycznia 1870 r. b. do Komisji Likwidacyjnéj wniesione zostały od różnych osób podania o udzielenie duplikatów zamiast uszkodzonych, zatraconych, lub skradzionych w różnym czasie Listów Likwidacyjnynh, mianowicie:

500 rs.	1 sztuka	na	500 rs.
100 „	9 „	„	900 „
Razem „	10 sztuk	„	1400 „

W liczbie pomienionych Listów Likwidacyjnych znajdują się 2 sztuki, których właściciele nie udowodnili dotąd praw swych do tych listów; o będących zaś w sporze pozostałych 7 sztukach b. Komisja Likwidacyjna wydała stosowne ogłoszenie.

Warszawa, 20 marca 1870 r.

Prezes Banku Polskiego, Tajny Radca, *A. Kruze.*

Dyrektor Kancelarji, Radca Dworu, *J. Makulec.*

(¹) *Uwaga.* Różnica między cyframi 588.214 rs. 70 k. a 588.400 rs., objaśnioną jest w wykazie pod lit. B. dołączonym do sprawozdania wydrukowanego oddzielnie.

Na oryginale własną Jego Cesarskiéj Mości ręką napisano: „*Ma być podług tego.*"

W St. Petersburgu, 24 lutego 1870 r.

Ustawa Banku Handlowego w Warszawie.

TYTUŁ I.

Założenie i kapitał Banku.

§ 1. Na mocy niniejszéj Ustawy zawiązuje się towarzystwo akcyjne w celu założenia w Warszawie banku pod nazwą: „Bank Handlowy w Warszawie.'

Uwaga. Założycielami Towarzystwa są: Hrabia A. Berg, I. Bloch, I. Wertheim, W. Wodziński, W. Wołowski, S. Wołowski, A. Wrotnowski, J. Herman, A. Zaborowski, Hr. J. Zamoyski, D. Zieliński, W. Kleniewski, Hr. L. Krasiński, A. Kronenberg, S. Kronenberg, S. Muchanow, A. Nagórny, H. Natanson reprezentant domu „S. Natanson i synowie," J. Natanson, J. Rawicz, J. Simler, H. Toeplitz, J. Szaniawski, H. Rejchman reprezentant domu „Rejchman i Wolff,' K. Schlenker, A. Temler i S. Portner.

§ 2. Wolno będzie Towarzystwu, na skutek uchwał Ogólnego Zebrania i za zezwoleniem Ministra Finansów, zakładać Bankowe Kantory po za obrębem Warszawy, tam gdzie Towarzystwo uzna tego potrzebę. Kantory te w działaniu swém stosować się winny do instrukcji przez Zarząd Banku wydanéj, i na zasadach niniejszéj ustawy opartéj; za operację zaś ich odpowiada cały kapitał zakładowy i cały majątek Towarzystwa. Ajentów w innych miastach Państwa i zagranicą ustanawia w miarę potrzeby Rada Banku.

§ 3. Czas istnienia Banku niezostaje ograniczony.

§ 4. Kapitał zakładowy Banku oznacza się na jeden miljon rubli. Kapitał ten ma być zebrany przez wypuszczenie 4000 akcij, każda po rubli 250.

Kapitał zakładowy może być powiększony następnie do 3.000.000 rubli za pośrednictwem dwóch nowych emisij po 4000 akcij. Pierwsza z tych dalszych emisij, może być dopełniona na zasadzie Uchwały Ogólnego Zebrania akcjonarjuszów: a na drugą, po zapadnięciu takiejże uchwały Ogólnego Zebrania powinno być wyjednane zezwolenie Ministra Finansów.

Pierwiastkowy kapitał Banku miljon rubli, dostarczonym będzie przez założycieli w uwadze § 1 wymienionych, tudzież przez osoby do udziału w tém przedsięwzięciu przez nich zaproszone.

Uwaga. Pod wyrażeniem „kapitał zakładowy" rozumiéć należy kapitał rzeczywiście na akcje wniesiony.

§ 5. Bank rozpocząć może swoje czynności dopiero po wniesieniu na każdą akcję pierwiastkowego kapitału zakładowego (miljon rubli) 30% imiennéj jéj wartości, co nastąpić winno najdaléj w 6 miesięcy po ogłoszeniu niniejszéj ustawy. Wysokość i termina uiszczenia resztujących wniosków, aż do zupełnéj zapłaty nominalnéj wartości akcji (70%) oznaczonemi będą przez Zarząd Banku. To uzupełnienie wpłat dokonane być winno najdaléj w ciągu dwóch lat od wniesienia pierwszych 30%.

O tak postanowionych wnioskach, Zarząd Banku ogłosi w miejscowych gazetach przynajmniéj na miesiąc przed oznaczonemi terminami.

§ 6. Przy zapisach na akcje i przy pobraniu na nie wpłaty 30%, założyciele wydają świadectwo tymczasowe, na których Zarząd zaznaczać będzie następne wnioski. Po uiszczeniu ostatniego wniosku świadectwa tymczasowe zamienione zostaną na akcje.

§ 7. Świadectwa tymczasowe na akcje wydawane będą na imię zapisującego.

Świadectwa tymczasowe nie inaczéj mogą być ustępowane jak za zaznaczeniem cesji w księgach Banku.

Świadectwo tymczasowe nie obejmujące poświadczenia o uiszczeniu wniosku postanowionego przez Zarząd, a którego termin już upłynął, nie może być ani przedawane ani ustępowane, i każda umowa dotycząca takich świadectw będzie uważana za nie byłą. Zastrzeżenie to powinno być wydrukowane na tych świadectwach.

W razie nieuiszczenia, w terminie przez Radę Banku naznaczonym, przypadającegó wniosku, zalegający opłaca na korzyść Banku za każdy upłyniony dzień, procent w stosunku 5% rocznie, oraz karę w takimże stosunku 5% rocznie.

§ 8. Numera świadectw tymczasowych, na które wnioski w przeciągu miesiąca od daty naznaczonego terminu uiszczonemi nie zostały, ogłoszone będą w dwóch miejscowych czasopismach. W razie bezskutecznego upływu miesiąca czasu od daty tego ogłoszenia, takie świadectwa tymczasowe uznane będą za utracające znaczenie swoje, a w ich miejsce Zarząd Banku wystawi duplikaty, temi samemi numerami opatrzone, i sprzeda takowe przez meklera.

Otrzymana ze sprzedaży tych świadectw suma po strąceniu kosztów, procentów i kary (w § 7 przewidzianéj) obróconą będzie na pokrycie zalegających wniosków, a przewyżka wydaną zostanie pierwotnemu właścicielowi.

§ 9. Akcje wystawiane będą na okaziciela. Wszystkie akcje powinny być opatrzone podpisem jednego członka Zarządu, jednego członka Rady i kasjera, tudzież pieczęcią Banku.

Swiadectwa i akcje oznaczone będą numerami bieżącemi i wycinane będą z księgi, w któréj pozostają grzbiety.

§ 10. Przy każdèj nowéj emisij akcij w § 4 przewidzianéj, Ogólne Zebranie określa termina i wysokość wniosków na akcje, przy ścisłém zachowaniu przepisów o tymczasowych świadectwach, postanowionych w §§ 5, 6, 7, 8. Oznaczenie w jaki sposób dopełnionym być winien rozdział akcij pomiędzy akcjonarjuszów, którzy oświadczą żądanie nabycia takowych, oraz umieszczenie akcij przez nich nierozebranych, pozostawia się uznaniu Ogólnego Zebrania akcjonarjuszów.

§ 11. Ustępowanie akcij odbywa się bez wszelkich formalności. Towarzystwo uznaje za właściciela akcij tego, kto ją posiada.

TYTUŁ II.

Operacje Banku.

§ 12. Bank mocen będzie przedsiębrać następujące operacje:

a) Skup (eskont) weksli ruskich i zagranicznych, tudzież wszelkich innych handlowych zobowiązań płatnych najdaléj za sześć miesięcy, reeskonta skupionych przez Bank zobowiązań i weksli i skup wylosowanych procentowych papierów.

b) Udzielanie pożyczek i otwieranie kredytu na termin nie dłuższy jak 9 miesięcy.

1. Na zastaw papierów państwowych, oraz akcij i obligacij towarzystw przemysłowych i kredytowych, najwyżéj w stosunku 90% ich ceny giełdowéj.

2. Na zastaw drogich kruszców.

3. Na konesamenty i kwity kantorów transportowych, dróg żelaznych lub towarzystw żeglugi parowéj, wystawione na przewożone towary. Pożyczki te udzielane być mogą najwyżéj do $^2/_3$ wartości towaru, z zastrzeżeniem, aby towary te były ubezpieczone w towarzystwach przez Bank wskazanych na sumę przewyższającą przynajmniéj o 10% udzieloną pożyczkę, aby termin ubezpieczenia był przynajmniéj o jeden miesiąc dłuższym od terminu zwrotu pożyczki, i aby polisy w Banku były złożone.

4. Na zastaw towarów w stosunku dwóch trzecich części ich ceny z zastrzeżeniem, aby takowe złożone były w pomieszczeniach za bezpieczne i pewne przez Zarzad uznanych, aby były ubezpieczone od ognia w towarzystwach ubezpieczeń przez Bank wskazanych, na sumę przynajmniéj o 10% wyższą od pożyczki i na czas przynajmniej o jeden miesiąc dłuższy od jéj terminu, wreszcie aby polisy złożone były w Banku.

5. Na wierzytelności pieniężne płatne nie późniéj jak za 6 miesięcy.

c) Inkasowanie weksli i innych terminowych pieniężnych obligów i papierów procentowych na rachunek ich posiadaczy.

d) Wypłata weksli domicyljowanych w Banku, weksli, przekazów i listów kredytowych na sam Bank wystawionych, oraz kuponów i innych pieniężnych obligów, pod warunkiem, ażeby takowe wypłaty uprzednio całkowicie zabezpieczone były bądź należnością z rachunku bieżącego téj osoby, za którą uskutecznia się wypłata, bądź takiemi bezspornemi i pewnemi zabezpieczeniami, na jakie według niniejszego artykułu punktu *b* Bank udziela pożyczki.

Uwaga. Wypłaty tego rodzaju mogą być czynione dla przeważnych względów nawet i bez całkowitego zabezpieczenia, nieinaczéj wszakże jak za jednomyślną decyzją członków Zarządu.

e) Kupno i sprzedaż na rachunek osób trzecich wszelkiego rodzaju państwowych i prywatnych procentowych papierów, których obieg jest w Rosji dozwolony.

f) Sprzedaż towarów ze zlecenia osób prywatnych i domów handlowych, za umówioną naprzód opłatą komisową.

g) Kupno i sprzedaż na własny lub obcy rachunek drogich metali w sztabach i monecie, tratt, weksli i przekazów krajowych i zagranicznych.

h) Kupno i sprzedaż na własny lub obcy rachunek państwowych procentowych papierów, akcij i obligacij przez rząd poręczonych, a także listów zastawnych i obligacij towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich, na hypoteczném zabezpieczeniu opartych, z zastrzeżeniem, ażeby suma ogólna na ten cel użyta w żadnym razie nie przewyższała zakładowego kapitału Banku na akcje wniesionego.

Uwaga. Kupno na własny rachunek nieporęczonych obligacij innych towarzystw dozwolone jest jedynie za jednomyślną decyzją Zarządu, na sumę nie wyższą nad $1/5$ część kapitału zakładowego wniesionego na akcje.

i) Otwieranie podpisów (subskrypcji) na pożyczki państwowe, miejskie i pożyczki stowarzyszeń na akcje i obligacje, których wypuszczenie przez rząd towarzystwom prywatnym będzie dozwolone, i z zastrzeżeniem:

1) że subskrypcja na akcje i obligacje nieporęczone, otwieraną być może tylko na wniosek Zarządu za decyzją Rady;

2) że subskrypcje na papiery zagraniczne otwierane być mogą nie inaczéj jak za zezwoleniem Ministra Finansów,—i

3) ażeby Bank w żadnym razie nieprzyjmował na siebie odpowiedzialności za powodzenie subskrypcji.

j) Przyjmowanie w depozyt dla przechowania za oznaczoną opłatą wszelkiego rodzaju papierów procentowych i wszelkich innych wartości.

k) Przyjmowanie sum pieniężnych na oznaczone termina, beztermiuowo, równie jak na rachunek bieżący, z zastrzeżeniem, ażeby bilety na złożone pieniądze wystawiane były na sumy nie mniejsze jak po 100 rubli.

§ 13. Wysokość procentów i inne warunki dotyczące skupu weksli, wszelkiego rodzaju pożyczek, złożonych pieniędzy i rachunków bieżących, oznacza Zarząd Banku i ogłasza takowe w właściwym czasie w jednéj z gazet miejscowych.

Uwaga. Wysokość procentu Bank oznacza ze względem na położenie targu pieniężnego.

§ 14. Kupno i sprzedaż na rachunek osób trzecich i wszelkie operacje ze zlecenia, wymienione w § 12 (lit. *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *i*), Bank wykonywa za opłatą komisowego przez Zarząd oznaczoną i z góry oznajmioną.

§ 15. Bank przyjmuje do skupu tylko takie weksle i inne terminowe zobowiązania, które są opatrzone przynajmniéj dwoma podpisami (§ 12 lit. *a*, *b*).

Weksle z jednym podpisem Bank przyjąć może do skupu z terminem najwyżéj 6-miesięcznym, wtedy tylko, jeżeli takowe są zabezpieczone:

a) Procentowemi papierami, drogiemi metalami lub towarami, na które według § 12, punktu *b*, Bank udziela pożyczki, jak również terminowemi zobowiązaniami innéj osoby, na które Bank udziela pożyczki (§ 12 lit. *b*).

b) Jeżeli zabezpieczone są na domach murowanych w Warszawie, na zakładach i fabrykach ubezpieczonych od ognia.

Domy, zakłady i fabryki przyjmowane będą na zabezpieczenie pożyczek, udzielonych za wekslami z jednym podpisem, nie inaczéj, jak za jednomyślną decyzją Zarządu Banku z upoważnienia Rady i z zastrzeżeniem, że ogólna suma pożyczek w ten sposób zabezpieczonych, nie może przewyższać $\frac{1}{4}$ części kapitału zakładowego Towarzystwa.

Uwaga. Przy przyjmowaniu do skupu weksli z jednym podpisem, przez oddzielny zastaw zabezpieczonych, Bank zawiera z pożyczającym umowę, w któréj określone będą prawa i obowiązki stron obu.

§ 16. Życzący eskontować w Banku weksle z jednym podpisem z zabezpieczeniem na domach, zakładach lub fabrykach, powinni złożyć:

a) akt zabezpieczenia sporządzony w należytéj formie, poświadczony przez właściwą władzę;

b) świadectwo hypoteczne wykazujące prawo własności majątku, poddawanego pod zabezpieczenie Banku;

c) ogółowy plan gruntu i szczegółowy plan budowli w takim stanie, w jakim takowe się znajdują w chwili ich poddawania pod zabezpieczenie Banku;

d) polisę lub świadectwo ubezpieczenia;

e) wykaz otrzymywanego dochodu z téj nieruchomości;

f) kopją opisu i oszacowania technicznego, sporządzonego przy ubezpieczeniu od ognia; nadto formalne pełnomocnictwo w razie gdy domy, zakłady lub fabryki poddawane są pod zabezpieczenie Banku nie przez samego ich właściciela, i w ogóle wszelkie dowody w podobnych razach prawem wymagane.

§ 17. Oszacowanie domów, poddawanych pod zabezpieczenie Banku, oparte być winno na ich rzeczywistéj wartości, ze względem na dochód, jaki one przynoszą, lecz w żadnym wypadku nie powinno przewyższać sumy na jaką domy te są ubezpieczone od ognia, ani dziesięcioletniego czystego dochodu. Przy oszacowaniu fabryk i zakładów, dochód z takowych nie ma być wprowadzany w rachubę. Zatwierdzenie oszacowania i przyjęcie lub odrzucenie zabezpieczenia na przedstawionéj nieruchomości, zależy od uznania Zarządu Banku, który nie będzie miał obowiązku udzielania w téj mierze jakichbądź objaśnień.

Uwaga. Bank, według uznania Zarządu, albo polega na przedstawionéj taksie, sporządzonéj dla ubezpieczenia od ognia, albo takową sprawdza, albo też zarządza nową przez swoich taksatorów.

§ 18. Zarząd Banku oznacza wysokość kredytu, udzielanego za zabezpieczeniem w § 15 oznaczoném: a mianowicie, przy zabezpieczeniu papierami procentowemi, metalami i towarami,nie wyżéj normy oznaczonéj dla pożyczek w punkcie *b.* § 12; przy zabezpieczeniu na domach nie wyżéj 65% a przy zabezpieczeniu na fabrykach i zakładach—30% ich szacunku (§ 17) po strąceniu z sumy, podług téj normy przypadającéj. długów nieruchomości te ciążących.

§ 19. Skup weksli oparty na osobistym kredycie bez osobnego materjalnego zabezpieczenia, nie może miéć miejsca inaczéj jak gotowizną. Skup zaś weksli z zabezpieczeniem materjalném, równie jak pożyczki na zastawy, przewidziane pod literą *b.* § 12, dopełnianemi być mogą przez Bank nietylko gotowizną, ale za porozumieniem z biorącym pożyczkę i terminowemi procentowemi obligacjami, które Bank na siebie wystawia. Obligacje te wystawiane będą na okaziciela na całkowitą sumę pożyczki, lub stosownie do życzenia biorącego pożyczkę, w częściowych sztukach nie mniejszych jednak jak 300 rubli każda.

§ 20. Dla większego zapewnienia zapłaty wyż powołanych obligacij w terminie, takowe wystawiane będą na termina odleglejsze od terminów zwrotu samejże pożyczki, na rzecz któréj zostały wypuszczone. Suma wypuszczonych przez Bank obligacij nie powinna w żadnym razie przewyższać wniesionego na akcje zakładowego kapitału.

§ 21. W razie niezaspokojenia w terminie należności Bankowi przypadającéj z tytułu udzielonych pożyczek lub otwartych kredytów, udzielonych za

zabezpieczeniem papierami, towarami lub innemi przedmiotami ruchomemi, przedmioty te sprzedane będą bezzwłocznie na rachunek dłużnika przez meklera giełdy lub według uznania Zarządu przez licytację, a to bez potrzeby wzywania dłużnika lub jakiejbądź sądowéj rozprawy. Przepis niniejszy nie pozbawia Banku prawa dochodzenia niezrealizowanéj należności, a to na zasadzie ogólnego prawodawstwa.

§ 22. Bank może nabywać nieruchomości tylko na swój własny użytek i to za decyzją Ogólnego Zebrania akcjonarjuszów. Oprócz tego, jeżeli w wyjątkowym wypadku nabycie jakiéj nieruchomości uznane będzie decyzją Zarządu przez Radę zatwierdzoną, za niezbędne dla zapobieżenia stratom przy odzyskiwaniu udzielonych pożyczek, Bank mocen będzie ją nabyć, w takim wszakże razie obowiązkiem będzie Zarządu postarać się o jak najśpieszniejszą jéj sprzedaż.

§ 23. Niewolno Bankowi nabywać na swój rachunek własnych swych akcij, ani udzielać na nie pożyczek.

§ 24. Sumy ulokowane w Banku, lub wniesione na rachunek bieżący, nie mogą ulegać aresztowi ani sekwestrowi inaczéj, jak przy zachowaniu form, prawem przepisanych; przy zwrocie biletów, o ile takowe przez Bank wydane były.

§ 25. Złożone na zabezpieczenie Banku metale i inne towary, konesamenty, kwity kantorów transportowych, dróg żelaznych i towarzystw żeglug parowéj, wszelkiego rodzaju papiery procentowe i wszelkie inne zastawy, nie podlegają ani zajęciu, ani aresztowi, z powodu czy to rządowych czy prywatnych poszukiwań i nie mogą być zaliczane do konkursowéj masy dłużnika Banku, przed całkowitém zaspokojeniem należności Banku wraz z przypadającemi mu procentami, kosztami i karami, w razie uchybienia terminu narosłemi. Sprzedaż zatém zastawów, celem zrealizowania należnego Bankowi długu na zasadzie § 21 dopełniana, nie może być tamowaną przez żadne kroki prawne.

Uwaga. Przyjmowane przez Bank w zastaw papiery procentowe i wszelkie inne ruchomości zapisane będą w umyślnie na ten cel zaprowadzone w Banku księgi sznurowe lub rejestra, z należytém oznaczeniem ilości długu, jak również rodzaju i jakości przyjętych w zastaw przedmiotów. Zapisanie takie do bankowych ksiąg lub rejestrów, będzie miało równą moc i ważność jak zarejestrowanie, o którém mowa w artykule 2074 obowiązującego w Królestwie Polskiém kodeksu cywilnego, i będzie nadawało Bankowi na zastawionym przedmiocie przywiléj, zapewniony wierzycielowi przez artykuł 2073 tegoż kodeksu cywilnego.

§ 26. Ogólna suma przyjętych przez Bank i jego kantory lokacij i wkładów na rachunek bieżący, wydanych przezeń obligów, asygnacij, tratt, re-

eskontowanych weksli i wszelkich innych przez Bank i kantory jego przyjętych zobowiązań pieniężnych, nie powinna w żadnym wypadku przewyższać w danym czasie dziesięć razy wziętego własnego kapitału Banku: zapasowego i zakładowego, wniesionego na akcje.

§ 27. Za fałszowanie obligacij Banku (§ 19) i biletów na lokacje, winni ulegną karom oznaczonym za fałszowanie biletów państwa.

§ 28. Bilety Banku na złożone fundusze na lokację, również jak akcje i obligacje Banku przyjmowane będą na kaucje przez wszystkie władze rządowe i zarządy skarbowe, po cenach jakie będą ustanowione przez Ministra Finansów.

TYTUŁ III.

Administracja Banku.

§ 29. Prowadzenie interesów Banku należy do Rady i Zarządu.

§ 30. Rada składa się z 12-u członków, licząc w to i członków Zarządu. Członków Rady na pierwszy raz wybierają założyciele ze swego grona, a po upływie 3-ch lat wybiera ich ogólne Zebranie akcjonarjuszów.

Każdy członek Rady składa 20 akcij do depozytu Banku; akcje te nie mogą być alienowane przez cały czas sprawowania przezeń tych obowiązków.

Rada wybiera ze swego grona Prezesa, oraz dwóch Vice-Prezesów.

§ 31. Z upływem pierwszych lat trzech od otwarcia Banku wychodzą z Rady losem wskazani czterej jéj członkowie, a w téj liczbie jeden z członków Zarządu (§ 39); z upływem czwartego roku wychodzą podobnież, z pośród członków przez założycieli pierwotnie wybranych, wskazani losem inni czterej członkowie Rady, i w téj liczbie jeden członek Zarządu; nareszcie z upływem piątego roku wychodzą pozostali członkowie Rady, z pierwotnie wybranych przez założycieli, a w téj liczbie i przewodniczący w Zarządzie.

Następnie kolejno wychodzić będą ci członkowie Rady, którzy już przez lat 3 obowiązki te pełnili. Wychodzący mogą być na nowo wybrani.

§ 32. W razie wyjścia przed terminem członka Rady, pozostali członkowie wybierają w jego miejsce jednego z akcjonarjuszów. Najbliższe Ogólne Zebranie potwierdza ten wybór lub wybiera innego członka.

Członek Rady, wstępujący w miejsce ubyłego przed terminem, pozostaje w obowiązkach do tego samego czasu, do którego miał je sprawować ubyły członek Rady.

§ 33. Do ważności postanowień Rady potrzebną jest obecność przynajmniéj siedmiu jéj członków (licząc w to i członków Zarządu). Postanowie-

nia Rady zapadają większością głosow; w razie rowności głosów, głos prezydującego przeważa.

§ 34. Rada zbiera się raz na miesiąc lub według potrzeby częściéj na wezwanie Prezesa, a w jego nieobecności na wezwanie tego, który go zastępuje. Rada zwołaną będzie, ilekroć Zarząd z przyczyny nagłości interesów uzna konieczną potrzebę nadzwyczanego zebrania Rady.

§ 35. Do atrybucij Rady należą:

a) Wybór z grona swego członków Zarządu i ich zastępców (§§ 37, 38).

b) Ogólny nadzór nad biegiem interesów Banku, rozpatrywanie bilansów miesięcznych z prawem czynienia uwag i żądania objaśnień od Zarządu; sprawdzanie, za pośrednictwem członków na każdy raz osobno w tym celu wydelegowanych, czynności Zarządu i czynności osób jemu podwładnych, a także sprawdzanie kasy i ksiąg Banku w każdym czasie według uznania Rady.

c) Stanowienie względem wniosków i przedstawień Zarządu, tak przewidzianych w § 15 litera *b*, w § 42 litera *m*, *n* i w § 43, jako téż i wszelkich innych przedmiotów, jakieby Zarząd dla ich ważności, decyzji rady poddać uznał potrzebę.

d) Zatwierdzanie spisu nieporęczonych akcij i obligacij towarzystw przemysłowych i kredytowych, które mogą być przez Bank nabywane i na które pożyczki mogą być udzielane. Wszakże takie zyskanie zatwierdzenia Rady nie jest potrzebne w przedmiocie listów zastawnych i obligacij towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich, na hypoteczném zabezpieczeniu opartych.

e) Decyzja co do nabywania nieruchomości w wypadkach w § 22 określonych.

f) Decydowanie przedmiotów co do których głosy Zarządu rozdzieliły się na trzy zdania (§ 40).

g) Zatwierdzenie rocznego etatu wydatków.

h) Sprawdzanie za pośrednictwem komisji, z grona swego wyznaczonéj, sprawozdania rocznego i poniesienie takowego ze swemi wnioskami na ostateczne zatwierdzenie Ogólnego Zebrania.

i) Przedwstępne rozpatrzenie wszelkich przedmiotów, podlegających decyzji Ogólnego Zebrania.

j) Przedstawianie kandydatów do ballotowania na członków Rady, po jednym na każde wakujące miejsce.

W razie nie wybrania kandydata przez Radę przedstawionego, Ogólne Zebranie dopełnia wyboru według swego bezpośredniego uznania.

k) Mianowanie ajentów Banku po za obrębem Warszawy (§ 2).

§ 36. Członkowie Rady otrzymują wynagrodzenie w znakach obecności za każde posiedzenie, w którém uczestniczyli. Na ten cel z rocznych czystych zysków, pozostałych po odtrąceniu 6% w stosunku kapitału zakładowego na pierwszą dywidendę dla akcjonarjuszów, przeznacza się $7^{1}/_{2}$% dla członków Rady, do podziału w stosunku znaków obecności przez każdego z nich otrzymanych.

§ 37. Zarząd Banku składa się z trzech członków wybieranych przez Radę ze swego grona. Na pierwszy raz członkow Zarządu wybierają założyciele.

W Zarządzie przewodniczy jeden z jego członków, za wspólném porozumieniem obrany, a w razie jego nieobecności, starszy wiekiem członek Zarządu.

Członkowie Zarządu nie przestają być członkami Rady, i zachowują z tego tytułu prawa na równi z innemi członkami Rady.

Członek Zarządu winien złożyć przy objęciu obowiązków oprócz 20 akcij, złożonych w charakterze członka Rady, jeszcze drugie tyle, to jest razem 40 akcij, które pozostawać będą w kasie Banku aż do zatwierdzenia rachunków z czasu pełnienia przezeń obowiązków członka Zarządu.

§ 38. Dla zastąpienia członków Zarządu w razie nieobecności ich lub uwolnienia, Rada wybiera z grona swego trzech zastępców na przeciąg lat 3 ch, jeżeli nie stoi temu na przeszkodzie wyjście ich z Rady; w przeciwnym razie z wyjściem ich przed upływem trzylecia, wybierani będą inni kandydaci.

W razie utworzenia się wakansu w Zarządzie, przewodniczący przyzywa do zasiadania w Zarządzie zastępcę, mającego największą liczbę głosów dla objęcia obowiązków na czas pozostały do upływu trzechlecia, przez które ubyły członek miał pełnić obowiązki. Zastępca, wstępujący w miejsce członka Zarządu, wchodzi we wszystkie jego prawa i obowiązki.

Uwaga. W razie czasowéj nieobecności członka Zarządu, przewodniczący przyzywa jednego z zastępców do zajęcia jego miejsca. W takim razie głos zastępcy liczy się na równi z głosem rzeczywistego członka.

§ 39. Z pierwszego składu Zarzadu jeden członek wychodzi losem po po upływie 3-ch lat, drugi po 4-ch, a z upływem piątego roku wychodzi przewodniczący w Zarządzie. Po upływie pierwszych trzech lat, członkowie Zarządu wybierani będą na trzy lata. Wszakże, jeżeli przed upływem tego terminu na którego z członków Zarządu przypada koléj wyjścia z Rady, a członek ten nie zostanie powtórnie na członka Rady wybrany, w takim razie jednocześnie i z Zarządu występuje, a nowy wybór ma miejsce.

Wychodzący członek Zarządu jest na nowo wybieralnym, o ile pozostaje członkiem Rady.

§ 40. Zarząd zbiera się w razie potrzeby, jednakże przynajmniéj raz na tydzień. Dla ważności postanowień Zarządu, konieczną jest obecność wszystkich trzech jego członków. Postanowienia Zarządu zapadają większością głosów, z wyłączeniem przypadków wymienionych w uwagach do punktu *d, h* § 12 i w punkcie *b*, § 15, w których do ważności decyzji wymagana jest jednomyślność wszystkich 3-ch członków Zarządu. W kwestjach odnoszących się do przedmiotów wyszczególnionych w § 42 w punktach *g*, *j*, każdy członek Zarządu niezgadzający się z większością, ma prawo wstrzymać wykonanie zapadłego postanowienia, i odwołać się do Rady, która wówczas ostatecznie decyduje.

W razie rozdziału głosów w Zarządzie na trzy zdania, zachodząca kwestja poddaje się decyzji Rady.

§ 41. Zarząd przyjmuje od założycieli księgi i sumy wniesione przy zapisach na akcje; następnie po przyjęciu dalszych wniosków na akcje poświadcza pobranie tych wniosków na świadectwach tymczasowych; po zupełném zaś opłaceniu akcij, Zarząd na zasadzie § 6 wydaje akcjonarjuszom same akcje w zamian za świadectwa tymczasowe.

§ 42. Do atrybucji Zarządu należą:

a) Prowadzenie księgi akcyjnéj.

b) Zawiadywanie interesami, kapitałami i majątkiem Banku.

c) Urządzenie prawidłowego porządku załatwiania interesów i rachunkowości Banku.

d) Przyjmowanie i uwalnianie urzędników Banku, i naznaczanie dla nich pensji w granicach etatu przez Radę zatwierdzonego.

Uwaga. Zarząd może wreszcie pozostawić Dyrektorowi (§ 43) przyjmowanie i uwalnianie niektórych urzędników Banku, na podstawie udzielonéj mu instrukcji.

e) Oznaczanie wysokości procentów i komisowego we wszystkich operacjach Banku.

f) Oznaczanie osób, podpisami których powinny być stwierdzane zobowiązania Banku, i podanie o tém do wiadomości publicznéj przez ogłoszenie w dwóch gazetach miejscowych, niezawiśle od zawiadomienia o tém kogo należy.

g) Ustanawianie szacunku domów, zakładów i fabryk, przyjmowanych przez Bank na zabezpieczenie weksli dyskontowanych z jednym tylko podpisem (§§ 15, 17).

h) Znoszenie się z władzami i osobami rządowemi, we wszelkich interesach wychodzących po za obręb bieżących operacij Banku.

i) Oznaczenie towarów i papierów procentowych przyjmować się mogących na zabezpieczenie pożyczek, oznaczenie papierów mogących być naby-

waniemi na własność Banku (§ 12 punkta: *b* ad 1, 3, 4,—*h*) i przedstawienie do zatwierdzenia Rady wykazu papierów o jakich mowa w punkcie *d* § 35.

j) Oznaczenie komu i w jakiéj wysokości może być przyznany kredyt osobisty przy eskontowaniu weksli (§ 12 punkt *a*).

k) Stanowienie co do wypłat na rachunek osób, które nie posiadają w Banku bieżącego rachunku, lub nie przedstawiły Bankowi innego zupełnego zabezpieczenia (§ 12 uwaga do punktu *d*).

l) Rozpoznanie wszelkich kwestij odnoszących się do operacij przewidzianych w punkcie *i* § 12, i wychodzących z rzędu bieżących.

m) Przedstawianie do zatwierdzenia Rady wniosków względem wyboru ajentów Banku po za obrębem Warszawy.

n) Przedstawianie do zatwierdzenia Rady: przed rozpoczęciem każdego roku,—etatu wydatków, a po ukończeniu roku—sprawozdania o wszystkich operacjach i o położeniu interesów Banku.

o) Przedwstępny rozbiór wszystkich przedmiotów mających być przedstawionemi pod rozpoznanie i zatwierdzenie Ogólnego Zebrania.

p) Obmyślanie środków ku najkorzystniejszemu rozwinięciu działalności Banku.

r) W ogólności zawiadywanie wszelkiemi interesami i operacjami Banku, na zasadzie ustawy, postanowień Rady i Ogólnego Zebrania.

§ 43. Na przedstawienie Zarządu, Rada mianuje Dyrektora, do wykonywania poruczonych mu czynności na zasadach przez Zarząd wskazanych, do zawiadywania biegiem interesów, i do prowadzenia bieżącéj korespondencji w imieniu Banku. Zarząd przepisuje Dyrektorowi szczegółową instrukcję, któréj trzymać się winien przy pełnieniu wszystkich włożonych na niego obowiązków.

Dyrektorowi oprócz pensji, może być wyznaczone wynagrodzenie w tantiemie od czystych zysków.

Umowa z Dyrektorem zawarta, powinna być potwierdzoną przez Radę.

Uwaga. Wzbronioném jest Dyrektorowi przez cały czas pełnienia obowiązków zajmować się interesami handlowemi na własny rachunek, lub brać udział w interesach handlowych innych osób.

§ 44. Zarząd, jako przedstawiciel Towarzystwa, zastępuje wszędzie jego miejsce bez osobnego pełnomocnictwa, pojedyńczy zaś członek Zarządu działać może imieniem Towarzystwa nie inaczéj, jak na podstawie oddzielnéj plenipotencji od Zarządu.

Uwaga. Pełnomocnictwa Zarządu podpisywane będą przez dwóch jego członków.

§ 45. Za pracę zawiadywania interesami Towarzystwa, członkowie Zarządu pobierają wszyscy razem, do podziału między sobą według wzajemnego porozumienia, 7½% z czystych zysków, pozostałych po strąceniu 6% na pierwszą dywidendę dla akcjonarjuszów (§ 61) Wynagrodzenie to w każdym razie powinno wynosić przynajmniéj sześć tysięcy rubli rocznie

§ 46. Członkowie Rady i Zarządu, podlegają odpowiedzialności tylko za naruszenie ustawy i postanowień Ogólnego Zebrania, ale nie odpowiadają względem osób trzecich za zobowiązania przyjęte imieniem Banku.

§ 47. Członkowie Rady i Zarządu, również jak i wszyscy urzędujący w Banku, obowiązani są zachowywać w tajemnicy wszystko co dotycze interesów i rachunków handlowych i prywatnych powierzonych Bankowi.

§ 48. Wolno Bankowi używać pieczęci z napisem: „Bank Handlowy w Warszawie”

TYTUŁ IV.

Ogólne Zebranie akcjonarjuszów.

§ 49. Wszyscy akcjonarjusze mogą być obecni na Zebraniu Ogólném, lecz prawo głosu stanowczego służy tylko tym, którzy przedstawią w oznaczonym na to w 2-éj uwadze § 50 terminie najmniéj 10 akcij.

§ 50. Dziesięć akcij daje prawo do jednego głosu: nikt jednak nie może miéć więcéj jak 10 głosów własnych i z pełnomocnictwa.

Uwaga I sza. Domy handlowe mogą miéć na Zebraniu Ogólném jednego tylko przedstawiciela, bez względu na liczbę posiadanych akcij.

Uwaga II ga. Pragnący brać udział w głosowaniu, winni złożyć swoje akcje w kasie Banku lub w miejscu przez Zarząd wskazaném, na 7 dni przed terminem Zebrania.

§ 51. Nieobecni akcjonarjusze mający prawo głosu, mogą je odstąpić innym akcjonarjuszom, prawo głosu posiadającym. Nikt jednak nie może miéć więcéj jak jedno pełnomocnictwo.

Wyjątkowo prawo głosowania na Ogólném Zebraniu służy opiekunom i kuratorom nieletnich i bezwłasnowolnych, i w ogóle będących pod opieką jak również pełnomocnikom kobiet, instytucij i stowarzyszeń. Osoby te mogą udzielać pełnomocnictwa na dawanie głosu tylko akcjonarjuszom mającym prawo głosowania.

§ 52. Ogólne Zebrania bywają zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze zbierają się raz na rok nie późniéj jak w maju, a ostatnie zwołuje Rada:

a) gdy sama uzna tego potrzebę;

b) na żądanie Zarządu;

c) na żądanie przynajmniéj 5-u akcjonarjuszów, którzy złożą Zarządowi Banku 400 akcij.

§ 53. Zebranie Ogólne akcjonarjuszów, zwołuje Rada przez ogłoszenie w dwóch gazetach miejscowych, przynajmniéj na dni 30 przed terminem, z wymienieniem przedmiotów, jakie mają być pod rozbiór poddane.

§ 54. Dla ważności postanowień Zebrania Ogólnego, potrzebną jest obecność przynajmniéj 20-u akcjonarjuszów prawo głosu mających, a nadto w razach gdy mają być decydowane kwestje, zwiększenia kapitału zakładowego albo zwinięcia Banku, obecni na Ogólném Zebraniu akcjonarjusze powinni reprezentować połowę wypuszczonych akcij. W razie zebrania się mniéj niż 20 akcjonarjuszów, lub téż gdyby w wymienionych wyżéj przypadkach akcjonarjusze ci nie przedstawiali wymaganéj połowy wypuszczonych akcij, zwołaném będzie drugie Zebranie za dni 15. To powtórne Zebranie ważném będzie bez względu na liczbę obecnych akcjonarjuszów i ilość reprezentowanych przez nich akcij, lecz jego decyzji podlegać mogą jedynie te interesa, które miały być przedmiotem narad pierwszego Zebrania.

§ 55. Na posiedzeniach Ogólnego Zebrania prezyduje Prezes Rady, albo w razie jego nieobecności Vice-Prezes Rady.

§ 56. Decyzje Ogólnego Zebrania zapadają prostą większością głosów, wyjąwszy decyzje w przedmiocie zmian w ustawie, zwiększenia kapitału akcyjnego i zwinięcia Banku, do których potrzebna jest większość $^2/_3$ głosów akcjonarjuszów na posiedzeniu obecnych.

Za wybranego na Członka Rady uznanym będzie ten, kto otrzyma więcéj jak połowę głosów na Zebraniu reprezentowanych; w razie zaś nieutworzenia się odrazu takiéj większości, toż samo Zebranie dopełnia nowego wyboru, lecz tylko z pomiędzy tych, którzy najwięcéj głosów otrzymali.

§ 57. Interesa przychodzą na Zebranie Ogólne nie inaczéj jak po uprzedniém rozpoznaniu takowych w Zarządzie i w Radzie. Wnioski, podpisane przez 10-u akcjonarjuszów, posiadających razem 20 głosów, a także zażalenia na Zarząd lub Radę muszą być przedstawione do rozpatrzenia Ogólnego Zebrania z opinją Rady, jeżeli tylko wnioski te i zażalenia podane były do wiadomości Zarządu nie późniéj jak na dni 15 przed Ogólném Zebraniem.

§ 58. Ogólne Zebranie decyduje i wydaje postanowienia w granicach niniejszéj ustawy i obowiązujących praw; w szczególności zaś ulegają koniecznie jego kognicji:

a) Wybór członków Rady.

b) Zatwierdzanie sprawozdań rocznych.

Uwaga. Do przejrzenia sprawozdania, Ogólne Zebranie może wyznaczyć osobną komisję.

c) Decyzje co do ustanowienia Kantorów Banku po za obrębem Warszawy.

d) Decyzje o nabyciu nieruchomości na potrzeby Banku, na wniosek Zarządu przez Radę przyjęty.

e) Decyzje w przedmiocie zmiany lub uzupełnienia ustawy Banku, przed wyjednaniem na to zezwolenia Rządu.

f) Decyzje co do zwiększenia kapitału Banku.

g) Decyzje co do zwinięcia Banku i jego likwidacji.

h) Rozbiór i decydowanie wniosków, przez Radę przedstawionych.

§ 59. Czynności Ogólnego Zebrania trwać mogą najdłużéj tydzień. Posiedzenia wyznacza samo Zebranie wedle swego uznania.

§ 60. Postanowienia Ogólnego Zebrania, w przepisanym porządku zapadłe, obowiązują wszystkich akcjonarjuszów, nie wyłączając nieobecnych na posiedzeniu, oraz z decyzjami niezgadzających się.

TYTUŁ V.

Podział zysków.

§ 61. Czysty zysk roczny jaki się okaże po strąceniu wydatków i strat, jeżeli nie przenosi 6% od kapitału wniesionego na akcje, przeznaczonym będzie w całości na pierwszą dywidendę dla akcjonarjuszów; jeżeli zaś przenosi 6%, przewyżka rozdzieloną będzie w sposób następujący:

10% na kapitał zasobowy (rezerwowy);

$7\frac{1}{2}$% na wynagrodzenie członków Rady.

$7\frac{1}{2}$% na wynagrodzenie członków Zarządu;

5% na dodatkowe wynagrodzenie Dyrektora i urzędników Banku, do rozdziału według uznania Rady;

70% na dodatkową dywidendę dla akcjonarjuszów.

Uwaga. Część zysku na kapitał zasobowy wydzielona, może być powiększoną do 15% z decyzji Ogólnego Zebrania, zapadłéj na wniosek Zarządu, przedstawiony przez Radę.

Wydzielanie części zysku na kapitał zasobowy ustaje, skoro takowy dosięgnie wysokości zakładowego kapitału.

§ 62. Wypłata dywidendy uskuteczniana będzie po uprzedniém o tém ogłoszeniu. Dywidenda, nieodebrana w ciągu lat 5-u po oznaczonym do wypłaty terminie, przechodzi na własność Towarzystwa i dolicza się do funduszu zasobowego. Od należności w terminie nie odebranych, procenta się nie liczą.

TYTUŁ VI.

Kapitał zasobowy.

§ 63. Kapitał zasobowy powstaje z wydzielanéj corocznie na ten cel części zysku (§ 61) i niepodniesionych w oznaczonym (§ 62) terminie dywidend, a także z procentów od tych funduszów.

Kapitał zasobowy z decyzji Ogólnego Zebrania winien być przeznaczany na dopełnienie kapitału zakładowego, na pokrycie nieodzyskanych należności i na uzupełnienie sumy czystego zysku, koniecznéj do wypłaty pierwszéj dywidendy po 6% (na zasadzie § 61).

TYTUŁ VII.

Rachunkowość.

§ 64. Rok operacyjny i rachunkowy liczy się od 1 stycz. do 31 grudnia.

Uwaga. Jeżeli otwarcie Banku nastąpi po 1 lipca, to pozostała część roku dołącza się do roku następnego i stanowi z nim jeden okres rachunkowy.

§ 65. Sprawozdanie roczne z uwagami Rady, powinno być wydrukowane na tydzień przed dniem, do jego rozbioru na Ogólném Zgromadzeniu wyznaczonym, i wydawane żądającym tego akcjonarjuszom, następnie zaś wraz z wnioskami Rady i protokółem Ogólnego Zebrania, przedstawione w trzech egzemplarzach Ministrowi Finansów do wiadomości.

§ 66. Sprawozdanie roczne drukowaném będzie w oddzielnych broszurach, a wyciąg z niego ogłaszanym będzie w miejscowych gazetach; oprócz tego, bilanse wszystkich operacij Banku, będą podawane co miesiąc do publicznéj wiadomości.

§ 67. W bilansie rocznym aktiwa wątpliwe, wykazywane być winny w cyfrach przybliżonych, a państwowe i inne procentowe papiery nie wyżéj ceny ich zakupu. Jeżeli zaś kurs giełdowy w dzień układania bilansu niższym będzie od ceny zakupu, to wartość papierów powinna być wykazana po kursie giełdowym.

TYTUŁ VIII.

Zwinięcie Banku.

§ 68. W razie zmniejszenia, skutkiem poniesionych strat, kapitału zakładowego Banku do jednéj czwartéj części. Rada obowiązaną będzie zwołać

Ogólne Zebranie akcjonarjuszów w celu przystąpienia do likwidacji i zamknięcia czynności Banku.

§ 69. Dla przeprowadzenia likwidacji, Ogólne Zebranie na wniosek Rady wyznacza jednego lub kilku administratorów z grona akcjonarjuszów i określa porządek likwidacji.

§ 70. Jednocześnie z wyznaczeniem administratorów, atrybucje Rady i Zarządu ustają, prawa zaś i obowiązki Ogólnego Zebrania pozostają w swéj mocy do czasu ukończenia likwidacji. Zebranie Ogólne zatwierdza rachunki likwidacyjne i udziela z takowych pokwitowania, z zachowaniem form w artykule 2188 tomu X-go części I-éj Zwodu Praw Cesarstwa postanowionych.

§ 71. Akcjonarjusze odpowiadają za zobowiązania Banku tylko sumami, które już na akcje wnieśli i żadnéj innéj nie ulegają odpowiedzialności, ani osobistéj ani majątkowéj.

Sumy, jakie pozostaną po zupełném zaspokojeniu wszystkich wierzycieli Banku, rozdzielonemi zostaną pomiędzy akcjonarjuszów w stosunku do sum przez każdego z nich na akcje wniesionych.

TYTUŁ IX.

Ogólne przepisy.

§ 72. Wątpliwości przy wykonywaniu niniejszéj ustawy, rozstrzygane będą na przedstawienie Rady Banku przez Ministra Finansów.

§ 73. We wszystkich wypadkach, których ustawa niniejsza nie rozstrzyga, Towarzystwo podlega ogólnym prawom dla towarzystw akcyjnych tak obecnie obowiązującym, jako téż i w przyszłości mogącym być postanowionemi.

Podpisał: Prezes Rady Państwa, KONSTANTY.

REDAKTOR I WYDAWCA, **Wiktor Somer.**

W drukarni Gazety Polskiéj (J. Bergera), ulica Daniłowiczowska Nr. 619.

Дозволено Цензурою.